

Narzędzia i sprzęty rybackie oraz metody połowu w kaszubskim rybołówstwie jeziornym

O badaniach

Badania terenowe prezentowanego tematu zostały przeprowadzone w marcu 2014 roku¹. Objęły one swoim zasięgiem teren LGR Kaszuby, czyli siedem gmin powiatu kartuskiego: Chmielno, Kartuzy, Przdokowo, Sierakowice, Somonino, Stężycza i Sulęczyno. Założeniem było objęcie badaniami miejscowości leżących we wszystkich tych gminach, by stworzyć jak najszerszy obraz badanego tematu².

Badania przeprowadzono w dwóch etapach. Pierwszy obejmował rejon kółka Jezior Raduńskich (zespół trzyosobowy) i prowadzony był z bazy w Ostrzycach, a potem w Chmielnie. W drugim każdy z członków zespołu skierował się do innej części badanego terenu: północno-zachodniej, południowo-zachodniej i wschodniej.

Punkt wyjścia badań i jego oś stanowił kwestionariusz opracowany przez autora niniejszego opracowania na podstawie kwerendy w literaturze przedmiotu. Jego założeniem było ujęcie wszelkich przejawów wykorzystania narzędzi i sprzętów rybackich na badanym obszarze, a także ich badanie w szerokim kontekście społeczno-kulturowym.

¹ Pobyt w terenie zajął każdej z uczestniczących w nim osób osiem dni. Autor dziękuje Pani prof. Annie Kwaśniewskiej za zaproszenie do wzięcia udziału w badaniach.

² Wywiady przeprowadził trzyosobowy zespół: Magdalena Bernat i Zuzanna Kraszevska, studentki etnologii Uniwersytetu Gdańskiego oraz Krzysztof Zamościński, pracownik Narodowego Muzeum Morskiego w Gdańsku. Autor dziękuje koleżankom z zespołu za dobrą współpracę, zaangażowanie w badania i dzielne znoszenie ich trudów, szczególnie podczas pokonywania dziesiątków kilometrów terenu na rowerach.

Efektom badań jest 61 wywiadów przeprowadzonych z osobami związanymi na różne sposoby z rybołówstwem badanego regionu, a także materiał ikonograficzny, którego część stanowi ilustrację niniejszego podsumowania.

Dobór respondentów rozpoczął się przed wyjazdem w teren. Na początku korzystano z listy potencjalnych rozmówców związanych z miejscowym rybołówstwem, dostarczonej przez Kaszubski Uniwersytet Ludowy we Wieżycy³, a także z adresów rybaków wyszukanych w Internecie. Resztę respondentów znaleziono w trakcie badań.

Ostatecznie wśród respondentów znaleźli się: właściciele lub współwłaściciele jezior: 23 osoby, dzierżawcy jezior dawny i obecny: dwie osoby, rybacy zawodowi czynni i emerytowani firmy „Radbur”: dziewięć osób (w tym ośmiu, którzy uprzednio pracowali w Państwowym Gospodarstwie Rybackim Lipusz), ichtiolog tejże firmy, rybacy i pomocnicy rybaccy dawni i obecni: dwanaście osób, wędkarze: trzy osoby, sprzedawcy sprzętu wędkarskiego i rybackiego: dwie osoby, osoby powiązane rodzinnie z rybakami: cztery, osoby mieszkające nad jeziorem: sześć (w tym rolnicy: trzy)⁴.

Respondenci należeli do następujących grup wiekowych: 30-35 lat: ośmiu; 40-45 lat: sześciu; 50-55 lat: 22; 60-65 lat: 19; 70-75 lat: pięciu; 80-85 lat: czterech; 90 lat: jeden, nn: jeden. Wśród nich było pięć kobiet. Rozmowy były prowadzone w języku polskim. W sytuacjach, kiedy podczas wywiadu było obecnych kilku rozmówców, często rozmawiali oni między sobą po kaszubsku. Przekładali też polskie terminy rybackie na kaszubskie.

Opracowanie niniejsze prezentuje przede wszystkim wiedzę rozmówców na temat obecnych narzędzi i sprzętów rybackich oraz metod połowów, a także tych zapamiętanych z przeszłości i relacjonowanych przez przodków. Tak więc informacje dotyczą funkcjonowania narzędzi rybackich na przestrzeni mniej więcej ostatnich stu lat. Niestety, czas prowadzenia badań (jeszcze przed rozpoczęciem sezonu rybackiego), a także terminy przygotowania ich opracowania uniemożliwiły obserwację uczestniczącą działań rybackich, czyli osobisty udział w połowach i ich dokumentację⁵.

³ Autor opracowania dziękuje Panu prezesowi Markowi Byczkowskiemu i Pani Judycie Krowskiej z Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego we Wieżycy za dostarczenie adresów rozmówców i wspieranie badań.

⁴ Dziękujemy wszystkim naszym rozmówcom za udostępnienie swojej wiedzy na badany temat.

⁵ Nie udało się też przeprowadzić rozmów z niektórymi rybakami, którzy wydają się istotni dla funkcjonowania rybołówstwa w powiecie kartuskim.

Poprzednicy

Kwerenda w literaturze wykazała, że tematyką rybołówstwa jeziornego powiatu kartuskiego zajmowało się dotychczas, szczególnie w sposób systematyczny, niewielu badaczy i autorów. Bardzo wartościowy przyczynek do tematu, pochodzący z drugiej połowy XIX wieku, jest zawarty w poemacie Hieronima Derdowskiego *O Panu Czorlińskim co do Pucka po sece jachoł*, wydanym w Toruniu w 1880 roku⁶. Bohaterem utworu uczynił on szlachcica-rybaka z Chmielna i opisał ówczesny połów niewodem⁷. Marginalnie odnosi się do tego rejonu Kaszub Izidor Gulgowski w klasycznej pracy *O nieznanym ludzie w Niemczech: przyczynek do ludoznawstwa i krajoznawstwa Kaszub*, wydanej w 1911 roku⁸. Z drugiej strony stała się ona nieocenionym źródłem wiadomości dla piszących o tradycyjnym rybołówstwie kaszubskim⁹. W 1913 roku Aleksander Majkowski wydał *Zdroje Raduni. Przewodnik po Szwajcaryi Kaszubskiej*, który zawiera sporo ciekawych informacji o rybołówstwie z początków XX wieku¹⁰. W kolejnym przewodniku z 1936 roku nieco uwspółcześnił podane wcześniej wiadomości¹¹. Kilka informacji o rybołówstwie w Chmielnie podał Kazimierz Dąbrowski w swojej *Monografii Chmielna*, wydanej w tym samym roku¹². W okresie powojennym etnograficzne badania, niestety nieopublikowane, na interesującym nas terenie prowadził Józef Gajek¹³. Na temat znaczeń terminów kaszubskich

⁶ H. Derdowski, *O Panu Czorlińskim co do Pucka po sece jachoł*, Toruń 1880.

⁷ Ibidem, s. 132-133.

⁸ E. Seefried-Gulgowski, *Von einem unbekanntem Volke in Deutschland: ein Beitrag zur Volks- und Landeskunde der Kaschubei*, Berlin 1911, s. 90-102. Zawarte w tej pracy informacje ukazały się w artykule: I. Gulgowski, *Rybołówstwo na Kaszubach*, „Gryf”, 1921, nr 1, s. 15-29, a w skróconej formie jeszcze w pracy: I. Gulgowski, *Kaszubi*, Kraków 1924, s. 43-48.

⁹ F. Lorentz, *Zarys etnografii kaszubskiej*, Toruń 1934, s. 18-23, 29.; Z. Kłodnicki, *Tradycyjne rybołówstwo śródlądowe w Polsce. Zarys historii sposobów, narzędzi i urządzeń rybackich w świetle metody retrogresywnej*, Wrocław 1992, passim.

¹⁰ A. Majkowski, *Zdroje Raduni. Przewodnik po Szwajcaryi Kaszubskiej*, Warszawa 1913, s. 34-35, 36-38. Kolejne wydanie przewodnika zawiera te same informacje o rybołówstwie: A. Majkowski, *Przewodnik po Szwajcaryi Kaszubskiej*, Warszawa 1924, s. 37, 39-41. W swojej pracy Majkowski odwołuje się do poematu H. Derdowskiego. Wydaje się, że informacje podane przez Majkowskiego nie były wykorzystywane przez badaczy tradycyjnego rybołówstwa.

¹¹ A. Majkowski, *Przewodnik po Kaszubskiej Szwajcaryi*, Kartuzy 1936, s. 37, 39-41.

¹² K. Dąbrowski, *Monografia Chmielna. Zarys historyczny wsi kaszubskiej*, Kartuzy 1936, s. 65-67.

¹³ J. Gajek, *Struktura etniczna i kultura ludowa Pomorza*, Wstęp, katalog i redakcja Anna Kwaśniewska, Gdańsk-Wejherowo 2009, s. 193, 217, 219, 220. Przechowywane one są

odnoszących się do rybołówstwa cennym źródłem jest słownik gwar kaszubskich ks. Bernarda Sychty, wydany w latach 1967–1976¹⁴. W 1969 roku o rybołówstwie Chmielna wspominał Bernard Grzędzicki¹⁵, a obszerne jego opracowanie na ten temat z początku lat 70. XX wieku zostało opublikowane w pracy z 1980 roku¹⁶. Temat rybołówstwa powiatu kartuskiego został roztopiony przez Teresę Przałową w opisie tradycyjnego rybołówstwa Pomorza Gdańskiego z 1988 roku¹⁷. W latach 80. XX wieku szkutnictwo kaszubskie, w tym w powiecie kartuskim, badał Jerzy Litwin¹⁸. Jak niewiele informacji o rybołówstwie z interesującego nas terenu funkcjonuje w literaturze etnograficznej, świadczy drobiazgowo praca Zygmunta Kłodnickiego o tradycyjnym rybołówstwie śródlądowym w Polsce, wydana w 1992 roku. Nieliczne informacje z powiatu kartuskiego, z których autor korzystał, pochodzą jedynie z 17 miejscowości¹⁹. Wizualnie stan ten ujawnia się białymi plamami w miejscu powiatu na mapach zasięgów poszczególnych typów narzędzi rybackich²⁰. Jest to dowodem potrzeby przeprowadzenia badań, będących podstawą niniejszego opracowania.

Ważnym punktem odniesienia dla badań rybołówstwa powiatu kartuskiego są prace traktujące o rybołówstwie jeziornym sąsiednich terenów. Rybołówstwo Kaszubów bytowskich przedstawił Ryszard Kukier w 1968 roku²¹. Longin Malicki, opisując pożywienie rybne Kaszubów w 1972 roku, odniósł się też do rybołówstwa okolic Wiela²². W 1977 roku Jan Pałka poświęcił pracę magisterską rybołówstwu mieszkańców wsi Sominy, leżącej nad Jeziorem Somińskim w gminie Studzienice w powiecie bytowskim²³. Rybołówstwo Borowiaków Tucholskich, zamieszkujących na południe od Jeziora Wdzydzkiego, zbadał

w Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie. Niestety, autorowi nie udało się z nimi zapoznać.

¹⁴ B. Sychta, *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, t. I-VII, Wrocław 1967–1976.

¹⁵ B. Grzędzicki, *Chmielno i okolice: przewodnik*, Gdańsk 1969, s. 26-27.

¹⁶ B. Grzędzicki, *Chmielno. Wiadomości o środowisku wsi*, Gdańsk 1980, s. 134-143, 204-205. Wydaje się, że autor wiele informacji o rybołówstwie uzyskał od rybaka z Chmielna, Franciszka Cieszyńskiego, *op. cit.*, s. 134-135.

¹⁷ T. Przała, *Kultura ludowa Pomorza Gdańskiego. Przewodnik po wystawie etnograficznej*, Muzeum Narodowe w Gdańsku, Gdańsk 1988, s. 7-23.

¹⁸ J. Litwin, *Polskie szkutnictwo ludowe XX wieku*, Prace Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku, t. X, Gdańsk 1995, s. 231-252.

¹⁹ Z. Kłodnicki, *op. cit.*, s. 328-329.

²⁰ Ibidem, s. 112, 123, 124, 146, 160, 164, 170.

²¹ R. Kukier, *Kaszubi Bytowscy*, Gdynia 1968, s. 133-139.

²² L. Malicki, *Pożywienie rybne Kaszubów wdzydzkich*, Gdańsk 1972, s. 10.

²³ J. M. Pałka, „Rybołówstwo jeziorne we współczesnym życiu mieszkańców wsi Sominy na Kaszubach” (praca magisterska, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Poznań 1977). Informacje z tej pracy cytuję Z. Kłodnicki, *op. cit.*, passim.

Władysław Jagiełło jeszcze przed II wojną światową²⁴. Tematykę tę na terenie Borów Tucholskich w podobnym okresie badał ks. Bernard Sychta²⁵. Bardziej odległym regionem, na który warto zwrócić uwagę w kontekście kontaktów z Kaszubami, jest Wielkopolska, o rybołówstwie której pisał w 1960 roku Stefan Chmielewski²⁶.

Kontekst społeczno-kulturowy

Omawiając narzędzia rybackie, mamy świadomość, że mówimy o fragmencie kultury rybackiej, czyli tych wszystkich wzorach i regułach postępowania i myślenia, które wiążą się z połowami ryb, z rybackim wykorzystaniem zbiorników wodnych. Dotyczą one tworzenia i nabywania narzędzi, ich używania, postępowania wobec nich, kiedy stają się bezużyteczne. Ze stosowaniem narzędzi wiążą się zasady tworzenia zespołów rybackich obsługujących te bardziej złożone z nich. To z kolei wymaga funkcjonowania zasad wynagradzania za pracę. Elementem tej kultury jest sposób, w jaki młodzi zostają włączani w jej obręb. Jest też wiedza dotycząca ryb i ich zachowań, a także zasad związanych z ich połowami. Wiedza dotycząca dna zbiorników wodnych, czynników atmosferycznych i innych wpływających na połowy, a także odpowiednich miejsc połowu i ich nazewnictwa. To też wierzenia związane z funkcjonowaniem rybołówstwa i wiele innych elementów.

Ta kultura rybacka nie jest stałym i gotowym tworem. Jest zakorzeniona w tradycji, ale zmienia się pod wpływem czynników ekonomicznych, ekologicznych, społecznych, prawnych. Świadectwem tego są zmiany w zestawie narzędzi, które będziemy mogli zaobserwować, to, że niektórych typów narzędzi już się nie używa, a nawet już nie pamięta. Podobnie działo się w przeszłości, przy czym współcześnie zmiany zachodzą dużo szybciej. W przypisach będziemy się odnosić do dawniejszych stanów kultury rybackiej, ale przy wspomnianym wcześniej niezbyt zaawansowanym stanie ich rozpoznania pełniejszy ich obraz mogą przynieść dopiero dalsze pogłębione badania.

Badania uświadomiły nam, że tak jak istnieją różne grupy eksploatujące rybacko jeziora, tak też istnieją nieco odmienne kultury przez nie tworzone.

²⁴ W. Jagiełło, *Rybołówstwo Borowiaków Tucholskich*, Toruń 2008.

²⁵ B. Sychta, *Kultura materialna Borowiaków Tucholskich*, Gdańsk-Pelplin 1998, s. 45-50.

²⁶ S. Chmielewski, *Rybołówstwo*, [w:] *Kultura ludowa Wielkopolski*, red. Józef Burszta, t. I, Poznań 1960, s. 267-325. B. Grzędzicki, *op. cit.*, s. 135, wspomina „Do niedawna żył w Chmielonku rybak Józef Śniadecki, który sprowadził się w tę okolicę po I wojnie światowej z Wielkopolski”. Z. Kłodnicki, *op. cit.*, s. 323, pisze o rybaku-respondencie, który nad jezioro Sumino przeniósł się w latach 30. XX wieku z Wielkopolski.

Podstawowym czynnikiem konstytuującym te grupy jest ich stosunek własności lub jego brak do eksploatowanych akwenów. To rybacy (zawodowi, niezawodowi i tymczasowi), wędkarze i rybacy nielegalni, zwani kłusownikami. Kulturę rybaków legalnych od kultury rybaków nielegalnych różni np. to, jak przestrzegają okresów ochronnych, zgoda lub niezgoda na respektowanie uregulowań prawnych. Jeśli chodzi o narzędzia nielegalne, kultura kłusownicza przejawia się m.in. w takim ich kształtowaniu, by mogły być stosowane niezauważenie. Elementem kultury rybaków nielegalnych jest jej zakorzenienie w minionych czasach, kiedy eksploatacja rybacka wód była dostępna ogółowi mieszkańców.

W niniejszym opracowaniu nie ma miejsca na szerokie i dogłębne przedstawienie wszystkich aspektów kultury rybackiej. Koncentrujemy się na przedstawieniu narzędzi i metod połowu, ale wybierając podejście licznego cytowania wypowiedzi uczestników i depozytariuszy tej kultury, dajemy jej większą możliwość wyartykułowania się w szerszy sposób. Opracowanie w ten sposób bardziej staje się wspólnym tekstem, oprócz piszącego je i zespołu, który prowadził badania, przede wszystkim wszystkich osób, które udzieliły swojej wiedzy (prezentowały kulturę rybacką), a także tych, którzy ją im przekazali [il. 1].

Na marginesie rozmów ujawniały się ogólnie uwarunkowania, w jakich funkcjonuje współczesne rybołówstwo jeziorne. W sferze informacji to doba telewizji i Internetu. Symptomatyczne jest, że podczas jednego z wywiadów rozmowa



o sieciach miała w tle konwersację o sieci. Narzędzi rybackich często poszukuje się w Internecie. Rozmówcy zauważają także wpływ mediów i nowoczesnych technologii komunikacji na zmiany zachowań współczesnej młodzieży.

Do takich uwarunkowań należy sytuacja ekonomiczna, która wpływa na rybołówstwo i rybaków, a tym samym na obecnie używane narzędzia i stosowane metody połowu. Podobnie jest ze stanem czystości środowiska, który ma wpływ na zasoby rybne wód. Uregulowania prawne zwią-

1. Emerytowany rybak Władysław Reclaw z brygady rybackiej w Łączynie-Helu, Kartuzy, gmina Kartuzy (fot. K. Zamościński)

zane z okresami ochronnymi ryb określają, kiedy i jakimi narzędziami mogą być one poławiane.

Wykorzystaniem zasobów fauny wodnej wód powiatu kartuskiego, przede wszystkim jezior i stawów, w celach rybackich zajmuje się kilka kategorii osób. To przede wszystkim właściciele jezior, dzierżawcy jezior, rybacy zawodowi, właściciele jezior będący jednocześnie rybakami niezawodowymi, wędkarze i kłusownicy.

Ich zaangażowanie w poławianie ryb określają wyznaczane przez prawo stonki własności. Dysponować zasobami ryb mogą właściciele (prywatni, instytucjonalni, w tym państwo) i dzierżawcy, a także zatrudnieni przez nich rybacy. Wędkarze uzyskują takie prawo poprzez wykupienie odpowiednich zezwoleń od właścicieli i dzierżawców. Poza zgodnym z prawem stanowionym korzystaniem z wód sytuują się kłusownicy.

Bezpośrednimi użytkownikami przedstawionych poniżej narzędzi rybackich są przede wszystkim rybacy zawodowi i niezawodowi. Ich przygotowanie do rybołówstwa wyznacza z jednej strony wiedza, którą uzyskali w trakcie tradycyjnego przekazu z ojca na syna i praktykowanie połowów od dzieciństwa, z drugiej strony w niektórych przypadkach wiedza nabyta podczas kursów rybackich i szkoleń [il. 2]. Poszerzyła ona tradycyjny zasób poglądów o rybach i rybołówstwie.



2. Dyplom mistrza rybackiego, który otrzymał Jan Treder 31 maja 1947 r., Pierściewko, gmina Steżyca (fot. Zuzanna Kraszewska).

Formy narzędzi i sposób ich użycia zależne są od rodzaju ryb nimi poławianych. Rybacy wymieniają różne ich gatunki występujące w miejscowych jeziorach [il. 3]:

Płotka. Znasz płotkę? *Łekunka*. To jest okoń. Ty mówisz okoń. A my, my mówimy *łekunk*. Powtórz. *Łekunk. Łekunk, jo*. To są *łekunczi. Łekunk*. No, szczupak... szczupak, a my mamy *ściupak. Ściupak*. Lin to je lin. *Wągorz*. Węgorz, a my *wągorz*. Ze sielawą jest znów tak. To jest sielawa, nie? A my tu na Kaszubach mówimy *młerynka. Młerynczi*. Nie wiem [dlaczego tak]. *Morynka*. [...] *Morynka* to sielawa jest, nie?²⁷

R1: *Kleszcz*. R2: *Plizdra*, po kaszubsku *plizdra*! R2: [*Plizdra*] To jest *kleszcz*. R1: To jest taka najchudsza ryba, taka niesmaczna. *Kleszcz, kleszczyk*. A po kaszubsku *plizdra*. Tooo nie jest nic warta ryba!²⁸

R1: *Szcziupek*. R2: *Płotka, uekunk, szczypek, leść*, karp, *wangorz*. A na sielawę mówią *morynka*. No, tu na Raduni to nie ma nic innego, nie? Tylko ta sielawa tam chyba dochodzi, tam nic innego nie ma, to jest to samo, co u nas. No jażdże, jo. A na leszcza *kleście*, tak pardon, *kleść*. R1: *Kleść*, ten co w lesie jest. R2: *Płotki* takie, z czerwonymi oskrzelami to były... R1: Czy płetwami? R2: No płetwy, *baby* na to mówili. R1: To je podobne, tylko chudsze. R2: *Jo*. R1: Wygląda [jak płotka]. R1: Ale to nie jest. R2: My na to mówili *babe*, ona ma inną nazwę, nie wiem. R1: Ale po kaszubsku *baba*. R2: Wiedziałem kurna, jak to się nazywa po, ale wyszło...²⁹



3. Szczupak – trofeum Piotra Tessy, właściciela jeziora Junno, Kamienica Królewska, gmina Sierakowice (dzięki uprzejmości Piotra Tessy)

²⁷ Wywiad: 02-SZN-09.

²⁸ Wywiad: 02-ZG-03.

²⁹ Wywiad: 06-BR-02.



4. Rybak firmy „Radbur” w trakcie zarybiania
(dzięki uprzejmości Adama Wójtowicza z Somonina)

Jeziora powszechnie się zarybia na różne sposoby: firma „Radbur” ma nowoczesną wylęgarnię, właściciele jezior kupują narybek lub się nim wymieniają, a także pozyskują, połowiąjąc ryby w różnych miejscach [il. 4]:

Tak, tak, tak, zarybianie. No, głównie to jest zarybiane sieją, sielawą, płóc, płóc co jakiś czas musi być, chociaż płoci tu jest dużo, no, ale chodzi o wymieszenie krwi, jak to się mówi, bo to płóc skarłowacieje i się robi później taka byle jaka. [...] Tak wiadomo, się zna trochę tych ludzi, to też się wymieniamy narybkiem, bo na przykład tak jak płóc to inni rybacy przywożą do mnie, ja zawożę jak się nałowi, nie?, mamy specjalną skrzynię, jak jest płóc, to się w tą skrzynię ładuje, dzwonię, że jest płóc i ktoś przyjeżdża, na przykład zabiera ją, później mi przywiezie. No chodzi o wymianę, trochę tam o wymieszanie tego gatunku, nie?³⁰

Zarybiać, a jak. [...] A ja od rybaków i cuda niewida, gdzie było można i sami stawialiśmy tam na błotkach takie małe łapaliśmy, przewoziłem i lescze tu z Raduni, trzysta kilo kupiłem, karpie kupiliśmy, jechaliśmy po karpie, no co. [...] Ja tam tylko tym *wicórkim* tam ten narybek łowiłem, żeby zdobyć po tej podusie, żeby coś, a bałaganu sobie narobiłem. To wyglądało jak karasie i żadnych *japońców*, a teraz są wszędzie te *japońce*, *jo*³¹.

³⁰ Wywiad: 06-KK-17.

³¹ Wywiad: 06-BR-02. „[*Japoniec* to ryba] Nowa, chyba z Ruskich, skąd to się wzięła, nie wiem. A tego nie było raz kiedyś. Tyle lat, czterdzieści lat jak pracuję, nie?, przecież tego tu nie było. Bo karaś był żółty, nie? Ale teraz to są jasne. Duże łuski, jak karp?”. Wywiad: 06-L-H-09.

Wszystkie te czynniki mają wpływ na to, jakich narzędzi się używa, jak i z czego są wykonywane, kto ich używa i w jaki sposób. Pierwotny plan prezentacji narzędzi i metod połowu zakładał ich omówienie w kontekście tych wszystkich czynników, które mają wpływ na funkcjonowanie narzędzi w społeczności rybackiej. Jednak ilość zebranego materiału wymagałaby przy takim ujęciu wydanie obszernej osobnej publikacji poświęconej tematowi. Dlatego wybrano węższą perspektywę prezentacji całej gamy narzędzi i metod połowów na badanym terenie. Prezentacji uwzględniającej szeroko wypowiedzi rybaków, w których wspomniane wcześniej czynniki są niejednokrotnie artykułowane.

Narzędzia i metody połowu

Prezentację narzędzi i sprzętów rybackich oraz metod połowów w węższym sensie pokażemy w sposób inny niż to z reguły do tej pory robiono w literaturze przedmiotu. Prezentowano je, poczynając od najprostszych, a kończąc na najbardziej złożonych. Wydaje się, że wynikało to z utrwalonej w mentalności badacza perspektywy ewolucjonistycznej, która starała się przez taki układ przedstawiać ewolucję czy rozwój badanych obiektów. Tutaj zrobimy odwrotnie z takim uzasadnieniem, że dla samych użytkowników tych narzędzi największe znaczenie mają właśnie te najbardziej technicznie zaawansowane. Te najprostsze znajdują się na marginesie zainteresowania mieszkańców powiatu. Ma to stanowić podkreślenie uwzględnienia perspektywy rozmówców. Pamiętać należy, że jednocześnie znaczenie gospodarcze poszczególnych narzędzi ciągle ulega zmianie poprzez ich dopasowanie do zmieniających się czynników społeczno-ekonomiczno-ekologicznych. Ich ułożenie według kryterium obecnego znaczenia dla rybaków musiałyby w rzeczywistości być trochę inne niż w prostym schemacie tutaj zastosowanym.

Badania pokazują też, że istnieją pewne różnice w klasyfikowaniu narzędzi w literaturze naukowej i stosowanej przez użytkowników. Oczywiście ogólnie klasyfikacja naukowa jest precyzyjna i drobiazgową, a ta druga bardziej ogólna i wydająca się nie mieć specjalnego znaczenia dla osób się nią posługujących. Ciekawe, że zupełnie inaczej klasyfikowane są żaki. W klasyfikacji naukowej zalicza się je do pułapek, natomiast rybacy (z nielicznymi wyjątkami) określali te narzędzia jako sieci stawne³².

Omawiając narzędzia rybackie, będziemy się niejednokrotnie konfrontowali z niekonsekwencjami terminologicznymi. Powoduje je zjawisko przenoszenia nazw, objawiające się tym, że te same typy narzędzi są nazywane różnie, a odmiennie tak samo³³.

³² W związku z tym pytanie o pułapki rodziło nieporozumienia.

³³ W związku z tym sama nazwa narzędzia często nie mówi niczego pewnego o jego budowie.

„Nielód, tak, po kasiubsku do niełodu”³⁴ – sieć ciągniona zimowa

Największym narzędziem łownym rybaków zawodowych jest sieć ciągniona (matniowa ciągniona), używana jeszcze do niedawna podczas połowów zimowych na większych jeziorach. Osoby mówiące po polsku określały ją jako niewód³⁵, niewód albo przewłoka³⁶, po kaszubsku *niełód*³⁷, *nieud*³⁸, a także *klepa duża*³⁹, niewodowa *klepa*⁴⁰ [il. 5]. Najwięcej mieli do powiedzenia o połowach podlodowych niewodem rybacy zawodowi, którzy w nich uczestniczyli



5. Sieć *przewłoka* używana też do połowów zimowych, Łączyno-Hel, gmina Stężyca (fot. K. Zamościński)

³⁴ Wywiad: 02-ZG-03. *Dzieje gminy Sierakowice*, Andrzej Groth (red.), Gdańsk 2008, s. 64, przynoszą informację, że w XVI w. „Gowidlińscy gburzy posiadali prawo połowu niewodem ryb w Jeziorze Gowidlińskim”. W 1772 roku w Kamińskim Młynie „Młynarz i gburzy posiadali prawo połowu ryb: siedem zaciągów dużym niewodem na jeziorze Junno i po trzy w pozostałych”. Ibidem, s. 86.

³⁵ Wywiady: 02-PR-08; 02-ZDN-05; 02-GŁ-07; 02-SZN-09; 02-BG-15. Zasięg występowania nazwy niewód i miejsca jego używania w trakcie połowów pod lodem w Polsce przedstawił Z. Kłodnicki, *op. cit.*, s. 236, mapa 24.

³⁶ Wywiad: 06-Ł-H-09.

³⁷ Wywiady: 02-SZN-09; 02-ZG-03; 06-BR-02.

³⁸ Wywiad: 06-Ł-H-09.

³⁹ Wywiady: 06-BD-03; 06-CHM-07. U H. Derdowskiego, *op. cit.*, s. 132, niewód nazywany jest *klepą*: „Bo kleszczkami szele chłopi Czorlińskiego klepe”, a znaczenie słowa *klepa*: „*Klepa*: sieć”. Ibidem, s. 136.

⁴⁰ Wywiad: 06-Ł-H-09.

osobiście i to wielokrotnie. Natomiast większość respondentów brała udział w takich połowach lub je widziała. Połowy takie były najbardziej złożonym przedsięwzięciem rybackim, a także zdarzeniem społecznym. Wyrasza z tego rodzaju wypowiedzi rozmówców: „O, Jezu kochany, to jest, ja ci powiem, to jest dużo do opowiadania”⁴¹, „O, to jest skomplikowane bardzo, to, to... Trudne do opowiedzenia”⁴².

Stąd też żaden z opisów nie jest wyczerpujący. Uzupełniają się one nawzajem. Na badanym obszarze metoda połowu podlodowego niewodem była jednolita, jedynie modyfikowana zależnie od potrzeb konkretnego połowu w odniesieniu do wielkości sieci i ilości osób ją obsługujących.

Na największych jeziorach, jak: Jeziora Raduńskie, Jezioro Gowidlińskie czy jezioro Kłodno miejsca połowów określane były jako tonie i nosiły kaszubskie nazwy. Tak opisał je na tym ostatnim jeziorze jeden z rozmówców:

Tak, to były takie, wie pan, starzy rybacy, tata to już wiedział, bo on od chłopca łowił, to on już to znał, zaciąg, toń to się mówiło, nie?, toń po kaszubsku, ale to był zaciąg, to był wyznaczone, bo nie wszędzie ryba stała. Tu na Kłodnie są trzy góry w jeziorze, to naokoło tych gór, nie?, to były ryby, później w głębi były, też, bo tam po tamtej stronie na Zawory, tam najgłębsze miejsce było 45 metrów, nie? Ale to już te tonie były te zaciągi wyznaczone i tam się ciągnęło, tak samo niewodem też, i latem też. A, miały [nazwy]. *Jo* [kaszubskie], tutaj na przykład był *Kryszyniec*, tam *Na Kamienistą Górę*⁴³, na tej górze były kamienie, yyy, już nie pamiętam, tych nazwów było tam, na przykład tutaj most jest za wsią, to *Na most* była toń, tutaj była taka trzcina, sitowie, to były *Kawle*, tam pod Łapalice na Jeziorze Białym *Biała Góra*, tam było płytko, tam tak dotąd było, ale to tylko w pewnym miejscu, było tych toni. O, tu na przykład na *Białą* to taka głębia była, *Grzeniowa Góra*, *Wentow Dół*, bo tam Wenta naprzeciw mieszkał, na górze, takie nazwy swoje mieli, tam na Kłodnie *Kławanowska*⁴⁴, a nie wiem, dlaczego, nie pytałem ojca, tu był *Kryszyniec*, *Kapustniak*⁴⁵ tam, wiem, bo tata zawsze mi tam taki ... wchodził w jezioro, kapustę sadził ten gospodarz, to *Kapustniak* był, takie różne nazwy tam wymyślali. *Na rzekę*, gdzie rzeka Radunia wypływa, tutaj duża trzcina była na Białym, *Pęśniak*⁴⁶, no nie

⁴¹ Wywiad: 02-SZN-09.

⁴² Wywiad: 02-SMN-12. Opinię tą potwierdza obszerny opis połowu niewodem przedstawiony przez B. Grzędzickiego, *op. cit.*, s. 139-143.

⁴³ U B. Grzędzickiego, *op. cit.*, s. 204: „*Kamienista* – toń rybacka o płytkim i kamienistym dnie na jeziorze Kłodno pod Zaworami” i s. 205: „*Kryszyniec* – pole i toń rybacka na jeziorze Kłodno”.

⁴⁴ Ibidem, s. 205: „*Plawanowska* – toń rybacka u brzegu jeziora Kłodno pod Chmielonkiem, pochodząca od pierwotnej nazwy Chmielonka z XIV wieku – *Plawanow*”.

⁴⁵ Ibidem, s. 205: „*Kapustniak* – pole i toń rybacka koło mostu pod Zaworami na jeziorze Kłodno”.

⁴⁶ Ibidem: „*Pęśniok* – część Jeziora Białego w pobliżu Diabelskiego Mostu, która w średniowieczu była osobnym jeziorem o nazwach: *Plesno*, *Płęza*, *Plansa*, *Plansza*”.

wiem, *Pęśniak*, a tam było takie, miękki grunt był, z takim *pęśniakiem*, *Równiasów Dół*, to musiał tam jakiś Równias mieszkać kiedyś, nazwisko, nie?, *Równiasów Dół*⁴⁷, *Na Dęba*, tam dąb do dziś dnia, [...]”⁴⁸.

Połowy zaczynały się, gdy lód odpowiedniej grubości skuł taflę jeziora. W epoce regularnych zim czas rozpoczęcia połowów mógł być dość precyzyjnie określony.

[...] bo to było tak, musiał być lód odpowiedniej grubości, ale kiedyś tu było łatwiej o to, nie?, to było od, mój stryj zawsze opowiadał, mówił, o, na, jeszcze, on mnie żył dziewięćdziesiąt czy osiemdziesiąt lat, ale ale mówi, jeszcze się nie zdarzyło, żeby do Trzech Króli jezioro nie zamarzło, tak żeby można było łowić. Więc, a teraz to się zdarza, że czasami nie można wejść, ale. Często jeszcze przed Trzema Królami, ale od Trzech Króli, mówi, zawsze, to już było zawsze, że ze to jezioro było tak zamrożone, że można było łowić, nie?”⁴⁹.

Przed 1989 rokiem, kiedy działał PGR Lipusz, polityka państwa nakazywała systematyczne odławianie niewodem.

Bo to było ogólnie czy on chciał, czy nie chciał, ogólnie były pieniądze i wszystkie jeziora muszą być odłowione niewodem, no nie? Lód jest i tak dalej. Raz, raz, co najmniej jedno jezioro musiało być raz w roku. Mogło być dwa razy do roku⁵⁰.

Połów wymagał dużego zespołu rybaków, liczącego od ośmiu, dziewięciu osób: „Pod lodem to musi być tam minimum osiem-dziewięć osób”⁵¹, do trzynastu, „W zależności od grubości lodu. Jak był lód mocno gruby, to było trzynastu ludzi trzeba, nie? A tak jedenastu”⁵². Najczęściej było ich dwunastu: „Bo trzeba dwanaście osób mieć, nie?”⁵³. Działali oni symetrycznie względem ramion sieci: „Tak, sześciu z jednej strony, a sześciu z drugiej strony, tyle musiało być ludzi”⁵⁴.

⁴⁷ Ibidem, s. 206: „*Równiasów Dół* – toń na Jeziorze Białym w sąsiedztwie roli Skrzypkowskiego; nazwa pochodzi od nazwiska jednego z dawniejszych właścicieli tego pola”.

⁴⁸ Wywiad: 06-CHM-21. U H. Derdowskiego, *op. cit.*, s 132: „Tej do koła toni rabją przereble czym prędy”. Sporo toni Jeziora Raduńskiego Dolnego podają respondenci w wywiadach 06-LH-01 (*Na Łela, Na Wola, Czerwone, Czerwoni Łuźm, Knyka, Łóżecko, Na Żyko, Na Kawe*) i 06-L-H-09 (*Na Błota, Miar, Swini Kut, Kaczi Redk, Na Brzózko, Koprówka, Kreftów Dół, Krecziu, Na Buczi, Strzylny Góre, Długo, Koszalic, Kreftowa Góra, Kosy Rek*).

⁴⁹ Wywiad: 06-LH-01.

⁵⁰ Wywiad: 02-GŁ-07.

⁵¹ Wywiad: 02-STŻ-04.

⁵² Wywiad: 02-SMN-12.

⁵³ Wywiad: 02-SZN-09.

⁵⁴ Wywiad: 06-BD-03.

Połów nadzorował doświadczony rybak: „A to jest taki stary rybak, muzykant był kiedyś stary, ten tu też dowodził tym rybactwem, Cieszyński z Chmielna”⁵⁵. Jego rolą było skompletowanie zespołu: „Pomagać, jak rybak chciał łowić, tedy on już mówi, że będzie łowić, żeby przyszli, kto chciał, to jeden drugiemu powiedział, tego to chodźcie, będziemy ryby łowić. No i wtedy za to łowienie, wtedy nam rybak ryby dał, nie?”⁵⁶.

Ilość zatrudnionych osób warunkowana była rozmiarem niewodu. Na największych jeziorach jego skrzydła osiągały 250 metrów długości:

To są te duże, na zimę, jak są 250, no weź pani, to wyobraź, jedno skrzydło 250 metrów, nie? To jest, to jest ciąg, to jest. To liny, tedy matnia jest i tego. Ale to, to jest okropne to, to jest kupa sieci. To jak tego, jak to się wozilo, to sanie, jakie my mieli, to jakby słaby łód, toby zarwał się, nie? Tak jest⁵⁷.

Odpowiednia do długości była wysokość sieci: „Tam było od 150 do dwustu metrów jedno skrzydło, nie? Tak, tak, tak. I wysoka gdzieś na dziesięć-dwanaście metrów. Tak, tak, bo to musiało sięgać, żeby tą rybę złapać, nie?”⁵⁸.

Wielkość niewodu dopasowana była do wielkości jeziora, na którym był używany:

Różne, 150 metrów, 150 metrów, 250 metrów były długie. Tak, tak, dziadek akurat miał 150-metrową tam, z Wiśniowa taki kolega jego miał 250-metrową, i mniejsze były też. Ale to mówię, wymieniali się tam. Zależy, co było potrzebne, to się wymieniali⁵⁹.

Była to tak duża sieć, że niektóre osoby opowiadając o niej, przesadzają z określaniem jej wielkości: „[...] to ta miała blisko pięćset metrów, nie? Cztery”⁶⁰.

Głównymi częściami niewodu są matnia i skrzydła: „To są takie długie skrzydła, z tyłu ten cały worek, wtedy ryba wpada i to się nazywa *klepa*, na to mówili”⁶¹. Worek nosi nazwę matni: „Długa sieć, ona ma tył, taki worek ma, to se matnia nazywa. To jest niewód zimowy”⁶². W matni mają skupić się łowione ryby, które wyjmuje się przez rozwiązanie jej końca: „Jak jest sieci, ten, matnia

⁵⁵ Wywiad: 02-SZN-09. B. Grzędzicki, *op. cit.*, s. 139 pisze: „Dlatego połowem musi kierować spec – *gormistrz*, którego można by dziś nazwać brygadziwą”. U H. Derdowskiego, *op. cit.*, s. 136: „*Gormistrz*: mistrz od niewodu; po niem. *Garnmeister*”.

⁵⁶ Wywiad: 06-GWD-18.

⁵⁷ Wywiad: 02-BG-15.

⁵⁸ Wywiad: 06-BD-03.

⁵⁹ Wywiad: 06-KK-17.

⁶⁰ Wywiad: 06-CHM-07.

⁶¹ Wywiad: 06-BD-03. U H. Derdowskiego, *op. cit.*, s. 132: „A tej *chochle* przewiązują tam, gdzie skrzydłow kuńce”, a dalej: „Ju se matnio pokazuje: – Wejle! Wejle! Wejle!”. Ibidem, s. 133.

⁶² Wywiad: 02-SZN-09.

jest, gdzie te ryby się zbierają, na końcu się zawiązuje, żeby one się nie wysypały, nie? no to mówią: weź to zwiąż, żeby może szczęście będzie albo co”⁶³. Sam koniec matni nazywa się kutel: „*Kutel* to jest ten kuniec”⁶⁴. „[...] a na końcu był ten worek, co te ryby tam wchodziły. *Kutel, kutel* mówili na to”⁶⁵. Aby dolna krawędź niewodu przylegała do dna, obciążana była ciężarkami: „Jezioro może być dziesięć metrów głębokie, sieć może być pięć metrów głęboka, ale ona ciągnie to po dnie, tu są na dole ciężarki, są takie wiechy z... z gałęzi świerkowych, to znów ciężarek [...]”⁶⁶. Wiechy miały zapobiegać zbyt niemu zagłębianiu się liny w dno, o czym będzie jeszcze mowa w opisie sieci letniej. W przeciwieństwie do wlotu niewodu matnia powinna się unosić nad dnem:

Nie, to nie jest to, to jest właśnie, to ja mówiłem już panu tłumaczyłem, to jest właśnie ten *nieud*, jak się mówi, i ten klocek jak to jest, to się zakłada na ten worek, gdzie wchodzi już te ryby, które się nagnało i one się skupiają w tym ogonie, w tym *kutlu*, jak to się mówi po kaszubsku. A na końcu tego jest ta drewniany duży korek, tak, żeby *kutel* nie spadał na ziemię, tylko żeby on równomiernie trzymał się pod tym lodem, wie pan, tak, no. Bo ta ryba równomiernie wtedy do tego się, do tego zbiorowiska końcowego usuwa. I ten klocek, ten ten, jak pan to nazwał, ten, właściwie to jest duży korek. Nie, to jest duży korek. I on, ten korek, ma spławiać, on nie ma pozwolić, żeby to spadło na dno, żeby to równomiernie się trzymało pod lodem. To jest ten korek”⁶⁷.

Końce skrzydeł rozpierane były specjalnymi drążkami: „[...] *byk*, bo to od niewodu my mówimy *byk* to je, jak sieć wychodzi, przód, przód niewodu, *byk*, takie z drzewa, nie?, to jak *byk* przeszedł [...]”⁶⁸. „[...] aż przyszedł, to się nazywał *bula*, to było takie kłoda, która rozszerzała tą sieć, to było dłuższe jak metr dwadzieścia, no szerzej rozchodziło się, nie? ta siatka [...]”⁶⁹. Do wyciągania sieci służyły długie liny: „A to są właśnie te linki te podzimowe, tam te *ryfy*, jak my mówim, te grube, nie?”⁷⁰. Na linach umieszczane były znaki, które pomagały

⁶³ Wywiad: 06-CHM-07.

⁶⁴ Wywiad: 02-ZG-03.

⁶⁵ Wywiad: 06-CHM-21.

⁶⁶ Wywiad: 02-GL-07. U H. Derdowskiego, *op. cit.*, s 132: „Wiążą wiechce do powrozow, be nie tar po grunice”.

⁶⁷ Wywiad: 06-PDJ-19.

⁶⁸ Wywiad: 06-L-H-09.

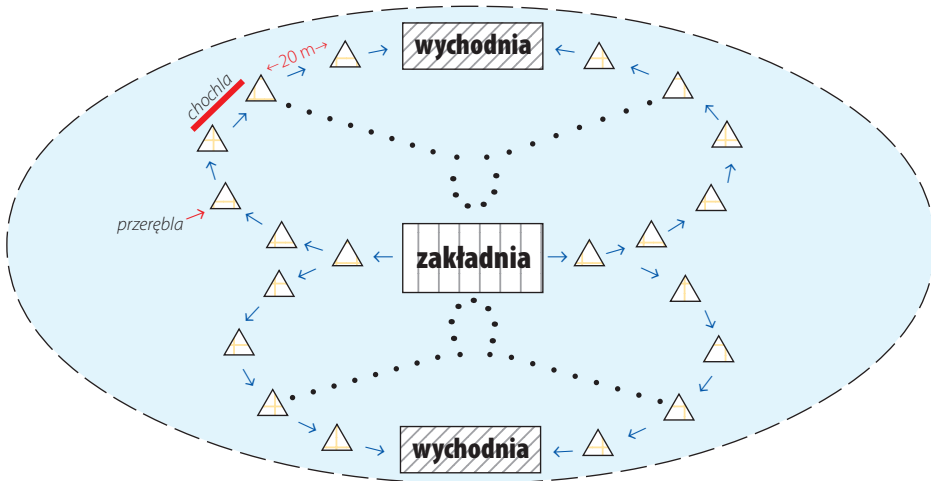
⁶⁹ Wywiad: 06-CHM-21. Obie nazwy drewnianego pała kończącego skrzydła się nie różnią. Kaszubskie *bula* znaczy „byk”: B. Sychta, *Słownik...*, 1967, s. 88.

⁷⁰ Wywiad: 06-L-H-08. U B. Grzędzickiego, *op. cit.*, s. 141, grube liny do ciągnięcia niewodu to *ryfy*. Jeden z respondentów wspominał o linach z początku XX wieku: „[...] jego ojciec łowił sieciami, ło, przedtem nie było linów, liny były zrobione z korzeniów tam, do ciągnięcia sieciom”, wywiad: 03-GR-08. A. Majkowski, *op. cit.*, s. 39, wspomina, że od sieci „wychodzą dwa długie z łyka kręcone powrozy”.

w równomiernym wyciąganiu sieci: „... drąg, pokręcili do swojego miejsca, no bo znaki na linie, do następnych przerębli [...]”⁷¹.

Na większych jeziorach, np. Jeziorze Ostrzyckim, stosowany był specjalny system zakładania sieci pod lodem, by odłowić najpierw jedną stronę jeziora, a zaraz potem drugą, przy wykorzystaniu jednej przerębli początkowej [il. 6]:

Narysujemy, *jo*, tak byle jak, tak podłużno, nie? Tak, teraz tu jest na przykład brzeg i tu jest brzeg, to tu się rąbało otwór, w tym miejscu, i wtedy tu się robiło, tu się odchodziło takie punkty proste, i dopiero takie do brzegu i z powrotem, tu to samo, i do brzegu, nie? I tu się najpierw tą sieć dociągało do tego miejsca i z tego miejsca tu się ściągało tu, żeby ta ryba nie uciekała, nie? I później to było złowione i w tą samą dziurę, ale to wtedy odwrotnie, na tę stronę się łowiło, na drugą stronę, tak. Tak samo, to prosto szło, i teraz znowu tu do tego brzegu i tu i to samo, tutaj było też prosto i do tego brzegu. [sieć się wkładało] Pośrodku jeziora. [A wyciągało się] Tu z brzegu zawsze. Tu była też dziura wyrąbana [...] dziura była wyrąbana, to siekierami się rąbało, nie było sprzętu, maszyn żadnych, tak samo tutaj, nie?⁷².



6. System odławiania toni niewodem w zimie
(rys. wg szkicu Zbigniewa Stankowskiego z Brodnicy Dolnej, gmina Kartuzy)

Na środku jeziora wycinany był otwór do opuszczania sieci: „Się na środku jeziora, mniej więcej na środku przerębel, w takim prostokącie. Tam były trzy metry na dwa. Tam się zatapiało sieć, rozciągało...”⁷³. Przeręble do zatapiania

⁷¹ Wywiad: 06-CHM-21. B. Grzędzicki, *op. cit.*, s. 141, szczegółowo opisuje oznakowanie niewodu kawałkami kolorowych szmat oraz specjalnymi znakami. Miało to orientować rybaków co do właściwego ustawienia sieci w danym momencie.

⁷² Wywiad: 06-BD-03.

⁷³ Wywiad: 02-SMN-12.

i wyciągania sieci powszechnie były jednakowo nazywane: „Tak, *wychodnia* to jest ta dziura, gdzie się wyciąga, ale, a to jest *zakładnia*, gdzie się wpuszcza tą sieć to jest *zakładnia* [...]”⁷⁴. „Bo to była *zakładnia*, jak się mówi, z wody, a na brzegu *wichodnia*, nie?”⁷⁵.

Między obiema przerębiami wycinane były dwie linie mniejszych trójkątnych przerębli, które służyły do przeciągania lin ciągnących sieć: „A ona ma właśnie iść tak... na okrągło, żeby jak największy obwód jeziora chwycić”⁷⁶. Odległości między przerębiami „wtedy się odmierzało krokami”⁷⁷. „[...] to tak pierwszy to był *rabca*, co robił, wycinał dziury. On tak krokami, dwadzieścia kroków szedł i dziury wyrąbał. Ten robił dwadzieścia metrów”⁷⁸. Do rąbania przerębli służyły specjalne siekiery [il. 7]: „Były wycinane dziurą wszystkie siekierą, nie? dużo dziur [...] To były takie siekiery do lodu cięcia, takie długie, no”⁷⁹. „[...] i wtedy, tu jest ta siekiera, tym się cięło dziury, takie takie trójkąty, nie? Takich, i tedy się te dziury, na tych, szczególnie ja to rąbałem



7. Siekiera do lodu – prezentuje rybak Wojciech Formela, Łączyno-Hel, gmina Stężyca (fot. K. Zamościński).

⁷⁴ Wywiad: 06-PDJ-19. U H. Derdowskiego, *op. cit.*, s 132: „Rąbją w lodze duże dure, nopierwi zakładnią, A tej kawał dali drugą, co ją zwią wechodnią”.

⁷⁵ Wywiad: 06-Ł-H-08.

⁷⁶ Wywiad: 02-STŻ-04.

⁷⁷ Wywiad: 06-GWD-18.

⁷⁸ Wywiad: 02-SZN-09.

⁷⁹ Wywiad: 06-CHM-07. Siekiera miała swoją nazwę: „Nie, były takie specjalne siekiery z takimi długimi, z długim tym, nie jak do drzewa, tylko to były takie *lodówki*, myśmy na to mówili”. Wywiad: 06-SŁW-10. „*Lodówka* czy jak?”. Wywiad: 02-ZG-03.

dziury, to był mój fach, tedy właśnie ten drąg szedł pod lodem, i tym się popychało, od dziury do dziury, nie?, od *zakładni* do *wychodni*”⁸⁰. Wycinanie przerebli było ciężką pracą:

Ja tam w ogóle, mówię, ja tam przy tym, połowy podlodowe, ja mówię, ciężko. Szczególnie bo ja byłem rąbać, nie?, jak mówię, jak tak trzysta dziur wyciąć, wtedy dwa-trzy zaciągi się w zimie robiło, nie?, tak przeważnie dwa-trzy, tedy te duże dziury na wodzie, co sieć się topiło i wtedy z brzegu, to już miał dość. To się nie chciało ani jeść, jak przyszedł do domu, nie? Ja mówię, jak wtedy chłop był młody jeszcze, nie?, a teraz to. Ale ręce już to czują. Nawet do metra był lód, przecież samochody, ciągniki jeździły po lodzie. To była ciężka robota naprawdę⁸¹.

Cały proces ciągnięcia niewodu jeden z rybaków przedstawił w skrócie w następujący sposób:

„[...] kuło się dziury w jednym kierunku, w drugim, w przeciwnym kierunku. I rozciągało się linę za pomocą drąga takiego, widły, się pchało, przerebłę rąbało, widłami ten drąg się pchało. I za tym drągiem ciągnęła się linka. Później, jak się wyciągnęło tę linkę, nakręcało się tą linę na kierat tak zwany, po kaszubsku *baby* tak zwane, no i tą linę się skręcało i ta sieć w tę dużą dziurę po prostu była wpuszczana. Te skrzydła się rozciągnęły i później z tej toni się, sieć ściągano w stronę brzegu. Przyciągnięto do brzegu, później się schodziło razem do... się schodziło razem i tam się znów taką dużą przerebłę wycinało w lodzie i... Tam się ściągano tymi kieratami to i to na lód i z lodu później na sanie i tak to wyglądało, ten połów. Ale były bardzo dobre połowy⁸².

Wspomniany drąg na badanym terenie nosi powszechnie nazwę *chochla* i musiał sięgać od przerebli do przerebli. Miał długość: „No, dwadzieścia metrów”⁸³. „[...] on był tak przeważnie z dwóch elementów, z dwóch takich żerdzi skręcany ten ten, czy zbijany, taki cienki drąg [...]”⁸⁴. „[...] były dwa razem zbite, żeby jak najdłuższe, nie?”⁸⁵. „[...] te długie drągi to były na jeden sezon. I trzeba było nowe zawsze robić”⁸⁶.

⁸⁰ Wywiad: 06-L-H-08. Połowy niewodem w powiecie kartuskim można porównać z połowami wykonywanymi w Borach Tucholskich w latach 30. XX wieku. Patrz: W. Jagiełło, *op. cit.*, s. 66-77.

⁸¹ Wywiad: 06-L-H-08.

⁸² Wywiad: 02-SMN-12.

⁸³ Wywiad: 02-SZN-09. U H. Derdowskiego, *op. cit.*, s 132: „A tej chochle przewiązują tam, gdzie skrzędłow kuńce”.

⁸⁴ Wywiad: 06-LH-01.

⁸⁵ Wywiad: 06-L-H-08.

⁸⁶ Wywiad: 06-BD-03.

[...] nie, to najczęściej było taka deska, szerokości gdzieś dziesięć centymetrów, może więcej, i wtedy wpychana, bo drąg okrągły, nie?, jak on, on się tak za mało wyginał, nie?, a deska szła pod wodę, bo deskę podnosiło do góry, nie?, i tak się tą deską ... deskami, do kupy złączone były, i tym były przepychane, nie? Bo znowu drąg się nie wygina, to wtedy sieć by szła za nisko, nie?, to woda tak nie wypływa, deska, deskę to podnosiło aż pod lodem się trzymała bardziej, żeby z dziury do dziury trafić⁸⁷.

Do popychania *chochli* służyły widły, dawniej drewniane, później metalowe [il. 8]:

Te widły to były metalowe i to miało taki uchwyt i te widły, te widły służyły do poganiania tego sznura, tego drąga, ale dodatkowo te widły służyły, jak już było, jak sieci się wyciągało, ta cała lina, co jest, tam idzie trzysta metrów liny grubej, nie? Się ciągnie. To się kiedyś, i tu zaraz taki wianek się na te widły zakładało, nie? To... lina była ułożona w taki, taki krążek fajny. *Jo*, i te widły leżały, a tu one miały ten, ten, to trzymadło. I to, wokół tego to się dokoła obwijają, to jest, to jest trudno powiedzieć, jak tego człowiek nie widzi⁸⁸.

8. Wojciech Formela prezentuje wiekowe, jeszcze drewniane widły do niewodu, Łączyno-Hel, gmina Stężycza (fot. K. Zamościński).



⁸⁷ Wywiad: 06-GWD-18. I. Gulgowski, *O nieznanym...*, s. 93, tablica I, il. 1: „Żerdź (*chochla*), długość 25 m”.

⁸⁸ Wywiad: 02-SZN-09. I. Gulgowski, *op. cit.*, s. 93, tablica I, il. 2: „Widły na lód”. T. Przała, *op. cit.*, s. 20, zamieszcza zdjęcie wideł rybackich z drewnianym trzonkiem i żelazną końcówką z Wiela, powiat kościerski, gmina Karsin.

Kiedy *chochla* zbaczała z kursu, przyciągano ją narzędziem w kształcie haka [il. 9]:

O, tu jeszcze ten *szukark*, tutaj. Ja mówię, ta *chochla* jak szła, nie?, pod lodem, dziurę się wycięło, tak nie trafił w dziurę, tedy to się wkładało, nie?, *chochle* się przyciągnęło do dziury, i tedy te widły, nie?, i się popychało dalej. Ten *szukark*. Zawsze pod lód, nie?, specjalnie taki kij się wyszukało tam w lesie, wygięty, że to zawsze pod lodem fajnie szło i się przyciągało i ⁸⁹.



9. Narzędzie *szukark* do przyciągania drąga *chochli*, Łączyno-Hel, gmina Stężycza (fot. K. Zamościński)

⁸⁹ Wywiad: 06-L-H-08. I. Gulowski, *op. cit.*, s. 93, tablica I, il. 9: „Szukarek”.

W powyższym opisie połowu nie wspomniano o bosaku:

[...] bosak. Jak się wycięło krę lodu, nie?, i tym się to, ten, i tym się topiło tą krę pod lód, nie?, wtedy jak zaciąg się zrobiło, to było oznakowane, nie?, na czterech tych, tym z powrotem się wyciągało tą krę, żeby było zabezpieczone. To było to⁹⁰.

Kołowroty do wyciągania sieci, powszechnie zwane *babami*, umieszczane były na saniach: „[...] a do tego ciągnięcia to znów było urządzenie, saneczki takie większe i na nich taka beczka, bo nazywali *baba*, miała takie skoble przybite były, to miało jakieś sześćdziesiąt centymetrów [...]”⁹¹. „A to po kaszebsku *baba*. *Baba* po kaszebsku. I tu się drąg wkładało, taki prawie jak to tu, w środek, i wtedy w dwójkę, jak ciężko to tam w czwórkę, nie?, i tedy się kręciło i”⁹². Dawniej kołowroty były drewniane, później wykonywano je z żelaza: „Jeszcze raz kiedyś to my mieliśmy te kołowroty, to były drewniane, te tutaj, te, co się kręci, nie?, to jest żelazne, bo to nowe wszystko, nie?”⁹³. Na samym końcu sieć wyciągało się już ręcznie: „No i aż do brzegu i zeszli się w tę jedną dziurę dużą i wtedy tę końcówkę oni już rękami, nie?, musieli ciągnąć”⁹⁴.

Para sanń służyła do transportu skrzydeł niewodu: „Zimowe to były sanie, dwie pary, które stały tam, gdzie były sieci takie takie ze stylonu grubszego takie, z bawełny, coś takiego, to były ciężkie sieci [...]”⁹⁵. „Każde skrzydło kładzie się po trzech rybaków na sanie”⁹⁶. „Tu była dyszel, nie?, to ludzie ciągnęli. Czy traktorem, czy konia. Tu za to jeszcze linkę się zakładało, i wtedy koń ciągnął, jak było dużo śniegu, bo tak to ludzie ciągnęli, dziesięć osób, nie?, linki na plecy i dawaj”⁹⁷. Inne sanie służyły do transportu ryb: „A to były do wożenia ryb, skrzynie się kładło, nie?”⁹⁸.

Kiedy lód był grubszy, oprócz siekiery lodowej używano do wykonywania przerębli specjalnych pik:

A jak grubszy lód, to pamiętam, tak, to był 44 na piąty rok, to lód był osiemdziesiąt centymetrów gruby, to jeszcze na wierzchu warstwami zamarzał, bo śnieg przypadywał, odwilż trochę, nie?, i to zawsze przymarzało. Osiemdziesiąt centymetrów,

⁹⁰ Wywiad: 06-Ł-H-08.

⁹¹ Wywiad: 06-CHM-21. T. Przała, *op. cit.*, s. 20, zamieszcza zdjęcie drewnianego kołowrotu na saniach do ciągnięcia niwodu zimowego z Chmielna.

⁹² Wywiad: 06-Ł-H-08.

⁹³ Wywiad: 06-Ł-H-08. W szopie rybackiej w Łączynie-Helu przechowuje się jeszcze kołowroty żelazne i sanie do ich transportu. Szczątki takiego kołowrotu napotkano na posesji w Ręboszewie, wywiad: 03-RB-05.

⁹⁴ Wywiad: 06-BR-02.

⁹⁵ Wywiad: 06-BD-03.

⁹⁶ Wywiad: 02-SZN-09.

⁹⁷ Wywiad: 06-Ł-H-08.

⁹⁸ Wywiad: 06-Ł-H-08.

to nawet tymi siekierami rybackimi nie szło wyrąbać, to takie piki zrobił, tymi pikami, to długo trwało, i dzięki temu Niemcy mnie nie wzięli na wojnę⁹⁹.

Każdy rybak z zespołu pełnił określoną funkcję, od której przyjmował nazwę: „*Rąbca* to ten, co dziury rąbał, *chochlowy* to co tego drąga przesuwał, nie? Ten, co tą *babę cyał*, nie?, ten sznurek odbierał, to był ten, [zaśmianie się] *cycarz* jakiś, no nie?”¹⁰⁰. „*Rąbca, chochelny* [...]”¹⁰¹. „*Jo*, bo tam są *chochelny, rąbcowie* i tego, i rozmaity, *sankowy*, rozmaity, tego. Jest, jak ja wtenczas wpuszczałem sieci. Z ojcem ja byłem. To ojciec wpuszczał i ja, nie?”¹⁰².

Kiedy skrzydła pojawiały się w *wychodni*, zaczynało się płoszenie ryb w kierunku matni:

Jo, i wtedy właśnie jak skrzydła już tu wychodziły, w tym, nie?, to tu się tak po prostu waliło, nie?, takie bulgoty robiło, ta ryba szła bardziej do tyłu, nie?, żeby w brzeg nie uciekała, nie? Jedynie się już je płoszy, jak się wyciąga sieć, to żeby ta ryba szła do końca, do matni, nie? Żeby ona szła do końca, żeby nie była na skrzydłach, się nie w tym, bo wtedy to kosztuje więcej roboty, bo tę rybę to trzeba za każdym razem powijmować, to żeby ona jak najwięcej poszła do tyłu, nie? I wtedy z matni¹⁰³.

Na Jeziorach Raduńskich do tego celu rybacy używali specjalnego narzędzia, które nazywało się „*Stupyć*”. Po kaszebsku *stupyć*. *Stupyć*, nie? A po polsku nie wiem, jak to. To jest *stupyć*. To do płoszenia było”¹⁰⁴ [il. 10].

Podczas wyjmowania ryb z matni dokonywano ich selekcji: „[...] to jest taka selekcja. Wyciągano rybę – aha, to jest zdrowa ryba. Oj, to jest skarłowa-ciała, *weg*, ta się nie nadaje”¹⁰⁵.

Potem trzeba było je przesytać do skrzyń [il. 11]: „Tem *kasiorkiem* do *kasierowania*, pokazywał, to był mój fach, ten, co dziury kuł, co mówiłem, *rąbca* ja był, szczególnie w zimie, nie?, i wtedy to *kaszerowanie* tych ryb, niech tak pięć ton i to ja robiłem. Wszystko wsypać”¹⁰⁶.

Ryby w skrzyniach zwoziło się saniami lub samochodem: „Złowione ryby niewodem, to były sanki i to był łód i na tych sankach one poszły”¹⁰⁷.

⁹⁹ Wywiad: 06-CHM-21. I. Gulgowski, *op. cit.*, s. 93, tablica I, il. 8: „Szpiculec do lodu o długości 1,5 m”.

¹⁰⁰ Wywiad: 02-PR-08. U H. Derdowskiego, *op. cit.*, s. 132: „Każdy rąbca swoją chochlę widłką dali pędzy”.

¹⁰¹ Wywiad: 02-STŻ-04.

¹⁰² Wywiad: 02-BG-15.

¹⁰³ Wywiad: 02-STŻ-04.

¹⁰⁴ Wywiad: 06-Ł-H-08. B. Sychta, *Kultura...*, *op. cit.*, s. 49 pisze: „Do straszenia ryb, aby nie pływały w kierunku skrzydeł, lecz lały do matni, służy drewniany młot, tzw. *stampa* (kas. *slęp*)”.

¹⁰⁵ Wywiad: 02-GŁ-07.

¹⁰⁶ Wywiad: 06-Ł-H-08.

¹⁰⁷ Wywiad: 02-GŁ-07.



10. Przyrząd do płoszenia ryb w stronę matni niewodu, Łączyno-Hel, gmina Stężycza (fot. K. Zamościński)



11. Skrzynka na ryby *kasta*, Łączyno-Hel, gmina Stężycza
(fot. K. Zamościński)

W zimie tak. Na saniach tam, jeżeli, bo były lody, inne grubości lodu były jak teraz. Półmetrowe, pół metra grubości lód miał. Samochodem przyjeżdżał z zakładu byłego mojego, nie?, i... Ładowało się na samochód i jechało. Żukiem „Lublinem” tak zwanym, nie? A jeżeli był słabszy lód i nie można było dojechać, to saniami się dowoziło gdzieś do drogi tam¹⁰⁸.

Organizator połowu mógł dokonywać zapłaty pracownikom rybami:

Tymi rybami wypłaci, to co jemu zostanie. Rybami, na skrzydła to szło dla tych pracowników, to są skrzydła, wpierw idą, nie? A to jest *kutel*, ten tył. Z *kutla* nie wolno, to brał właściciel. To, co na skrzydłach, to było dla robotników. Nie wiadomo ile, chociażby, to było ich. A jak by było za mało, to ten tam z tego *kutla* im dał tam trochę, ale tak to ze skrzydłów wszystko szło dla robotników¹⁰⁹.

¹⁰⁸ Wywiad: 02-SMN-12.

¹⁰⁹ Wywiad: 06-BR-02.

Podczas ciągnięcia sieci mogły się pojawić problemy związane z zaczepieniem sieci o podwodne przeszkody:

Czasami coś się zdarzyło, że tam gdzie była jakaś *zywada*, jak to mówią, w tym, czyli gdzieś jakieś, gdzieś nie wiem, sieć się założyła gdzieś tam na dnie za jakąś skałę, czy za jakieś drzewo, coś takiego, i był jakiś problem z wyciągnięciem, to też było. Tak jak jak w każdej sytuacji były różne elementy. Czasami rozerwano sieć, czasami gdzieś się zwinęła, bo bo właśnie zielsko, za dużo zielska albo coś takiego¹¹⁰.

To też jest różnie, bo jak człowiek jezioro zna, to wie, gdzie jest jakaś zawada, jakiś pał, jakiś kamień, coś takiego, żeby później nie założyć, no, pod lodem później to jak to odciągnąć?¹¹¹

Na większych jeziorach metoda połowu niewodem polegała na zaganianiu ryby w jedno miejsce: „[...] takie łowienie *na zgón* tak zwany, zgonienie, zgon”¹¹².

To było łowione przez całą zimę, jak się zaczęło w jednym miejscu i wtedy się szło, w takim jednym miejscu, w jednym kierunku jeziora, żeby na ostatni zaciąg, żeby te ryby, które tam są spłoszone, tam były wpędzone i wtedy dopiero taki ostatni zaciąg był zawsze najlepszy. Tak, w ten sposób¹¹³.

No, można zrobić zaciąg przez całe jezioro też, nie? No ale to bez sensu, bo ta ryba zdąży uciec, nie? To się robi właśnie, na zgon się łądzi pod lodem – w ten sposób właśnie. Że robi się przereble, otwory i się przesuwa tę sieć cały czas i można obciągnąć tę całą sieć, całe te pół jeziora czy całe, nie? Na zgon, czyli rybę przesuwa się, bo wtedy ona jest bardziej taka nieaktywna, bo woda jest zimna, i ona się przesuwa *karna* w duże, duże skupiska i tam na końcu się wyrąbuje wtedy duży otwór i się tę sieć skupia, skrzydła się wyjmują¹¹⁴.

Metoda ta przynosiła obfite połowy, o czym wspomina wielu rybaków: „No i, były zaciągi do siedem ton, się zdarzyło, tak zwany zgon, to się rybę pędziło, no, łądziło się po kolei i w jakąś zatokę i tam te ryby się zebrały wszystkie, jak się zrobiło zaciąg, to pięć-siedem ton leszcza, płoci, sielawy... Najwięcej leszcza w takim przypadku¹¹⁵. „[...] więc oni mówią, że ta ryba, toń tam *zgón*, na zgonienie, czyli na końcu brano tą zatoczkę, nie? I wtedy tam często były po dwie, trzy tony na przykład, takie były połowy, nie? Pamiętam, że mój ojciec nawet końmi wywoził tutaj, bo tutaj taką zatoczkę mam i końmi, pełne fury, dwie czy

¹¹⁰ Wywiad: 06-LH-01.

¹¹¹ Wywiad: 02-STŻ-04.

¹¹² Wywiad: 06-LH-01.

¹¹³ Wywiad: 06-BD-03.

¹¹⁴ Wywiad: 02-ZDN-05. Termina *karna* znaczy „stada, ławice”.

¹¹⁵ Wywiad: 02-SMN-12.

trzy fury były takie leszcza dużego, nie?¹¹⁶. „Ale rybów, Maria, Józef Święty... Nie wiem, tu koło Garcza dostali, sto cetnarów, na jeden rzut. Pięć ton. Tak. Z jednego, na jednym zaciągu. Pięć ton”¹¹⁷. W późniejszych czasach nie było już tak dobrze: „Nieraz da, nieraz nie da, nie? Nieraz nawet robotnicy-rybacy nie dostaną ani dla siebie porcji. A nieraz trochę tak”¹¹⁸.

Połów niewodem był bardzo czasochłonny, co sprawiało, że w ciągu dnia można było dokonać zwykle dwóch zaciągów: „No, dwa. Przy grubym lodzie to jeden, nie? Tu jak był gruby lód, ten gruby taki, myśmy jeden zaciąg tylko zdążyli dziennie zrobić”¹¹⁹. „Fajna robota była, takie się robiło dziennie dwa zaciągi, bo więcej się nie zdążyło. Tak, tak, od rana do wieczora prawie. To długie sieci, później sieci wybrać. Tak, jak światło dzienne, tak”¹²⁰.

Jeśli miały nastąpić kolejne zaciągi, sprzęt chowało się w wodzie pod lodem: „Tylko że na po prostu ten, takie te *ryfy*, jak to się mówi, te liny, to pokradli, skrzydło ucięli, bo to się na noc pod lód wystawiało, sanie, nie?”¹²¹.

Wielu rozmówców podkreślało zbawienne znaczenie działania niewodu dla zachowania dobrego stanu jeziora, używając metafory rolniczej: „Jakby pole było, nie było orane głęboką orką. Tak samo niewód, to jest taka głęboka orka na jeziorach”¹²². Ciągnięcie niewodu działało „Bardzo korzystnie, woda mieszana, bo jak te linki ciężkie idą po dnie, te gazy do góry wychodzą, nie? ... to się robi siarka, bo jak nieraz na głębokiej wstawiam sieć, a ją wyciągam, to zapach samej siarki, tak, tak. Tak, czujesz smród tej siarki, nie?”¹²³.

Za czasów działania PGR Lipusz połowy niewodem były regularne, a sprzęt rybacki przewożony na kolejne jeziora:

Na wszystkich jeziorach. Jak tam komuniści byli i jak chcieli, były to i związki rybackie i były takie, siakie, ale pieniądze były. I w czasach, latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych na łowienie niewodem i zimą, bo przeważały, ten cały sprzęt rybacki był przeważany i ludzie, i te *chochle*, i to wszystko z jeziora na jezioro, nie?¹²⁴

Bezpieczeństwo połowów podlodowych zależało od solidnej warstwy lodu, w przeciwnym przypadku rybacy mogli mieć problemy:

¹¹⁶ Wywiad: 06-LH-01.

¹¹⁷ Wywiad: 02-BG-15.

¹¹⁸ Wywiad: 02-ZG-03.

¹¹⁹ Wywiad: 02-STŻ-04.

¹²⁰ Wywiad: 06-BD-03.

¹²¹ Wywiad: 06-L-H-08.

¹²² Wywiad: 02-GŁ-07.

¹²³ Wywiad: 06-BD-03.

¹²⁴ Wywiad: 02-GŁ-07.

Dwa razy byłem, dwa razy byłem, raz byłem to było bliżej tak już roztopów, nie roztopów, to już była taka pogoda, można powiedzieć, lód był już taki bardziej skruszały, nie?, tedy ja w pewnym momencie ja się wycofałem, się za mocno bałem, no oni później utopili, utopili się przy wyciąganiu na Gowidlonku właśnie tam, ... to taki pan Lis, tutaj ten wpadł się lód załamał i poszedł do domu się przebrać i tak przyszedł na te ryby dalej, no bo to. A oni tam przy brzegu potopili, bo oni mieli, to było przy brzegu wiadomo, to lód jest bardziej kruchy i słabszy, dziurę wycięto i wszystko i wciąganie tam sieci im wpadły. Oni później jakoś tam ciągnikami próbowali, jakieś te kotwice wrzucać, wyciągnąć, bo to już. Tedy ja się wystraszył. To było, miejscami to lód taki już czarny, taki kruchy, tak że to¹²⁵.

Połowy niewodem dawniej miały szczególny charakter i były społecznym wydarzeniem dla okolicznych mieszkańców. Dochodziło wówczas do zwyczajowego podbierania ryb przez osoby zwane „*Kulajce! Kulajce*”¹²⁶. „*Jo, to kulajcy na nich mówili, nie? Ryby sobie podbierali, nie?*”¹²⁷. „*Za kulajka, zawsze tam coś zgarnął do siatki, nie? To zawsze było takie wesoło, kupa ludzi to zawsze jakieś, ten coś powie, ten coś powie, jakieś zawsze jest jakieś dowcipy, kawały, wesoło przy tym jest*”¹²⁸. „*[...] to się nazywało kulanie ryb*”¹²⁹. „*No kiedyś to było sporo, jak był, sieć była wyciągana z tej wody, to tam jak to się mówi, tych kulajków się zebrało tam, nie?, żeby tam każdy tą rybkę sobie tam podebrał, że było tego. Ludzi było dużo. Tera nie, jak ostatni raz widziałem, to tam mało kto przyszedł, nie?*”¹³⁰. Atmosferę tego wydarzenia obszernie przedstawił jeden z rozmówców znad Jeziora Raduńskiego:

Tak, ja tam bywałem, bywałem często, w ogóle to była taka, to było oprócz takiej no czysto takiej, czysto gospodarczej sfery to miało taką nieomal obraz, to było takie jakieś nieomal misterium w zimie, bo to, ja mówię o połowach zimowych z lodu,

¹²⁵ Wywiad: 06-GWD-18.

¹²⁶ Wywiad: 06-BR-02. O *kulaniu* ryb podczas połowów zimowych niewodem w Chmielnie pisał w swoim poemacie z 1880 roku H. Derdowski, *op. cit.*, s. 133: „Knope, co chcą kulac rebe, przeszkadzają chłopom”. W zamieszczonym w publikacji słowniczku terminów kaszubskich tak wyjaśnia słowo kulać: „*Kulac*: kraść ryby z niewodu”. *Ibidem*, s. 136.

¹²⁷ Wywiad: 06-BD-03.

¹²⁸ Wywiad: 06-GWD-18. A. Majkowski, *Zdroje Raduni...*, *op. cit.*, s. 38, pisał w 1913 roku: „Zwyczajem jest, że dzieci biedniejszych ludzi, kręcąc się koło wychodnej, uważają na ryby, które wypadają z sieci na lód. Chwytnie tych ryb zwą kulaniem. »Wykulane« ryby należą do tych, które je chwycą”.

¹²⁹ Wywiad: 06-SRK-15. L. Malicki, *op. cit.*, s. 10, podaje informację, że we Wdzydzach Kiszewskich *kulanie* odbywało się również podczas letniego połowu niewodem. Natomiast „Podczas zimowego połowu niewodem, właściciel lub dzierżawca jeziora rzucał po skończonym zaciągu z każdej toni owym »kulajcom« 1-2 dużych szufli złowionych ryb na lód”. *Ibidem*, s. 10.

¹³⁰ Wywiad: 06-CHM-07.

to to, te połowy gromadziły także właśnie ciekawskich ludzi, dużo, część z nich była zatrudnionych, a część przychodziła jako gapie oglądać, bo to była dla nas, pamiętam, dla młodych, małych, młodych ludzi to było atrakcyjne, atrakcyjne jak to ogromne tonie, ogromne sieci zakładano, zbierano jak gdyby, obchodzono takimi drągami, drągami, przesuwano pod lodem sieć, sieć od przerębla do przerębla, i takie dość, nie wiem jakie to były, to były tam dwie pary takich dużych sań z sieciami [...] ¹³¹.

No i wtedy i to, i całe to, to gromadziło tak dość dużo, czasami tam było przy tym pamiętam zawsze na wyciąganie tej sieci, to gromadziło nie wiem, kilkadziesiąt jeśli nie kilkaset osób przy tych rybakach, i część młodych ludzi, zawsze było takie tak gromadziło właśnie takich, to się nazywało *kulajków* takich, takich troszkę złodziejasków młodych, dzieci, które tam podkrażały jakieś drobne ryby gdzieś z boku, które gdzieś tam na były podrzucane. Oczywiście była cała taka szopka z tym, bo przeważnie brygadzysta krzyczał, wołał, nie?, ale to było wszystko tak jak gdyby to wszystko miało jedno przedstawienie haha takie. Takie... tam picie alkoholu i często było tak, że i rozmaite takie, no nie wiem czy rytuały, ale takie dowcipy, które które były, bo tam to chyba jeszcze zwyczaj sprzed wojny był, ale tak że już chyba tam czy jakaś gospodyni czy właścicielka przychodziła do tego niewodu podczas wyciągania toni, tej sieci, to często ona tam, często tam ją jak gdyby, bo tam się szwendali na tym, więc zaplątywali ją, często ją wrzucali do wody właśnie na tym, ona się wykupywała tak jest i to była taka. Wrzucali, zdarzało się, że nawet wrzucali. Oczywiście to było potem szybcitko tam gdzieś jak gdyby ratowali, bo to było na brzegu już, na brzegu je..., [...] Ale ja chciałem wcześniej, chciałem powiedzieć o tym, o tym takim rytuale, o tej, o tej, o tej granicy tego kłusownictwa i złodziejstwa przy tym niewiedzie. No to było, to było naprawdę piękne, taka, takie przedstawienie tak z boku patrząc, ja mówię, to z jednej strony tam było na przykład, żeby, że kogoś tam zepchnęli do tej, bo to się nazywało *wychodnia* [akcent na pierwszej sylabie], znaczą *wychodnia* jak gdyby, gdzie ta sieć wyciągano, nie?, i zepchnęli kogoś do tego, nie? I on jeszcze się musiał wykupić za to, że go, bo to był właściwie, to był taki wyraz szacunku, że że byle kogo tam nie wrzucano, to musiał być ktoś znaczny, żeby go wrzucili do tego, a on potem, nie wiem, częstował wódką, nie?, czy tam coś takiego. A jednocześnie było to, te drobne kradzieże młodych, często dzieci, które jednocześnie pomagały tam tym rybakom, ale jednocześnie te małe rybki kradli, wszyscy na nich krzyczeli, ale to było, to było, to było wszyscy znowu taki hałas na tym, ale nikt nikogo nie ukarał, tylko wiadomo było, że ten tam ma dwa kilogramy ryb gdzieś tam schowanych, już tego, nie?, i, ale to było, to był cały taki rytuał bardzo, moim zdaniem bardzo fajny, którego teraz teraz brakuje, nie ma tego, nie. Bo to było tak, że a, to tam gdzieś oni nawet sami ..., ci rybacy jeszcze, póki żył jeszcze ojciec tego Wojtka, to jest tak jak gdyby tęsknili za takim, nie?, że *nielodem*, nie?, żeby tam zrobić taki, przy tym sobie tam gulnęli, czasami to aż czapka spadła, nie?, hahaha. *Jo, jo*, to było tak, oni tam czasami byli, bo to przychodzili tam, nie?, ci, no, ludzie z okolic, nie?, i żeby tam dostać rybę, to często za pół litra, to za tego, nie?, to oni

¹³¹ Wywiad: 06-ŁH-01.

tam, to było tak. Tak, tak, to było tam [co wypić], haha, to oni tam za kołnierz nie wylewali, nie?, to przeważnie tak było, że. Było różnie, ale też i było właśnie takie romantycznie, fajnie, moim zdaniem, nie?, to była taka. [...] romantyczna jakaś przygoda z tymi rybami, kłusownictwem, z tym, z tym kulaniem ryb, na przykład, bo to się nazywało taka ta kradzież w obrębie tego połowu ryb w tej brygadzie to się nazywała *kulanie*, nie?, a ci, którzy *kulali* to byli *kulajce*, nie?, te ryby, te drobne ryby gdzieś tam gdzieś z boczku, nie?, tam. Trudno powiedzieć [dlaczego taka nazwa], to jest chyba jakaś taka, ale mówią, że, ja myślę, że chodziło o *odkulniące*, czyli *odkul*, czyli jak gdyby odrzucić ją na bok, żeby jak gdyby schować gdzieś tam w ten, *kulnąć*, czyli tam zrolować gdzieś tak, nie? Ja myślę, że od tego, chociaż ja mówię, to może być dowolne, moja taka tylko interpretacja, nie? Ale wiem, że to było *kulanie* albo *kulajce*, nie?¹³².

Ludziom towarzyszyły zwierzęta: „A przy każdym łowieniu w zimie cztery-pięć piesków było zawsze. O ile nie więcej. Bo to ka... przyszedł, każdy z piekiem poszedł na jezioro”¹³³.

Wydaje się, że dzisiaj na większości jezior, szczególnie tych popegeerowskich, nie uprawia się już połowów podlodowych od początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku: „Nie, znaczy, nie mogę tego umieścić w czasie, ale ale to było no na początku lat dziewięćdziesiątych chyba ostatnie”¹³⁴. „Tu za tych nie było łowione pod lodem, za tych dzierzawców, to było jeszcze jak państwowe to było. Tedy było łowione”¹³⁵. „Jak PGR-y, aha, pod lodem oni dwadzieścia lat już nie łowią, i nie ma co łowić, dwadzieścia lat już”¹³⁶. Zwykle podaje się następujące powody zaniku tego typu połowów:

Dzisiaj? Nie ciągnie się niewody. Po jedno, nie ma, jest mało ryby, po drugie by nie dostał, dwanaście osób by nie dostał dzisiaj. Do tego. A jak by przyszło, to widzisz, każdy chce osiemdziesiąt złotych zarobić, siedemdziesiąt. A skąd ty to dasz? Jak ty zarobisz, za sto złotych ryby łowisz, nie? I nie ma...¹³⁷

Ale nie ustały one całkowicie:

Też ciągniemy. Ciągnąłem ostatnio, jak była ta wielka, ta wielka zima. Trzeba mieć dużo, dużo ludzi, to jest dość, dość ryzykowna inwestycja, bo ludziom trzeba zapłacić, a nie wiadomo, co się dostanie¹³⁸.

¹³² Ibidem.

¹³³ Wywiad: 02-SZN-09.

¹³⁴ Wywiad: 06-LH-01.

¹³⁵ Wywiad: 06-GWD-18.

¹³⁶ Wywiad: 06-BR-02.

¹³⁷ Wywiad: 02-SZN-09.

¹³⁸ Wywiad: 02-STŻ-04.

Na niektórych, mniejszych jeziorach nie łowiło się niewodem: „Nie, zimą w ogóle. Jest płytkie jezioro, także wędkarze zimą, tam w ogóle ryba nie łapała. Ona schodziła w głębsze jeziora, ta ryba schodziła na zimę. A na wiosnę wchodziła tu na wylęg, po prostu, jak miała tarło, nie?”¹³⁹.

„Latem to jest klepa”¹⁴⁰ – sieć ciągniona letnia

Mniejszy typ sieci ciągnionej używany był i jest podczas połowów letnich; „Jak była ryba, to głównie sieć pociągowa leciała”¹⁴¹.

Różnica między siecią zimową a letnią ma polegać na wielkości: „To wszystko zależy od wielkości. Niekiedy mają to dłuższe skrzydła, większa – mniejsza matnia, to wszystko zależy od, y... Bo niewód jest właściwie duży, a przywłoka to jest właśnie ten, czy włoczek, są właśnie mniejsze”¹⁴². „Latem to jest klepa, bo to jest mniejsza, ona jest, ta sieć, nie?”¹⁴³.

Sieć letnia nosi różne nazwy: *klepa*¹⁴⁴, *przewłoka*, przywłoka, niewód, włók, *włók*, *włoka*¹⁴⁵. Z zestawienia widać, że nazwa *klepa* jest dość powszechnie znana, ale nie wszystkim¹⁴⁶. Jeden z rozmówców stwierdził, że nie zna takiej nazwy¹⁴⁷.

Niektórzy rozmówcy wyjaśniają powód różnic terminologicznych, uznając za termin kaszubski słowo *klepa*: „*Klepy? Klepa*, przywłoka, to je to samo. Ale *klepa* to tak bardziej z kaszubskiego, nie? A tak faktycznie, teoretycznie, to powinno się na to mówić przywłoka. Przywłoka, a to jest sieć letnia”¹⁴⁸.

¹³⁹ Wywiad: 02-NS-18.

¹⁴⁰ Wywiad: 02-SZN-09. S. Hoszowski, *Lustracja województwa pomorskiego 1565. Lustracja dóbr królewskich XVI-VIII wieku. Prusy Królewskie*, Gdańsk 1961, s. 90-91, podaje informację o używaniu sieci letniej o nazwie *klepa*, mniejszej od niewodu, w 1565 roku w Miechucinie na jeziorze Kosolinko (obecnie gmina Chmielno, powiat kartuski) i w Miłoszewie (obecnie gmina Linia, powiat wejherowski). O tym, że w XIX w. nazwy *klepa* można było używać na Kaszubach wymiennie z nazwą niewód, świadczy ustęp z poematu H. Derdowskiego, *op. cit.*, s. 132: „Bo kleszczkami szele chłopci Czorlińskiego klepe”.

¹⁴¹ Wywiad: 02-GŁ-07.

¹⁴² Wywiad: 02-SMN-11. Wg S. Chmielewskiego, *op. cit.*, s. 311, podobnie było w Wielkopolsce: „Niewody: letni, czyli przywłoka, i zimowy nie różniły się nigdy niczym więcej, jak tylko rozmiarami”.

¹⁴³ Wywiad: 02-SZN-09.

¹⁴⁴ Wywiady: 02-ZDN-05, 02-CHM-13, 02-ZG-03, 02-PR-08, 02-SZN-09, 02-NS-18, 06-LH-01, 06-BD-03. Zasięg występowania w Polsce nazwy *klepa* i sieci o tej nazwie przedstawił Z. Kłodnicki, *op. cit.*, s. 236, mapa 24.

¹⁴⁵ Wywiady: 02-CHM-13: przywłoka, 06-L-H-08: *przewłoka*, 02-BG-15: niewód, 02-PR-08: włók, 06-PGJ-19: *włók*, 02-ZG-02: *włoka*.

¹⁴⁶ Częstotliwość występowania tej nazwy świadczy, że termin ten jest wciąż żywy. Wg B. Sychty termin ten miał wychodzić z użycia: B. Sychta, *op. cit.*, 1968, s. 166.

¹⁴⁷ Wywiad: 06-BL-13.

¹⁴⁸ Wywiad: 02-CHM-13.

Stwierdzenie, że *klepa* to sieć letnia, jest uproszczeniem. Początek jej używania w ciągu roku wyznacza zakończenie okresu ochronnego dla ryb: „I do okresu, okres ochronny minął do pierwszego lipca, i wtedy znowu, tak zwaną przywłoką się łowiło”¹⁴⁹. „Na sezon ochronny, jak była ochrona na ryby, że nie wolno ciągnąć, to jest od piętnastego kwietnia do piętnastego lipca była ochrona i w tym czasie nie można siecią pociągową”¹⁵⁰. „[...] to się różnią, ta ciągnięta sieć to tak jak ja mówi, od piętnastego kwietnia do piętnastego czerwca tego się nie używa”¹⁵¹. Niektórzy łowią taką siecią wyłącznie jesienią: „My tu łowimy, ja tu łowię tylko na jesień siecią ciągnioną, [...] Jedyne na jesień, to wtedy jest główny połów, to wtedy jest większa ilość ryby”¹⁵².

W ciągu doby taką siecią łowi się wyłącznie nocą: „Tą siecią ciągniętą to tylko w nocy łowili. Nie, nie, nie, całkowicie w ciemności się robiło. Ryba nie lubi światła”¹⁵³. „Kiedyś, jak łowiliśmy tą siecią, którą się ciągnie, to przede wszystkim nocą. Bo też ogólnie byliśmy nastawieni na węgorze, nie? No a przy okazji też inną rybę się dostanie, sieję, sielawę...”¹⁵⁴. „[...] bo to nocami się łowiło. Teraz oni w nocy nie łowią, a myśmy to nocami łowili, niekiedy cztery noce w tygodniu [...]”¹⁵⁵.

Rybaczy łowiący siecią letnią na większych jeziorach musieli używać łodzi. Do wywożenia sieci potrzebne były z reguły dwie łodzie: „Jak włoki, to tak. Na dwie łódki. Dwie łódki i tedy się zakładało”¹⁵⁶. „Z dwóch łódek. Albo z jedną, to wtedy mniejsza siatka była, nie? I na kołowrotkach, na łódkach były kołowrotki drewniane i... No, czterech ludzi, pięciu wystarczyło do sieci”¹⁵⁷. Dwóm łodziom z kołowrotami towarzyszyła trzecia służąca do zbierania ryb: „Ja mam takie sieci. Mam takie sieci. Co to są dwie łodzi wtedy, trzecia idzie na z ryb..., że na rybę przeznaczona, no i... Nie no, trzecia [łódź] to jest osobno, ta luzem jest. Są, są dwie z... kładzie się w ogóle te sieci, jedno skrzydło na jednej

¹⁴⁹ Wywiad: 02-SMN-12.

¹⁵⁰ Wywiad: 02-GŁ-07.

¹⁵¹ Wywiad: 03-PR-02.

¹⁵² Wywiad: 02-STŻ-04.

¹⁵³ Wywiad: 06-BR-02] Łowienie ryb nocą na Pomorzu Gdańskim ma odległą tradycję. O pracy rybaków nocą w XII-XIII wieku pisał W. Łęga, *Obraz gospodarczy Pomorza Gdańskiego w XII i XIII wieku*, Poznań 1949, s. 32-33: „Jak z niektórych wzmianek wnioskować można, rybacy pomorscy pracowali przede wszystkim nocą. Mianowicie dziesięcinę rybną nazywano niekiedy dziesiątą nocą: *decimam noctem*. Widocznie tak się przy końcu XIII w. przyzwyczajono do nocnej pracy rybaków, że zamiast dni roboczych zaczęto liczyć noce robocze”.

¹⁵⁴ Wywiad: 02-KLH-06.

¹⁵⁵ Wywiad: 06-CHM-21. Ta wypowiedź odnosi się do czasów II wojny światowej.

¹⁵⁶ Wywiad: 02-BG-15.

¹⁵⁷ Wywiad: 02-NS-18.

łodzi, drugie na drugiej, nie? No, matnię, wiadomo, się złoży w środek, nie? I się wypływa”¹⁵⁸. Tym samym systemem łowiono w latach czterdziestych XX wieku: „Tak, ... czterech musiało być, w dwóch łódkach, a szef, ten Neubauer, u którego myśmy łowili, to trzecią łódką to te ryby zbierał, przy księżycu. Tak [dwie łodzie łowiły], a trzecia odbierała”¹⁵⁹.

Podczas wywożenia sieci dwie łodzie były łączone przez szepianie burt, co nazywane było skłódkowaniem lub sklamowaniem. Podczas sztormu taka dwukadłubowa jednostka była dużo bezpieczniejsza niż pojedyncza łódź:

Ja wiem, my łowili pod, pod [...], to w nocy jak my przyjeżdżali, to ojciec wołał: Chodź tu, chodź tu, bo ja miał trzecią łódkę, nie? I wtedy ja między nimi, to taka, szturm przyszedł, że to nie dało rady. I do brzegu i wtedy zostaliśmy. A to pierun, to bym utopił się! Na tych mniejszych łódkach to było [...], na dużych, jak rybacy mieli dwie łódki skłódkowane, sklamowane do kupy, nie?, to tutaj się nic nie stało. To tam, wtedy to za duże. Y... jak się przepływało gdzieś, z miejsca na miejsce gdzieś. To [...], jak się, mówi – dzisiaj będziesz tam, nie? Y... od... dwa kilometry albo kilometr dalej. Tedy się jechało dwoma łódkami, razem. Jeden z tej strony wiosło, jeden z tej strony. I wtedy się... A trzeci, jak, tego, mniejszą łódkę, jak, jak Bozia dała, nie? To on musiał uważać, bo on by się utopił¹⁶⁰.

Do sieci letniej używane były większe łodzie niż do innych sieci: „No, mniejsza taka – pięć, a do włoku, dużej *klepy*, jak to się mówi, wtedy do ośmiu metrów”¹⁶¹.

Wyżej wspomniano, że łodzie w tego typu połowach wyposażone były w poziomo usadowione na nich kołowroty, zwane *bokami* [il. 12]: „To były kołowroty ręczne, ale do połowu latem, tutaj te. To się wkładało na łódkę, tak, nie?, i to się kręciło ręcznie. Teraz są już wyciągarki, nie?, a to było ręcznie kręcone, tu szła linka, potem taki *zajer*, nie?, stalowy”¹⁶². „No, to były też kołowroty, ale to były *boci* takie, nie? Takie... *Bok*¹⁶³. Albo kołowrót inaczej, na łódkach był taki, nie?”¹⁶⁴.

¹⁵⁸ Wywiad: 02-ZDN-05.

¹⁵⁹ Wywiad: 06-CHM-21. Połowy siecią ciągniętą letnią w powiecie kartuskim można porównać z połowami przywłoką, wykonywanymi w Borach Tucholskich w latach 30. XX wieku. Patrz: W. Jagiełło, *op. cit.*, s. 65-66.

¹⁶⁰ Wywiad: 02-BG-15. S. Chmielewski, *op. cit.*, s. 312, pisze, że w Wielkopolsce podobnie poławiano się przywłoką przy użyciu trzech łodzi: „Na jezioro wyjeżdżają trzy łodzie, każda z obsadą po czterech ludzi. Łódź trzecia pozostaje zawsze w odwodzie, na wypadek koniecznej pomocy. Pozostałe dwie łodzie, szepione burtami, przewożą sieć na środek jeziora, gdzie wpuszczają matnię do wody, a następnie »rozjeżdżają« skrzydła na boki i półkołem aż do brzegu”.

¹⁶¹ Wywiad: 06-CHM-21.

¹⁶² Wywiad: 06-Ł-H-08.

¹⁶³ O takiej nazwie kołowrotu wspomina B. Grzędzicki, *op. cit.*, s. 135.

¹⁶⁴ Wywiad: 02-SZN-09.



12. Kołowrót łodziowy *bok* do ciągnięcia sieci letnich, Łączyno-Hel, gmina Stężycza (fot. K. Zamościński)

My na tych kręciołkach, rękoma kręcili, a dzisiaj mają silnik spalinowy, ten rumocze na brzegu, ryba to słyszy, to jest dobre na morzu, ale nie tutaj. Na łodzi [kręciołki], na łodzi. Był z jednej strony na burcie i z drugiej z żelaza, takie zacięcie, nie?, a w tym, my to nazywali *bok*, *na boku*, to był taki kłoc okrągły, przewiercony, tu była taka żerdź, i z drugiej strony, i tak się kręciło to. I się nawijało. Takie, takie grube, nie?, na to nawijali. A później, jak się sieć wyrzuciło, się jechało do brzegu, się samo ... obracało, to wszystko ręcznie¹⁶⁵.

W trakcie wyciągania sieci wyciągarką mechaniczną ciągnie ona górną linę z pływakami, natomiast dolną jeden z rybaków musi wyciągać ręcznie: „*A przewłoka*, tam na dole, podlodowa, my nawet w lecie, to [materiał na pływaki] musi być twarde, nie?. Bo tam za to się zakłada te wyciągarki, taką linę tu nie?, wtedy jeden chłop tam ciągnie dół, *przewłokę*, nie?, drugi kładzie górę, i tam jadą w środku, i tu na to się linę zakłada i to musi wytrzymać, bo taki inaczej to by się urwało, nie?”¹⁶⁶.

Ta metoda połowu wymagała uczestnictwa od czterech do sześciu rybaków: „Y... i nie ukrywajmy, że praca przy takim niewodzie jest bardzo ciężka, jest trudna. Tu jest potrzeba co najmniej tam cztery-pięć osób, którzy będą się tym zajmowali”¹⁶⁷. „No, sześć osób”¹⁶⁸. Kiedy łowiono dwoma sieciami, rybaków

¹⁶⁵ Wywiad: 06-CHM-21.

¹⁶⁶ Wywiad: 06-Ł-H-08.

¹⁶⁷ Wywiad: 02-SMN-11.

¹⁶⁸ Wywiad: 02-STŻ-04.

było dwa razy więcej: „Bo dwie pary, cztery łódki, nie? Jedna para – dwie łódki, i druga para – dwie łódki, nie?”¹⁶⁹.

Jak już wspomiano, sieci te nie różniły się konstrukcją od sieci zimowej. Były od niej mniejsze, a także miały różne rozmiary w swojej klasie: „No... ciągnioną mam, jedno skrzydło... Jedna sieć 150, druga 170 [metrów]”¹⁷⁰. „To sieć pociągowa była taka po prostu, gdzieś skrzydło z pięćdziesiąt-sześćdziesiąt metrów jedno skrzydło, matnia, taki worek i to się obciążało, po całym jez... Znaczy, no, na trzy razy takie jezioro szło”¹⁷¹. „Włoki. To były mniejsze takie. To włoki nazywali. Miało [skrzydło] sześćdziesiąt, osiemdziesiąt, nieraz sto, ale to zależy, jak kto... A tak przeważnie to... I tedy, nieraz były małe te sieci”¹⁷².

Górna lina zarówno sieci zimowej, jak i letniej była uszlachetniona pływakami. Kiedyś wykonywano je z kory: „Kora, z drzewa. Z sosny, świerk, ze świerka, sosna. Sosna chyba. To była kora, nie?”¹⁷³, teraz powszechnie ze styropianu: Pływaki, *jo. Putko, putka* [...] ... *putko*. To się raz kiedyś, o takie, nie?, to wszystko ręcznie się cięło i, nie? Ze styropianu [są robione], tak. Szczególnie styropian musiał być twardy, nie? Bo jak miękki, to on pękał”¹⁷⁴.

Na linie dolnej znajdują się obciążniki: „Tam, ołów główny, a po prostu takie dodatkowe, jeśli było, chciało się węgorza, bo węgorz jest zawsze na dnie bardziej, to się stosowało jakieś tam śruby, jeszcze nakrętki duże albo łożyska jakieś. Się wiązało sznurkiem, nie?, żeby obciążyć siatkę”¹⁷⁵.

Podobnie jak w przypadku niewodu w dolną, podwójną linię wplatało się wiechy:

Tak, po dnie. No jest specjalnie jeszcze tak, ma takie, tak zwane wiechy robi z... albo, albo z trzciny... robi się takie, takie specjalne jakby, no, wkłada się, to są linki podwójne przy dolnej linie, takie szczeliny, i się w to wkłada odpowiednią ilość trzciny, złożonej, suchej takiej, miękkiej... Co jakiś czas, tam, gdzie są miejsca, gdzie jest obciążenie. Żeby te obciążenia bezpośrednio nie trałowały po dnie. Tylko idzie właśnie taka, tak zwana taka miotła, ona zamiata, ona się rusza, ona jest w poprzek ułożona, nie? Złożona na kilka razy trzcina, nie? Czy może być świerk, nie? Ale, ale trzcina jest lepsza, bo wtedy świerk to haczy, a trzcina zawsze tam... Albo trawa taka jest, trawa, te ostre trawy, miękkie takie też, nie? To też można włożyć. No i wtedy, mówię, co jakiś czas to założyć i się wypływa, wyrzuca się matnię, wyrzuca się skrzydła, no i później w zależności, ile tej sieci jest, się spływa do brzegu. Jedna łódź idzie na jedną stronę, druga na drugą stronę brzegu...”¹⁷⁶.

¹⁶⁹ Wywiad: 06-BD-03.

¹⁷⁰ Wywiad: 02-STŻ-04.

¹⁷¹ Wywiad: 02-NS-18.

¹⁷² Wywiad: 02-BG-15.

¹⁷³ Wywiad: 06-Ł-H-08.

¹⁷⁴ Wywiad: 06-Ł-H-08.

¹⁷⁵ Wywiad: 02-NS-18.

¹⁷⁶ Wywiad: 02-ZDN-05.

Współczesne udoskonalenie polega na zastępowaniu czy uzupełnianiu wiech gumą: „R1: Też się wkładało. Właśnie ze świerka, żeby nie zarzynało w muł. Grube. No teraz gumy wkładają. R2: No, my tam mieliśmy nawet gumy wkładane”¹⁷⁷. „Później zrobili takie coś, z tego węzów strażackich, coś takiego, no i to było bardziej ten... Tylko że... co drugą tak czy tak trzeba było dać z sosny, bo to się lepiej trzymało. [z węzów] Strażackich, to ściskali i po prostu wkładali zamiast tej wiechy, nie? A dodatkowo jeszcze [...] było, trzeba było te wiechy robić, co nie? Co drugą czy jakoś tam”¹⁷⁸ [il. 13].

Przebieg połowu wyglądał następująco:

Przede wszystkim, bo ona się splewiała, ona w *karna*, grupuje się w *karna* i sieci, sieci stawne przede wszystkim. Można, ja mówię, ta sieć, taka do ciągnięcia, ona jest taka, no, bardzo uniwersalna, no, bo to... Ja też ją mam na dole w piwnicy, ona ma 150 metrów, akurat ta moja... I taką sieć... płyną dwie łódki razem, na jednej sieć, na drugiej sieć i się... Znaczy, na jednej połowa sieci, na drugiej połowa sieci i one się rozplývają... No mówię, sieć ma 150 metrów. Na całą szerokość tej, tej sieci, wtedy przyplýwa się do brzegu i tę sieć się ściąga do brzegu. Więc ta ryba, która tam jest



13. Gumowa osłona dolnej linki niewodu, Gołubie, gmina Stężycza
(fot. Magdalena Bernat)

¹⁷⁷ Wywiad: 02-PR-08.

¹⁷⁸ Wywiad: 02-NS-18.

w zasięgu tej sieci, no, można by sobie tam pomyśleć, że powinna cała, całe wpaść w tą sieć. No to tak po trzy osoby na łódkę. No to tak jest wtedy, sprawnie idzie. Bo to jest dość ciężka praca, powiedzmy¹⁷⁹.

W końcowej jego fazie dokonywano segregacji ryb: „Jak ten zaciąg się wyciągnęło, to on te ryby do tej trzeciej łodzi i tam segregował, co do wyrzucenia, to do wyrzucenia, wyrzucił, póki żyło, nie?, a to ten brał, nie?”¹⁸⁰.

Klepą można było wykonać więcej zaciągów niż zimą niewodem: „To się łowiło, to się zakładało nieraz na dzień pięć razy. No bo to było małe, to raz-dwa. A duża sieć to dwa razy, to koniec, nie dał rady. Nie dał, tego, tam”¹⁸¹. „A z łódki, to się weźmie wiosła czy silnik, to się przepłynie raz-dwa. Z jednego to to wyjdzie z cztery-pięć zaciągów zrobić, w ciągu dnia, a pod lodem to się nie da tak”¹⁸².

W latach 40. XX wieku wynagrodzeniem za pracę przy połowie siecią ciągnioną były ryby: „Jak pracowałem, to swoją porcję dostałem. Piętnaście funtów, sześć kila za nockę dawał”¹⁸³.

Połowy letnią siecią jeszcze dziś dają zadowalające efekty: „Jedynie na jesień, to wtedy jest główny połów, to wtedy jest większa ilość ryby”¹⁸⁴, choć nie zawsze: „Chłopacy jak ciągną te sieci, czasami się trafi tak jak rok temu. Chłopak, u nas rybak, pan Andrzej Formela. Miał tam ponad tonę ryby w zaciągu, to czasami bywa tak, że ma tam dziesięć kilo, piętnaście kilo ryby”¹⁸⁵. W czasach obfitości ryb było dużo lepiej:

Sielawy, to było dokładnie piętnasty wrzesień to było, w jednym zaciągu, tu jak uniwersytet, pięć ton sielawy, tylko ten *byk*, bo to od niewodu my mówimy *byk* to je, jak sieć wychodzi, przód, przód niewodu, *byk*, takie z drzewa, nie?, to jak *byk* przeszedł, to było cały biały już od sielawy, to była tragedia, wszystko to było trzeba tam trząś, nie?, pięć ton sielawy to się w głowie nie mieści”¹⁸⁶.

Siecią ciągnioną łowiło się również węgorze: „Ja z nim łowiłem też sieciami ciągniętymi, to myśmy mieli jakieś dwieście kila, a myśmy robili, ale to były krótsze sieci, ale to wtedy w nocy na węgorza specjalnie się łowiło, i to były krótsze sieci i tam było 120-200 kilo”¹⁸⁷.

¹⁷⁹ Wywiad: 02-KLH-06.

¹⁸⁰ Wywiad: 06-CHM-21.

¹⁸¹ Wywiad: 02-BG-15.

¹⁸² Wywiad: 02-STŻ-04.

¹⁸³ Wywiad: 06-CHM-21.

¹⁸⁴ Wywiad: 02-STŻ-04.

¹⁸⁵ Wywiad: 02-SMN-11.

¹⁸⁶ Wywiad: 06-Ł-H-09.

¹⁸⁷ Wywiad: 06-BD-03.

Tak jak i zimą, problemem przy tego rodzaju połowach były przeszkody na dnie jeziora. Z nimi mogli sobie poradzić tylko doświadczeni rybacy: „[...] on tam tych rybaków znał, oni tu tych wód nie znali, to oni nieraz poprosili ... z nimi na noc poszedł, zawady my to nazywali, nie?, jakieś kamienie czy jakieś to on tam im pokazał. Ale oni już później nocami nie chodzili łowić [...]”¹⁸⁸.

Na niektórych jeziorach można spotkać odmianę tej metody połowu siecią ciągnioną. W jednej z nich kołowroty nie znajdują się na łodziach, tylko „Na brzegu, tak. Sieć się łódką wyciąga na jezioro, i później na kołowrotkach się siedzi dwóch i się ściąga do brzegu sieć. O to chodzi. Czasami po jednej osobie wystarczy, ale jak jest dużo zielska, no to niestety, trzeba”¹⁸⁹.

Na niewielkich jeziorach przy połowach mniejszą siecią w ogóle nie stosuje się kołowrotów:

Tak, są połowy inne, są *włók*, jest *włók*, jeśli pan wie, co to jest *włók*. *Włók* to jest coś takiego, że ta siatka jest szyta w ten sposób: jest ten, po kaszubsku się mówi *kutel*. To jest taki ten ten lej, gdzie ta ryba w końcowej fazie się wszystka gromadzi, po to, żeby potem tylko ten koniec rozwiązać i te ryby wysypać. I ona jest na tej zasadzie szyta. Jest ten ten *kutel*, jak się mówi, ten ogon, i wtedy w tą stronę idzie skrzydło. Można być, może być ta siatka, ten *włók*, gdzie jest piętnaście metrów tego skrzydła, gdzie jest dwadzieścia metrów tego skrzydła, gdzie jest nawet pięćdziesiąt metrów tego skrzydła, zależy, na jakie jezioro, na jakie potrzeby. Bo jeśli jest jezioro duże, no to się ten *włók* robi, szyje większy, a jeśli jest takie małe oczko jak tutaj, czterohektarowe, no to może być dwadzieścia metrów tego jednego skrzydła, to wystarcza. I to się łowi tedy tylko na tej zasadzie, że jest łódka, to jedno skrzydło się przytrzymuje z brzegu, a to drugie bierze się na łódkę i się wyjeżdża na wodę i się wypuszcza, no, i się zamyka dalej, tam gdzieś dalej, no i na brzeg wyciąga i ta ryba, która przy tym brzegu w tym zasięgu tego *włóka* jest, tą się zagarnia. No, i to jest bardzo fajne, bo tam wystarczą na przykład cztery osoby do tego, żeby odławiać tym *włókiem*. No. Ręcznie [wyciągają], ręcznie, ręcznie, tak, tak. Nie [kołowrotów nie używają], jakby to była większa, gdyby to była duża, to ta pięćdziesięciometrowa jedno skrzydło, no to to wtedy już są zastosowywane, [...] Proszę pana, jak ja już panu mówiłem, my kiedyś, jak jeszcze świętej pamięci tato mój żył, to on już nie żyje teraz, no, kupę lat, no trzydzieści lat, jak on żył jeszcze, to raz do roku, zazwyczaj tak jak pierwszy śnieg spadł, bo wtedy ryba jest taka ociężała, nie jest taka sprytna, bo woda już jest zimno, jak się temperatura wody obniża, nie?, i w ogóle jak pierwszy śnieg spada, to ona głupieje. I wtedy jak się tym *włókiem*, jak ja panu określiłem ten *włók*, nie?, no to można, a szczególnie jak jest dużo okonia, szczupaka, to można naciągnąć. Ale i się liny trafiają, i płocie i różne tam. Pamiętam, że już był taki łów, to w to miejsce zazwyczaj myśmy wyciągali, bo tam jest, nie ma żadnych takich przeszkód, tam jest fajne miejsce do wyciągania, że taka, wóz konny to czubaty był¹⁹⁰.

¹⁸⁸ Wywiad: 06-CHM-21.

¹⁸⁹ Wywiad: 06-KK-17.

¹⁹⁰ Wywiad: 06-PDJ-19.

Stawy nie wymagają użycia ani łodzi, ani kołowrotów, jak to miało miejsce w Borzestowie:

To była takie po piętnaście metrów skrzydło miało, nie?, i środek taki, że ona miała tak do trzydziestu-czterdziestu metrów. Jak to się tam nazywało po polsku, to nie wiem, ale to my mówili sieć do ciągnięcia, i tak to było, no. Ojciec tam takie miał i tym tym łowili. Latem, latem. Zimą się nie łowiło tam. Zimą nie. Nie, to były stawy takie, że można było obejść linami dookoła, nie?, wszędzie. Nie potrzeba było żadnych tam łódek ani nic. Tak że to tam było bardzo proste takie, bez łodzi, bez wszystkiego. Tak [sieć była własnością taty], tak. My to brali wszystko w ramach rodziny. To ojciec tam miał swój sprzęt, tam taki byle jaki był, ale miał. I jak trzeba tę rybkę było złowić, no to poszło nas dwóch braci i on i było wszystko. Wystarczyło, bo to nie była duża, to trzydzieści metrów, to było leciutkie, tam nie było dużo, nie?, do roboty. Wie pan, jak było taki jeden zaciąg, to tak koło pół godzinki, do godzinki się ciągnęło, takie. Nie zimą. Połów się odbywał w zależności od zapotrzebowania, nie? Jak ojciec, bo my nie na sprzedaż nie robili nic, tylko dla siebie. Tak zawsze na ten piątek to się było poszło. W piątek był rano, sieci się wciągnęło i była rybka już wieczorem na obiad. Chyba że tam jeszcze z rodziny kto przyjechał, nie?, to się poszło tam i rodzinnie tedy tam w parę osób. To było całe takie, co tam można było. No wie pan, hahaha, to zależy, jaki był dzień, albo jak trafiło się. Nieraz było, że tam dwa trzy razy zaciągnęło, nie było ryby. Ale nieraz było, że tylko raz zaciągnęło się i było dosyć, aż za dużo tej ryby, nie? Nadmiar się wypuszczało. Tylko się brało lepsze, jakie się tam chciało i było, no. I tak żeśmy tam żyli i robili. I tak że to do dziś dnia trochę jest w tej krwi tam, nie?, tego tam. To, *klepa* ja nie wiem, ale mi się to kojarzy, to chyba była wie pan, jak ja mówiłem, co my w domu ciągnęli z ojcem, nie? No, taka, to jest grubsze oczko, takie do ciągnięcia. To chyba była taka *klepa* właśnie, nie?¹⁹¹.

Nazwę *klepa* wywodzi się od klepek przywiązanych do lin sieci, które miały straszyć ryby¹⁹². Wyraził to jeden z rozmówców:

To była, ta *klepa* wyglądała, to było podobne jak, podobne jak niewód, tylko że letnia jak gdyby ta na na, ona miała często, bo ja myślę z tego, stąd to, nie wiem, czy ona czasami stąd nie miała nazwy, ale to też by ten może szybciej wiedział, że zdaje się, że ona miała *klepa*, że miała takie klepki przywiązane, które jak gdyby straszyły ryby, czy znaczy były jak gdyby tam, taką barierkę stosowały, że ona tam gdzieś nie wychodziły, i to, ale to nie jestem pewny, czy to jest stąd. Tylko wiem,

¹⁹¹ Wywiad: 06-CHM-07.

¹⁹² Omawiając *klepę* używaną z dwóch łodzi A. Majkowski, *Przewodnik po Szwajcarji...*, s. 39-40, pisał: „Do lin klepy są w odstępach od 1-2 metrów przywiązane cienkie deseczki, szerokie dwa cale, a łokieć długie, któremi rybacy od czasu do czasu uderzają po wodzie, aby napędzić ryby do gardła sieci. Od tych „klepek” sieć ma mieć swoją nazwę „klepy”. Nie jest ona podobno prawdziwie kaszubska siecią, ale pochodzi z prawej strony Wisły, gdzie, mianowicie w Pomezanii, jest w użyciu już od XIV wieku”. Z. Kłodnicki, *op. cit.*, s. 64, podaje, że najstarszy zgermanizowany termin *cleppe* pochodzi z terenu Warmii z 1404 roku.

ze *klepa*, że taka nazwa *klepa* była, ale to na tej samej zasadzie, że było właśnie dwa skrzydła tej sieci, i było takie miejsce, gdzie te ryby zostały wganiane jak gdyby, to było to tak¹⁹³.

Niejasny motyw występowania straszących klepek pomalowanych na białą pojawia się w kolejnej wypowiedzi:

Nie, on miał taki...hmmm...odstraszczać, nie?, to był taki podobny do sieci, drewniane łapki, którymi się płoszyły ryby i ona wchodziła w jedno miejsce. *Jo* i wtedy były *przetawy* robione. *Jo*, to był taki, nieee.... yy.. normalnie no, łódki robili tak jakby sieci ciągnęli. No to było takie, o, drewniane łapki pomalowane na białą...i, no...¹⁹⁴

Współgra z nim kolejna wypowiedź, która odnosi się do lat 40. XX wieku. W niej sieć z białymi klepkami płoszącymi ryby, zwana małym włokiem, wyraźnie przeciwstawiona jest *klepie*:

Po kaszubsku nazywała się *klepa*, *jo*, ale to jest włók. Włokiem przeważnie, no i to już małym włokiem. To były wpierw takie klepki, metrowe, z drzewa, cienkie, białe, co płoszyły tą rybę, nie?, a ten włók był malutki taki, krótkie skrzydełka miał¹⁹⁵, ale to tylko blisko zakładaliśmy, kiedy grubsza ryba była pod brzegiem, pod burta, nie?, latem się chodziło, a nocami to dużym włokiem, no i pod lodem później niewodem łowiliśmy¹⁹⁶.

Najwięcej światła na używanie takiego małego włoka, który nosi w Stężycy nazwę *drzuzgownik*¹⁹⁷, rzuca kolejna relacja:

Mam [z zastanowieniem], mam tu na wzór taką sieć... co kiedyś ojciec tłumaczył, to był... jak to się nazywa, no?... to był taki... taka zabawa raczej, nie?, nie łowienie, ale taka zabawa, z takimi metrowymi mieczami to chodziło – *drzuzgownik* czy jak to się tam nazywało, jak oni to tam nazywali, kiedyś. To była sieć taka krótka, w sumie tam

¹⁹³ Wywiad: 06-LH-01. Z. Kłodnicki, *op. cit.*, s. 239, podaje, że polscy badacze wywodzą nazwę *klepa* od uderzania (klepania) deseczkami – A. Fischer, samych klepek – W. Łęga, lub lin ciągnących sieć, zwanych *klepa* – S. Chmielewski.

¹⁹⁴ Wywiad: 03-GR-07.

¹⁹⁵ Ten rodzaj włoka przedstawił na podstawie relacji Franciszka Cieszyńskiego, stryja respondenta, B. Grzędzicki, *op. cit.*, s. 136: „Tzw. mała klepa nie posiada skrzydeł i składa się tylko z części workowatej. Liny do ciągnięcia tej sieci są zaopatrzone co kawałek w szczęble, tj. cienkie i wąskie deseczki o mieczowatym kształcie, długie około 80 cm, służące do płoszenia ryb w kierunku matni”.

¹⁹⁶ Wywiad: 06-CHM-21.

¹⁹⁷ Wg B. Sychty, *Słownik...*, 1967, s. 248, powróć z sosnowych korzeni do ciągnięcia klepy, z przymocowanymi do niego drzazgami, których zadaniem było straszenie ryb, nosił nazwę *drzuzgownik*. S. Chmielewski, *op. cit.*, s. 311, pisze, że niegdyś w Wielkopolsce takie deseczki do straszenia ryb nazywano m.in. *drzuzgownicami*, *drzazgami*. Miały długość jeden metr, szerokość pięć centymetrów, czasem były malowane na białą i przywiązane do lin *klepy*.

piętnaście metrów skrzydło i linki. Do tych linek były przywiązane takie miecze białe, drewniane. Tak co półtora metra, bo to był metrowy taki miecz. I to był, zależy, chodziło o to, żeby w takich miejscach, gdzie nie szło normalnie siecią ciągnąć, to tym oni chodzili. Linka, a te takie drewniane miecze takie to miały zadanie wypłoszyć te ryby. Te były właśnie przemalowane na biało. Tę rybę się wtedy uganiało... tak to się, tę rybę się wtedy uganiało w jedno miejsce, wtedy tam się zakładało normalną, dużą sieć. U gó... nie, u góry [były miecze], one przy górnej lince były. To, to płoszyło i później... ta, ta krótka sieć to była, żeby to spłoszyło, żeby tą rybę dostać, a później to się goniło tę rybę w miejsce, w które się dało spokój, bo wtedy ryba, jak się ją łowi, to ona ucieka, nie? Zawsze ona pójdzie tam, gdzie nie było nic robione, nie? Niby jakoś tam... I wtedy tam się jak się chciało, to się zakładało tę dużą sieć i tam się zganiało tą rybę w to je... w to jedno miejsce. To ojciec robił, ja tego nie robiłem. Bo to było wtenczas, sieć bawełniana... inaczej ona była podobno szyta, tam mi tłumaczył – tak na okrągło – ojciec kiedyś, a tu nie było fachowca, żeby coś takiego... Chciałem kiedyś coś takiego zrobić, a... nie wiem, nie znalazłem żadnego takiego fachowca, który by mi coś takiego uszył i zrezygnowałem z tego¹⁹⁸.

Widać, że mały włók zaopatrzony w białe klepki używany był w połączeniu z siecią stawną. Od dużej klepy różni go to, że łowiono nim w ciągu dnia. Choć nie jest to wyrażone *expressis verbis*, świadczą o tym pośrednio białe klepki. Mogły one pełnić swoją funkcję tylko w ciągu dnia. Czy włoki takie były używane tylko w zestawieniu z siecią stawną, pozostaje do wyjaśnienia. Natomiast sprawa genezy terminu *klepa* wydaje się być otwarta z uwagi na pytanie, czy tak stary termin miał w średniowieczu i później taką samą konotację (czy nawet konotacje), jak w XIX/XX wieku¹⁹⁹.

Mała sieć ciągniona z łodzi mogła być nazywana zarówno *klepa*, jak i *weta*:

Klepa, klepa to jest właśnie ta *weta* mała, podobnie jak ta sieć mniejsza, *klepa klepa*, mała. Tak jak my tu łowili, tą małą tą, to *klepa*, no. Mniejsza, krótkie skrzydła, dwadzieścia, tera na rynku mają nawet pięciometrowe, na *blotko*, cuda niewida, wszystko jest. Przedtem to myśmy ciągnęli siecią. Się wypływa czólnem i liny idą. My na to mówili, nie wiem, *weta*, po kaszubsku to *weta*, jeszcze mam tam ją w stodole, on też sąsiad ma. A to trzeba było czterech ludzi do tego²⁰⁰. „Tą siecią ciągniętą to tylko w nocy łowili. Nie, nie, nie, całkowicie w ciemności się robiło. Ryba nie lubi światła. Tylko jak tam wyciągnęło się, no to trzeba było zaświecić, nie?, ale raczej mało było

¹⁹⁸ Wywiad: 02-STŻ-04. W. Jagiełło, *op. cit.*, s. 60-62, opisuje dwie sieci ciągnięte posiadające liny ze *straszkami*. Ta zwana *goładką* dawniej była zaopatrzona w *straszki* z m.in. drewnianych listewek. Natomiast *klepa*, używana na całym obszarze Borów Tucholskich, miała liny ze *straszkami* noszące nazwę *klepek*.

¹⁹⁹ Patrz przypis 138. B. Benecke, *Fische, Fischerei und Fischzucht in Ost- und Westpreussen*, Königsberg 1881, s. opisuje dużą sieć letnią jezior mazurskich, zwaną po mazursku *kleppa*. Jej liny pociągowe miały zamocowane wiechcie słomiane albo płaskie deszczułki do straszania ryb, po mazursku *kleppki*.

²⁰⁰ Wywiad: 06-BR-02.

świecone. Wszystko, a to ciężka robota w nocy”²⁰¹. „Pod lodem też szło tą łowić. Tak samo, trzeba było dziury ciąć, i dragę wprzód, nakierować, a to ciężko na lodzie. Zdarzało się, też łowiliśmy. A teraz nie [...]”²⁰². „A mały sieć, to się gada po kaszubsku *weta*. Tam skrzydła tam dziesięć metrów czy dwadzieścia, to je *weta*, mała tako”²⁰³. „Państwo łowiło i to był z Podjaz taki Sobuś, na duże sieci, i ja tam nawet dwa miesiące łowiłem, też przy nich byłem. I to ryby złowił i odstawił. Ta sieć była normalnie, jak to powiedzieć, jakoś, jakieś dwadzieścia metry wszere długa, wysoka jakieś trzy metry, i z tego się kajaki woziło i później sieć wyrzuciło i do brzegu się znów ściągnęło, i tam co dało ryb to dało, czy to dało dziesięć kila czy dwadzieścia, ale zawsze coś dało. I tak to było, i tak się skończyło. To była, na nią się mówiło *wata, weta*”²⁰⁴.

„Wuta, wuta to był taki, to ja mówię te kłusownicze sieci”²⁰⁵ – sieć ciągniona z brzegu

Natomiast *weta* używana z brzegu stanowi już wyposażenie kłusowników: „A kłusownicy mają taką sieć, to się nazywa *wyta*. *Wyta, jo*. To jest taka sieć po prostu mała, którą oni tam wyskoczą i sobie taką małą, to oni tam zrobią. To jest też ciągniona sieć, a taka malutka tam. Kiedyś było tych ryb więcej, to złapali tą małą też dużo”²⁰⁶. Kilku respondentów opisało połów tą siecią dość szczegółowo, zwykle w odniesieniu do przeszłości²⁰⁷ [il. 14]. Przytoczymy jeden z tych opisów:

Ja pamiętam, chociaż może nie z głodu myśmy chodzili na ryby, ale takimi malutkimi sieciami gdzieś po, jako dzieci kłusowaliśmy tutaj na tym jeziorze. *Wuta, wuta* to był taki, to ja mówię te kłusownicze sieci, tak, *wuta* po kaszubsku to był taki, to był taki jak gdyby mininiewód, czyli taka sieć z dwoma skrzydłami, z takim, z takim środkiem na ryby, gdzie, gdzie ryby uciekały i się gromadziły, i one też były właśnie wieczorem czy jak chodziło po cichutku się takim drągiem wypychało się jedno, te te, tę sieć w odpowiednim miejscu, bo tam przeważnie starsi ludzie wiedzieli, gdzie

²⁰¹ Ibidem.

²⁰² Ibidem.

²⁰³ Wywiad: 06-L-H-09. S. Chmielewski, *op. cit.*, s. 316, pisze: „Wata (rok 1357), nazwa spotykana niekiedy w wieku XVI jako odpowiednik zabrodni, w źródłach wielkopolskich wymieniana jest w związku z połowami na łodziach, a na Kaszubach oznacza dziś sieć matniową”.

²⁰⁴ Wywiad: 06-SK-20.

²⁰⁵ Wywiad: 06-LH-01. Zasięg występowania nazw *wata, wota, wouta* w Polsce – patrz Z. Kłodnicki, *op. cit.*, s. 236, mapa 24.

²⁰⁶ Wywiad: 02-CHM-13. B. Grzędzicki, *op. cit.*, s. 137-138, opisuje taką sieć: „Wota” jest jakby małą „klepą” z krótkimi skrzydłami. Łowi się nią ryby bez pomocy łodzi, w przybrzeżnych częściach jeziora lub stawu. Do połowu potrzebni są dwaj rybacy – jeden z nich ciągnie linę jednego skrzydła przy brzegu, drugi, drążkiem długości 15 do 20 m odsuwa przeciwległe skrzydło od brzegu w głąb jeziora. Obaj posuwają rozciągniętą sieć tak długo, aż rozciągnie się równomiernie”. Opis ten odpowiada relacjom uzyskanym w trakcie badań.

²⁰⁷ Wywiady: 06-PGJ-19, 06-BR-02, 06-GWD-18.



14. Połów z brzegu siecią matniową *weta*
(rys. wg szkicu Mariana Szycy z Borucina, gmina Steżycza)

te ryby są, w którym miejscu i tam, i sznurem się ściągało ją do brzegu i potem te ryby tam, ryby, one się gromadziły w tym *kutlu* tak zwanym, czyli w tym w tym, ja nie pamiętam, jak po polsku będzie ta nazwa, no ta, już taki, już ta końcówka, gdzie ta, gdzie gromadzą się ryby. No i tam się wysypywało tam do kosza czy gdzieś i zakładało się następny, bo to to było takie, oczywiście w takiej konspiracji robione, nie?, to trzeba było cichutko w nocy, wieczorem. Gdzieś tam goniono, ale to goniono zawsze tak, że że nie dogoniono, hahaha. Myślę, że raz, dwa, trzy, cztery [osoby były potrzebne], cztery osoby to było taka chyba taka, tak. Przy tym sobie golnęli ćwiartkę albo i więcej, nie?, hahaha. I to było tak. Znaczący to były [łowione] dość różne ryby, takie, ja mówię jeśli chodzi o to kłusownictwo, wszystkie ryby, które tutaj były, bo to było w lecie, to i był głównie okoń, płoć, szczupak, leszcz, szczupak, leszcz. Sielawa raczej nie, w te małe, w te *wuty* się nie dostawała, dlatego że sielawa była, jest rybą taką głębokiej wody dość, i, a to raczej robiono jak gdyby z brzegu, te zaciągi były, no siłą rzeczy cztery osoby to za dużo nie mogły zrobić, więc to były takie jak gdyby krótkie, ale to były właśnie szcz... Myślę, że, myślę, że gdzieś takim drążkiem piętnastometrowym pewnie, bo to tak potąd tak i tak gdyby za ... Tak [do wody], tak, nieomal wszystkie tam niektóre wchodziły, jak było ciepło, to wchodziły tam gdzieś rozebrane, a niektóre w długich, w długich butach gumowych. Bo to potem w brzegu, to zawsze jeszcze był problem, gdzieś tam drzewa zwisały, więc trzeba było wejść do wody, żeby to zrobić. Jeden, jeden, zawsze było w ten sposób, że tam, że drąg z siecią wypychało się na głębię, na końcu tego drąga i końcu sieci był przyczepiona dość długa tam dwudziesto-, trzydziestometrowa lina, którą ciągnął potem jeden z, ciągnął jak gdyby potem do brzegu, tak zagarniał, zagarniał w to i potem wracał z powrotem i się gdzieś tam spotykali i wyciągali. Tak to wyglądało, nie? Był taki, który szedł z drągiem, tak zwany, że z tym drągiem pchał, ktoś szedł z liną, któryś z rybami, co najmniej tych trzech, czterech musiało być, żeby to. No to tam wie pan, to to było, zdarzały się takie dość duże połowy, ale chyba nie więcej tam, niż, nie wiem, ale to gdzieś taki kosz, jak to czasami się zdarzało, a czasami nie, czasami to zupełnie jedną rybę czy tam dwie, czy parę jakichś tam, ale to jak tam, gdzieś tam przez wieczór, gdzieś tam, nie wiem, od dziewiątej do dwunastej, bo tak jak się ściemniało do świtu, albo nawet nie, nie do końca świtu, ale te dwie, trzy

godziny łowiono, to tam zawsze każdy z tych, który, którzy tam miał, dostał swoją porcję i rano do domu przychodzi i pamiętam, moja mama przeważnie zawsze z rana, jak, ale to oczywiście to nie było codzienna robota, ale tak od czasu do czasu tam raz na tydzień się zbierała taka grupka takich, takich, no, trochę tak niby cwaniaczków takich, trochę łobuzów, tutaj i oni to robili, moja mama potem często właśnie jako oni przychodzili tam o pierwszej, drugiej w nocy, to wstawała i te okonie, które się bardzo źle skrobią, to szybko robiła i często jeszcze robiła im jedzenie z tych świeżych ryb. To było rzeczywiście pyszne²⁰⁸.

Jak ja wtedy takim małym chłopcem byłem, pamiętam, to oni szli zawsze. A ten, a dziadka sąsiad, to był też Choszcz Wiktor, to ten jak oni właśnie na te ryby szli, nie?, to mówili bo takie mocny chłop on był, i w obozie w Sztutowie był, i na wojnie, to mówi ... drąg położył, nie?, to dwa kilometry go niósł, ani nie poprawił, takie fest chłopisko, ja go bardzo dobrze znałem, nie? Jak myśmy żonaci, bo przecież on jeszcze żył, to mówi, jak on wrzucił sobie drąg na ramie, to z nim szedł ani nikomu nie dał go nieść. A ten drąg, dziadek mówi, dwanaście ponad metrów zawsze miał. Jak oni szli właśnie z brzegu łowić te ryby, jak tym drągiem wpychał, nie?, to oni ... linę, ale nie za każdym razem, jak oni, jak już chciał iść, to oni go tak w lesie schowali, liśćmi go zagrzebali, nie?, żeby go tak daleko nie nosić, nie?²⁰⁹.

Pytaliśmy respondentów o włok o nazwie *bródzka*, którego używano w innych częściach Kaszub²¹⁰. Zwykle odpowiadano: „Ja nie wiem”²¹¹. Jedynie w Zgorzałem respondent słyszał o takiej nazwie. Według niego jest to „coś mniejszego, siatka kłusownicza”²¹². Sieć o tej nazwie została znaleziona dopiero na targu w Sierakowicach, na stoisku prowadzonym przez osobę z Kościerzyny [il. 15]:

To jest do ciągnięcia siatka, z tym workiem, *kutlem* takim, nie? Się ciągnie. Różnie mówią, niewód, *bródzka* po naszymu, po kaszubsku tutaj, nie? No, no, także to jest, się ciągnie. Ta ma akurat 22 metry i na półtora wysoka. Ma skrzydła, znaczny 22 metry całość. Tak i taki worek z tyłu. *Kutel, kutel*. [jego długość] Zależy od długości sieci, tam pięć metrów gdzieś, nie? Tak [są różne]. Bo to wiadomo, że to duże sieci, większe jak te, co tu mam. No. To takie na stawy, tu co mam, to są mniejsze.

²⁰⁸ Wywiad: 06-LH-01. Połów kłusowniczym brodnikiem – patrz Z. Kłodnicki, *op. cit.*, s. 237, ryc. 36. Szkic wg informacji rybaka z jeziora Sumino, leżącego w części w powiecie kartuskim. Szkic jest identyczny ze szkicem połowu *wetq* z il. 14.

²⁰⁹ Wywiad: 06-GWD-18.

²¹⁰ R. Kukier, *op. cit.*, s. 136, tak opisał sieć zwaną *bródzka*, używaną w Ugoszczy nad jez. Grand na Kaszubach bytowskich: „Do niedawna używano tu również ciągniętej dużej sieci, tzw. *bródzki*, przy obsłudze której pracowało dwóch rybaków zanurzonych w wodzie do głębokości półtora metra, ciągnących liny na przeciwległych krańcach sieci. W jej części środkowej znajdowała się matnia (matnio, maceca), do której wpadały ryby”. Jednocześnie stwierdził, że taka sieć jest uważana za narzędzie kłusownicze.

²¹¹ Wywiady: 02-PR-08, 06-CHM-07, 03-PR-02, 03-WŻ-03, 03-CHM-10.

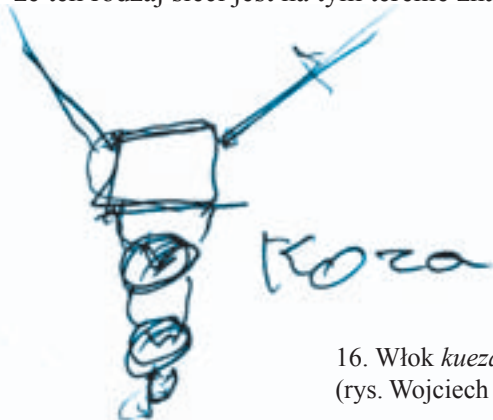
²¹² Wywiad: 02-ZG-01.



15. Włók *bródzka* na targu w Sierakowicach, gmina Sierakowice
(fot. K. Zamościński)

Co mają prywatne stawy, wykopane, coś takiego, działki kupują i stawy kopią, takie coś. Bo na jezioro, wiadomo, to muszą być dłuższe. Się ciągnie, są te dwa skrzydła, z jednej strony na przykład jak jest staw, z jednej strony idzie jakiś tam pan, po drugiej stronie stawu, linki do tego się dowiązuje i się ciągnie, nie?, i po środku ten worek idzie, nie?, jak się mówi ten *kutel*, nie? Różnie [się używa], zależy jakiej długości sieci, bo na przykład te to są sobie poradzą, że sami ciągną, nie? A jak są dłuższe na jeziorach, to nieraz muszą mieć łodzie. No, letnią porą, nie?²¹³.

Brak znajomości terminu *bródzka* w powiecie kartuskim tłumaczy się tym, że ten rodzaj sieci jest na tym terenie znany jako *weta*²¹⁴.



Najmniejsza z sieci ciągnionych na badanym terenie nazywana jest *kueza* i także jest używana przez kłusowników [il. 16]:

R1: *Nieud*, a to do zamykania, jak to se zwie? Takich drózków, co se idziesz?
R2: A to je *kueza*, *kueza*, to takie czworokątne, nie? R1: No, dwa. *Jo*, dwa pałaki,

16. Włók *kueza*
(rys. Wojciech Formeła, Łączyno-Hel, gmina Stężyca)

²¹³ Wywiad: 06-SRK-15. Zasięg występowania nazw *bródzka* i podobnych dla sieci matniowych w Polsce – patrz Z. Kłodnicki, *op. cit.*, s. 236, mapa 24.

²¹⁴ W. Jagiełło, *op. cit.*, s. 64-65, il. 66, pisze: „Brucka” („zabrodnia”, „zapycha”) występuje w Borach Tucholskich pod kilkoma nazwami (il. 66)”. Dalszy opis posługiwania się tą siecią jest identyczny z tymi zarejestrowanymi w powiecie kartuskim.

i to je *kueza*. [...] Tylko tego my tam nie mamy, nie? U nas, na przekopie, to tak kłusole mają takie bardziej, nie? To *kuezo*. *Kueza*, to by, to jest z początku te przednie to jest tak, nie?, i z tyłu, dwa, dwa, jak kto chce, koło, nie?, tylko to jest powiązane z tym, nie?, to są pałaki, nie?, tu, a to jest czworokątne też tam. Bo raz kiedyś to było z drzewa, nie?, tera to robili żelazne, tam pręty, nie?, to jest drewniane, nie?, i tu wszystko tak razem połączone, nie? *Jo* [siecią], i tu idą te, linki, i tym się ciągnęło, nie? Bo tu prosto było *linci*, ... Ale tak bezpośrednio, nie? Tu szły linki i to się ciągnęło, nie? [trochę żak przypomina] To ten żak, to ten żak, *jo*. Tylko to było czworokątne, to co ja bym to powiedział, nie? I tu był te i. I też na końcu *kutel*, mogło wysypać, ...bo tych gardłów nie było, nie? R1: Nie, nie, nie. R2: *One so cigno*. Bo jak by tu były gardła w środku, tu jeszcze takie, nie?, tak jak żaki mają, tu, [nie ma gardeł] nie, tu był ... ten *kutel*, nie?, i wtedy tu by się wysypywało, a jak nie ma tego gardła, to się tylko tu złapie i tu wysypie, nie? Do tyłu, do tyłu. Bo jak będą gardła, to ryba tu wyjdzie. To je *koza*. Tylko ja mówię, jakby tu był w tym gardła, tedy się wysypuje tu, nie?, a jak nie ma gardłów, pan rozumie, tylko tu się wysypie i. Bo tu jest związane na fest już. R1: Nie, [jest długa ta *kueza*] nie tam. R2: Nie, co to tam, metra trza, *jo* ? To zależy, może być... R1: Z trzy metry. R2: Tak że z trzy metry, *jo*. A to tam kłusownicy to używają. Tak właśnie po tych *blotkach* to właśnie taką *kozę* oni jadą. Jak tarło płotków jak przyjdą, to taką *koza* po tych...²¹⁵

„Sieci stawne podbieram codziennie, nie?”²¹⁶ – sieci stawne

Sieci, które się zastawia, stanowią wśród łowiących obecnie w wodach powiatu kartuskiego najczęściej używany sprzęt rybacki. Pamiętać należy, że do sieci stawnych zaliczane tu są zwykle również żaki i mieroże: „Rodzaj sieci... No to na wiosnę się, się stawia właśnie te żaki, *kozaki*, *mieroże*, no i wontony, wonto... wonton sielawowy jest, później są ślepy [...]”²¹⁷.

Pewnym wskaźnikiem obecnego popytu na typy sieci może być podaż prezentowana na targowisku w Sierakowicach. Na stoisku z sieciami stylonowymi można zakupić niewielki włok, sieci trójwarstwowe dwóch rodzajów, wonton i kilka typów żaków²¹⁸. Na pozostałych stoiskach dostępne są sieci żyłkowe i tzw. małe żaki typu bębenek.

Najpierw zaprezentujemy sieci ściankowe, które składają się albo z trzech płatów sietnych (rzadziej dwóch) lub jednego. Płaty sietne mocowane są między górną liną zaopatrzoną w pływaki, a dolną wyposażoną w ciężarki.

²¹⁵ Wywiad: 06-L-H-09. B. Grzędzicki, *op. cit.*, s. 138, inaczej opisuje sieć o takiej nazwie: „*Koza*” jest zwykłym skrzydłem z małą matnią, bez krawędziowego przymocowania do lin, służy do zastawiania w sitowiu lub w innych zaroślach – dziś już nieużywana”.

²¹⁶ Wywiad: 02-STŻ-04.

²¹⁷ Wywiad: 02-ZDN-05.

²¹⁸ Wywiad: 06-SRK-15.

Podobnie jak w przypadku sieci ciągnionych, nazewnictwo sieci stawnych jest różnorodne, a jednocześnie niejednoznaczne. Ta sama nazwa może oznaczać różne typy sieci: „*Mrzeża*, to jest, to są takie jak gdyby dwa rodzaje tej *mrzeży*, ja nie wiem, czemu one mają osobno nazwy [...]”²¹⁹. „Tam, to mój ojciec mówi – to są *ślempy*, niektórzy to tam inaczej nazywają”²²⁰. Z drugiej strony różne nazwy mogą odnosić się do podobnego typu: „No to właśnie ta *drgawica* to jest *ślemp*. [...] *Drgawica*, *drgawica* to jest, ym... regionalna nazwa. Polska to jest *ślemp*. Prawidłowa *ślemp*, to jest w encyklopedii, nie? *Drgawicy* nie ma, nie ma”²²¹ „[...] ale te *drgawice*, *mrzeża* nazywali”²²².

„Jakby potrójne te sieci, z tą obłemką, jak to się mówi”²²³ – sieci wielowarstwowe

Sieci te złożone są z trzech, rzadziej z dwóch, przylegających do siebie siatek osadzonych na wspólnych linkach na krawędziach poziomych i pionowych. Siatki zewnętrzne mają duże, symetryczne względem siebie oko, natomiast siatka wewnętrzna tzw. jadro ma drobne oczka i jest większa od zewnętrznych. Sieci tego rodzaju łowią ryby przez oplątywanie ich ciała jadem. Na terenie objętym badaniami sieciom tego typu nadawano różne nazwy: *ślemp*, *drgawica*, *brzeżka*, *mrzezia*²²⁴.

„Ślemp to jest taka siatka”²²⁵ – sieć wielowarstwowa

[...] to *ślempy*, to są takie potrójne sieci. Potrójne. O co chodzi: to w środku jest ta gęsta siatka, ta, która ma łapać rybę... A na zewnątrz i z jednej, i z drugiej strony jest krata taka zrobiona. Może być piętnaście na piętnaście, osiemnaście na osiemnaście, dwadzieścia na dwadzieścia – zależy, jakie gatunki ryb chce się łowić, nie? Ale *ślemp*,

²¹⁹ Wywiad: 06-LH-01.

²²⁰ Wywiad: 02-STŻ-04.

²²¹ Wywiad: 02-ZDN-05. Z. Kłodnicki, *op. cit.*, s. 279, stwierdza: „Nazwy *drygawica* i *ślep* mają zwykle to samo lub bardzo zbliżone znaczenie”.

²²² Wywiad: 06-CHM-21.

²²³ Wywiad: 02-PDJ-19. I. Gułgowski, *op. cit.*, s. 96, wspomina o używaniu na Kaszubach sieci trójwarstwowej na duże ryby, zwanej *drguba*, o dużych oczkach wielkości dwudziestu centymetrów i zastawianej na dużej głębokości.

²²⁴ Jeden z respondentów sieć określił ogólnie jako trójwarstwową, bez podania nazwy. Wywiad: 02-PDJ-20. Z. Kłodnicki, *op. cit.*, s. 217, pisał: „Sieci te nazywano najczęściej *drygawicami* lub *drygami*, w północno-zachodniej Polsce *ślepami*, a w Polsce północno-wschodniej – *gantami*, mapa 23. [...] Napotyając na swojej drodze na *drygawice*, ryba przepływała swobodnie przez duże oko podrygu, natrafiała na gęstookie jadro i przeciągała je przez oko drugiego podrygu, tworząc w ten sposób rodzaj woreczka (torba, pacha), w którym więzła”.

²²⁵ Wywiad: 02-BG-15.

slemp typowy na węgorza to jest 20-22,5 oczko, to w środku, i teraz przykładowo, jeżeli ta sieć ma metr dwadzieścia wysokości, to tej gęstej sieci się do środka wszywa... podszywa się półtora do dwa i pół raza jest więcej niż tej kraty na zewnątrz. Czyli ona jest luźna w środku. Trzeba wtedy ją strzepnąć odwrotnie, trzeba wziąć tą linkę ołowianą do góry, żeby ona zeszła na dół, czyli pod, pod pływakową, później się ją odwraca i tak się ją stawia. O co chodzi – *witz* polega na tym, że jak ryba podpływie, ona robi tak zwany, przez tą kratę wchodzi – bo ta krata się pokrywa jedna z drugą naprzeciwko. Dokładnie. Ta ściągająca. I teraz jak uderzy w tą dużą kratę, to ona trafia w tę kratę z tyłu. A tu się, a ta sieć jest luźna i tworzy worek. I ona się obraca i zostaje²²⁶.

Do połowu tego typu siecią stosowano metodę napędzania ryb przez straszenie: „I te to się wstawia, wypłoszy i się wyjmuje”²²⁷.

„Drgawica, drgawica to jest, ym... regionalna nazwa”²²⁸ – sieć wielowarstwowa

Takie sieci trójwarstwowe można zakupić na targu w Sierakowicach [il. 17]: „To są *drgawice* na przykład”²²⁹. Wykonywane są ze stilonu. Sieć większa ma długość 26 metrów i kosztuje 780 złotych. Służy do połowów szczupaków, linów i okoni. U góry uszplawniona jest tzw. korkliną, a na dole obciążona ołowianą linką. Mniejsza odmiana tej sieci ma długość dziesięć metrów, wysokość jeden metr, wielkość oczka 22 milimetry i kosztuje trzysta złotych. Używa się jej do połowu różnych ryb. Nazwy poszczególnych płatów sietnych: „to się nazywa krata ta duża no i jadro to jest, nie?”²³⁰.

Sieci takich używali również kłusownicy, wprowadzając sieć w wody jeziora za pomocą tyczki:

No, kłusownicy to są tak sprytni, że on bez wyjazdu na jezioro potrafi pięćdziesiąt metrów sieć wciągnąć na wodę. Tacy są ludzie sprytni, a ja to widziałem, bo to zaobserwowałem i dzięki temu wziąłem straż, nie? Był facet, sobie nałamał suchych gałęzi, powiązał je wszystkie, że one pływały po wodzie i na końcu tych gałęzi wziął sieć i wpychał ją na wodę. I wepchnął prawie pięćdziesiąt metrów sieci do wody. A jak

²²⁶ Wywiad: 02-ZDN-05. W. Jagiełło, *op. cit.*, s. 53-57, opisuje sęp, którym łowiono w jeziorach i rzekach Borów Tucholskich. Wysokość sieci wahała się od osiemdziesięciu centymetrów do dwóch metrów, a jej długość od dziesięciu do dwudziestu metrów. Ryby napędzano do sieci, strasząc je.

²²⁷ Wywiad: 02-STŻ-04.

²²⁸ Wywiad: 02-ZDN-05.

²²⁹ Wywiad: 06-SRK-15. W literaturze rybackiej używa się na określenie tej sieci słowa *drygawica*, natomiast na badanym obszarze wszyscy mówią *drgawica*. Dalej będziemy używać tego drugiego terminu. Z zestawienia Z. Kłodnickiego, *op. cit.*, s. 218, wynika, że forma *drgawica* używana była jedynie w Prostkowie nad środkową Notecią i Żnieniu nad Jez. Żnińskim.

²³⁰ Wywiad: 06-SRK-15.



17. Sieć stawna trójwarstwowa *drigawica* na targu w Sierakowicach, gmina Sierakowice (fot. K. Zamościński)

ryba jest w tarle, w okresie ochronnym, to ona jest przy brzegu. To on wtedy największych strat narobił. Kłusownicy, na ich spryt to już nie ma pomysłu, bo oni tam ze wszystkiego potrafią rybę z wody komuś wykłusować. Tę sieć ja widziałem, bo ja go wtedy gonilem, ale to zwykła sieć drygawica to się nazywa, taka potrójna, że ryba uderzy, jak ona się cofa, ona zawiązuje worek i nie ma żadnych szans na ucieczkę ta ryba, no. Tych metod, jakby chciał opowiadać, tych metod to jest, co kłusownik każdy ma swoją metodę. Potrafią wejść do wody z siecią, po pas w wodzie, za sobą ciągną i całe trzciny, tatarak z brzegu obstawia. Obstawił, potem poszedł po brzegu, wypłoszył, i tą drobnicę co była dostał. Na to szkoda słów, bo tego nie da się opowiedzieć. Co kłusownik, to ma każdy swoją metodę. Znaczą, ja słyszałem, ale też jak ja widziałem, to już była końcówka, bo ona jest ... i on obstawi, wejdzie po pas, obstawi tak cały róg i tu idzie po brzegu, kijem będzie walił w wodę, albo się przejdzie po brzegu. Już od ... rybę wypłoszył, i ta każda ryba co jest, ona wejdzie w tę sieć. Zwykły [kij do płoszenia], bo teraz szczupak ma tarło, on jest z brzegu, on się trze, on jest na brzegu. Tak [w tym momencie], *jo*, to jest koniec marca, początek kwietnia, jak pan się przejdzie nad jeziorem, to pan zobaczy jak będzie ta ryba jak pan będzie szedł, uciekała przy brzegu, nie? I ona jest praktycznie cała w brzegu, i teraz jak oni ... siatkę obstawia, to całego szczupaka, co ma tarło, te tarlaki powyciągają. I wtedy ani nie ma narybku, ani starej ryby, bo jest wszystko wyciągnięte. Oni robią szkodę, można

powiedzieć, jak szczupak ma tarło, z całego akwenu, nie?, potrafią jeden gatunek ryby wypławić do zera, że trzeba zaczynać od początku²³¹.

Do płoszenia ryb czasem było używane bardziej złożone urządzenie niż zwykły kij:

Tak, tak [płoszyło się], było takie, jak się tam sieć *drgawicę*, tam latem można było zastawić, takie, takie koło, brzeg, i potem można było płoszyć. Kamienie się rzucało albo miało się na kiju taką gumę i się w wodę uderzało. Płaska [guma], niektórzy używali podeszwy od kalosza, mieli na kiju przybite, jakąś gumę. To jak ktoś ma dużo czasu, nie ma co robić, może sobie tak zabawiać²³².

Tego rodzaju sieci, przy których wykorzystywano płoszenie ryb, mogą być znane, szczególnie w przypadku zawodowych rybaków, którzy bywali na wielu jeziorach i wiele widzieli, ale nieużywane:

Kied... to *drgawica* do tego jest, ale tego nie używamy. *Drgawica* tak zwana. To się szuwały obstawiało tym i płoszyło jakimś tam kijem czy wiosłem... A tego nie używamy. Nie, to jest siatka taka, taka, *drgawica* tak zwana, ma oczka takie mniejsze, później takie, dużą kratę ma i... To się płoszyło, ta ryba w to wchodziła. Taki worek zrobiło przez te duże oczka, ta ryba przeszła i taki worek to zrobiło. Tam, w te mniejsze oczka uderzyła, w tę siatkę i to był taki worek i ryba z powrotem nie mogła ujść, nie? [pan C. pokazywał.] No, na pewno, taka duża krata była, nie? I w środku mniejsza. To *drgawica*, nie? No nie, my tego nie używaliśmy nigdy, co za moich czasów, nie? Ja to z rybołówstwem jestem od tylu lat związany...²³³.

„To są właściwie brzyski, nie?”²³⁴ – sieć wielowarstwowa

Niektórzy sieci trójścienne służące do obstawiania brzegów nazywają *brzyszkami*. Mogą one być zastawiane przez brodenie w wodzie, jeśli dno jeziora jest twarde:

Nie, to są normalnie te, to są te potrójne, nie? To są właściwie *brzyski*, nie? Też można [płoszyć]. Za trzcina się zastawiało i później się przepływało łódką na przykład przez te trzciny i ryby wchodziły do tego, nie? Albo jak jest twarde dno, to można, jakieś ścieżki były w trzcinach i wtedy też tak, tą *brzyskę* właśnie się obstawiało naokoło i w środku... No nie, no w trzcinach, tak jak jest twarde brzeg,

²³¹ Wywiad: 06-SRK-16.

²³² Wywiad: 06-BL-13. Z. Klodnicki, *op. cit.*, s. 226, pisze, że strasząc ryby, „Posługiwano się przy tym bądź długimi tyczkami, służącymi do stawiania sieci, bądź krótszymi (1,6-3 m), niekiedy zakończonymi przybitą na płask skórą lub obcasem ze zniszczonego buta, żelaznym krążkiem, łańcuchem, zgrubieniem lub słomianym powróstem”.

²³³ Wywiad: 02-SMN-12.

²³⁴ Wywiad: 02-PR-08.

to wtedy się takie koło robiło, nie? I tak, taki trójką, nie? I z tej strony się szło, straszło i wtedy one wpadały do środka. Ale w trzcinach, nie? To, jak jest twarde, wtedy wodery te długie, nie, i... No. Ale tutaj u nas nie jest tak, bo tu jest wszystko... Tam, mułowato tak. Mułowaty grunt, nie?²³⁵

„Obstawiliśmy ten, te szuwały tą *mrzeżą*”²³⁶ – sieć wielowarstwowa

[...] chyba tam jakieś paręnaście lat miałem [...] Ale potem właśnie mój stryj miał taką sieć, *mrzeża*, nie?, tak się nazywa taka sieć właśnie taka zastawna, i myślę tego, ja tak lekko wycofałem się, tę rybę, wyskoczyłem, zostawiłem, zastawiło, obstawiliśmy ten, te szuwały tą *mrzeżą* i piętnaście takich linów, hahaha. Ale to myśmę już potem siecią je wyciągnęli, ale tak ręcznie nie. Tak, zauważałem, że one są, nie?, i się wycofałem, ja mówię, tu jest tyle ryb, i co, jak je złapać, nie?, a *unkel*, bo to my tak, nazywaliśmy mojego wuja *unkel*, z niemieckiego, z niemiecka, tak *unkel*, ja, on tak się właśnie tym kłusownictwem troszkę zajmował, nie?, mówi, czekaj, to my tu je, my tu je złapiemy, nie? I obstawiliśmy. *Mrzeża*, to jest, to są takie jak gdyby dwa rodzaje tej *mrzeży*, ja nie wiem, czemu one mają osobno nazwy, to jest taka sieć albo prosta albo z *leblonką*, to ja już mówiłem, że są jak gdyby, jest taka dwuwarstwowa, czyli jest jedna taka siatka, nie ma żadnego takiego ujścia jednego, tylko jest siatka, cienka siatka i takie duże oka, i jak ryba uderzy w tą siatkę, musi wejść w to i tu w tej kieszeni się zapłacze, albo jest właśnie taka cieniutka siatka z drobnymi, pojedyncza i ta ryba też, wejdzie i jak gdyby ona jest tak cienka i tak lekka, że ona pozostanie w tej sieci, to też jest, tak się zdarzy, nie? Ale wtedy ją trzeba wyciągnąć jak gdyby z tych oczek, nie?, ona nie jest, ona nie jest, jak gdyby nie wchodzi w jakiś *kutl* tak zwany, czyli w ten, w ten jak gdyby, w ten magazyn, ten, tę końcówkę, tylko, jak to się nazywa po, tak fachowo, taka końcówka co, nie wiem, co tam rybacy morsey mają? *Kutel*. Coś takiego, tak to jest, bo to się, tak to było, bo to się nazywa, ale ona nie ma, ta *mrzeża* tego nie ma, nie? *Mrzeża* to jest właśnie taka zastawna, że albo ryba przepływająca sama wpadnie w to, albo można obstawić i na przykład gdzieś tam wypłoszyć z jakiegoś... U góry pływak, a na dole jest, są te ciężarki, nie? No one, one często były, tak jak ja pamiętam, to często były albo z kamienia, albo albo, czy tam jakaś cegła, jakieś byle jakie ciężarki, albo albo były takie krążki metalowe, z drutu takie, tak że krążki o tyle są tego, że on tam nikt nie zahaczy się, jak to jest krążek jakiś taki, na tym, że ona to spuści na dół, a jednocześnie, a jednocześnie można jak gdyby za te krążki potem łapać, zbierać tą sieć, to też ma, też ma to znaczenie, że ona się tak, też też jest taka, ciężkie jest, albo były takie na linki nawinięte takie kawałki ołowianego, ołowiu, takie takie rurki ołowiane jak gdyby, nie?, zwiniętej na tę linę dolną, nie? A to z korka [pływaki]. To było z korka, a potem już teraz ze styropianu. Tak [napędzało się], znaczy były takie, znaczy kilka, znaczy to właśnie to *mrzeża*, jak ja mówię, że obstawiało się i potem się wypłoszyło, wypłoszyło z szuwarów, najczęściej, to w takiej sytuacji, nie? To się weszło, nie?, z, weszło

²³⁵ Wywiad: 02-PR-08.

²³⁶ Wywiad: 06-LH-01.

się tam dokoła się, potem weszło tam się, albo tam się rzucało czy wiosłem czy czymś tam, można było od środka, jak obstawione, to to wypuścić²³⁷.

W Chmielnie *mrzeży* rybak używał do połowów również zimą, co przy zbyt cienkim lodzie mogło być niebezpieczne:

[...] ale te *drgawice*, *mrzeża* nazywali. [...] No bo myśmy mieli te *mrzeże*, taka długa na piętnaście metrów ... przerebël, drugą przesunął i wtedy ślępem przerebële od brzegu i wtedy płoszyło się. Liny, szczupak był w zimie. I to tak przeważnie jak zamarzło. Tedy ona ciągnęła w trzcinę, w te sitowia. Pamiętam jednego roku, to było pierwszy rok, jak ze szkoły wyszedłem, to było przed Bożym Narodzeniem, w samą Wigilię, tata mówi: „Byśmy na Wigilię ...”, marzło dwie noce tylko. Ja mówię: „Tata, w trzcinie [idziemy]”. „A rybaka, mówi, wiara trzyma”. Rekowo, spróbowali z brzegu, nic nie było, do wyspy idziemy, mówię, tata, wkoło. Ja na saneczkach ciągnąłem ..., byliśmy w połowie drogi do tej wyspy, ja mówię: „tata, woda się leje”. „Na brzuch, na brzuch”, tak na brzuchu przeszliśmy, ale z powrotem już wtedy tata posłuchał, i brzegiem, [...] on z przodu z siekierą próbował, a ja sanki do nogi uwiązałem, z tą *drgawicą*, ciągnąłem, jakoś się udało przeżyć. Ale później, jak ryba była, lin i szczupak i okoń „Widzisz, opłacało się”. „Nam się było opłacało, nie spędzali na dole, pod lodem”. Różnie bywało²³⁸.

Wspomniany wyżej przyrząd do płoszenia ryb do *mrzeży* (*drgawicy*) w Chmielnie nosił nazwę *ślęp*:

Ślęp to było taka tyka, dość długa, na końcu kawał gumy przybite i wtedy te ryby tak się aż bulgotała ta woda, do spłoszenia tej ryby, bo one tam były jak najpłycej, nie?, żeby je tam wypłoszyć, żeby w tę *drgawicę* wleciały, no i tak *ślęp*. Kiedyś tak było, teraz tego się nie spotyka, nie wiem, wypłoszyć z tym *ślępem*²³⁹.

²³⁷ Wywiad: 06-LH-01. Z. Kłodnicki, *op. cit.*, s. 59-60, pisze, że najstarsze wzmianki o używaniu nazwy *mrzeża* na określenie sieci oplątujących pochodzą z Wielkoposki (*mrzeża* – 1362, *mrzessa* – 1392). Później o łowieniu *mrzeczamy* wspomina dokument z 1461 roku. Nazwy *mrzeszczie*, *mrzeźcie*, *mrzeżka* użył w swoim poemacie w 1880 roku H. Derdowski, *op. cit.*, s. 68, 111, 136. Właśnie na Kaszubach nazwa ta przetrwała do dziś. Z Kłodnicki, *op. cit.*, s. 220, 225, notuje ją też dla wsi Zawory (*mrzeża*), Chmielno (*mrzeża*), Sominy (*mrzeszka*) i w gminie Kościerzyna (*mrzyszka*).

²³⁸ Wywiad: 06-CHM-21. Sieć tego rodzaju używaną w Chmielnie opisał B. Grzędzicki, *op. cit.*, s. 136: „Mrzeża to sieć jednoskrzydłowa, składająca się z trzech obok siebie wiszących płatów, rozciągniętych swymi bocznymi krawędziami między dwiema linami. Środkowy płat, około 3 m szerokości oka mniejsze, około 30 mm. Po obu stronach tej części wiszą pasy węższe, o szerokości 1 m z okami do 14 cm, są to tzw. oblanki. U górnej krawędzi całości są umocowane pustka – pływaki z kory, u dolnej grzędza, ciężarki w postaci kawałków ołowianej rurki naciągniętych na linie. Taką sieć obsługuje jeden lub dwóch rybaków dalej od brzegu z łodzi, lub w pobliżu brzegu bez łodzi, używając jedynie długiego szacha (cienkiego drążka), aby wysunąć sieć poza zarośla wodne. [...]”.

²³⁹ Ibidem, s. 136: „Po jej zastawieniu płoszy się ryby uderzeniami o wodę od strony brzegu przyrządem zwanym ślapocz, tj. drążkiem około 6 m długości, który na swym grubszym

„To weta na to mówili, tak były tylko zastawne, nie?”²⁴⁰ – sieć wielowarstwowa

Ciekawe, że w wypowiedzi tego samego respondenta pojawia się jeszcze inna nazwa sieci trójwarstwowej:

Tak [używa się sieci stawnych]. *Weta* tak gdzieś do trzydzieści metrów długości, wysoka była tak dobry metr, ta siatka, ale na grubszą rybę to jeszcze pomiędzy tym było z bawełny uplecione takie większe oka, tak że bo ta większa ryba w te oczka ... to ona taka torbę zrobiła, taki worek. To się też stawiało, a nieraz się poszło w trzcinach na szczupaka czy na lina, to właśnie temi zastawnymi sieciami. *Mrzeże* my na to mówili, nie wiem, jak tam to dzisiaj nazywają, *mrzeże*, tak²⁴¹.

Z terminem *weta* mieliśmy już do czynienia wcześniej w przypadku sieci ciągnionych. Jeden z respondentów użył go jeszcze w odniesieniu do sieci stawnych:

Tak, jeszcze sieci zastawne, to ... *weta*. *Weta* to sieć, która ma główną sieć, a tu ma taką jeszcze *poblönke*, jedną i drugą, nie?, z takich dużych oczek, nie?, jak ryba przez to pierwsze wpłynęła, to ona się w tym, w tej pierwszej części zaplątała zawsze, nie?, to na to mówili *weta*, nie? ... Jak kobieta w garsonkę jest ubrana, na wierzchu jest. To *weta* na to mówili, tak były tylko zastawne, nie? Zastawne i płoszyli w ten sposób. Te ryby tam. Jak oczko tam miało czterdziestka oczko, nie?, czy 35, i była ta druga, to było większe takie też oczka nylonowe, tedy jak przestoi, ryba gdzieś nawracała, zawsze się w to zaplątała. Taka *oblönka* na to. Takie też były sieci. To na to mówili *weta*. I to tam nie były takie długie, to tam koło, po trzydzieści metrów, dwadzieścia takie. Bo to się mocno płątało. Trzy warstwy było tego. Tu były używane na naszym jeziorze²⁴².

Sieci jednowarstwowe

Budowa sieci jednowarstwowych jeziornych jest dość prosta: płat sienny uszlawniony jest u góry linką z pływakami, a dolny obciążony linką z ciężarkami. Pozwala to rozpiąć sieć pionowo w wodzie. Ustawienie sieci w toni, jej odległość od dna można regulować wagą ciężarków. Sieć chwyta te ryby, których wielkość ciała jest zbliżona do rozwartości oka. Mniejsze ryby przepływają przez nią swobodnie, a większe ją omijają. W literaturze rybackiej nazywane są

końcu ma osadzony krążek z grubej skóry lub gumy”. Z. Kłodnicki, *op. cit.*, s. 226, pisze: „Na obszarze, gdzie tyczkę do napędzania ryb określano nazwami sęp, sępisko, sępisko, cłemp, słab, to jest od Górnej Noteci po Przyjezierze Raduńskie na północy i po Orzyć i wsie leżące na wschód od Wielkich Jezior, spotykamy niekiedy nazwę czynności – słębić”.

²⁴⁰ Wywiad: 06-GWD-18.

²⁴¹ Wywiad: 06-CHM-21.

²⁴² Wywiad: 06-GWD-18. Chodzi o Jezioro Gowidlińskie.

wontonami²⁴³. Na badanym terenie sieci takie, podobnie jak i wcześniej opisane, mają kilka nazw: *drżawice*, wontony, *brzeże*, *mrzeże*, zastawki²⁴⁴.

Sieci jednowarstwowe wydają się być teraz bardziej popularne niż sieci trójwarstwowe²⁴⁵:

[...] to są też takie potrójne sieci to mają być yyy, które biorą duże i małe [ryby], ale one są znowu niższe i droższe, jakby ktoś kupował, a tym bardziej, że to się po prostu, to nie są te żyłkowe, trwałe sieci, to łatwiej kupić konkretną na dany gatunek ryb i zastawić, no tam, że się dziura zrobi no to trudno, to się kupi za te dwieście-trzysta złotych nową sieć, nie? I się człowiek nie przejmuje²⁴⁶.

„Głównie zastawne, takie *drżawice*, nie?”²⁴⁷ – sieć jednowarstwowa

Największa ilość rozmówców używa nazwy *drżawica* na określenie sieci jednościennej²⁴⁸ [il. 18].

Tego rodzaju sieci są zastawiane z łodzi przez dwie osoby [il. 19]: „z łodzi także ustawiany sprzęt zastawny – potrzeba dwóch osób – dla bezpieczeństwa”²⁴⁹.

Ich sposób zastawiania określa się jako nieskomplikowany:

To jest czterdziestka. Oko czterdzieści. To jest pojedyncza, tak, to nie jest z *oblemką*, to jest pojedyncza siatka pięćdziesięciometrowa. I wysoka też tak półtora metra, jo, i ona jest bardzo chwytna, ją się stawia oczywiście bardziej przy brzegach, nie, no można ją dać na środek, ale ona jest więcej wydajna, jeśli ją się bliżej brzegu

²⁴³ Kłodnicki, *op. cit.*, s. 214.

²⁴⁴ Termin zastawka pojawił się tylko raz: „Na sielawę, tu było mało, tu, w tym [jeziorze]. Ale tam to miałem sielawy, to trzydzieści kilo, czterdzieści kilo dziennie było. Takie sielawy jak cholera. No i tedy to się zastawiało i... [...] No było, te, zastawki. Wywiad: 02-BG-15.

²⁴⁵ Osiemdziesiąt pięć lat temu sytuacja była inna, na co wydaje się wskazywać K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, cz. I, *Kultura materialna*, Kraków 1929, s. 96: „Śród sieci zastawnych rozróżniamy jednowarstwowe i dwu- lub trójwarstwowe. Pierwsze, chociaż dość pospolite, są jednak na ogół rzadziej od drugich używane; tak się przynajmniej ma rzecz u Słowian północnych”. Teraz, przynajmniej w powiecie kartuskim, jest odwrotnie.

²⁴⁶ Wywiad: 03-MZ-14.

²⁴⁷ Wywiad: 06-KK-17.

²⁴⁸ Wywiady: 06-KK-17, 02-PDJ-19, 02-SZN-09, 02-ZG-02, 02-SUL-17, 02-NS-18, 06-CHM-07, 06-BL-13, 06-PDJ-19, 02-PDJ-20, 03-PR-02, 03-CHM-09, 03-DR-11, 03-DR-13, 03-MZ-14, 03-KŁ-17, 03-KŁ-18. Na początku lat 90. XX wieku na terenie Polski było inaczej, o czym pisał Z. Kłodnicki, *op. cit.*, s. 215: „Omawiane narzędzia nosiły różne nazwy gwarowe. Największy zasięg miała nazwa wonton, której używano w Łowyniu nad Jez. Łowyńskim, w Sługocinie i Łądzie nad Wartą, we wsiach nad Gopłem, w Powidzu nad Jez. Powidzkim, Suminie nad Jez. Sumino, Nieszawie nad środkową Wisłą, Rozgartach nad dolną Wisłą, Osieczku nad Jez. Wielkim, Rybakówce nad jez. Wiżajny i Moczach nad dolną Biebrzą”. Z. Kłodnicki nie wspomina też, by nazwą gwarową dla sieci jednościennej była wówczas *drżawica*.

²⁴⁹ Wywiad: 02-ZG-01.

stawia. A sposób zastawiania jest zupełnie prościuteńki, jeśli się ma jakąś tam łódeczkę, no to najpierw się tą siatkę na brzegu elegancko rozciąga, rozbiera, wszystkie te chaszce z niej wyjmuje, układa się ładnie ją na jakimś worku, ten worek na jakiejś skrzynce, żeby ją się potem ładnie wpuszczało w tę wodę i jeden po prostu wiosłuje, a drugi stoi i ona jest już przebrana, tylko ją powolutku powolutku wpuszcza. I to tak się ładnie robi, nikt by się nie spodziewał, że to takie jest proste. Ale to trzeba po prostu widzieć i wiedzieć, jak to się robi. Tak²⁵⁰.



Najczęściej sieci takie zastawia się wieczorem, a wyciąga rano: „No rano się wybierało, na noc wstawiało”²⁵¹. „To znaczy, ja ogólnie wstawiam po obiedzie, wieczorem, a rano już wyciągam”²⁵².

Mają one różne rozmiary oczek, zależnie od rodzaju poławianej ryby:

Teraz, jak prawie lody zginą, wtedy idziemy na *drgawice*, na płotkę, nie? *Jo*. To są siatki, sieci stawne, nie? *Jo*, tak jest, bo to jest w ogóle, zakaz jest. Szczupak ma ochronę. W tym czasie. Ale piszą zawsze tam do województwa i da zezwolenie marszałek na odlów szczupaka, tarlaków. *Jo*, ja ci jeszcze pokażę [taką sieć], jak wyjdziemy. Ja tam

18. Sieć stawna jednowarstwowa *drgawica* na podwórzu Piotra Tessa, Kamienica Królewska, gmina Sierakowice (fot. K. Zamościński)

²⁵⁰ Wywiad: 06-PDJ-19.

²⁵¹ Wywiad: 02-ZG-02.

²⁵² Wywiad: 02-PDJ-19.



19. Rybacy rano sprawdzają sieć stawną na jeziorze Trzebnio, gmina Somonino (fot. K. Zamościński).

mam sieci. Jedną już do jeziora zawiozłem, tam do, do budki, a dwie mam w skrzynkach ubrane. Są różne. Tu przeważnie my stawiamy siatki, oczka czterdzieści. Cztery centymetry. To jest przeważnie na szczupaka, okonia, płoć większą, 45, takie te, takie rozmiary. I tedy mamy siatki takie te, *drzawice*, o dziewięćdziesiąt duże, nie? To są dziewięćdziesiątki, dziewięć centymetrów, nie? *Jo*, siedemdziesiąt, siedemdziesiątki, to 75, to są już na szczupaki, na leszcze. *Jo*, a na sielawę, to jest dwudziestka, dwa centymetry kratka²⁵³.

To są, to jest jedna ściana sieci, ona jest tam przykładowo tam jest sześć do ośmiu metrów wysokie, no. Dwudziestka [wielkość oczka]. Jest osiemnastka, jest dwudziestka, i 21 i dwa nawet, nie?, no, ale tera osiemnastką my tam łowimy, trochę szkoda, bo tej ryby jest mało. Ja nie jestem za tym, ja tam wolę dwudziestki zawsze, tej ryby jest mniej, ale większa ryba, nie?²⁵⁴.

Głównie zastawne, takie *drzawice*, nie? Jedno, jedno. Tak. Jednościankowe. [...] Zależy [wymiar sieci] od jakiej ryby, bo sielawa jak stawiamy, to sieci są wysokości dziesięć metrów, pięćdziesiąt metrów długie, nie?, tak że to już spore sieci, już na szczupaka, lina, to niższe sieci, takie trzy metry, cztery metry wysokie, nie? Taka sama [zasada konstrukcyjna], tylko różnica w oczkach i w wysokości sieci, nie? Yyyy, szczupak, lin to jest od 45 do osiemdziesiąt oczko, które używamy, a sielawa to już

²⁵³ Wywiad: 02-SZN-09.

²⁵⁴ Wywiad: 06-CHM-07.

wiadomo 19-21 takie tam oczko, mniejsze. Żyłkowe wszystko, żyłkowe. Tak, tak, tak, tak [sieci się kupuje]²⁵⁵.

Ostatnia wypowiedź zwraca uwagę, że coraz powszechniej używa się kupnych sieci żyłkowych:

[...] albo nowe *drgawice* to są żyłkowe. Żyłkowe są teraz popularne, bo są mało widoczne w wodzie i ryba ich nie zauważa i łatwiej wejdzie, a taka stylonowana przez to, że już wody nie są czystości jak kiedyś, glony na niej się, na tej sieci umieszczają i ona stoi jak taki płot²⁵⁶.

Sieci te są zastawiane w okresie, kiedy temperatura wody jest dość wysoka, szczególnie latem. Usidlona ryba psuje się w sieci szybko, więc by temu zapobiec należy szybko ryby z niej wyjmować:

Bo trzeba, to rano, zależy, jaka pogoda, to wiatry, to wszystko, trzeba tę, tę sieć ściągnąć, tę sieć wybrać, tę rybę wybrać, tak? Jeżeli się ją zostawi, to się ją wyrzuci i tak. Jeżeli woda ma ponad dwadzieścia stopni, to ta ryba nie wytrzyma, długo, tak²⁵⁷.

Zdarza się, że w lecie z tego powodu takich sieci się nie zastawia: „bo już nawet w lecie, to nie idzie *drgawicy* wstawić [...]”²⁵⁸. „To znaczy, wiosna, wiosna, jesień głównie. Bo lato, to jest za ciepło wtedy tam, jak ryba momentalnie się psuje, to nawet szkoda tam, tymi sieciami tam wylawiać, to w tym okresie dopiero czy tam na jesieni, jak szczupak, lin żeruje, to wtedy”²⁵⁹.

Sieć taka jest wygodna dla osób, które łowią wyłącznie na własne potrzeby:

Drgawice przykładowo, nie? Tam sporadycznie to dla siebie tam. Nie, to jeżeli mam ochotę na przykład zjeść kawałek ryby, to się wstawi. A tak nie, nie wstawiam²⁶⁰.

Drgawicą albo stawną siecią jednościenną poławiano także zimą pod lodem:

Ja nie pamiętam, za moich czasów nikt nie łapał [siecią stawną pod lodem]. Ale kiedyś tam wujek opowiadał, łapali. Pod lodem? Się wycinało takie dwa otwory, taki długi kij się wpuszczało pod lodem, z jednej strony się zapinało sieci, ten kij się przesuwało i sieć się wciągało pod lód. Potem z drugiej strony gdzieś się, tam jak sieć się skończyła, się tam zahaczało i później sobie tak stała, nie? Można było od czasu do czasu zobaczyć, co tam jest. To zwykła drygawica. No, wciągana pod lód. Nie, zwykła, taka jak latem się łowiło. Wciągano pod lód. Nawet więcej [przerębli

²⁵⁵ Wywiad: 06-KK-17.

²⁵⁶ Wywiad: 03-MZ-14.

²⁵⁷ Wywiad: 02-ZDN-05.

²⁵⁸ Wywiad: 02-PDJ-19.

²⁵⁹ Wywiad: 02-PDJ-19.

²⁶⁰ Wywiad: 02-NS-18.

było], tak w zależności jak kij był długi, nie?, bo to też dużo pracy wymagało, żeby ten kij tam znaleźć pod tym lodzie i nakierować go, jak się znalazło, to już poszło. No chyba nie [było narzędzia do szukania kija], czasem jak lód był przezroczysty, to było widać. [...] ²⁶¹.

Zastawiali sieci, robili przeręble, tam przykładowo co cztery metry była przerębla, i sieć była tyczką wciągana pod lód. Przetykana, i drugiego dnia się wyciągało. Latem [podobnie się stawiało], tylko że pod lodem się tyczką przepychało od dziury do dziury. Prosto, prosto [sieć była ustawiona], już tam nikt nic nie kombinował ²⁶².

Jeśli *drzawica* była używana przez kłusownika, musiała być przez niego zastawiana z brzegu jeziora:

[...] potem tutaj mi tam koledzy dali jakąś siatkę, jedną miałem, to wstawiłem sobie też tam, a to tam było raz na pół roku. To była siatka *drzawica*, to było czterdzieści oczko i czterdzieści metrów długa. Jakaś rybka zawsze weszła w to, nie? Tylko tu było, że ja tak więcej z brzegu, bo też linką wciągałem, nie miałem ani łódki nic, to tylko tak, takim prostym sposobem, nie? No i tak też. Sam sobie ..., po cichutku, ale raz tam wpadłem [...] ²⁶³.

„A my gadyma po kaszubsku wuton” ²⁶⁴ – sieci jednowarstwowe

Wielu rozmówców nazywa sieci jednowarstwowe wontonami ²⁶⁵ [il. 20]. Wydają się one nie różnić konstrukcyjnie niczym od jednowarstwowych *drzawic* ²⁶⁶ [il. 21]:

To jest siatka, u góry jest linka, która ma korki pływające, a na dole jest linka, w środku jest ołów wciągany, nie? Tak, że to potem trzeba tak dopasować, żeby ona

²⁶¹ Wywiad: 06-BL-13.

²⁶² Wywiad: 06-KK-17.

²⁶³ Wywiad: 06-CHM-07.

²⁶⁴ „*Wuton, wuton, wonton, no to je wonton, wuton, a my gadyma po kaszubsku wuton*”, wywiad: 06-L-H-08. Tenże respondent słowo wonton uważa za synonim słowa *mrzeża*: „*Jo, albo mrzezia, ale wuton. Mrzezia to mówią bardziej na szczupakówki, bardziej, nie?, to są mrzezie. A to je wuton*”.

²⁶⁵ Wywiady: 06-BD-03, 02-ZG-01, 02-KLH-06, 06-SRK-15, 02-SMN-11, 06-L-H-08, 02-PR-08, 06-LH-01, 02-STŻ-04, 02-STŻ-04, 03-GŁ-01, 03-GR-07, 03-KRT-20, 03-GR-08, 03-MZ-14.

²⁶⁶ I. Gułowski, *op. cit.*, s. 96, pisał w 1911 roku: „Wonton (wąton) ma wysokość około 1 m i długość od 6 do 20 m w zależności od głębokości wody przy brzegu (Tablica II). Do jego obsługi potrzeba dwóch mężczyzn. Jeden stoi przy brzegu, drugi wchodzi do wody na głębokość piersi i ciągną go powoli wzdłuż brzegu. Mężczyzna w wodzie zbliża się później do brzegu, na koniec podnoszą sieć z wody”. Tęgo rodzaju sieć różni się zasadniczo od współczesnego wontonu. W. Jagiełło, *op. cit.*, s. 58, pisze o wontonach używanych na obszarze Borów Tucholskich w latach 30. XX wieku. Od współczesnych wydają się nie różnić konstrukcją ani metodą połowu, na pewno jedynie materiałem.



20. Sieć stawna *wonton* na targu w Sierakowicach (fot. K. Zamościński)

nie wpadała nam, żeby nie zaczęła tonąć, jak się wystawia na jezioro. To się do rana czeka, rano się wyjmuję. Nie [pływaki nie są na powierzchni], ona idzie na dno. To jest tak zrobione, że ona musi iść na dół, bo jakby pływała u góry, to wtedy nic nie da. Tak, tak, [sznur ołowowy dotyka dna] on to obciąża i ... To ja wkładam do skrzynki, jest na końcu ciężarek, tak ciężar, po prostu wrzucam tę do wody, ciężar, i wtedy łódką płynę i wyrzucam tę sieć, no. I na końcówce też jest ciężarek, po prostu puszczam i zostawiam. Ona sobie utonie. I wtedy czekam, czy tam coś wejdzie, czy nie wejdzie. A teraz coraz rzadziej coś wchodzi już, nie? Tak, na końcówkach [są ciężarki]. Na górnych nie. [Tylko jest] ta lina z korkami. Tak, tak [tylko dół trzyma i ta sieć stoi]. A to [wysokość] już dowolne, jaki rybak tam, każdy rybak gdzieś łowi, to zna głębokość jeziora i, gdzie wstawić, gdzie można, gdzie to można tę rybę dostać, tak. No, tutaj [na wonton] płotka, płoć, okoń, leszcz rzadko jeszcze, szczupak głównie, no i lin, tak. Te rodzaje, no czasem sieją, ale już jej nie ma, też słabo. Znaczą, na noc tylko [się zastawia]. Na wieczór i rano wcześniej się wyjmuję, bo później wędkarze mają wykupione zezwolenia, chcą płynąć po wędkować, wtedy zaczną się ..., chcą wędkować, tam sieci są. [...] jak ja wstawię dziesięć sieci po sto metrów i dostanę dwa kila ryby [...]. Bo jak ja wypływam na wodę, to trzy godziny tam siedzę, zanim to porozstawiam, rano wcześniej



21. Sposób przechowywania sieci stawnych na strychu szopy rybackiej, Łączyno-Heł, gmina Stężycza (fot. K. Zamościński)

o w pół do trzeciej, o drugiej z powrotem, a jak ja latem jadę, to spływam o dwunastej w nocy, a o w pół do drugiej wstać trzeba iść, jechać, zbierać. Nie, jak ja o dziewiątej wieczorem wyjeżdżam, to do dwunastej zejdzie mi to rozstawianie, żeby przygotować na jeziorze. A o w pół do drugiej trzeba wstać, snu bardzo mało jest²⁶⁷.

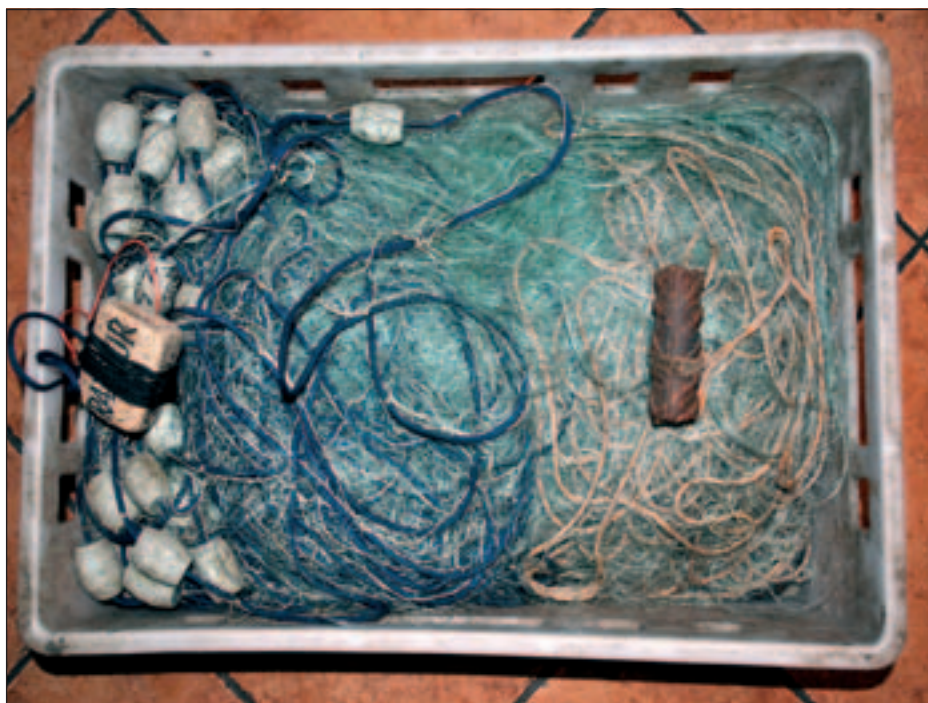
Wontony wykonywane są, podobnie jak *drgawice*, z żyłki: „Jeżeli chodzi o te sieci stawne, bo sieci stawne są, tak zwane wontony, są zrobione z żyłki. I ta żyłka jest jakby delikatniejsza i ta ryba, no... lepiej wpada w sieć”²⁶⁸.

Wonton transportuje się w skrzyni [il. 22]:

Czekaj pan, jedną skrzynię z sieciami wyciągnę. Tutaj mam w skrzynce do ustawienia. Tutaj mam początek sieci, z napisem „Radbur”, tutaj inicjały napisane, żeby każdy wędkarz był w stanie powiedzieć... A tu jest tak ciężarek, tu idzie pierwszy do wrzucenia, coś takiego, tu wcięte. Tak [są oznaczone], tak, koniecznie. Tak, tak

²⁶⁷ Wywiad: 06-BD-03.

²⁶⁸ Wywiad: 02-KLH-06.



22. Sieć przygotowana do zastawienia przez rybaka Zbigniewa Stankowskiego, Brodnica Dolna, gmina Kartuzy (fot. K. Zamościński)

[każda], jak na płytce się wstawia, się stawia chorągiewki. Ale nie każdy wie, co to jest. I do czego. Ta chorągiewka²⁶⁹.

Taką siecią można łowić różne ryby, przy czym, tak jak w przypadku *drzawicy*, wielkość oczka jest dostosowana do wielkości poławianej ryby: „To już jest pojedynczy wonton to się nazywa, i oczko osiemdziesiątka, na karpia, coś takiego, nie? To ma 25 metrów [długości]. Gdzieś 1,5 metra [wysokości]”²⁷⁰.

Nie ma osobnego, osobnego wontonu na szczupaka, osobnego wontonu na lina i osobnego wontonu na okonia, nie? To jest kwestia tylko rozmiaru oczka, nie? Wiadomo, że jak wezmę oczko 28, to mi nie wejdzie taki szczupak wtedy. Bo gdzie on, to nosem dziobnie i się cofnie, nie? A wiadomo, że w oczko, gdzie jest, przykładowo, jak mamy na leszcza setka – dziesięć centymetrów, to nie wejdzie taki okoń, nie? Bo to, on przeplynie²⁷¹.

²⁶⁹ Wywiad: 06-BD-03.

²⁷⁰ Wywiad: 06-SRK-15.

²⁷¹ Wywiad: 02-STŻ-04.

Wontony rybacy zawodowi nazywają w zależności od gatunku poławianej ryby²⁷²:

Szczupakówki, leszczówki, płociówki. Szczupakówki, płociówki i na okonia, nie? A tu są takie te gęste, tak jak na przykład to tutaj, tam jeszcze mam, to są sielawówki. Dwudziestka [oczko], nie? To są sielawówki, nie? To są na sielawę. A tak tutaj... [...] Tu są też starodawne, sielawówki. Też oczko dwudziestka, nie? Tylko że styłonowe, teraz wszystko żyłka, nie? [...] To je wysokie, bo one mają tam po osiem metrów wysokości. To je to *jadro*, jak się mówi, to tu jest właśnie czterdziestka, nie?, *jo*. Szczupak, okoń, płoć [wchodzi]. Taka płotka już zostaje koło pół kila, nie?, w tym oczku tu, nie?”²⁷³.

Wydaje się, że wonton też był dawniej używany zimą pod lodem:

Nie, już teraz, to dziadek kiedyś tam opowiadał, że łowili takim właśnie wontonami pod wodą, ale musi być gruby lód, musi być mocna zima, żeby lód się nie załamał, no i do tego trzeba wielu ludzi. Trzeba wycinać przeręble, to jest taka. Nie, nie stosuję, zimy z jednej strony są takie słabsze, nie ma takiego grubego lodu. Parę lat temu było, ale pan Łukasik opowiadał, że tak, że jeszcze łowił²⁷⁴.

„My głównie odławiamy *netami*”²⁷⁵ – sieć jednowarstwowa

Z całą pewnością poławia się zimą siecią stawną jednościenną, którą jeden z rozmówców nazywa *netą*²⁷⁶.

Też się łowi [pod lodem]. Głównie *netami* łowimy, kiedyś sieciami ciągnionymi, ale do tego trzeba dużo pracowników i jest nieopłacalne. *Netami*, sieciami stawnymi takimi. Wybija się dziury, siatki się podciąga pod lód i później się wyciąga po jednym dniu. Nie, dwóch osób [potrzeba]. My głównie odławiamy *netami*. Z siatki styłonowej. Tak [kupuję gotowe]. Nie, nie [nie nagania się ryby]. Różnie, czasem rano stawiamy, wyciągamy siatki wieczorem, albo wieczorem stawiamy, a rano wyciągamy, zazwyczaj po dziesięciu-dwanastu godzinach się wyciąga, żeby ryba była świeża. Ale stosujemy głównie *nety*, taki odłów w tej chwili najbardziej opłacalny dla nas²⁷⁷.

²⁷² Z. Kłodnicki, *op. cit.*, s. 214, pisze: „W literaturze rybackiej wyróżnia się cztery rodzaje wontonów: uklejowy, okoniowo-płociowy, leszczowy i sielawowy”.

²⁷³ Wywiad: 06-L-H-08.

²⁷⁴ Wywiad: 03-MZ-14.

²⁷⁵ Wywiad: 03-OS-04.

²⁷⁶ Z. Kłodnicki, *op. cit.*, s. 215, wspomina, że: „Na Jez. Żarnowieckim rybacy zawodowi z Nadola od kwietnia do czerwca stawiali nety w poprzek jeziora, pod trzciniami łowiąc płocie ciągnące na tarło”.

²⁷⁷ Wywiad: 03-OS-04. *Neta* jest siecią używana przez rybaków kaszubskich Przymorza. Charakteryzuje się tym, że dolna jej linka z osadzonymi na niej grzędami przylega do dna akwenu. M. Znamierowska-Prüfferowa, *Tradycyjne rybolówstwo ludowe w Polsce na tle zbiorów i badań terenowych Muzeum Etnograficznego w Toruniu*, Toruń 1988, s. 74.

„Brzyśka po kaszebsku, a po polsku siatka chyba, nie?”²⁷⁸ – sieć jednowarstwowa

W wielu miejscowościach używa się na określenie sieci stawnej terminu *brzeszka*: „Znaczy różne są, takie znane, my mówimy *brzyszyki*, a to są sieci takie stawne, które się zastawia na dzień czy na noc i potem się wybiera, nie?”²⁷⁹. Wcześniej wspomniano o sieci trójściennej o takiej nazwie. Termin ten jest czasem synonimem wontonu: „Niektórzy mówią wonton, niektórzy mówią *brzeże*, nie?, na to”²⁸⁰, *drzawicy*: „No to są, to są te, *drzawice*, jak oni mówią. I te wontony. R1: Bo to jest po kaszubsku. R2: To *brześci*, nie?, jest nazwa”²⁸¹, czasem sieci stawnej: „Siatka zastawna po polsku. A tak to się mówiło *brzyśka*. [...]”²⁸². „[...] R1: sieci stojące. R2: *Brzeże*, *brzeża*, różnie [...] R2: To się w brzegach stawiało”²⁸³.

Tak, tak, zastawne. Nie, myśmy na to sieci mówili. *Brzyżki*, tak po kaszubsku, nie? *Jo*, *brzyżki*. No. Nie wiem, dlaczego *brzyżki*, może od tego, że się wstawiało przy brzegach głównie, to rzeczywiście te *brzyżki*, bo to mówiliśmy, to stawiało się głównie tak przy brzegach jeziora tam, nie na pełnym akwenie, tylko zawsze tam, gdzie ryba zmierzała pewnie albo na, nie wiem. Wzdłuż brzegu, tak, tak. Tak, bardziej wzdłuż brzegów się. One były takie nawet do piętnastu metrów, nie dziesięć-piętnaście metrów, to tam różnie bywało, kijem mocowane z początku i kijem mocowane na końcu, i cała umoczona w wodzie, tylko takie *pupki* u góry, ze styropianu, które tam podtrzymywały, żeby to się nie utopiło, na dole była ona ołowiem obciążana, żeby tam się nie wypływała do góry²⁸⁴.

Taka sieć mogła być również używana jako narzędzie kłusownika, który działa z brzegu jeziora:

[...] postawi, jak mówią tutaj tutejsi, *brzeszki*, czyli tam w brzegu siatki tam powiedzmy dwadzieścia metrów [...] mają postawioną *brzeslinkę*, czyli linkę-łowiankę, żeby ona zatoneła, żeby ona nie była widoczna z wody, z brzegu dla zwykłego takiego turysty, wędkarza. On wejdzie sobie na przykład w krótkich kaloszach, pociągnie sobie za tę linkę, ściągnie sobie siatkę do brzegu²⁸⁵.

²⁷⁸ Wywiad: 02-ZG-03.

²⁷⁹ Wywiad: 03-MZ-14. W tym samym Mezwowie: „Stawne *brzeszki* – wysokie na szaławkach”, wywiad: 03-MZ-15, a w niedalekim Dzierżaninie, wywiad 03-DR-12: „sieci, *brzeszka*”.

²⁸⁰ Wywiad: 02-STŻ-04.

²⁸¹ Wywiad: 02-PR-08.

²⁸² Wywiad: 02-ZG-03.

²⁸³ Wywiad: 06-BR-02.

²⁸⁴ Wywiad: 06-SŁW-10. O mocowaniu takiej sieci kijem wspomina jeszcze jeden z respondentów: „[...] *brzyśka*... Siatka zastawna. Kij się tak wsuwa chyba. Tak to je. Do wody, nie?”, wywiad 02-ZG-03.

²⁸⁵ Wywiad: 02-SMN-11.

Podsumowując terminologię sieci stawnych na zbadanym obszarze, można stwierdzić, że:

- słowo *ślemp* używane jest w znaczeniu wyłącznie sieci trójwarstwowej²⁸⁶;
- słowo *mrzeża* w znaczeniu sieci trójwarstwowej, dwuwarstwowej i jednowarstwowej²⁸⁷;
- słowo *drzawica* w znaczeniu sieci trójwarstwowej²⁸⁸ lub jednowarstwowej;
- słowo *brzeżka* w znaczeniu sieci trójwarstwowej lub jednowarstwowej²⁸⁹;
- słowo *wonton* w znaczeniu wyłącznie sieci jednowarstwowej.

Charakterystyczna nazwa dla zewnętrznego płata sieci trójściennej: „*poblonke*, jedną i drugą, nie?, z takich dużych oczek [...] *oblonka*” została zarejestrowana w rejonie Łączyńskiej Huty i w zachodnim pasie wzdłuż Jeziora Gowidlińskiego: Gowidlino, Podjazzy, Bukowa Góra²⁹⁰.

„I to był, ta uklejnica, ta dwanaście milimetrów ona miała wielkości, nie?”²⁹¹

– sieć jednowarstwowa

Sieć na uklejki jest używana, by pozyskać żywą rybę do połowów narzędziami haczykowymi [il. 23]:

²⁸⁶ *Ślemp* – sieć trójwarstwowa, wywiady: 02-STŻ-04, 02-ZDN-05, 02-BG-15, 03-KRT-20, *ślemp* – kij do płoszenia ryb, wywiad: 06-CHM-21.

²⁸⁷ *Mrzeża* – sieć jedno lub dwuwarstwowa, wywiad: 06-LH-01, *mrzeża*, *mrzeże*, (*drzawica*) – sieć trójwarstwowa, wywiad: 06-CHM-21, *mrzezia* (*wuton*) – sieć jednowarstwowa, wywiad: 06-L-H-08. Widać, że nazwa ta występuje w rejonie Chmielno, Łączyńska Huta, Łączyńsko-Hel. Ciekawe, że użycie synonimicznej pary *mrzeża*-*wonton* popiera sąd S. Chmielewskiego, że sieć *mrzeża* wymieniona w 1362 roku mogła być podobna do *wontonu*. S. Chmielewski, *op. cit.*, s. 316. Temu pogładowi zaprzeczał Z. Kłodnicki, *op. cit.*, s. 259, przypis 100.

²⁸⁸ *Drzawica* jako sieć trójścienne, wywiady: 02-SMN-12, 02-PDJ-19, 02-PR-08, 06-BR-02, 06-SRK-15, 06-SRK-16.

²⁸⁹ *Brzyski*, *brzyśka* – sieć trójwarstwowa, wywiad: 02-PR-08, *brześci* – sieć jednowarstwowa: 06-BR-02, *brzyśka* – 02-ZG-03, *brzyżki* – 06-SŁW-10, stawne *brześci* – 02-PR-08, *brzyszyki* – 03-MZ-14, *brzeszka* – 03-DR-12; *brzeszki* – 03-MZ-15, *brzeże* (*wonton*) – 02-STŻ-04, *brzeszki* – 02-SMN-11. Z. Kłodnicki, *op. cit.*, passim, nie notuje takiej nazwy. Podaje ją B. Sychta, *op. cit.*, t. I, 1969, s. 78, w formie „*brzeżka*” dla wsi Lubiana w gminie Kościerzyna w znaczeniu „rodzaj sieci zastawnej”. W powiecie kartuskim termin ten wydaje się być specyficzny dla pasa wyznaczonego przez miejscowości Dzierżążno, Mezowo, Somonino, Sławki, Pierszczewo, Stężyca, Zgorzale, Borucino.

²⁹⁰ Terminy: *oblenka* – 02-BG-15, *oblenka* – 02-PDJ-19, *lebłonka* – 06-LH-01, *poblonka*, *oblonka* – 06-GWD-18. Terminy odnoszące się do sieci wielowarstwowej: krata – zewnętrzny płat siatny o dużych oczkach, *jadro* – płat siatny o drobnych oczkach – 06-SRK-15, zostały użyte przez osobę z rejonu Kościerzyny.

²⁹¹ Wywiad: 02-BG-15. Dawniej ukleje łowiono też na paszę: „I jeszcze ukleje, nieraz tu w rzekę szły ukleje, to są takie małe, ja nie wiem, to my tam łowili przedtem to w beczkę i solili i dla świń”, wywiad: 06-BR-02.



23. Sieć *uklejnica* do połowu uklejek – prezentuje rybak Wojciech Formela, Łączyńno-Hel, gmina Stężyca (fot. K. Zamościński).

Tu są oczka gęste, to jest takie, ja tam na dole pokażę, bo to *uklejnica*, jak na węgorza chce stawiać, nie? Na przynętę, na przynętę. *Uklejnica*. To tu będzie chyba dziesięć [milimetrów oczko]. Na uklejki, nie? Ja tam na dole mam jeszcze żyłkową, tam jeszcze będzie lepiej widać. Tu ona jest, na tą uklejkę, nie? To jest właśnie gęste oczko, nie?, na małą płoteczkę, na przynętę, na węgorza. Przynęta. Tak [ciężarek z cegły], tak, żeby to nie uciekało [...] O, co ja mówił, ta *uklejnica* była, nie? Na przynętę tu uklejki i się wyrzuci na wodę²⁹².

²⁹² Wywiad: 06-L-H-08. *Uklejnicę* jako sieć stawną do połowu uklei podczas tarła opisuje I. Gulgowski, *op. cit.*, s. 96. B. Grzędzicki, *op. cit.*, s. 136, pisze o *uklejnicy* jako sieci do połowu malutkich ryb na przynętę na węgorza. Z. Kłodnicki, *op. cit.*, s. 214, wspomina o stosowaniu do tego samego celu takiej sieci w Sominach nad Jeziorem Somińskim i określa ją po prostu jako wonton.

A jak na węgorze, wtedy była taka mała sieć z oczkiem małym na 1,5 centymetra, i jak pod wieczór tedy małe te ryby, *uklej*, te się wbijały, w tą sieć, bo one nie mogły przelecieć, dwa, trzy razy się te sieci wstawiło, to nie były długie sieci, to były krótkie, tam może pięciometrowe, takie, może sześciu- i wtedy my zasta... te ukleje na haczyki i na *pupy* na noc wystawiali, nie?²⁹³.

„Tam było ten taka kłonia, nie?”²⁹⁴ – kłonie

Narzędzia w kształcie czerpaka, których część łowna ma postać workowatej siatki usztywnionej bądź tylko u wlotu bądź w całości, nazywane są kłoniami²⁹⁵. Na badanym obszarze wciąż jest popularny jedynie podbierak zwany *kaszorkiem*, natomiast inne narzędzia tego typu nie są już raczej używane²⁹⁶. W pamięci jednego z mieszkańców zachowało się wspomnienie kłoni [il. 24, u góry]:

Jo, jo, znałem nawet, to my mieli swój staw taki większy, to kłonie mieli, karasie to kłonią weszliśmy, jak było latem, to tam parę tych karasi dało. Ale teraz to już nie praktykuje się, nie widziałem tego. Tam było ten taka kłonia, nie? Ale mniej więcej [narysuję]. Tu była, tu by była jedna, tu była druga, tu była poprzeczka też, i to było tak, to by było taka poprzeczka, tu ona była otwarta, to się tu wpuszczało, poszło, podbierało, to co weszło, tu było zamknięte, i tam zostało te ryby zawsze, to była *kłonio*. *Jo*, to była kłonia. Nie, nie, nie było żadnego nic [trzonka]. Tak, taka rama, o to chodzi, taka rama, *jo* [z workiem z siatki], i z przodu, u góry była wolna, i tu ona była, tu obcięty sieciu, i tu, a tu przód był wolny, i tedy tu się podsuwało, podchodziło, podbierało, i tera jak się kawał weszło, podniosło do góry i tam zawsze coś było. W sumie jedna [osoba trzymała w rękach], to zależy, jak kto miał, czy była większa, czy była mniejsza, to sobie robili gospodarze sami takie na swoje stawy, *jo*, i nawet wstawili, włożyli do stawu, to weszło tam, jedzenia, karmy tam włożyli, to karasie tam weszły. I tak złapali sobie tak, ludzie. *Jo*, tak to jest²⁹⁷.

W Chmielnie zachowało się wspomnienie o innym typie kłoni zaopatrzonej w rękojeść. Ryby się do niej płoszyło:

[...] to kiedyś tam na rzece to była *kymka*, *kumka* mówili. To była taka siatka, taka obręcz, na dole prosta i taki trzonek był, to się zastawiało w rzece, jeden płoszył z przodu. R2: *Kumka* to ja słyszałam, jedne szedł z przodu i w tej wodzie kijem tam

²⁹³ Wywiad: 06-GWD-18. Poza tym informowano o *uklejniczy* w wywiadach: 02-ZDN-05 – oczko 10-12 mm, 02-BG-15 – oczko 12 mm, 02-SZN-09 – oczko 9 mm. Ten typ sieci jest zapewne tak samo popularny, jak połowy wędami, o których będzie mowa później.

²⁹⁴ Wywiad: 06-SK-20.

²⁹⁵ Z. Kłodnicki, op. cit., s. 175.

²⁹⁶ Nawet się ich nie kojarzy: „*Kłomka*, nie” – wywiad: 06-KK-17, „Nie, to może ja słyszałem, tylko pod inną nazwą, bo to, to chodzi o sieć?” – wywiad: 06-SRK-16.

²⁹⁷ Wywiad: 06-SK-20. Z. Kłodnicki, op. cit., s. 191, ten typ narzędzia nazywa bezrękojeściową kłonią ramowatą.

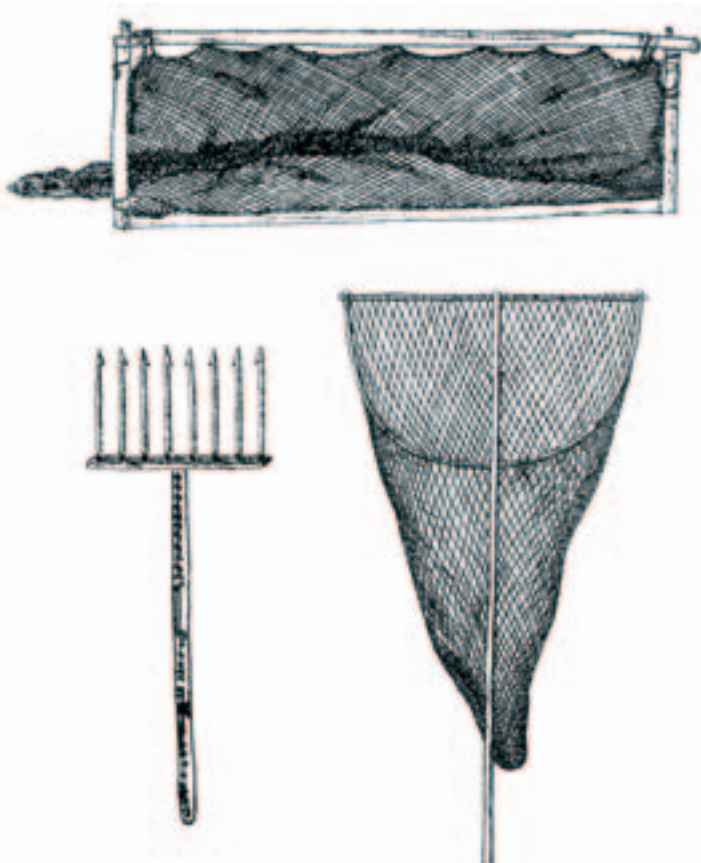
tak walił. R1: Płoszył. R2: I wtedy to niby wchodziło w tę siatkę. R1: To taka zastawa była. R2: Taka zapora²⁹⁸.

W Skoczkwie takie narzędzie było używane do wylawiania karasi ze stawu i było nazywane *kaszork* [il. 24, z prawej strony na dole]:

To podbieraki, był jeszcze inny. *Kaszork*. To było taki, no jak powiedzieć, takie [rysuje] tu była też taka poprzeczka, i tu był taki okrągły pałak, i tu była prosto takie dołączone drążek, i tu było wolne, nie?, i tym się poszło i podbierało. A tu było sieć i wtedy jak ... Ta sieć się trzymała na tym całym okrągłym. *Jo*. Tu się trzymało za ten drążek. Sam drążek tutaj był. Tu sam drążek. On był tu jakieś trzy, cztery metry. Staw nieraz był duży, a to przeważnie na stawach. To zawsze te karasie podbierać był taki ..., jest parę. *Kaszurk*. Z drewna [pałak], normalny taki od dęba była leszczyna, na okrągło się zrobiło, tu się przymocowało, i tu ten drążek się przymocowało, i tym się podbierało. To *kaszork*. *Jo*²⁹⁹.

Jak wynika z powyższej wypowiedzi, kłonia pałakowata przypomina podbierak zwany *kaszorkiem*:

R1: *Komka*, tak, tak. To *kaszer* był, przeważnie kłusownicy z tą *komką* szli i wybierali pod burtą zielsko, zielsko było, nazywali to zielsko grochovina, podobne było do grochowiny, nie?, tam i okoń większy był, nieraz i taki szczupaczek, linek, *komka*.



24. Kłonia ramowata (u góry), *kaszorek* (z prawej) i ość (z lewej) (rys. wg szkicu Wacława Gańskiego ze Skoczkowa, gmina Sulęcyno)

²⁹⁸ Wywiad: 03-CHM-10. Ten typ kłoni określa się jako kłon pałakowata. Z. Kłodnicki, *op. cit.*, s. 181-184, s. 180: mapa 16. Kłonie pałakowate z prostą rękojeścią.

²⁹⁹ Wywiad: 06-SK-20. W. Jagiełło, *op. cit.*, s. 44, il. 33 i 34, pisze o *kłomkach* z pałakiem z Borów Tucholskich.

Tak, tak [z brzegu]. Tak, na tyczce. R2: *Kómka, kómka* nie? *Kómka*, mówili, *kómka*. R1: Bo tak, jest taki ten podbierak, *kaszor* to się nazywa po kaszubsku, też jest na tyczce, ale to tylko do podbierania ryb, jak większy węgorz, to też tak go nie brali, tylko ten *kaszor* i w niego się podrzuciło, bo jak w powietrzu wywinął, to czasami ... Tych węgorzy to mało było, to ostrożnie z tym trzeba było³⁰⁰.

W Borzestowie odpowiednikiem słowa podbierak był wyraz *kasiurk*:

O, podbieraki to tak, to tam ... My tam gadali zawsze, tu podbierak jest podbierak, nie?, a my tam w domu to mówili: *kasiorek, kasiorek*, nie? Słowa [kasiorek się nie używa w Chmielnie] – nie. To jest podbierak tam. W ogóle, to słowo ginie tak, nie? Bo to było kaszubskie słowo. *Kasiorek* to też z polska, nie? Tylko tam się nie mówi, my tam nie gadali *kasiorek*, tylko *kasiurk* [z akcentem na drugą sylabę], po swojemu tam. Ale każdy wie, o co chodzi, nie?³⁰¹.

Kaszorek mógł służyć do łowienia ryb, brodząc w wodzie lub z łodzi:

Tak. A to tylko *mintuzy*, można tak sobie łapać. Rękami to tak dosłownie nie, taki podbierak się brało, na przykład *mintuz*, kiedyś ich tu dużo było, można by było mieć taką blachę, dziurę wykopać w dnie, wtedy drugiego dnia się przychodziło, odkrywało, to był tam pod tą blachą był, albo taki kamień, takie kamienie na dnie, się odkrywało, albo pod łódką, zawsze kiedyś były drewniane. To one tam sobie chowały się, bo w nocy one wychodzą, to jakieś ciemno się robi, jasno się robi, one się chowają pod kamieniem. Tedy się tak podbierak, tak się go dotknęło od tyłu albo gdzieś, on wskoczył do podbieraka, hahaha. On tak, *mintuzy* nie uciekają daleko. One tak tylko tak ... startuje tam dziesięć metrów, i znowu się zatrzyma. Ja tylko w częściach mam [podbierak], a po kaszubsku, on ma tylko kaszubską nazwę: *kasiurk*. A tak to podbierak. A to takie były jakieś, sieć była porwana albo coś, jakieś odpady z sieci, z tej sieci robili, no. Albo szyto, bo to sieć ma za duże oczka. Głównie szyto³⁰².

To jest ten podbierak taki, jak to się nazywa? Ja mam tu w stodole, i się kładzie we wodę i one podejda i do góry i rybki są³⁰³.

³⁰⁰ Wywiad: 06-CHM-21. B. Grzędzicki, *op. cit.*, s. 138, pisze: „Kómka, to sieć workowata, przypięta otworem do wygięcia z drewna lub grubego drutu w kształcie półksiężyca, umocowana do trzonu długości 3 do 4 m. Łowi nią jedna osoba, w stawach i torfowiskach – karasie, na brzegu jeziora – inne ryby”.

³⁰¹ Wywiad: 06-CHM-07. „*Kasiurk*. [...] To taki, o, po polsku podbierak”, wywiad: 02-ZG-03. Wyrazu tego używa się na badanym terenie powszechnie – wywiady: 03-CHM-10, 03-CHM-06, 03-WŻ-03, 03-GL-01, 02-ZG-01, 02-ZG-03, 06-L-H-09, 06-BR-02, 06-RT-06, 06-SK-20, 06-BL-13.

³⁰² Wywiad: 06-BL-13. „*Kaszork* – taki patyk, z drutu zrobiony, kij i siatka. Za tą rybą człowiek tak podchodzi i wtedy ona weszła tu”, wywiad: 06-RT-06.

³⁰³ Wywiad: 06-BR-02.

Kaszorek może być używany do łapania ryb w szczególnych przypadkach występowania zimą, tzw. poduchy, kiedy ryby ginęły z braku tlenu:

No i tu jest jeszcze kłopot, bo nie ma dopływu, nie ma i woda w zimie tu za dużo ani ryb nie ma, no bo poducha. Pamiętam, trzy poduchy to szkoda gadać. Brak tlenu. Gina, duszą się. Pyskami do góry. Jeszcze ojciec furami woził sprzedawać, w zimie my łapali, tym *kaszorkiem*, na jednym to tam pięćdziesiąt kila na raz zawsze, parę ton się podusiło. Aaale, węgorzemyśmy w koło liczyć na wiosnę tam ponad dwa tysiące, a wszystkie takie do kila, co to za cena, tyle strat, niesamowite i pompami przelewaliśmy wodę z jeziora, z dziury do dziury – nie da rady³⁰⁴.

Kaszorka używa się do płukania i przesytywania ryb podczas połowów sieciami ciągnionymi [il. 25]:

A to jest *kaszorek*, jak się połów robi, czy z łódki, czy w zimie, nie?, a tak jak ryba w tym, w łódce jest, to się nabiera, się płucze i do skrzyni, nie? To się tak łapie i wysypuje do skrzynki, *kaszorek*. Tak, tak, szczególnie do łodzi, tak. Jak się rybę wysypało z matni, z *przewłoki*, nie?, ... do łódki, i tym się nabiera, ja mówię, w wodzie się tylko oplucze i do skrzyni, i wtedy na wagę i³⁰⁵.

Narzędzie to służy też do wyjmowania ryb z sadzy:

Kaszorek używa się wtedy, gdy wyjmuje się ryby z sadzy z łódki – ryba musi być przechowywana na żywo³⁰⁶.

Używa się go także do zabezpieczania przed ucieczką złapanej ryby:

Jakieś *kaszorki* jeszcze może, *jo*, nie ma. Przedtem były drewniane. To my sami robili, pałak z korzenia, czy z tego, czy z gałęzi, kurna no, od ... po kaszubsku to je, świerka, no zrobione takie i się o, w kółko oplotło sznurkiem i sieć zawiązane do. Znaczy, to w koło *jo* [z jednego korzenia], ale uchwyt to było co innego, dołączało się. Nie, nie [to nie była jedna całość]. No, okrągłe były, ale przeważnie jedna strona była prosta, a to był tak okrągły, i wtedy ten uchwyt, *jo*. Małe, to się, ja to na wodę to ja wożę ze sobą, sieci duży karp by rozerwał mi wszystko, a jak szybko podstawię i podbierak ..., nie?, wożę ze sobą, bo poniszczy mi sieci i jeszcze ucieknie i porwie, i wtedy się podkłada [...]³⁰⁷.

³⁰⁴ Wywiad: 06-BR-02. „*Kaszorek*, łoooo ho, jak siecią łowili i mieli pełną łódkę rybów to *kaszorkiem* nabierał”, wywiad: 03-GR-08.

³⁰⁵ Wywiad: 06-L-H-08. „Jak z dużej sieci się wybierało ryby, wtedy były podbieraki, nie? Tam się wkładało do tej matni i się wyciągało z tej matni tym podbierakiem”, wywiad: 02-PR-08. H. Derdowski, *op. cit.*, s. 127, używa w l. mn. formy *koszorczie*.

³⁰⁶ Wywiad: 03-GL-01.

³⁰⁷ Wywiad: 06-BR-02. „Znaczy, jak jest po prostu węgorz, ktoś nie ma podbieraka, to zawsze haki się łamały. Bo były starsze haki, to haki się złamały, węgorz taki ponad kilo, on poszedł, czy półkilowy, się złamały haki, on ucieknie”, wywiad: 02-NS-18.



25. *Kaszorek*. Prezentuje Wojciech Formela, Łączyno-Hel, gmina Stężycza (fot. K. Zamościński).

Innym narzędziem rybackim z kategorii kłoni jest podrywka [il. 26]. Składa się ona z kwadratowego płata siatki przytwierdzonego do dwóch krzyżujących się kabłąków. W miejscu ich połączenia przymocowana jest długa, prosta rękojeść³⁰⁸. Słowo *kaszorek* mogło być używane do określenia narzędzia, które gdzie indziej nazywane jest podrywką:

³⁰⁸ Z. Kłodnicki, *op. cit.*, s. 201-204, mapa 21. Podrywki. Na mapie zasięgów powiat kartuski jest całkowicie białą plamą.



26. Podrywka. Prezentuje Kazimierz Strzelecki, właściciel jeziora Świniewo, Sierakowice, gmina Sierakowice (fot. K. Zamościński).

Kasiurk, to jest taka kwadratowa siatka, się spuszcza na dno, się chwilę czeka, a jak się uspokoi, to wtedy ryba wpływa, to się wyciąga do góry. ... No *rychtyg kasiurk* po kaszubsku. To jest tak, kwadrat, metr na metr przykładowo, tu jest ta siatka, i u góry on ma takie pręty stojące, coś takiego, tak i tak, tu jest przywiązany sznurek i to się wpuszcza do wody na kiju. *Jo*, i to się wpuszcza do wody, [kij, sznurek, do tych prętów] i tu jest siatka wszystko, to jest. I teraz to opada na dół, te pręty są na takiej zasadzie u góry, że ryba sobie tutaj swobodnie przepływa, i od czasu do czasu to się wyciąga do góry, i wtedy praktycznie cały narybek się idzie tym wyciągnąć, bo ryba wiadomo, krąży po wodzi, nie?, co jakiś czas wyciągasz, zawsze tam jest jakiś młody narybek w tym podbieraku. *Kasiurk*, po kaszubsku, a tak na to mówią podbierak, a jak tam to w sklepie nazwę, to nawet nie wiem³⁰⁹.

Ten kolega miał staw, ja na podrywkę złapałem takiego małego szczupaczka, taki mały był, i myśmy wtedy nałapali takiego małego żywca tą podrywką, drobnutkie oczka, nie?, i nawpuszczaliśmy do tego stawu³¹⁰.

³⁰⁹ Wywiad: 06-SRK-16. I. Gulgowski, *op. cit.*, s. 96, opisuje podobnie podrywkę i stwierdza: „Wielkie wzięcie ma podrywka (kłomka). [...] Nad J. Wdzydzkim podrywka nie jest już znana, ale nad J. Raduńskim i jeziorami, przez które przepływa Brda. Używa się jej do połowu w rzekach i płytkich zbiornikach wodnych”.

³¹⁰ Wywiad: 06-BD-03.

„Sieci stawne przede wszystkim, to tak zwane żaki”³¹¹ – żaki

Powszechnie używanym narzędziem do połowu ryb w wodach powiatu kartuskiego są żaki [il. 27]. W przeciwieństwie do klasyfikacji naukowców³¹² żaki uważane są przez łowców za sieci stawne: „No, są też, to są stawne tak zwane. Żaki, wontony”³¹³. Kryterium jest tu nie sposób usidlenia (ryby wpływają do pułapki, z której nie ma wyjścia), a sposób posługiwania się narzędziem, umieszczenia go w wodzie.

Jak w przypadku poprzednich sieci, tak i w tej kategorii panuje zamieszanie. Nazwą żak określają mieszkańcy powiatu kartuskiego narzędzia większe, zaopatrzone w skrzydła, jak i mniejsze bezskrzydłowe, także o różnej budowie i zastosowaniu. Ich wspólne cechy to konstrukcja z obręczy (drewnianych lub metalowych), sieć ją opinająca i zwięzające się gardła (serca) z sieci (jedno lub dwa), które wprowadzają ryby do wnętrza pułapki. Narzędzia większe noszą



27. Żaki z dwoma klatkami łownymi i płotem na targu w Sierakowicach, gmina Sierakowice (fot. K. Zamościński)

³¹¹ Wywiad: 02-KLH-06.

³¹² Według Z. Kłodnickiego, *op. cit.*, s. 10, A. von Brandt w systematyce z 1984 roku zalicza żaki do narzędzi pułapkowych. Sam Z. Kłodnicki umieszcza również żaki w grupie narzędzi pułapkowych lub samołówek. *Ibidem*, s. 166-169.

³¹³ Wywiad: 02-SMN-12.

zawsze nazwę żak, czasem zamiennie z inną nazwą (*kozak, przestawa*). Mniejsze narzędzia noszą różne nazwy (więciorek, żak, bębenek). Obie grupy różnią się też sposobem i miejscem zastawiania.

Żak działa na zasadzie płotu z sieci, który naprowadza ryby do walcowatych klatek łownych o stożkowatym zakończeniu, przez które wyjmuje się schwytane ryby [il. 28]. Końce żaka mocowane są do drewnianych palików umieszczonych w dnie akwenu, a samo narzędzie jest między nimi rozciągane:

Te żaki były na tej zasadzie, że była taka siatka metrowa, tej siatki metrowej było gdzieś no, to z dziesięć, nawet piętnaście metrów, i wtedy były takie, też tak, jak podobny był ten, tylko był ten wlot szeroki, a potem to on był coraz węższy i na końcu był kij, gdzie się mocowało się do, w dno tego jeziora. I tedy ta ryba chodząc przy tym brzegu, napotykała ten, właśnie tą siatkę i po tej siatce macała tę siatkę i przy okazji wchodziła do tego żaka. I w jedną stronę i w drugą stronę. To te żaki były bardzo bardzo bardzo modne kiedyś i były nie tylko te żaki dwustronne, co miały siatkę i te pojedyncze te wloty [...] ³¹⁴.



28. Naprawa żaka, Kamienica Królewska, gmina Sierakowice
(dzięki uprzejmości Piotra Tessy)

³¹⁴ Wywiad: 06-PDJ-19. Wspomniana siatka to tzw. płot, który prowadzi ryby do pułapki: „Ta część jest zwana płotem, bo cały żak jest pod wodą, i teraz ryba jak dojdzie do płotu, się odbije, no to już centralnie”, wywiad: 06-KK-17. B. Grzędzicki, *op. cit.*, s. 136, uzupełnia opis żaka o konstrukcję gardeł wprowadzających ryby do pułapki.

Rybacy morsecy do wbijania pali żaków muszą używać młotów. Do mocowania palików żaków jeziornych nie trzeba używać takich narzędzi. Paliki wystarczy wcisnąć w miękkie dno akwenu:

Żaki wstawiało, wtedy były właśnie te patyki, wie pan, gdzie początek skrzydła jest, wtedy te kije się wstawiało, nie? Wcisnęło się w muł, ten sznurek do tego skrzydła uwiązany był za kij, był wciskany na dno³¹⁵.

Na badanym terenie używa się różnych typów dużych żaków. Typ żaka zależy od kombinacji klatek łownych zwanych koszami i skrzydeł:

Też były stawiane, są. Dwu- te, żaki dwuskrzydłowe. Jak ten cały kosz główny jest w środku, i na boki on ma skrzydła, nie?, rozstawione. Albo dwa żaki, skrzydło, ten kosz, skrzydło, znowu kosz i znowu skrzydło, większe takie były, nie?³¹⁶.

To są żaki już. Tak, są z jednym koszem, są z dwoma koszami, nie? Podwójne i pojedyncze to się nazywa, żaczki, i też na różne ryby, nie?³¹⁷.

Tak, to są inne, to są inne, to są dwuskrzydłowe, one mają w środku tylko samą sieć, taka siatka w środku, żaki na końcach. Ja bym mógł tam stawiać, ale tam jest za głęboka woda, to tam nie tego. Takie to wygląda, tu są te dwa żaki, a tu jest zwykła siatka i kawałek korków i ołowianka tu jest, ołowiane ciężarki, tak że ta ryba jak wchodzi tutaj z wody, ona napływa i wchodzi po prostu albo w tą stronę albo w tą stronę, nie? To się bierze takie przeważnie na wodę się stawia, z brzegu na wodę, nie? I tu na końcu jest sznurek, albo wstawia się palik, żeby się naciągnęło, nie?, o, bo to jest w wodzie, naciąga się, no. Tu pal i tu pal, to się naciągnie i to stoi, żeby ona się nie zamknęła, bo ona zamknęła, nie? Takie tam. Tutaj, co wiem, to oni tam idą co trzeci dzień, drugi dzień, trzeci dzień tak [by wybrać ryby]³¹⁸.

Kombinacja więcej niż dwóch żaków nosi nazwę *kozaka*³¹⁹. Rozmówcy wspominali o kombinacji trzech lub czterech żaków w *kozaku* [il. 29]:

Kozaki później. To są żaki trzyskrzydłowe. Trzyskrzydłowe plus, i tu jest wejście główne, tam, gdzie skrzydełko i później tak wchodzi na wkłip (?). Tam jest jeden

³¹⁵ Wywiad: 06-GWD-18. „To samo wejdzie, z łódki”, wywiad: 06-KK-17.

³¹⁶ Wywiad: 06-GWD-18.

³¹⁷ Wywiad: 06-SRK-15.

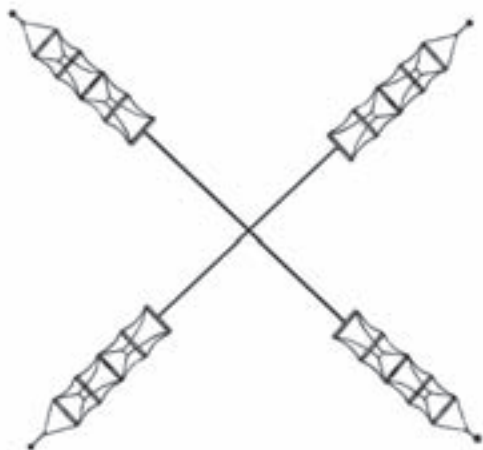
³¹⁸ Wywiad: 06-CHM-07. Taki typ żaka opisuje B. Grzędzicki, *op. cit.*, s. 136: „Składa się on z trzech części: środkowej, skrzydła i dwóch tej samej wielkości worków, przymocowanych do końców skrzydła”.

³¹⁹ O pochodzeniu *kozaków* pisze M. Znamierowska-Prüfferowa, *Tradycyjne rybołówstwo ludowe w Polsce...*, s. 51: „Kozaki pochodzą z terenów wschodnich lub południowo-wschodnich. W Polsce pojawiły się w czasie II wojny światowej”. Z. Kłodnicki, *op. cit.*, s. 169, podaje informację, że w Czarlinie nad jeziorem Wdzydze *kozaki* dwuskrzydłowe zapożyczono z Mazur. Dawniej *kozaki* na Warmii i Mazurach miały być pospolite, a po niemiecku nazywały się *Kosakensack*.

żak, tu jest główny i tu tak samo. A tam skrzydełko do brzegu. Teraz my stawiamy tylko te *kozaki*³²⁰.

[...] ale były też takie żaki, że ony mówili na nie *kozaki*. Te *kozaki* to były, że ta siatka szła w takim tak, tak, tak i tak. I tu był żak, tu, tu i tu, to było takie zestaw czterech żaków do kupy³²¹.

Tak zwane *kozaki*. To jest jak żaki, po prostu ma trzy żaki, nie?, jest takie skrzydło główne i są, jest taki główny żak i dwa takie boczne, nie? I skrzydełko do brzegu, się rozciąga i... Stawia. Stawia się to na kijach, nie? No, wpływają, bo w to skrzydełko główne uderzą i po tym skrzydło... Jak ryba w to skrzydełko uderzy, nie idzie w stronę brzegu, zawsze na wodę³²².



29. Układ żaków w narzędziu zwanym *kozak*
(rys. wg szkicu Mariana Szycy z Borucina, gmina Stężyca)

Sieci stawne przede wszystkim, to tak zwane żaki. Więc wygląda to właśnie tak, że akurat my praktykujemy to tak, że jeżeli jest wiosna, to wstawiamy tak zwane żaki, właściwie to są *kozaki*, bo one mają... To jest tak trochę bardziej skomplikowane jak żak, ponieważ ma jeden główny kosz i od tego kosza odchodzą jeszcze cztery pomocnicze tak zwane. Do stawiania sieci, takich stawnych, dwie osoby. Jedna osoba wiosłuje, druga wyciąga. Tak samo jest z wyciąganiem, nie?³²³

Kozak, kozak. To jest podobnie, tu było więcej żebrów takich na okrągło, trzy, też to wejście i na dwie strony. Tu szło tak, o że sieci takie i z drugiej strony w odwrotnym kierunku takie, jak ryba szła odbijała się na boki, ciach, ciach, z tej strony tak samo, bo to na połowie była ta. *Jo*. Lub *kozak*, miałem też *kozaka*, na węgórze jest dobry, to *kozak* na cztery strony. Jak ryba idzie, to ja na, tu tu, ze wszystkich stron, na cztery strony taki, taki żak. Na kijach stoi, wbity w ziemię i ...³²⁴

Żaki używane do przegradzania przepływów wody i stosowane do połowu węgory noszą nazwę *przestawów* [il. 30]:

I co my jeszcze mamy, nie będę tego rozkrywał, bo są jeszcze *przestawy* rzeczne, to żaki i skrzydła dwa idą, nie? Na przepływ wody on po prostu. A to jest, to na węgórza, nie? [...] To tu jest *przestawa* właśnie rzeczna. I tak to wygląda. Pan koniec

³²⁰ Wywiad: 02-CHM-13.

³²¹ Wywiad: 06-PDJ-19.

³²² Wywiad: 02-SMN-12.

³²³ Wywiad: 02-KLH-06.

³²⁴ Wywiad: 06-BR-02.



30. Żak dwuskrzydłowy *przestawa* na węgorze, Łączyno-Hel, gmina Stężycza
(fot. K. Zamościński)



31. Węgorze (dzięki uprzejmości Adama Wójtowicza)

przytrzyma. Jak ja mówię właśnie, to są te skrzydła, nie?, i to się na rzekę stawia, nie? Tak od brzegu do brzegu, nie?, i wtedy tu właśnie, to szczególnie na węgorza. Na wiosnę, jesień. Tedy węgorz schodzi, nie? Tak to właśnie wygląda³²⁵. [il. 31]

[...] albo *przestawy* na rzekę. Taka *przestawa* na rzekę jest, tak. To są dwa takie skrzydła i takie koła są robione, tak zwane żak to się na to mówi, tak. I to się stawiało na noc, o dziesiątej wieczorem się wstawiało, do drugiej w nocy, bo w tym czasie węgorz się przemieszcza, jeżeli jeszcze wiatr pasuje, bo jak wiatr nie pasuje, to nie pójdzie. On to czuje, nie wiem, skąd wiatr czuje, wiatr z tej strony, wtedy on też idzie, jak on jest. Ma swoje pory, na wiosnę i później pod jesień ewentualnie. A teraz w zeszłym roku stawiałem, to nic nie przyszło³²⁶.

Odmianą żaka jest mieroża, a różni się od niego kształtem pierwszego pałąka, który jest półokrągły: „To jest coś podobnego jak żak, tylko że żak ma okrągłe pierwsze, pierwszą obręcz, a *mieroża* ma półobręcz”³²⁷ [il. 32]. „Te mieroże na to się mówiło, *kozaki* albo inaczej mieroże. To te były jeszcze jeszcze jeszcze o wiele bardziej chwytne”³²⁸.

Mieroża była używana w formie dwóch klatek łownych połączonych ścianką z sieci, zwanej poniżej skrzydłem:

Sieci stawne to są żaki, *kozaki*, *mieroże*. *Mieroże* to jest taki żak, w środku jest skrzydło, a po bokach są jeden żak i drugi żak. To skrzydło ma gdzieś tam siedem metrów, osiem, no i takie dwa żaki. Z jednej strony i z drugiej strony. To są *mieroże*. [...]

³²⁵ Wywiad: 06-L-H-08. Trudno w tej chwili powiedzieć, czy jest różnica konstrukcyjna między *przestawem* a innym rodzajem żaka. W. Jagiełło, *op. cit.*, s. 50, pisze w odniesieniu do Borów Tucholskich: „Dwuskrzydłowy żak jeziorny (il. 47) nie różni się niczym od żaka używanego do połowów rzecznych poza tym, że brak w nim usztywnień przy skrzydłach”.

³²⁶ Wywiad: 06-BD-03.

³²⁷ Wywiad: 02-SMN-11. Używamy słowa mieroża zgodnie z literaturą przedmiotu. Z. Kłodnicki, *op. cit.*, s. 165-166. Występowanie mieroży w Polsce: zob. ibidem, s. 164, mapa 13.

³²⁸ Wywiad: 06-PDJ-19.



32. Mieroże nad Jeziorem Kamienickim, Kamienica Królewska, gmina Sierakowice (fot. K. Zamościński)

To jest na wszelką rybę, ja pani powiem. To jest, tu jest skrzydelko, jakby mówiąc, tu jest taka *mieroża*, z takim pałazkiem. Półksiężyc i tu na dole pręt stalowy. To są *mieroże*³²⁹.

Żak zastawia się z łodzi: „Nie, jedna łódka, dwie osoby muszą być”³³⁰. Lepiej by w jego rozstawianiu uczestniczyły dwie osoby, mimo że do postawienia żaka mógł wystarczyć doświadczony rybak:

Także my się umawiamy, żaki, te *kozaki* postawić, to, to samemu się nie postawi. No, postawi, na przykład ja postawię, ale to trwa długo. We dwóch to już jest inna robota, nie? Bo tu chodzi o naciągi. O to, żeby na wiosłach pracować cały czas, żeby nacią-

³²⁹ Wywiad: 02-CHM-13. „A teraz są już te, *mieroża*. R2: Półokrągłe płaskie. R1: Półokrągły, półprosty, nie?”, wywiad: 02-PR-08. O pojawieniu się mieroży na obecnym terytorium Polski pisze M. Znamierowska-Prüfferowa, *op. cit.*, s. 51: „Mieroże pojawiły się na Wiśle w okolicy Torunia po I wojnie światowej w latach 30., dzięki wędrówkom rybaków z Pomorza i Wielkopolski, którzy emigrowali na wschód na kilkuletnie dzierżawy, skąd przywozili wzory praktycznych narzędzi. Po II wojnie światowej narzędzie to jeszcze bardziej się rozpowszechniło po przybyciu fali przesiedleńców z terenów wschodnich”.

³³⁰ Wywiad: 06-KK-17.

gnąc to skrzydło. Bo to nie może być tak wrzucone, no, nie? To musi być odpowiednio, odpowiednie kąty, do brzegu i tak dalej, żeby to łowiło³³¹.

Żaki zastawia się w płytszych rejonach jeziora: „A to żaki się stawia przeważnie przy brzegach, w trzcinach, na płytkim bardziej, nie?, gdzie ryba na tarło chodzi, nie?”³³². W przypadku *kozaka* należało go odpowiednio ustawić: „A ten główny żak jest w kierunku na głębinię skierowany”³³³.

Na jeziorach przepływowych najlepsze do zastawiania żaków są rejonny ich połączeń, o czym była już mowa w przypadku *przestawów*: „Najlepiej właśnie w przesmykach, tak jak na przykład tutaj płynie rzeka z Brodna Małego na Brodna Duże, w tym miejscu”³³⁴. „Jeszcze zastawiano żaki, zwłaszcza tam na wiosnę czy w jesieni też, nie? To znaczy na takich przyplływach, przesmykach, rzekach, rzeczkach takich pomiędzy zatoką a jeziorem [...]”³³⁵. Na głębokich jeziorach nie zastawiało się tych narzędzi: „Nie. U mnie jest za głęboko na tym jeziorze”³³⁶.

W sumie tutaj, tylko że, tutaj żaki, no nie ma możliwości, bo tu są bardzo głębokie brzegi. Tu nie ma, nie ma brzegów, w płytszych miejscach jest po półtora, dwa metry, także to nie bardzo jest sprzęt, który by tutaj pasował na odlów. A poza tym są jeszcze te wydry, szczury wodne, to to jest od razu pogryzione i same dziury tylko są w tym. Tyle z tego³³⁷.

Czas zastawiania żaków to wiosna i jesień: „Żak – stawiany „na przepuszcie”, na węgorza, jesień, wiosna; żaki można stosować na każdą rybę, wykonywane z bawełny”³³⁸.

Żaki też się zastawiało. Już na wiosnę, jak już lód ginął, to już żaki szły. To się dziesięć, piętnaście żaków stawiało, to linów naszło, szczupaków. *Jo*, tak, tedy to wchodziły. Na płytkie jeziora, na płytkie miejsca. *Jo*. Koło szuwarów i wtedy linów naszło jak cholera. To szczupaki naszły i liny. Dobre ryby³³⁹.

Z całości prezentacji tego narzędzia wynika, że żakami w jeziorach łowi się różne gatunki ryb: „No, typowo na węgorza najlepiej. Wchodzą wszystkie ryby,

³³¹ Wywiad: 02-ZDN-05.

³³² Wywiad: 06-GWD-18.

³³³ Wywiad: 02-SMN-12.

³³⁴ Wywiad: 02-SMN-11.

³³⁵ Wywiad: 06-LH-01.

³³⁶ Wywiad: 02-PR-08. „Nie, nie, tutaj jest głęboko, głębiej, głęboko, a żaki to bardziej na płytszych wodach”, wywiad: 06-BL-13.

³³⁷ Wywiad: 02-PDJ-19.

³³⁸ Wywiad: 02-ZG-01.

³³⁹ Wywiad: 02-BG-15.

no, ale na węgorza najlepiej się łapie”³⁴⁰. „Na lina szczególnie się tutaj wstawiało, jak na tarło szedł. I szczupak jeszcze wejdzie, nie? I to właśnie wtedy żaki się stawiało”³⁴¹.

W przeciwieństwie do sieci stawnych, z których ryby trzeba wyciągać szybko, szczególnie latem, żaki można sprawdzać co kilka dni:

[...] bo codziennie się żaków nie sprawdza, co trzy dni, co cztery, zależy, jaka temperatura jest wody, no to, no to wtedy się to wyciągnie i zdąży się to zrobić³⁴².

Używanie żaków wiąże się z wieloma koniecznościami, które mają istotny wpływ na rezultat połowu:

Stawiają żaki na węgorza, lecz to też jest tak, że postawią żak, wiadomo, żeby żak był efektywny, on musi postać dzień-dwa-trzy, żeby on nie był świeżo wpuszczony, żeby został zamulony, żeby ryba nie... nie czuła się, że wpływa w coś obcego. Ona wtedy nie wejdzie do tego... do tej... no, do żaka, powiedzmy, do środka³⁴³.

W żaku to powinna być ta, przędza, to ona musi być dosyć gruba, żeby te ryby się nie udusiły, nie?, ten ten żak może stać parę dni nawet. A jak ona tam jest np. jest ten żak tam z tej stylonowej tych zrobiony to ta ryba, wie pani, szybko się dusi w tym żaku³⁴⁴.

W drugiej połowie XX wieku zmieniały się materiały, z których wykonywano poszczególne części narzędzi:

Często on był na obręczach takich z jałowca albo, tak jak kiedyś było, a potem to było chyba może nawet i, nie wiem, z metalu czy czy. Ale wiem, że z jałowca było to, kiedyś tak było, nawet u mnie chyba, ja mam chyba jeszcze, gdzieś na strychu jest, leży taki. Taki żak³⁴⁵.

Pałaki robili kiedyś z drewna. A teraz po prostu jest technika, jest taki drut nierdzewny. Z drewna się robiło. Choinka była, taka, w lesie była, takie pałagi od tej [...], świerka trzeba mieć, bo to świerk. I takie długie te pałagi miały, tam po trzy-dwa metry, to są po prostu... lekko, koło duże z tego zrobiło, później się to zrobiło i to uschło, to było bardzo mocne, ale się łamało. A teraz zrobili z drutu, robią przeważnie z drutu. Bo są druty miedziane, cynkowe, tam nierdzewne są druty. Idzie szybciej. Ale te pałazki, te drewniane, to tak fachowo wyglądały, nie? A sieci to są stylonowe. A kiedyś były bawełniane sieci jeszcze. To nie był stylon, tylko jak ja zaczęłem, to nie było żadnej sieci tu stylonowej ani nie było żadnej siatki stylonowej³⁴⁶.

³⁴⁰ Wywiad: 02-SMN-12.

³⁴¹ Wywiad: 06-GWD-18.

³⁴² Wywiad: 02-ZDN-05. Ryby wyjmuję się z żaka, rozwiązując jego koniec: „Dopiero się z tyłu rozwiązało i te rybki wysypało”, wywiad: 06-CHM-21.

³⁴³ Wywiad: 02-SMN-11.

³⁴⁴ Wywiad: 03-CHM-10.

³⁴⁵ Wywiad: 06-ŁH-01.

³⁴⁶ Wywiad: 02-CHM-13.

„Więciorék to jest takie na karasie”³⁴⁷ – więciorék-żak-bębènek

Cechą charakterystyczną mniejszych narzędzi, które często nazywa się również żakami, jest to, że do ich wnętrza wkłada się przynętę: „Tak, tam chleb, taka kromka chleba suchego, skorupy od jaj, coś tam, żeby tam przynęta jakaś była, nie? No, i tak to działa”³⁴⁸. Są one często zastawiane w mniejszych akwenach wodnych – stawach i tzw. *blotkach*³⁴⁹. Zastawianie polega na wrzuceniu ich do wody z brzegu na sznurku:

Też jest żak, nie?, tylko to się tedy *blotka* są takie, były takie torfowiska są, ... tam do środka się wrzuca albo chleba albo gotowanych ziemniaków się tam wrzuca, tedy to się rzuci w *blotko* i tam karasie czy ta płotka, w *blotkach* karasie i płocie się trzyma, nie?, lin niektóry się w *blotkach* trzyma, nie?, i to są takie właśnie te małe. Sznur to ma wyrzucisz ręką. Żak, też żak [się nazywa], też żak. Jak my mieli żaki, tam na *blotach* u ojca tam w torfowiskach były bobry, nie?, bobry, nie?, te szczury wodne, to te kurde jak on włożył w żak, to se dziurę wygryzł i poszedł. Ty patrzysz, żak stał, wyciągasz, patrzysz trzy karasie i co więcej nie ma, zaczynasz wkoło, patrzysz – dziura wygryziona³⁵⁰.

Więciorék (żak) z jednym gardłem

Dawniej narzędzie miało identyczną formę jak żak bez skrzydeł czy siatki naprowadzającej [il. 33]. Do lat sześćdziesiątych XX wieku odnosi się opis narzędzia zwanego żakiem, które prezentuje starszy typ siatkowej wierszy sercowej o jednym wlocie i zawiązywanym końcu, przez który wyjmowało się ryby. W opisie tym odnajdujemy dwie odmiany tego narzędzia: jedna z obręczą na wejściu, a druga z półkolistym pałakiem, takim jak we wcześniej przedstawionej mieroży:

No żak to się stawia tak, jak obecnie się stawia, nie?, tylko że to był taki zwykły, prosty. Miał jeden wlot tylko, i się też, tam się ziemniaków wrzucało w niego i z brzegu się wrzucało do wody, tam na dwóch metrach on stanął i po jakimś czasie się go wyciągało, nie? Tak się potrzebowało. Nie, one nie były długie, to były krótkie

³⁴⁷ Wywiad: 02-ZDN-05.

³⁴⁸ Wywiad: 06-SRK-15. „No żaki, to co mówiliśmy, to żaki – na tym *pałagu* to suchy chleb wkładają. To jest taka przynęta, suchy chleb rozdrobiony i wtedy karasie tam niby też szybciej do tego suchego chleba podpłyną, nie? To tedy tam szybciej można złapać”, wywiad: 02-ZG-03.

³⁴⁹ „Też jest żak, nie?, tylko to się tedy *blotka* są takie, były takie torfowiska są, ...”, wywiad: 06-GWD-18. „No na karaski, w bajorka może stawiać”, wywiad: 03-WŻ-03.

³⁵⁰ Wywiad: 06-GWD-18. Podobne opisy tego narzędzia również w innych wywiadach: 02-STŻ-04, 02-ZG-03, 06-SRK-15, 06-BR-02, 02-HS-10, 06-SRK-16, 06-PDJ-19, 03-DR-13, 03-GR-07, 03-CHM-10, 03-WŻ-03.



33. Żak-więciorek z jednym gardłem na karasie. Prezentuje Czesław Koszałka, Wieżyca, gmina Stężyca (fot. Z. Kraszewska).

tam, tak do dwóch metrów, takie samoróbki tam były szyte. To tam ojciec się na tym znał, ja tam nie tego, nie umiałem tego [robić]. No to była przypuśćmy takie coś to było. Tu był do wysypywania [koniec]. Nie wiem, jak tam to powiedzieć, normalnie to był koniec siatki, a jak to się tam nazywało, nie wiem. Tu było takie wejście, to było, i ty był w środku były takie takie *przestawy*, że ta ryba, ona się tu nie cofnęła, ona weszła tutaj, tu weszła i się nie cofnęła, ona tutaj zostawała. I tu było jeszcze jedno takie same kółko, i tak samo było jak to to, nie?, tam była ta, i tu ryby zostawały. Tu był sznurek zawiązany, tu był sznurek i to się do wody wpuszczało, to wyglądało prościutkie. Tu jest wejście, tak. Nie, nie [nie było płotu z siatki], tylko takie okrągłe proste, proste, to był taki żak taki małej, dwa metry długości. Tak, tu była też obręcz jeszcze. W środku były dwie obręcze takie, nie?, i tu było takie. Tu było też kółko, tak. Tak, tu było okrągłe, albo nieraz były takie półokrągłe, półksiężycy. Takie były też, no, no. Ale przeważnie ... Żak, żak, tak u nas się mówiło, nie?, tutaj teraz jeszcze mieroża, to inne takie mieroże, tego nie było tam u ojca. Tylko takie te prościutkie stare tam. Nie, kupował [sieć], kupował, kupował. Nie wiem, nie wiem skąd kupował, tego się nigdy nie dowiedziałem. Obręcze, oni tam przeważnie robili z gałęzi, nie?, z świerku tam gałęzie, albo korzenie, zimą tam kopali korzenie i wyginali tam. Ręcznie [dało się wygiąć], tak, tak, ręcznie. Nie, ręcznie. Nic nie tego, to się tam wyginało ręcznie. [...] Wtedy się tam zakładało siatkę, wszywało to tam, nie wiem jak to panu powiedzieć, widziałem, ale nie umiem. Taką igłę miał tam, nie?, taką do szycia. To tam taki patyk z wycięciami, to tam chyba każdy wie, jak to tam się mówi, widział. Tak, to jest wszystko to samo. Tak, tak, oni sami to robili też wszystko, nie?, tam teraz można kupić. Nie wiem, może można było kupić, nie wiem³⁵¹.

³⁵¹ Wywiad: 06-CHM-07. „To są takie koła, okrągłe, i podobne coś do tego, że ryba tam wchodzi,

Więciorok (żak) z dwoma gardłami

Za późniejszą formę uważa się narzędzie w formie bębna z dwoma gardłami po przeciwnych stronach³⁵² [il. 34]. Często jest ono używane do połowu karasi, ale też innych ryb: „Tej ryby karpiowatej, tam włoży chleb, wejdzie tam jakaś płoteczka, leszcz czy może karaś”³⁵³. Nazywa się je albo żakiem³⁵⁴ albo więciorkiem: „*Po kaszebsku wiacórk, jo*”. Można je zakupić na kilku stoiskach na targu w Sierakowicach.

No, są w ogóle tak: więciorki. Więciorok to jest takie na karasie. To jest taki, takie trzy koła, bo to dwa to za mało, takie trzy koła muszą być, obszyte siecią. No to zależy, kto tam se chce z czego zrobić. To może być tam drewno [na pałaki], może być drut, no teraz to materiałów jest dosyć. I dwa gardła są. Wkłada się tam coś... No, na przykład ziemniaki niedogotowane, mogą być kości trochę opalane od kurczaków, nie? To tylko żeby zapach był. I karaś wchodzi tam. Ale to, mówię, to są dwa gardła. Jak wejdzie, to już nie wyjdzie. Bo te gardła są wąskie, nie? I on nie trafi z powrotem. No, to się... [stawia] zależy, gdzie ta ryba jest. Zależy, jakie okresy są. Bo to nie wszędzie, cały rok nie wchodzi w żaki ryby³⁵⁵.

Karasie szczególnie. A ja wstawił żak i. *Po kaszebsku się gada wiacórk*. Z tej strony gardło i z tej strony gardło. To się na sznurku tam wrzuci, ziemniaków się, to tam. *Wiacórk, po kaszebsku wiacórk*. Tak jak my tam mieliśmy te węgorzowe te żaki, nie? *Jo*. Pałaki. Tylko jak mówię, gardło jest z jednej strony i z drugiej strony, dwa, nie? Tam skrzydła nie ma, jak nasze żaki, nie? I to tam na sznurku się wrzuci, tylko ziemniaków, nie? *Pulków* gotowych, *jo*. No, w zeszłym roku mi tam fajnie wleżała. O, mi tam zawsze na kolację weszła³⁵⁶.

Żaki. No. Żaki to są takie bębny, które się wstawia na, *na szache* i te, te, te można podbierać, te można podbierać nawet raz na trzy dni, cztery. To jest taki bęben i wtedy ta ryba tam w środku żyje, nie? Dlatego tam, tej rybie się nic w środku nie stanie, to można wybierać tam co nawet teraz, to raz na tydzień, przy tej pogodzie³⁵⁷.

jedna część jest już taka z tyłu, chyba zamknięta, i potem nie może wyjść, po prostu”, 06-BL-13.

³⁵² Z. Kłodnicki, *op. cit.*, s. 169, pisze: Jedną z najpospolitszych form samolówek rybackich były pułapki siatkowo-sercowe z sercami z obu stron, mapa 14. W polskiej literaturze etnograficznej nazywa się je bębenkami (nazwa pochodzenia gwarowego)”. Dalej stwierdza: „Porównanie obszaru występowania bębenków z zasięgiem wierszy zdaje się świadczyć, że te ostatnie zanikają wypierane przez bębenki”. Ibidem, s. 171.

³⁵³ Wywiad: 06-SMN-05. „Taki żak to na karasie”, wywiad: 02-ZG-03.

³⁵⁴ Mapę występowania usztywnionych wierszy siatkowych z wlotami z dwóch stron zamieszcza Z. Kłodnicki, *op. cit.*, s. 170. Ciekawe, że nazwa żak dla tego narzędzia występuje też po prawej stronie Wisły, na Mazurach.

³⁵⁵ Wywiad: 02-ZDN-05. „*Węsiorki*. *Węsiorek* to jest taka jakby to powiedzieć, takie długie, yyy, takie koła są, i to jest siecią obciążone”, wywiad: 03-DR-13.

³⁵⁶ Wywiad: 06-Ł-H-09.

³⁵⁷ Wywiad: 02-STŻ-04.



34. *Wiacórk* z dwoma gardłami. Prezentują Bronisława i Andrzej Formelowie, Łączyno-Wybudowanie, gmina Steżyca (fot. K. Zamościński).

O, to jest taki, niech pan zobaczy, to jest taki malutki żak, taki malutki, taki, taki kosz, można powiedzieć, z takimi pięcioma pałagami, obciążony siatką. Niech pan zobaczy, tu jest wlot, z tej strony taki sam, i tu jest też wlot z tej strony taki sam. I ryba, która wejdzie do środka, nigdy nie trafi z powrotem na to, żeby się uwolniła, bo to się za nią, jak ona wejdzie, zamyka. Tak. To się zamyka. To jest, to nie jest żak, to jest taki kosz, można powiedzieć³⁵⁸.

W jednym z domów mąż określał wiacórk jako narzędzie z dwoma gardłami, natomiast małżonka uważała, że gardło w żaku jest jedno:

R1: *Wiacórk*. R2: *Wicórk, wiecórk*. Okrągłe, R1: Jak beczka, tylko ze sieci. R2: to je coś w rodzaju, jak ten pokazuje, boso przez świat³⁵⁹, jak oni pleco *wiecórk* taki wąski, ale oni z gałęzi, R1: Ona idzie do środka, ona nie trafi już. R2: jedno wejście jest i to na sznurku było uwiązane i się rzuciło do środka chleba, to się tam *bulwę*, i rano drugiego dnia przychodzi – pełno, ja zawsze ... przywiózł, tych małych no i. *Jo*, z siatki. Gęsta, ze sznurka, *jo*. To był drut, z druta była konstrukcja, no. R1: Na rynku w Sierakowicach też można widzieć takie rzeczy, ze sieciami. R2: Takie cztery druty, w koło, a tu w środku były, wszystko siecią oplatane, a w środku był otwór. R1: Chłopie, tu jest okrągłe, o, elipsa, tu jest okrągłe, tu jest okrągłe, jeszcze gorzej wyszło [na rysunku]. R2: Co ty robisz kobito? R1: To je *wiecórk*, o i tu ona włązi. R2: tam włązi R1: i nie wyjdzie. R2: Aha, mogło być też taki, ale. R1: Ja wiem, bo moja siostra takie robiła, tam, gdzie się torf robi, ale to w domu, ile to lat. R2: Ale oryginał taki był. Zależy [czy duże], takie, się łapało, wrzucało. *Jo* [są dwa rodzaje], jaki kto zrobi to tak, i tu się sznurka, o, i tu był do odwiązania, do odwiązania koniec, nie? Tu się odwiazowało i ryby wypuszczało. I sznurek był uwiązany, i się wyrzuciło i nikt nic nie widział, o to chodziło, no. I przychodzisz, we wodzie tam masz wciśnięte tam na patyku w brzegu we wodzie, tak żeby nikt nie widział, przychodzi, wiesz w którym miejscu wyciągasz i ciągniesz i ryb pełno. Ja tam tylko tym *wicórk* tam ten narybek łowiłem, żeby zdobyć po tej podusie, żeby coś, a bałaganu sobie narobiłem. To wyglądało jak karasie i żadnych *japońców*, a teraz są wszędzie te *japońce*, *jo*³⁶⁰.

Czasem trudno dojść, którą wersję narzędzia opisuje rozmówca:

Wiacórk. *Wiacórk*, to było normalne, *wiacórk* to był tu taki, okrągły, i tu miał, tu był cały opięty siecią, i tu była taka poprzeczki trzy albo cztery³⁶¹, że on, gdzie ta sieć miała opór, i tu było otwarte, i tam te, tu ryby tędy weszły, a ... tak obciążone, tak że

³⁵⁸ Wywiad: 06-PDJ-19.

³⁵⁹ Odwołanie się do programu Wojciecha Cejrowskiego „Boso przez świat” jest zwróceniem uwagi na światowy zasięg narzędzia podobnego do węciorca – wierszy wyplatanej z witek, która była poprzednikiem siatkowego węciorca również na Kaszubach.

³⁶⁰ Wywiad: 06-BR-02. Tą sytuację przedstawia B. Grzędzicki, *op. cit.*, s.137: „Węcórk” (węcierz) jest podobny do żaka, ale nie posiada skrzydła. Ma długość około 1 metra, z gardłem na jednym lub na obu końcach”.

³⁶¹ Dawniej wspomniane poprzeczki służyły do usztywnienia obrcęzy. Porównaj z węciorkiem

one z powrotem musiały, nie trafiły czasem w ten, to one doszły i się zatrzymały. Nawet taki ja tu mam teraz chyba dwa lata temu mam taki *kaszorek*, *wiacórk*. Włożyłem go na noc, na dobę, trzeba było rano sprawdzić, tu ta sieć była cała, obciążnięta, i tam się nawet karmę włożyło, coś jakieś tam, czy kartofle, czy coś gotowane, czy coś innego, to one tam się zatrzymały. Zawsze tam parę dostał. Ale teraz to też tymi latami coś mało kto się tym trudni³⁶².

Zanotowano też nazwę tego narzędzia w formie *bębenek*: „No i do tego jeszcze takie *bębenki*, które były wstawione, tam w środek był wrzucony chleb ...”³⁶³. W tym przypadku narzędzie to używane było przez kłusownika zimą.

Wiedza o tym, że na terenie powiatu kartuskiego były stosowane kiedyś pałapki wyplatane z wikliny zwane wierszami, podobne do węciora sietnego z jednym gardłem, wydaje się, że zanikła³⁶⁴.

Podobnie jak w przypadku dużych żaków na przestrzeni lat zmieniły się materiały, z jakich wykonuje się węciora-żaki. Dawniej pałapki były wykonywane z jałowca: „I tak fajnie jest drut i się siatką obszywa. A kiedyś to musiał iść do lasu, jałowca sobie ostrugać i to, ten pałak taki zrobić...”³⁶⁵.

Narzędzie o identycznej konstrukcji używane było do połowu miętusów na Raduni. Nosiło nazwę *wiacórk* i nie było narzędziem sietnym, a wykonanym starszą techniką z patyków wierzbowych:

Nie, na to nie, to się robiło dawniej na miętusa, ale to się robiło, wstawiało się 24 grudnia na przykład. Jak woda płynie w tą stronę, to to stawiało się gardłem w dół, nie tak jak na węgorz odwrotnie, tylko odwrotnie się stawiało. I się stawiało, jak nurt jest, zakręt, tam jest woda, najbardziej była bystra. W to się wstawiało takie coś ... Tutaj też miałem wstawione i miałem parę miętusów wtedy. Były też do wzięcia niektóre, a niektóre takie małe to się wyrzucało. To było niepotrzebne. Bo tu było kiedyś bardzo dużo miętusa. To też wyginał, nie wiem co... Nie ma tego. I tam się złapało, ale to takie było dwa-trzy dni. *Wiacórk*, *węcior*, *węciorok* [się nazywało]. *Jo*, to było takie, może tak narysuję. Nie, to było, ja robiłem z tych patyków wierzbowych. Tak. To było najbardziej skuteczne, nie? Bo to było drewniane, a w to miętus wchodzi. I tu takie, o takie coś, ja to tak narysuję, takie koło było. Tylko to teraz nie

u W. Jagiełły, *op. cit.*, s. 47 il. 39. W dzisiejszych narzędziach kupnych pierwsza obręcz z ostatnią połączona jest metalową spiralą, a na tej konstrukcji rozpięta jest siatka.

³⁶² Wywiad: 06-SK-20.

³⁶³ Wywiad: 06-SMN-05. Nazwy tej użyła osoba, która osiedliła się na Kaszubach niedawno.

³⁶⁴ Jedyne nawiązanie do tej techniki pojawiło się w wywiadzie 02-ZG-03: „R2: Żak. R1: To było kiedyś z wikliny, a teraz jest dwudziesty pierwszy wiek... to się bierze drut, nie? To się drut... R2: I... i się siatką obszywa”. T. Przała, *op. cit.*, s. 12 il. 6, s. 13 il. 7, zamieszcza zdjęcia wierszy wiklinowej dwusercowej z Załakowa, gmina Sierakowice. W. Jagiełło, *op. cit.*, s. 45-46, prezentuje wiersze używane w Borach Tucholskich w latach 30. XX wieku.

³⁶⁵ Wywiad: 02-ZG-03. „Y... Przedtem to, to starzy rybacy, to oni robili pałapki z jałowca. [...] To oni robili z jałowca. A teraz to już tam robią z drutu. Takiego półstalowego drutu to oni robią”, wywiad: 02-STŻ-04.

idzie. I tu były takie szczebelki, tu było okrągłe, a tu było ścinane na skos, nie?, tu było też takie okrągłe, i tu na skos, tak że tu było sztywne, a tutaj się zamykało w takie kółko. Taki takie, nie? Jak miętus wchodził, był większy, to się lekko rozsunęło, i on w to wlaź, wszedł, a z powrotem już nie trafił. Boki, już nie mógł wyjść. A tu z tyłu było takie, taki, no, pokrywa, która można było otwierać, nie?, wyjęło się, siedziały. To było z takich kijków robione. To było plecione takie. Tak, żeby to było sztywne. O, to było gdzieś metr, półtora. Tak. I to starczyło, wielkość gdzieś osiemdziesiąt centymetrów tego była. Tak [średnicy]. *Jo*, większe. I to się stawiało dokładnie na wigilię. W tym czasie miętus się przemieszcza, bo on przed tarłem, a tarło ma w połowie stycznia do lutego. Wtedy ma tarło i szuka miejsca kamieniste³⁶⁶.

Narzędziem takim łowiło się nie tylko miętusy, ale przede wszystkim raki:

To mieli takie jeszcze klatki takie drewniane, można było łapać te *mintuzy*, albo coś tam. To są takie okrągłe, takie mają, takie coś podobne jak do żaku. To nie jest takie duże, taki, pan zadaje pytania [ja rysuję]. Ja nie znam nazwy. Ona jest tako okrągłe, nie?, i potem ona ma takie skośne tu, do środka, i takie, i z drugiej tak samo, że ryba może wejść i z drugiej strony zazwyczaj nie mogą już wyjść, nie? Tam się coś włoży, albo coś tam, jakiegoś kawałek kości albo. Głównie to na raki używano. Tak, z takich listewek. Długość gdzieś pięćdziesiąt centymetrów, sześćdziesiąt. Średnica gdzieś czterdzieści. Jeszcze jakby tam jakaś weszła, *mintus* albo coś³⁶⁷.

O połowach raków tą metodą wspomina się w wielu miejscach [il.35]:

Raki to tak. Były takie pułapki, do dzisiaj chyba stosowane są, są to takie jakby żaki, które mają jakby zamiast skrzydeł tylko wejścia z dwóch stron, i do tych pułapek stosuje się zanętę, jakieś tam kawałki ryb się wrzucało, całe ryby. to była taka metoda dość skuteczna, było tych raków dużo, w tej chwili odbudowały się raki znowu, w moim akurat jeziorze jest ich dużo³⁶⁸.

Nie nie nie, to na Osuszynie stawiali takie kosze jeśli kiedyś tam raków było naprawdę bardzo dużo, nie wiem, czy pani wie, gdzie jest Osuszyno. To jest tu niedaleko,

³⁶⁶ Wywiad: 06-BD-03. „[...] No a zimą np. to pan Śniadecki stawiał żaki na *mintusa*. Nooo tooo. Pod lodem! Pod lodem, pod lodem. No to, no zaznaczono miejsce, w którym zostały ustawione żaki i później się wyjmowało, nie?”, 03-GR-07.

³⁶⁷ Wywiad: 06-BL-13. B. Grzędzicki, *op. cit.*, s. 139, pisze o dawnym połowie raków: „Głównym sposobem było wykładanie „pudeł” z łodzi, nie za daleko od brzegu. Był to rodzaj beczulek zbudowanych z „bietków” (klepek) lub wikliny, bez den, natomiast z „gardłami” przy obu końcach, z małym otworem prostokątnym i przykrywką na boku”. T. Przała, *op. cit.*, s. 17 il. 9, zamieszcza zdjęcie bębenków do połowu raków z Wdzydz Kiszewskich, gmina Kościerzyna i Bysławia, powiat tucholski, gmina Lublewo.

³⁶⁸ Wywiad: 03-OS-04. Rak szlachetny został wytrzebiony przez przywleczoną w XIX wieku z Ameryki Północnej chorobę zwaną raczą dżumą, a także wyparty przez uodpornionego na nią amerykańskiego raka pręgowatego. Patrz: Rak szlachetny, http://pl.wikipedia.org/wiki/Rak_szlachetny. Rak pręgowaty został sprowadzony do Europy w 1890 roku. Patrz: Rak pręgowaty, http://pl.wikipedia.org/wiki/Rak_pręgowaty.



35. Rak amerykański schwytyany w żak. Prezentuje Franciszek Choszcz, Podjazzy, gmina Sulęczyno (fot. K. Zamościński).

to jest takie mniejsze jeziorko. Było bardzo czyste, głębokie i tam jeszcze pamiętam jako dziecko czasami chodziliśmy, można było ręką złapać raka, ale to mówię o latach (śmiejch) może nie będę wspominał (śmiejch) pięćdziesiąt lat temu, może więcej”³⁶⁹.

Stałe urządzenie cedzakowate do połowu węgorzy nosi nazwę węgorni. Zanotowano o niej jedną wzmiankę będącą wspomnieniem przeszłości:

[...] chociaż tak jak profesor Synak mówi, że, mówi to, tak jak mówi on wojnę przeżył dzięki węgorzom, bo pracował w młynie, bo jego ojciec był młynarzem, on w młynie się wychował i tam był młyn wodny, więc tam była taka węgornia, która ryby, ryby te węgorze tam wchodziły i on mówi, on dzięki temu przeżył, mówi, ale nie nie nienawidził węgorza, nie?, hahaha, tak mu zbrzydły³⁷⁰.

³⁶⁹ Wywiad: 03-KRT-20. „Tak, były kosze, takie kosze i babcia właśnie mówiła, że oni mieli w latach trzydziestych, stawiali kosze i w te kosze wchodziły te królewskie raki, [...]”, wywiad: 03-MZ-14.

³⁷⁰ Wywiad: 06-LH-01. Chodzi o młyn w Podjazach. O węgorniach pisze Z. Kłodnicki, *op. cit.*, s. 172-174. Wspomina też, że nie zanotował ich występowania na Kaszubach B. Sychta ani R. Kukier. Ibidem, s. 173. O węgorni w młynie w Kamienicy Wielkiej mówi zapiska z 1400 roku, a kolejne źródła z XVI i XVII wieku wspominają o jej dalszym funkcjonowaniu. *Dzieje gminy Sierakowice, op. cit.*, s. 29-30.

Rodzajem pułapki wydaje się być urządzenie w kształcie skrzyni również stosowane do połowu węgorzy:

To, jeśli pan o tym mówi, to było te *pęki*, jak to się mówiło, to łapali, wiem, że były łapane, taki dziwny, specyficzny sposób łapania był węgorzy, ale to na takich zasadach, jeśli jest przesmyk, rzeczka pomiędzy jednym a drugim jeziorem, to kładli taką skrzynkę, taką, i w tej skrzynce były takie wloty z ciemnego płótna albo z jakiegoś ciemnego, czarnego materiału, takie wąskie długie wloty, i ten węgorz, jak on, w ogóle jak jest burza czy wiatr, jakieś tam słoty, deszcze, szalone wiatry, to on wtedy szaleje, on szuka, żeby uciekać i on wtedy w tymi, każdym rowkiem on ucieka i on szuka, jak jest, grzmi, to on szaleje, to on wtedy dziurę szuka, żeby gdzieś wejść. I on wtedy wchodzi w te dziurki, ale jak on wejdzie w ten wążutki lej, ciemny, no to on się nie obróci. I na tej zasadzie właśnie te węgorze łapali³⁷¹.

Ojciec respondenta około trzydzieści lat temu łowił węgorze: brano skrzynię, do środka wkładano coś zakrwawionego (węgorz podpływa do krwi), wejście do skrzyni – gardło – węgorz wszedł, ale nie mógł już wypłynąć³⁷².

„Sznury albo klocki, nie?”³⁷³ – narzędzia haczykowe

Najbardziej złożonym narzędziem rybackim, wykorzystującym haki do połowu ryb, są sznury³⁷⁴. Ich konstrukcja polega na dołączeniu wielkiej ilości haków do liny głównej i umieszczenie jej w toni tak, by haki zaopatrzone w przynętę (rosówki, żywe rybki lub kawałki ryb) spoczywały zwykle na gruncie. Sznurów używa się do połowu węgorzy³⁷⁵. Na terenie powiatu kartuskiego są dobrze znane³⁷⁶, nazywane gruntowy sznur, *gruntsznur*, gruntówka, sznury, sznury węgorzowe [il. 36]:

Ale oprócz tego jeszcze był gruntowy sznur, *gruntsznur* się nazywał, to nazywali tu z niemieckiego *gruntsznur*. To był długi jakieś trzysta metrów, a może i lepiej, nie? I to był, bawełna, i co jakieś siedemdziesiąt centymetrów chyba, już nie pamiętam, tak bawełna przywiązana z haczykiem, ale to już był haczyk nie na rybę, tylko na rosówki, tak. To nocą się zbierało po deszczu, one wychodziły na wierzch i to się

³⁷¹ Wywiad: 06-PDJ-19.

³⁷² Wywiad: 02-PDJ-20.

³⁷³ Wywiad: 02-STŻ-04.

³⁷⁴ Łowienie ryb narzędziami zahaczającymi, w tym sznurami, przedstawia Z. Kłodnicki, *op. cit.*, s. 138-151, mapa 10. Narzędzia zahaczające. Stwierdza on też: „Wydajność tego narzędzia była dość znaczna i dlatego posługiwali się nim chętnie rybacy zawodowi, zakładając na noc równocześnie nawet kilka sznurów”. *Ibidem*, s. 149.

³⁷⁵ „Czasami weźmie na to leszcz jakiś, lin również. Bo liny również na robaka mogą być złowione”, wywiad: 02-SMN-11.

³⁷⁶ Wywiady: 02-ZG-01, 02-KLH-06, 02-PR-08, 02-SZN-09, 02-SMN-11, 02-SMN-12, 02-BG-15, 02-SUL-16, 03-GŁ-01, 03-CHM-06, 03-GR-07, 03-MZ-14, 03-KRT-20, 06-ŁH-01, 06-BR-02, 06-BD-03, 06-Ł-H-08, 06-BL-13, 06-KK-17, 06-GWD-18, 06-CHM-21.



36. Sposób przechowywania sznurów na węgorze, Łączyno-Hel, gmina Stężycza, (fot. K. Zamościński)

chodziło z latarnią na naftę, i zbierało się te robaki. I te się naciągało, ale to już na gruncie leżało, ukleją, tego wiatr pędził, ten węgorz to z wiosną tak, to on już szedł, ... złapał. Te były tylko tak zagięte, haczyki na te *pupy*, nie?, a tamte to były już jak do wędki, tylko duże, na te rosowy. Nie, nie, wie pan tak od burty [się zastawiało], burta schodziła to tak parę metrów od burty, jechało się łódką i tak go się wyrzucało, i co tam powiedzmy dziesięć czy piętnaście metrów kawałek cegielki zanurzony, na gruncie leżał. Nikt łodzi nie miał, to tylko taki mały splawik się zostawiło [by zaznaczyć miejsce], nie? Jak ja stawiałem, to tam zostawiłem mały splawik, to już wiedziałem, w którym miejscu postawiłem. Tak, tak, ... później tylko wybierałem. Na noc, na noc [się zastawiało], *pupy* też, na noc, i rano ale musiałem już o trzeciej rano wstawać. Tata mówi: „Bo jak już słońce wyjdzie, to on już pracuje” mówi. To była ciężka praca, ale ciekawa³⁷⁷.

Sznury zastawia się zwykle z łodzi. Potrzeba do tego dwóch rybaków:

Tak, [sznurami] to na węgorza się robi, tak. Teraz zaczęli nowo przyjęci, dwa lata temu jak zaczęli próbować. Tam dostali parę węgorzy, nie? Oni mają dość dużo haków, oni tam mają chyba po tysiąc tego. To trzeba, to wtedy muszą być dwie osoby. Jeden zakłada żywca, uklejki zakłada, a drugi wiosłuje, żeby to wypuszczać. To też na noc się wstawia, a rano przegląda się. Tak, to są sznury. Też na Ostrzyckim³⁷⁸.

³⁷⁷ Wywiad: 06-CHM-21. Opis ten ukazuje używanie sznura w latach 40. XX wieku na jeziorach w okolicy Chmielna. Podobny sposób zastawiania: „Ceglami, wiadomo, *pupa* jako oznacznik i ceglami jeszcze, bo linka ta górna była pływająca, tak to”, 06-KK-17.

³⁷⁸ Wywiad: 06-BD-03. B. Grzędzicki, *op. cit.*, s. 138, pisze: „Węgorze można łowić [...] przede wszystkim jednak na sznury z haczykami. Długość takiego sznura jest różna, haczyki przywiązują się do niego w odległości co 25 cm, jako przynęta służą dżdżownice albo małe rybki. Sznury zapuszcza się na noc na łodzi, a wydobywa rankiem”.

Sznur był, tak zwany sznur my gadali, nie?, tak stumetrowy sznur i co dwa metry taki haczyk uwiązany też. To były sznury. Sznury, nie?, to musi być w dwóch, to jest kłopotliwe, to się płacze, a *pupy* to wyrzucasz i samemu. I się rano jedzie, o piątęj, no i jak jest to jest, nie ma to nie ma. Wieczorem [się zastawia], *jo*. Wieczorem, no³⁷⁹.

Sznury zastawia się na kilka sposobów, w zależności od tego, czy haki mają znajdować się na dnie, czy ponad nim:

Grundschnur – na węgorza; długość liny – pół kilometra, co dwadzieścia metrów haczyk z przynętą, którą chwyta węgorz; czasem haczyki opuszcza się na dno, a czasem pozostawia na szałwiskach, wyżej – to zależy od rybaka; taki *grundschnur* może długo stać, co jakiś czas sprawdza się, czy coś się nie złowiło; respondent również tak łowił; przynęty na haki: „rasówka” (robak), sielawa dzielona na osiem części; na wędki, haki – mała rybka³⁸⁰.

To można go regulować, bo niektórzy, y..., kładą go tak, żeby przynęta była na dnie, natomiast inni tam trochę nad dnem, to naciągają. Bo to jest na zasadzie, że tam się wbija, wbija się kij, ten sznurek się do tego kija wiąże, się rozciąga to wszystko, no i na takiej zasadzie to jest, nie? Nie, nie, w tym wypadku, tam pływaków nie ma. To mówię, to już pani mówiłem, że to jest tak, że można to wyregulować. Bo jeżeli się tu wbije kij i sznur, powiedzmy, da niżej, tutaj, powiedzmy, tam pół metra od dna, ale jeszcze od, powiedzmy, pół metra jest ten hak ze sznurkiem, to on będzie na dnie. Ale jeżeli się już da metr na kiju i się to naciągnie wszystko, no to już pół metra jest nad dnem³⁸¹.

Główna linka nosi nazwę *belka*:

No, my tu na węgorza inaczej nie łapiemy, nie? To są sznury węgorzowe. Sznur. To jest duża *belka*, duży sznur, to to ma tam, co, trzy metry końcówkę i haczyk, nie? I to, kiedyś jak było sielawy, to my sielawy ciągli na, na dziesięć kawałeczków, nie? Na klocki. Się napinało na noc i kamień na brzegu i na środku, i na końcu, tam na trzysta metrów, 250 haki były takie też, długie było. I zakładało się. Teraz sielawy nie ma, to są wyjątki te sielawy, *jo*, to na ukleje. Uklejki łapamy³⁸².

Sznury są również używane przez kłusowników:

To to tam związek [wędkarski] mówi, że ci stawiają, te sznury. To jest taki sznur, z tego, powiedzmy taka linka, z tej linki idą takie haczyki, i tam są przywiązane

³⁷⁹ Wywiad: 06-BR-02.

³⁸⁰ Wywiad: 02-ZG-01.

³⁸¹ Wywiad: 02-KLH-06. Dowiązywanie sznura do palików wydaje się być rzadszym sposobem jego ustawiania. W. Jagiełło, *op. cit.*, s. 40-41, pisze, że w Borach Tucholskich sznury nazywano *balki*, a jeden ze sposobów zastawiania w rzece polegał na mocowaniu sznura do dwóch palików.

³⁸² Wywiad: 02-SZN-09. „I do tego, jest główna *belka* i do tego są, co tam są, trzy metry tam jest przywiązany haczyk i tam z pół metra luzu żeby miał, nie?”, wywiad: 02-PR-08.

jakieś przynęty, albo coś tam, i to rzucają, rozwijają, wtedy oni na kiedyś tam jak, nie wiem, jak im odpowiada, wyciągają i. Głównie tam płotki [na przynętę], chyba że tam, tam jest dużo węgorzy, to oni pewnie może używają jakiegoś mięsa albo wątroby. Tak, tak, węgorza, głównie chyba węgorza oni tam łapia³⁸³.

Zapewne wówczas muszą być stawiane i ściągane z brzegu:

Sznury się używało też, bo te sznury tedy też rybę się ...uklej i wtedy to się rzuca i to leży na dnie wtedy, nie? *Pupa* że ona pływa na wierzchu, po prostu sznury się wyrzuca i tedy one leżą całkiem po dnie, i są gdzieś uwiązane i później z brzegu się ściąga, nie? No, sznury, haki takie dość czwórki, piątki, haki uwiązane i jeden sznurek ten, i takie końce po dwadzieścia-trzydzieści centymetrów, i tedy dopiero haczyk, i ... tedy to tam leżało, węgorza tam na to czasami się złapało, nie? Tak, od brzegu, albo wzdłuż brzegu, nie? Różnie, *jo*³⁸⁴.

Sznury są wśród mieszkańców powiatu powszechnie znane, ale nie zawsze używane:

Ja sznurem się nie trudniłem. To jest dużo pracy. *Pupy*, to tak. Ale sznur nie, to... i, to jest dobre, ale do tego trzeba mieć duuużo cierpliwości. Tych haczyków tam jest pięćset na tym, no nie?, teraz i tam w takie zasuwki wsuwać, jedno za drugim, a *pupy* się odwinęło ciach-ciach i o³⁸⁵.

Oprócz sznurów wielohakowych były stosowane sznury pojedyncze letnie. Tak jak te pierwsze były najczęściej używane legalnie, te drugie stosowali raczej kłusownicy z brzegu akwenu:

Wieczorami nieraz tam się jakiś sznur rzuciło na węgorza, nie?, bo te węgorze. Wie pan, to był prościutki sznurek, tam pół metra od końca była śrubka, haczyk, z tym, żeby daleko wyrzucić, żeby do wody nie wchodzić. Pojedynczy sznurek tylko zwykły no tam, piętnaście-dwadzieścia metrów i tam. Się tam do czegoś przywiązało, żeby nie, to było wszystko. Z brzegu, z brzegu [się zarzucało], tak. Była dżdżownica duża, robak [jako przynęta]. Tylko na to się łowiło. Teraz znowu tam na sielawę, na ten, na okonka, nie?, na uklejkę, a kiedyś tylko na ten, na robaka się³⁸⁶.

³⁸³ Wywiad: 06-BL-13. Informacja ta dotyczy Jeziora Białego w gminie Prokowo. „Tak, widziałem to, ale po prostu to jest bardziej dla kłusowników. Bo te sznury, to się płata, to nie jest do roboty nigdy nic z tym. Ani tego nie posiadają”, wywiad: 02-NS-18.

³⁸⁴ Wywiad: 06-GWD-18.

³⁸⁵ Wywiad: 02-GL-07. „Kiedyś to, kiedyś ojciec mówił, że oni na, na węgorze sznury stawiali”. Wywiad: 02-STŻ-04. „Są takie, tak. A my tego nie używali, tego...”, wywiad: 02-ZG-02. „Tutaj nie”, wywiad: 02-PDJ-19. „Nie, nie, nie, kiedyś używali, ale to jest z tym jest roboty trochę”, wywiad: 06-KK-17. „Nie, tych sznurów, tych długich nie, tylko na *pupy*. Tylko *pupy*”, 02-SUL-17.

³⁸⁶ Wywiad: 06-CHM-07.

Sznur taki też nazywany jest *gruntówką*:

Znaczy, stawiamy na grunt, na wëgorza, to znaczy *gruntówkę* taką, nie?, i wtedy to jest na żywca, to się wkłada na robaka albo na taką żywiczkę, nie?, i na to wëgorz się łapie, bo on jest drapieźnikiem też nie?, na haczyk się łapie. To jest albo jak wëdkarz ma linkę i haczyk i tam jakąś przynętę zahacza³⁸⁷.

Wëgorza to stawiali pojedyncze, jakieś dwa-trzy metry linkę, wbijali jakiś patyk, i tam na końcu założyli żywca czy robaka, nie?, i to taki ktoś postawił pięć, dziesięć sztuk i później szedł tylko sprawdzać, czy tam coś się wzięło³⁸⁸.

Strażnicy rybacy nad Jeziorem Ostrzyckim szukają takich sznurów kotwiczką przy brzegu:

No i bardzo dużo takich sznurów rzucają. Przy brzegu to trzeba płynąć, ciągnąć za sobą hak łodzią, to się zahaczy te sznury. A te sznury, no to jak się płynię przy brzegu, y... ciągnę za sobą taki hak, kotwiczkę taką. Zahaczy się zawsze, jak coś jest tam na lewo³⁸⁹.

Sznurem zimowym łowią wyłącznie kłusownicy przede wszystkim szczupaka, ale też miętusa³⁹⁰. Jest to proste urządzenie zastawiane przez przerebel: „Ale widziałem tak, że tylko jest patyk, zawiązany sznurek i sznurek wrzucany do wody, nie? Tylko patyk tam tylko”³⁹¹. Na końcu sznura znajduje się trójramienna kotwiczka, na którą zahacza się żywą rybkę [il. 37]:

A, no, kij i pętla. To je, wie pani, to się, to się napina tą rybkę, się łowi żywą po prostu, nie? Bo ona przeważnie na płoteczka. To je, my na to po kaszubsku, to się mówi, bo to są, ale to są przynęty, które się stawia na te płotki. Tam się wstawia u góry kij i to się stawia od dna, jak jest sześć metrów, na trzech metrach, tam jest koniec po prostu mocny, taki nie stylon, tylko żeby tego szczupak nie przeciął. I ta ryba tam goni z tym, a on po prostu, on po prostu łapie za to. I wtedy jak to łapie, to jest tak zrobione mocne, że on tego nie urwie, nie? No, to są sznury po prostu. To się nazywa, sznur na to. Ale są jeszcze inne sposoby. Jak jest przeważnie ryba...³⁹²

³⁸⁷ Wywiad: 03-MZ-14.

³⁸⁸ Wywiad: 06-BD-03.

³⁸⁹ Wywiad: 02-HS-10. „*Gruntówka* – sznur do dziesięciu metrów długości, na końcu haczyk, może być też obciążnik; zarzuca się to z brzegu w wodę, a drugą końcówkę przywiązuje się do kija, który wbija się w dno, zostawia się i ryba, jak się złapie, jest upalowana”, wywiad: 02-PDJ-20.

³⁹⁰ „Kłusownicy – zastawiają w lodzie haki na miętusa – wykonuje się otwory, poszczególne haki nie są ze sobą połączone, sytuowane na głębokości pięciu-dziesięciu metrów”, wywiad: 02-ZG-01.

³⁹¹ Wywiad: 06-CHM-07.

³⁹² Wywiad: 02-CHM-13.



37. Sznury zimowe. Między nimi hak z drutu do ich sprawdzania (dzięki uprzejmości pana Adama Wójtowicza z Somonina)

Mimo prostoty samego narzędzia zasady jego użycia też zawierają sporo niuansów:

Ale pamiętam, że jeszcze to też było takie, o ile było w lecie były na sznury takie, to co mówiliśmy, sznury albo *pupy* na węgorze, to w zimie, jak, to mój stryj właśnie, bo to on taki troszkę kłusownik zawsze był taki, i to w jesieni łapał do właśnie do klatki, do takiej siatki żywiec, znaczy karasie, one są bardzo żywotne, długo żyją, więc to był złapany w stawie i w wodzie trzymany, w takiej siatce i w zimie nawlekaliśmy na hak i właśnie żywego wpuszczano do, pod lód, oczywiście tam było, żeby wiadomo było, gdzie ten sznur jest, to trzeba było jakiś tam znaczek postawić, że to jest, to było, w tym lodzie zamarzało, zasypane było tak, żeby to ktoś inny nie wziął i nie sprawdził i potem to się następnego czy tam za dwa, trzy dni przychodziło, z takim drutem się łapało gdzieś, gdzie, żeby złapać ten pod lodem i się wyciągało często takie miętusy pamiętam takie, albo szczupaki. To było tak, znaczy to był taki normalny najczęściej albo bawelniany albo taki, taki wędk..., taka żyłka, albo bawelna, bawelniany taki, taki sznurek cieniutki, mocny, na końcu była, na końcu była ta ryba na haku, tak za grzbiet, tam ona chyba nie cierpiała na tym, bo to była, i ten ten tam sobie pływał, i to ona była, to się wycinało się przerebel, tam się wpuszczano oczywiście, potem to się zasypywało, żeby... [żyłka albo sznurek] Była zamocowana w lodzie. No takim, bo teraz, no jakąś poprzeczną, poprzecznym takim takim orczykiem, żeby żeby tylko nie wciągnęło, nie? I tylko tyle było, żeby jak śnieg, jak śnieg

zasypał, to wtedy byśmy nie wiedzieli, gdzie to jest. Więc trzeba było jakąś taką, taki taki znaczek postawić, jakąś taką do góry, jakąś gałązkę w tą przerebel zostawić, że, że wiadomo było. Potem się przychodziło w to miejsce, z boku się wycinało dziurę, i takim, takim okrągłym okrągłym hakiem takim z drutu, żeby złapać gdzieś tę linkę, wyciągało się, jeśli coś było, no to się, to się wyciągało, jeśli nie, to zostawiało z powrotem i czekało na dalsze. I były takie rzeczy. Smaczne ryby. Jak teraz sobie przypominam, to już mi ślinka cieknie na te czasy, hahaha³⁹³.

Opis ten odnosi się mniej więcej do lat 60. XX wieku, ale w 2014 roku ta metoda połowu zimowego jest wciąż stosowana, chociaż ścigana przez straż rybacką [il. 38]:

[...] ponieważ na przykład ten kłusownik, którego udało nam się chwycić [...] on swego czasu też robił tutaj zaraz, takie patyczki, z wierzby, z olszyny, to kładł na lodzie, ale jak był śnieg, bardzo widoczne, takie łupane, kładł to na lód, ewentualnie rąbał dziurę taką, że można było przełożyć takie to ucho zrobić, przełożyć, że nie było patyka widać, i to wmarzało, w tym momencie wykuwał małą dziurę dookoła, [...] on rąbie dziurę w tym miejscu, bierze, wkłada, zahacza, i wyciąga. [...] Ma w rękawie drut, tylko w rękawie cały czas chodzi, wysuwa sobie, podbiera, niby że nawet łapie, wyciąga, sprawdza. [...] Tak, bo wiadomo, że my na przykład też gonimy, żeby nie mogli za dużo się panoszyć, bo jeżeli oni teraz kłusują, to kłusują te największe szczupaki, które stoją jeszcze w miarę blisko brzegów, w trzcinowisku i są łatwym łupem dla nich³⁹⁴.



38. Sposób połowu sznurem zimowym
(dzięki uprzejmości Adama Wójtowicza z Somonina)

³⁹³ Wywiad: 06-LH-01.

³⁹⁴ Wywiad: 06-SMN-05.

Wydaje się, że użytkownicy tego typu narzędzi szukają ciągle nowych rozwiązań. Zamiast sznurka, na którym zawieszona jest kotwiczka, pojawia się drut: „[...] przypon taki miedziany, i do tego jeszcze ołów, bo rybki wypływały mu do góry [...]”³⁹⁵, a na drewnianej poprzeczce klocek ze styropianu:

Ja widziałem tutaj niedawno mieli ten styropian, ten kawałek styropianu do deski przymocowany, żeby na tej dziurze położyć, żeby to nie zaciągnęło. Ale widziałem tak, że tylko jest patyk, zawiązany sznurek i sznurek wrzucany do wody, nie? Tylko patyk tam tylko. No tak, że różnie tam, co tam. Widziałem tam, mieli, to była listewka i pod listewką kawałek ... Jo, była listewka taka przykładowa, nie?, listewka, i do tej listewki na środku kawałeczek styropianu, taki przymocowany, tu był ten sznurek z haczykiem tam, tak że ten styropian albo był przykręcany tam, przywiązany albo przybity tam gwoździkiem, no i dookoła szły tego listewki, sznurek, a jak to miało cel? Niektórzy tylko sam szałwik wpuszczali, był patyk, linka, i kawałek linki, i był szałwik, i do tego był dopiero sznurek z haczykiem, nie? Jak szałwik się zatopił, tedy wiadomo, że tam coś było, ale nie wiem, nie?, ja to nie widziałem. Nie, takich rzeczy to tu wandal ..., kłusownicy tam mają³⁹⁶.

„Pupy to jest takie łowienie na węgorza, nie?”³⁹⁷

– wędy zastawne wiosenno-jesienne

Do bardzo popularnych narzędzi rybackich zaopatrzonych w haczyki w powiecie kartuskim należą narzędzia do połowów wiosenno-jesiennych, zwane tutaj powszechnie *pupami*³⁹⁸ [il. 39]. Jeden z respondentów tak wyjaśnia pochodzenie tej nazwy:

I poza tym były tak zwane *pupy*, to znaczy, to znaczy takie sznury jak gdyby pojedyncze, pojedyncze strzemionka przywiązane do jakichś tam styropianowych albo korkowych takich, takich *pup* czyli takich, takich bałwanków. Bo to po kaszubsku *pupa* to lalka, czyli takie, takie lalki, lalki [...]”³⁹⁹.

³⁹⁵ Wywiad: 06-SMN-05.

³⁹⁶ Wywiad: 06-CHM-07.

³⁹⁷ Wywiad: 06-CHM-07. W. Jagiełło, *op. cit.*, s. 39, pisze o *pupach* w Borach Tucholskich: „Są to pojedyncze mocne sznury z uwiązany hakiem na jednym końcu, do drugiego zaś przywiązany jest kawałek drewna, kory lub pęk sitowia.”

³⁹⁸ Wywiady: 02-ZG-01, 02-ZG-02, 02-STŻ-04, 02-ZDN-05, 02-KLH-06, 02-GŁ-07, 02-PR-08, 02-SZN-09, 02-HS-10, 02-SMN-12, 02-CHM-14, 02-BG-15, 02-SUL-16, 02-SUL-17, 02-NS-18, 02-PDJ-19, 02-PDJ-20, 03-PR-02, 03-WŻ-03, 03-OS-04, 03-CHM-06, 03-GR-08, 03-CHM-09, 03-CHM-10, 03-MZ-14, 03-MZ-15, 03-KŁ-16, 03-KŁ-18, 03-KRT-20, 06-LH-01, 06-BR-02, 06-BD-03, 06-CHM-07, 06-L-H-08, 06-L-H-09, 06-BL-13, 06-SRK-15, 06-SRK-16, 06-KK-17, 06-GWD-18, 06-PGJ-19, 06-SK-20, 06-CHM-21.

³⁹⁹ Wywiad: 06-LH-01. Inne znaczenie słowa *pupa*: „*Pupy* to są takie... co oni mają kąpielisko zaznaczone. [...] Takie pławiki są, w kąpieliskach”, 02-ZG-03.



39. Zestaw *pup* na węgorze, Borucino, gmina Stężycza (fot. K. Zamościński)

Dość często alternatywnie nazywa się je klocek⁴⁰⁰. Używa się ich głównie do połowu węgorzy⁴⁰¹:

Ale to stawiają *pupy*. Dawało się przynętę, bo jak się chciało na przykład na węgorza w sezonie tarlisk, nie wolno ciągnąć, a potrzebny węgorz, tedy się zastawiało *pupy*. Taki klocek z sznurkiem i haczyk, i na tym haczyku był, no, robak, my nie stosowali robaki, ale czasami stosowali robaki. Na robaka weźmie taki jak palec, ale jak była rybka, biała rybka, uklejką czy nawet okonek może być też, to weźmie o takie większe. Mały węgorz nie weźmie na rybkę, nie? On weźmie na, on miękkie potrzebuje⁴⁰².

Jeszcze w latach czterdziestych XX wieku pływak, do którego mocowany był sznurek, wykonany był z drewna:

Aha *jo*, na węgorza. No klocek taki. Z sosnowego drzewa, suche drzewo, nie? Bo w dzień miał czas do schnięcia, to tylko na noc się stawiało, i bawełna była, na końcu haczyk, ukleja, na ukleję. No i tak z wiatrem się puszczało, wiatr pędził, rano się zbierało⁴⁰³.

A, to na węgorza. To się robaki zakładało zazwyczaj kiedyś. *Pupy, pupy*. To była taka *pupa* z kory, taki kawałek tego klocka, na który się nawijało tą dratwę i na to haczyk bez ołowiu, bez wszystkiego. Zeszłego roku raz miałem wstawione. A tak, nie miałem czasu. Pięćdziesiąt sztuk [mam]... Nie [ma problemu, jak rozwieje], je widać. Tylko że jak ryba weźmie, to ona, ta ryba, prowadzi tą *pupę*. I ją zniesie, czy okoń, czy szczupak, wejdzie. I to, po prostu, jak się w jednym rzędzie ustawi, to jak rano się jedzie, człowiek widzi, że tam było coś na tej *pupie*. Albo się zerwała, czasami

⁴⁰⁰ Wywiady: 02-STŻ-04, 02-GŁ-07, 02-SZN-09, 02-SMN-12, 03-PR-02, 03-RB-05, 06-BD-03, 06-Ł-H-08, 06-Ł-H-09, 06-CHM-21. Raz pojawiła się nazwa: kolki – wywiad: 03-MZ-14, raz pęczki węgorzowe: „To się nazywa po polsku pęczki węgorzowe”, wywiad: 02-ZDN-05.

⁴⁰¹ „I później takie te... na węgorza, *pupy* te”, wywiad: 02-ZG-02. „Złapie też szczupak, okoń, węgorz, wszystkie drapieźniki się złapie, nie? Ale głównie węgorz, nie?”, wywiad: 02-ZDN-05.

⁴⁰² Wywiad: 02-GŁ-07.

⁴⁰³ Wywiad: 06-CHM-21. B. Grzędzicki, *op. cit.*, s. 138, podaje dla lat 60. XX wieku: „Znane są jeszcze inne sznury, tzw. *pupy*. Do kawałka drewnianego klocka długości około 10 cm przymocowuje się bawełniany (dziś nylonowy) sznurek o długości stosownej do głębokości wody (do 8 m), z haczykiem prostym. „*Pupy*” opuszcza się pojedynczo”.

szczupak to utnie, nie? Bo to nie były stalowe... Tylko dratew⁴⁰⁴.

Dzisiaj powszechnie używa się na pływak styropianu [il. 40]. *Pupy* rybak zastawia z łodzi wieczorem, a zbiera rano:

No, *pupy*. [...] A... klocki no to, ile kto chciał, jak się chciało dużo, to... to po całym jeziorze rozrzucić, no, myśmy mieli kiedyś okres, trzysta klocków do stawiania, a teraz to 150. Każdy pojedynczo stoi. I się jedzie po jeziorze, i się rozrzuca po jeziorze. Yhm, yhm. To są styropianowe. Kiedyś to oni też właśnie robili z kory, nie-z-kory, to oni musieli je też suszyć, nie-suszyć, bo co? Bo kora naciągnęła, to ona szła pod wodę, nie? A teraz, te styropianowe, to one... Jedynie ryba wciąga to pod wodę. Styropianowe są tyle dobre, no, że no, że je widać z daleka. Ale kłusownik też widzi. No i, żeby zebrać ten, trzeba być przed nim. Kiedyś klocki żeśmy wstawiali, to żeśmy tego węgorza mieli, a teraz? Na tych klockach [jaka przynęta]? No... albo rybka, albo duża rasówka. Słyszałem, że na żaby tam jakoś jeszcze łowią⁴⁰⁵, tam, na wątrobę czy na kawałki sielawy⁴⁰⁶ czy tego... Ale nigdy, nigdy w to się nie bawiłem. Albo rybka, albo rasówka. Od rasówki odszedłem, bo, mówi, bo... tych małych takich, co się [...] to każde weźmie. A rybkę już – taką małą rybkę zakładam, to musi już być węgorz większy, żeby to wziął, połknął, nie? Szkoda mi tych małych węgorzy. To... na początku żeśmy wstawiali na tę rasówkę, a później powiedziałem – nie⁴⁰⁷.



40. Pojedyncza *pupa* na węgorze, Borucino, gmina Stężycza (fot. K. Zamościński)

W czasach obfitości węgorzy rybacy byli zadowoleni z połowów:

Pupy się zastawiało na węgorze. Ale o trzeciej ja już był na jeziorze. *Joo*. To już [...], bo wtedy ja musiał zebrać, bo wtedy, jak było rano, długo wtedy, to się zrywało to. Na noc to się stawia. Na noc, tak. Na węgorza to się na noc stawia. No, *pupy* się stawiało. Jak ja miał 150 *pup*, to stawiałem. To jest kupa *pup*. Jak wiatr tedy, to szło pieruna, to cholera. To było holender. No co zrobić? Rybki [na przynętę]. Żywe

⁴⁰⁴ Wywiad: 02-NS-18.

⁴⁰⁵ „Nawet na żabę”, wywiad: 02-PR-08. „[...] to ojciec na żaby i żabie udka łapał!”, 03-KRT-20.

⁴⁰⁶ „Albo robaka albo sielawę krojoną. Filety z sielawy się robi, i, to jest najbardziej skuteczne, sielawa. Bo to węgorza przysmak”, wywiad: 06-KK-17.

⁴⁰⁷ Wywiad: 02-STŻ-04. R. Kukier., *op. cit.*, s 138, pisze o Kaszubach bytowskich w latach 60. XX wieku: „Wyjątkowo też upowszechniają się tu obecnie w coraz szerszym stopniu *pupy* do połowu węgorzy, praktycznie z tego względu, że zarzuca się je na wody w zależności od kierunku wiejącego wiatru. Połów odbywa się bez większego udziału łowiącego. Zarzuca się je przeważnie na noc, a rano udaje się z łodzią dla ściągnięcia *pupów*”.

rybki takie, małe. I to był, ta *uklejnica*, ta dwanaście milimetrów ona miała wielkości, nie? Tam się zastawiało [...], nieraz się zastawiało, to biało było. I wtedy to na to się naciągało i wtedy się zastawiało. Nie [pluło się na przynętę], to nie. Już ta, ta przynęta, co już tego roku była, to noc stała, zeszła na... zło, to już nie dało rady. Bo to już wtedy, to... Ale węgorzy to się stawiało po całych jeziorach. To, ale tu, Jezus, co tu było węgorzy, tak. I ile tego pier... Ja wiem, ja raz, jak jest 150 pup, siedemdziesiąt węgorzy było na jeden dzień⁴⁰⁸.

Na węgorze, nie? I najwięcej węgorzy właśnie, i takich dużych węgorzy to na Lemnach, nie tutaj, przy tej stronie, Lemany, tu. Tu największe właśnie są, największe węgorze były. A jak my wstawiali w stronę Podjaz, wtedy się Rysiek śmiał, mówi takie były krawaty, to były same takie chude, krót ..., małe, nie?, a ta starszyna właśnie tam siedziała, na Lemnach najwięcej. I najgorzej było, jak mgła była, i rano słońce świeciło, a mgła taka, że. Najgorzej było na pierwsze *pupy* trafić, bo jak na wodzie jedziesz, nie możesz trafić, bo nie ma drzew, ale jak już trafili *pupy*, to jak *pupy* były ustawione w rzędzie, jak które były ustawione, wiadomo, że były puste, nie?, a jak już była na bok, wiadomo, że tam ryba była. [...] Oni jeszcze, oni łowią, na jesień najbardziej, na wiosnę. To jest *pupa*, takie, to są te piankowe, można powiedzieć piankowy styropian, owinięte one są, docięte w klocka długości gdzieś tak dwanaście-piętnaście centymetrów, grubości one są gdzieś sześć-osiem, i wtedy jest na to nawinięte, on jest zawiązany sznur na mocno, i wtedy jest ten sznur owinięty, ale sznur ten taki nylonowy, nawinięte, albo niektóre robione żyłkowe, nie?, no i wtedy ... odpowiedni haczyk, zakładane były właśnie te ukleje, które my tą małą siecią najpierw tak pod wieczór, jak nad wodą widać, rybki skaczą, to te ukleje, i wtedy tam na te węgorze, ... i wtedy było to na wodę ustawianie. Nie, one były w wodzie pływały. To no to znosiło więcej [jak był wiatr], nie?, to ona się przemieszczała, nie? Na noc, tylko na noc [się zastawia], no. Na noc i zawsze rano się zbierało. Czasami tam się zastawiało, zależy jaka pogoda była, zastawiało, a to i tak efektów nie było, bo wtedy już albo ta węgorza tam nie było w tych miejscach, jak się nie trafiło, albo już te ukleje inna ryba zjadła, nie? A się nie zaczepiła, nie? I tak że to, no, to to łowienie na *pupach* wygląda. Pięćdziesiąt, siedemdziesiąt, czterdzieści [*pup* stawiało się], zależy jak tam, no, zależy jak tam. I tam czasami węgorze, zależy, mówię, jak było, czasami były dwie sztuki, a czasami było dwanaście, piętnaście, osiem, zależy jak się tam... No, no, no, zależy, jak się trafiło, nie? Największy to na Lemnach to się trafiło. Tam właśnie takie dobre były⁴⁰⁹.

Na niektórych jeziorach *pup* się nie używa:

Nie, nie, nie. Nic takiego. Kiedyś [były używane], ale, ale już nie, już nie za mojej kadencji. To jeszcze, jeszcze, jak ojciec tu gospodarował, to wtedy tak, a teraz już nie⁴¹⁰.

⁴⁰⁸ Wywiad: 02-BG-15.

⁴⁰⁹ Wywiad: 06-GWD-18.

⁴¹⁰ Wywiad: 02-PDJ- 19. „Nie, ja nie używam. Tak, kiedyś, a nawet ojciec też nie używał, to dawniej używano takich. Kłusownicy zazwyczaj to używają”, wywiad: 06-BL-13.

„Tylko to tam zimą stawiają te klocki, kłusownicy”⁴¹¹ – wędy zastawne zimowe

Wcześniej wspomnieliśmy, że *pupy* jesienno-zimowe nazywane są również klockami. Mimo że jest między obiema wędami sporo różnic: czas używania, sposób zastawiania i działania, rodzaj haka, gatunek poławianej ryby. Wspólne cechy to podobny wygląd obu narzędzi, a dawniej rodzaj pływaka (drewniany klocek)⁴¹². Klocek zimowymi łowią kłusownicy [il. 41]:

No, to *pupy*, akurat na lodzie, na szczupaka, ale mówię, w tym roku tak już zaostrzyli to, że⁴¹³. To jest klocek, właśnie *pupa*, tylko że zamiast tego haczyka jest kotwiczka, nie? Na szczupaka. Tak, [klocek się ustawiało na lodzie]. Znaczy, ja znam dwóch kłusowników, tak że. No, już teraz nie [stosują tej metody]. Ja jeden czas z nimi bardzo dobrze żyłem, po prostu tak żeby się wtajemniczyć w to wszystko. Kotwiczka pod wodę, z płotką, przeważnie na kotwicę założona, i pręt metalowy w poprzek, jak jest dziura, przerebła, pręt metalowy z takim oczkiem. I teraz jak ryba weźmie i się rozwinie, ten korek się rozwinie, uderza w ten pręt, ryba się zacina i... Na lodzie



41. Klocek do połowów pod lodem
(fot. K. Zamościński)

[klocek] stoi obok przerebła ... Tak, w tej chwili kłusownicza [metoda]. Teraz to jest typowo kłusownicza. Nie, nie, nie, nie [kiedyś nie była]. Znaczy nie, ja akurat z tym kłusownikiem to stosowałem, ... chciałem się zapoznać z tym, jak to się mówi. Ale skuteczna. Na cztery zastawione klocki piątego się już nie zastawiało, bo

⁴¹¹ Wywiad: 06-CHM-07. I. Gulgowski, *op. cit.*, s. 94, opisał ten sposób połowu: „Ulubionym sposobem łowienia jest połów szczupaków na lodzie. [...] W zależności od ilości sznurów wycina się od 1 do 10 przerebli. Sznur przechodzi przez widły i owinięty jest na drewnianym klocek. Widły kładzie się w poprzek przerebła, a obok stawia klocek. Wędkarz ma teraz widok na całe swoje pole. Kiedy szczupak bierze, ucieka stamtąd i przewraca klocek. Widły uniemożliwiają jednakże wciągnięcie do przerebła”.

⁴¹² Przed wprowadzeniem styropianu wędka letnia i zimowa wyglądały prawie identycznie. W. Jagiełło, *op. cit.*, s. 39, pisze, że w Borach Tucholskich oba typy węd nazywano *pupami*. Natomiast wędka zimowa miała tylko sam klocek, bez dodatkowej poprzeczki, który musiał mieć wówczas długość większą od średnicy przerebli.

⁴¹³ „No w tym roku wszedł zakaz, bo kiedyś można było jeszcze zakładać na *pupę* kotwiczkę, czyli trzy haki i na szczupaka, nie? się zakładało. A w tej chwili już jest zakaz, dwa lata więzienia za to”, wywiad: 06-KK-17.

pierwszy już był trafiony. Tak że strasznie skuteczne. Wiertłem, wiertłem [przeręble się robiło, siekier się nie stosuje]. Nie no, w tej chwili to już wszyscy wiertła wędkarze tak. Nie ma problemu⁴¹⁴.

Zestaw kłusowniczy w innym rejonie to siekiera do wycinania przerebli, krótka wędka do łowienia przynęty, wiaderko do jej trzymania i klocki do zastawiania [il. 42]:

No właśnie, to tak wygląda, że tu jest taki ten klocek wędkarski, ee, rybacki, kłusowniczy, gdzie kłusownik rąbie przerebel, kładzie tą deseczkę na tym przerebłu, kładzie właśnie tutaj ten kawałek drewna na tej deseczce i w tym momencie na przykład obstawia trzciny w ilości na przykład tam dziesięć, piętnaście sztuk, w zależności, jakie jezioro, jaką ma zasobność tego sprzętu, i na przykład ma postawione i siada sobie gdzieś tam z boku, obserwuje, czy któryś się przewróci, i na przykład łowi sobie płoteczki, no bo tutaj na koniec tej kotwicy zakłada płoć na szczupaka i widzi, że ten klocek się przewrócił. W tym momencie zaczyna wybierać ryba żyłkę, podbiega no i już przy pomocy, albo tak albo od razu wyciąga, bo ma szczupaka. Chodzi o to, żeby szczupak nie wciągnął [dzięki deseczce] tego klocka, [...]. I że łowi ryby do wiaderka, gdzie jest woda wlana, to wiadomo, że chodzi na żywca, bo w zimie rzadko kto łowi rybę do wiaderka z wodą. [...] I to są właśnie też kłusownicze siekiery, znalezione z tymi klockami. [...] jeszcze takie wędeczki, też tego posiadacza tych klocków. No i oni właśnie z tego korzystają. Łowi na przykład sobie płoteczkę, żeby założyć na żywca, następnie ustawia te klocki, obserwuje, łowi dalej płoteczki, [...]



42. Zestaw kłusowniczy do połowów pod lodem (fot. K. Zamościński)

⁴¹⁴ Wywiad: 06-KK-17. Respondent jest członkiem straży rybackiej.



43. Sposób łowienia *klockiem* w przerebli
(dzięki uprzejmości Adama Wójtowicza z Somonina)

Bo akurat, widzi pan, znajdując zawieszono na drzewie te klocki, chłopak [...] ⁴¹⁵
[il. 43].

A to na małych jeziorach, na Brodnie Dużym tam, na Brodnie Małym, gdzie jest trzcina, to ten szczupak tam... I to się nazywa, klocki oni na to mówią. Klocki to, bo czasami, wie pani, jak on teraz jeszcze napina tę rybę, to założy to i wytnie małą dziurkę, to zawinie to. Podwinie to do połowy, tak, jak on ten... I tak wstawi sobie dziesięć tych klocków. Jak ten szczupak rzuci, tedy to się odwinie. On koło tego tam stoi. Jak to się odwinie, to wie, że szczupak jest, szczupaka wyciąga, później zakłada z powrotem, nie? Bo to widać. To się zruszy. On nie potrzebuje tego podnosić, bo to jest, to jest owinięte, jak to zruszy, to nie wpadnie, bo ta dziura jest tak wykombinowana, żeby to, że on tego nie, że to, że tak, że ten korek nie wleci pod lód. I wtedy on sobie wyjmie szczupaka, idzie dalej. [zaśmianie się] [...] To się łowi na płoci, ale oni przeważnie, kłusownicy przeważnie mają sobie nałapanych karasi, nie? Ma karasie, ma karpie i ma, trzyma tam sobie to w wodzie, idzie, nie potrzebuje płotki, tylko bierze tego karaśka sobie i weźmie sobie tego karaśka, tę wędkę, tę siekierkę i tam sobie chce połowić i zaraz to postawi ten sznurek, bo karaś ma to, bo on jest żywotny. A to się napina tak, skórę się przeciąga i pod skórę ten haczyk tak stoi... *Jo*. Lepiej jest pod skórą, bo wtedy niektórzy zaczepiają tego karasia tak z przodu. A wtedy on tak nierówno stoi. Jak tu się tak przetnie, to haczyk się dopasuje, to on tak już ciągnie do przodu, nie? A tak, taki [...] też złapie na to. To są różne sposoby. Każdy robi jak lepiej ⁴¹⁶.

⁴¹⁵ Wywiad: 06-SMN-05. Opis ten odnosi się do zestawu narzędzi używanych przez kłusowników na Jeziorze Raduńskim Dolnym i jeziorze Brodno Wielkie.

⁴¹⁶ Wywiad: 02-CHM-13.

Wędy ręczne – wędkę

„Wędkowanie, na zwykłą wędkę, nie?, to było tam” – wędka letnia

O najdawniejszym sposobie przygotowania żyłki wie się z opowieści ro-dziców:

Nie, on [tato] tam coś tam wspominali, że tam coś było robione z końskiego włosia, nie? Jakoś to kręcili, ten włos tam i tedy tam łowili na to jakoś. Nie wiem, tylko takie ... Wspominali, takie było, że tam robili, no. Oni tam robili z końskiego włosia, to przeważnie, to miał być biały koń, nie? Najlepszy był biały koń. Nie wiem czemu, coś tam chyba musiało być, bo jakoś tam, że zawsze biały, nie? Nie, nie [zachowała się taka żyłka]. To tylko z opowiadań tam, ojciec tam opowiadał, tak nie?⁴¹⁷.

Kiedyś, jak ja pamiętam, to robili wędkę z końskiego włosia, z ogona, nie? To się brało dwanaście włosów, wyciągało... A to musiał być koń czysty, on był czesany jeszcze, nie? Nie za długi, żeby sobie tam nie oszczał tego, tych, ten ogon musiał być czyściuchny... I to było tak, co taki kawałek były na, węzełki⁴¹⁸.

[...] a tej żyłki tu, do tego haczyka to mieli, bo kiedyś jeszcze, ojciec mówił, to tam żyłki w ogóle nie było. To oni sobie robili z końskiego ogona te wędkę. Oni to robili wędkę, te długie, wyciągali te długie i wiązali to. Takie wędkę są w muzeum jeszcze czasami, można zobaczyć. Po metrze i zrobili tą wędkę z tego końskiego ogona. Te długie włosy brali po trzy, a [...] tyle, to było jeszcze przed pierwszą wojną światową. Oni zawsze opowiadali to, że to, widzi pani, było tyle ryb, że nawet brały na końskie ogony. Bo to była też czarna i ta żyłka, nie? Tak jak było, to pani, te trzy wł... i tego, toby było cienkie, toby duża ryba wtedy została⁴¹⁹.

A dziadek to z początku, mój dziadek, mojej mamy ojciec, jak nie było żyłki, to on od konia, od ogona, włosy, i to było wiązane, na pętłe, pętłe i tak się wędkowało, to ja pamiętam jeszcze. Wiązało na supły. To ja jeszcze widział, to jeszcze pamiętam, bo ja mam pięćdziesiąt pięć lat, nie?, to jeszcze tam dziadka, tyle lat temu było⁴²⁰.

⁴¹⁷ Wywiad: 06-CHM-07. „Z początku nie było żyłki, nawet robili z tego... z końskiego włosia nawet. To dwa-trzy się skręcało i... No, to się powięzało i tak się robiło... To wytrzymałe”, wywiad: 02-ZG-02. O żyłce z końskiego włosia pisze I. Gulowski, *op. cit.*, s. 92, 94.

⁴¹⁸ Wywiad: 02-SZN-09. B. Grzędzicki, *op. cit.*, s. 138, podaje sposób wykonywania żyłki: „Latem stosowano wędkę z żyłką z włosia końskiego, ale białego, żeby w wodzie była mało widoczna. [...] Wędka składała się z tzw. skrętów, połączonych ze sobą węzłem rybackim. Każdy „skręt” miał 2 do 6 włosów końskich, zależnie od potrzebnej wytrzymałości i sporządzony był przy użyciu kartofla z drucianym haczykiem, który wirując, umożliwił skręcanie, podobnie jak skręca się nici na kołowrotku”.

⁴¹⁹ Wywiad: 02-CHM-13.

⁴²⁰ Wywiad: 06-Ł-H-08.

W latach 60. XX wieku łowiło się jeszcze wędkami tradycyjnego wyrobu, których wędzisko było wykonywane zwykle z leszczyny⁴²¹:

Wędkowanie, na zwykłą wędkę, nie?, to było tam. [...] My, proszę pana, my to łowili, to była leszczyna, kij z leszczyny, no, zwykły kij z leszczyny, on miał tam trzy-cztery metry, tak trzy-cztery metry, i długość żyłki tak samo trzy-cztery metry była, spławik tam z drzewa, z kory, nie?, i się łowiło, takie proste. Ja panu powiem, że to była chyba najskuteczniejsza wędka. Tak, [używaliśmy żyłki kupnej]. [...] Nie, my tam tylko to swoje, tam nie było dużo tam, tylko się mówiło, że kiedyś się poszło, ten kij z leszczyny się wzięło, nie?, i tam się ten haczyk założyło, z drutu czy z czego tam robili, no, i się rzuciło i ryba zawsze była, nie?⁴²².

Wówczas większość sprzętu do wędkowania wykonywało się samemu:

Jo, na wędkę to się poszło, ale. Te wędki? Kawał, jak się mówi po kaszubsku mówi, *szach*, taki cienki drążek, nie?, długi i wędkę się przywiązało, haczyk i spławacz, i się załowilo. I się, ja nawet sam kilka razy byłem, próbowałem ... Ale tak. *Jo*, sam, sam, sam [robiłem wędkę]. To ty każdy sam zrobił⁴²³.

Wędzisko wykonywało się najpierw z kija, potem z bambusa, a teraz są już używane nowoczesne, kupne [il. 44]:

Tak, tak [teraz wędki są kupne]. No, [kiedyś] robiło się wędki, tam, z kija bambusowego, z tego, z tego leszczynowego kija. Ale teraz nie... to jest, można wszystko kupić, także...⁴²⁴.

Mam [wędkę], synowie też mają. Długie, normalne, teleskopowo rozciągnane. Takie bardziej nowoczesne. Kiedyś jak my tego to z leszczyny, żyłka i spławik, spławik z kory zrobiony, jak za chłopaka był, nie było kiedyś niczego innego. Jak kolega miał z bambusa, o, Ameryka była, wędka była. Tedy jak, tylko z leszczyny, taka, to mówią, się śmieli, to miał lepszą wędkę, to mniej ryby, z leszczyny najlepiej przyciągała⁴²⁵. Kiedy żyłka jeszcze nie była powszechnie dostępna, używano najpierw dratwy, a później połączenia sznurka z kawałkiem żyłki: „Ze sznurka dratwę była, nie?”⁴²⁶.

⁴²¹ W. Olszewski, *Z dziejów wędkarstwa polskiego od końca wieku XIX do czasów współczesnych*, Toruń 1993, s. 42-43, pisze: „Niewątpliwie najczęściej stosowanym w Polsce przez ostatnie sto lat surowcem do wyrobu wędzisk, najmocniej osadzonym w tradycji, była leszczyna, zawdzięczająca popularność swojej giętkości”.

⁴²² Wywiad: 06-CHM-07.

⁴²³ Wywiad: 06-SK-20. „Było więcej, jak kiedyś, bambusowe były wędki, *szachy* robili sami. No, najszybciej [karp] na wędkę złapie”, wywiad: 02-PR-08. W. Jagiełło, *op. cit.*, s. 30, podaje, że w Borach Tucholskich wędzisko było zwane *szach*.

⁴²⁴ Wywiad: 02-HS-10. „[...] że kiedyś się poszło, ten kij z leszczyny się wzięło, nie?”, Wywiad: 06-CHM-07.

⁴²⁵ Wywiad: 06-GWD-18. „Przedtem tutaj można mieć było wędkę taką z patyka i z brzegu zarzucić, i pół godziny i się miało rybów nałapano na cały dzień”, wywiad: 06-BL-13.

⁴²⁶ Wywiad: 02-PR-08. „[...] haczyk, spławik z tego był zrobiony, y... z kory, no i na to się łowiło”, wywiad: 02-CHM-14.

„Kiedys? Kawalek sznurka, bo żyłki nie było [śmiech], kawalek sznurka, na końcu tam metr żyłki, [...]”⁴²⁷.

Przy kompletowaniu sprzętu wykazywano się dużą inwencją:

To, to jest dzisiaj nie do opowiedzenia, co za wędki były. A kto mie... a żyłki nie było kiedyś. Czasem ktoś miał, to końcóweczkę prawie było żyłki było. *Jo*. No a potem, tedy już, potem, tedy już żyłkę mógł gdzieś dostać, tedy było też problem, pamiętam, tośmy żyłki brali, jak się do zlewu brało takie te, szczoteczki były żyłkowe. Pamiętasz? Takie, jak, jak ręka taka. To jak zmywaczka, to było takie, żyłkowe było. Jak to się rozpląta, tam było siedemdziesiąt metrów żyłki w tym. A ta żyłka była trochę taka nie... To ją naciągali do drzewa, żeby była sztywna i ona się wyprostowała. A widzisz, teraz masz żyłki cienutkie, mocne, różne masz. Wędkować wszyscy chodzili, wędkować⁴²⁸.

Splawik z kory zrobiony. Takie płaskie. Z kory, z sosny. Żyłkę? Żyłkę to się to ten, gumki i żyłkę się gumką do tej kory, na dole z jednej strony, nie?, i tutaj się posuwało, nie? Tak, albo jak jeszcze był cienki gwóźdź, jak nie był taki duży splawik, gwóźdź się rozklepało, leciutko, nie?, i zamiast wiertła, i ręką kręcił, żeby ten otwór zrobić. Ale wtedy jak się zrobiło ten otwór, żyłka w tej korze nie trzymała, nie?, musiał trzymać bo, to się dętkę od roweru odcinało, i do dolnej części, bo jak tego jak żyłkę pociągnął, wtedy splawik stanął. A tak był przelot, nie szło tego zablokować. Przez ten korek, nie? Do brzegu, do boku było mocowane gumką. Z roweru dętki się ucięło, taki pasek się zawinęło, guma trzymała i tylko żyłkę się pociągało tedy, nie? ... boku regulowało. A później jak w sklepach chciał kupić oryginalny splawik, o, to tam patrzył, kolorowy wszystko. A tak to był z kory⁴²⁹.

[...] a obciążnika to nie było, jak teraz mają oryginalne takie kulki, tylko ojciec tam od kabli, kiedyś były te kable elektryczne, to tam był takie paski były owinięte i tedy ojciec nożem, pasem, paski nacięte i tedy to się za tą żyłkę zakrę..., zaciskało kombinerkami⁴³⁰.

Na haczyk zakłada się przynętę:

No, prawdziwi wędkarze łowią na, na czerwone robaki jeszcze? [...] Te kupne, ale [...] każdy tam, rybacy, co mają działki, to sobie tam wykopią tego robaka, tam gdzie wrzucą sobie, nie? Przykryją liśćmi, tak że on tam idzie, tylko go tam wytego, długi... Zawsze ma tego robaka, na tego okonia. Wtedy sobie połowi⁴³¹.

⁴²⁷ Wywiad: 02-CHM-14. „Żyłka to, no, sznurek i na końcu tylko kawalek żyłki był i dobrze”, wywiad: 02-HS-10.

⁴²⁸ Wywiad: 02-SZN-09.

⁴²⁹ Wywiad: 06-GWD-18. „R1: Y... splawik też z kory był zrobiony. R2: Albo z pióra na przykład. R1: No, z pióra od gęsi, z tych dużych skrzydeł. [...] R1: No, musi i obrobić, i dziurkę zrobić...”, wywiad: 02-PR-08.

⁴³⁰ Wywiad: 06-GWD-18.

⁴³¹ Wywiad: 02-CHM-13. „Robaka. Normalnie robaka. Tam nie było co innego, tylko na robaka, nie?”, wywiad: 02-CHM-14. „To jak ona pójdzie tam na jakąś kukurydzą czy ciasto?”, wywiad: 02-PDJ-19.



44. Stoisko ze sprzętem wędkarko-rybackim na targu w Sierakowicach
(fot. K. Zamościński)

„Na wędkę to chodziłem, na lód, nie?”⁴³² – wędka zimowa

Zimą z lodu łowi się krótkimi wędkami, przy czym te dawniejsze były dużo prostsze od obecnych:

Przedtem robili, aha, do łowienia, to tam było z takiego kawałek kijka i dwie poprzeczki na tym i na tym żyłka nawinięta, a teraz oni idą są te kupcze wędki, te, oni idą z tą wędką krótszą i podciągają⁴³³.

[...] a kiedyś to był tylko patyk i tam gwóźdź wbity, żeby żyłkę zawinać, nie?, i to było wszystko, a teraz są te kołowrotki. Dwa gwoździe, tak żeby zawinać żyłkę. [długa wędka zimowa] Nie, nie, tam trzydzieści centymetrów, taka, żeby można ją wszędzie schować, hahaha⁴³⁴.

Wędka ze spławikiem i haczykiem służy do połowu płoci [il. 45], natomiast wędką bez spławika z metalową rybką zakończoną hakami łowi się głównie okonie [il. 46]⁴³⁵. Sposób łowienia nią nazywany jest metodą *na wariata*:

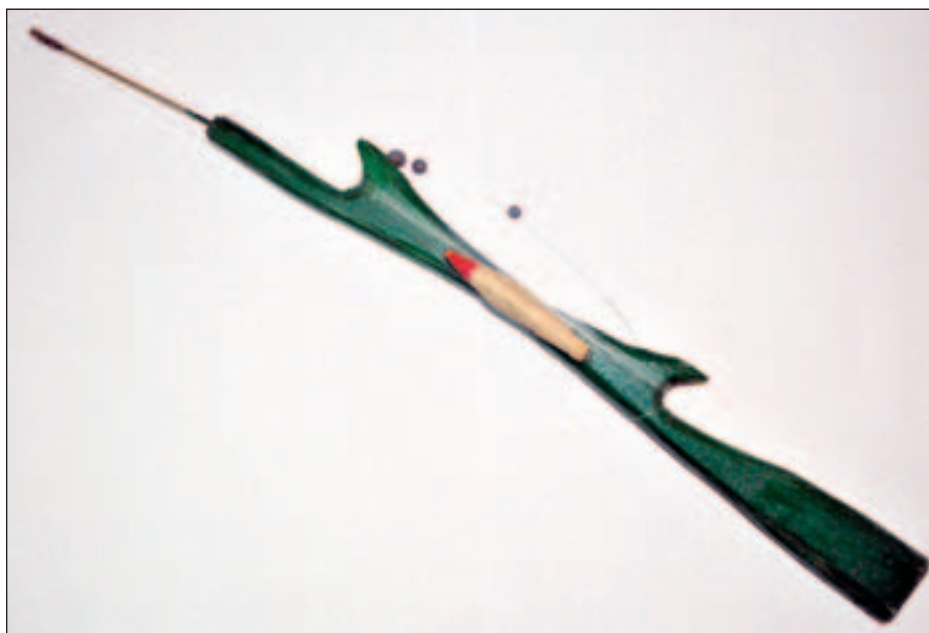
Krótką wędka, taka, panu pokażę, akurat mam, taka spławikowa, nie moja, znalazłem tam na lodzie, to jest spławik, a tu jest na tego tak zwanego *wariata*, nie? To jest na okonia głównie. I to się idzie, przerebel się robi, robi się przerebłę i się wpuszcza to tu, w dół do dna i się lekko podciąga, nie? Bo okoń jest taki ciekawski, albo to łapie, albo zahacza. Tak, kupiłem. Sam kiedyś robiłem, a to jest za parę złotych, się nie opłaca robić tego. To jest [rybka], tak, to jest *wariat*, się mówi *na wariata*, taka rybka ołowiana, nie? A kiedyś się robiło z ołowiu. Zrobiłem taką małą formę, zrobiłem ten ołów rozgrzałem, bo to można w piec było włożyć, się roztopił i do formy wylewałem, później obrabiałem, czyściłem i haki były już umocowane, do tej rybki, i dziurę przewierciło i się tak łowiło. Forma była z drewna, tak. Tak, to jest łowienie *na wariata*. Ta [wędka] jest inna. Ta jest inna, bo tutaj ma spławik, tu jest ciężarek, o tutaj, gdzie on tu jest? o, tu jest ciężarek, wyważony, żeby to tylko tak tyle pływało, bo to jest na płotkę. Delikatne, żeby jak ona bierze, że widać kiedy. A ja łowię na co innego, bo ja łowię *na mormuchy* tak zwane, na końcu jest takie zakończenie, taka cienka blaszka, i tutaj żyłka przechodzi, ona jest tak delikatna, że to na to łowię. I to

⁴³² Wywiad: 06-CHM-07.

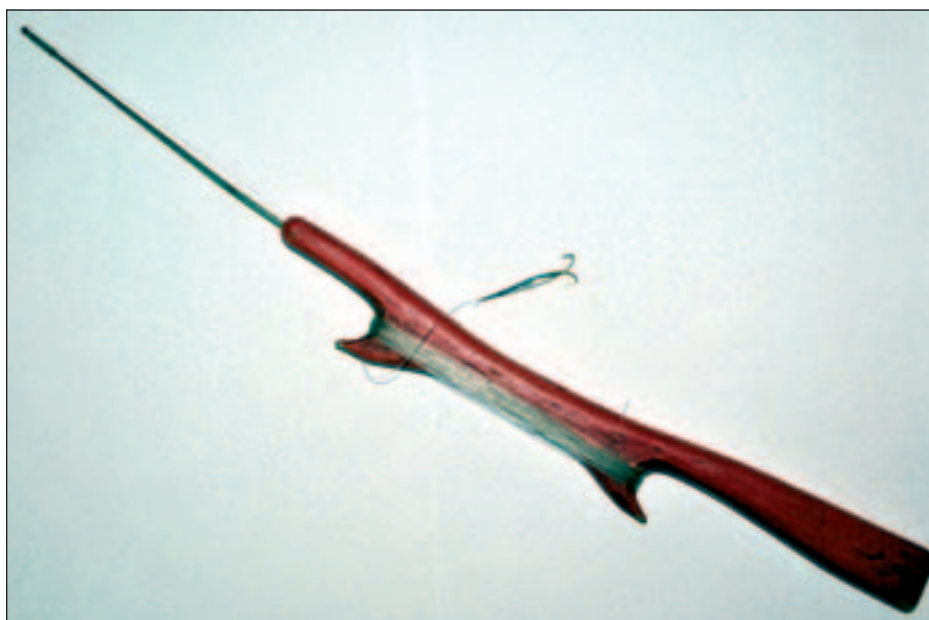
⁴³³ Wywiad: 06-BR-02.

⁴³⁴ Wywiad: 06-CHM-07. B. Grzędzicki, *op. cit.*, s. 138, pisze o wędce zimowej: „Wędkę [...] zimą nawijano na specjalnym kawałku drewna z uchwytem i wystającymi dwoma różkami”. W. Olszewski, *op. cit.*, s. 56, stwierdza, że „zasadnicza konstrukcja używanych do końca badanego okresu tradycyjnych wędzisk zimowych była podobna w całym kraju. [...] Przed rękojeścią posiadały dwa haczyki jako motowidło [...]”.

⁴³⁵ W. Jagiełło, *op. cit.*, s. 39, il. 17, pisze o wykonywaniu sztucznej rybki w Borach Tucholskich: „Rybacy robią ją albo z wosku przez lepienie w palcach, albo z ołowiu lub cyny przez wlanie do odpowiednio wydłubanej w dwóch kawałkach drewna, foremki. W okolicy pyszczka sztucznej rybki wtopiony jest haczyk, a z przeciwnej strony znajduje się dziurka do przewlekania sznurka”.



45. Wędka zimowa do połowu płoci, Brodnica Dolna, gmina Kartuzy
(fot. K. Zamościński)



46. Wędka zimowa do połowu okoni metodą *na wariata*, Brodnica Dolna,
gmina Kartuzy (fot. K. Zamościński)

jest specjalnie na okonia. I to jest ruski pomysł. To Ruscy przynieśli do nas. Oni wymyślili. *Mormyszka*⁴³⁶.

Tu jeszcze też taka siekiera, to taka jak ja chodzę sobie tam na wędkowanie, nie? Bo ja jestem wędkarz w zimie, to zawodowy. Latem nie, ale w zimie tak. To lód jest za słaby, nie? O, ja na przykład taki sprzęt używam, nie?, to jest na tę *bermuszkę*, nie?, tutaj, nie? *Bermuszka*, tak. *Bermuszka*. A to po kaszubsku *na wariata*, to jest na to, pan wie, nie?, na tę rybkę. Po kaszubsku *wariat*. *Na wariata*. A to są na płotkę. Płotkę, okonka, spławik. Płotka, okoń. *Jo*. A tu u nas są popularne tu *na wariata*, nie?, tylko jak tam straż rybacka, to oni trochę kontroli, najmniej centymetr, nie?, ten rozstaw haków, do centymetra, nie?, bo jak wyżej tedy już jest kara. Taki, dlatego jak oni sprzedają w sklepach, właśnie z takim rozstawem, bo to jest kupna. Teraz kiedyś ja sobie sam robiłem, miedziane, lutownica, tylko nacięło tu w środku, i się haki wlutowało, kto tam raz kiedyś w sklepie kupił taką rybkę, nie? Teraz jest wszystko, nie?, o i spinkę się zahaczy, nie? Tak miedziane, z ołowiu też. Z ołowiu to ten, no, bulwę, no, kartofel się wzięło, się wycięło w tym kartoflu tak normalnie nożem rybkę, nie? I temperaturę, olów się zagotował, w to wlało i haki zaraz też w tym, w tego ziemniaka włożył, nie?⁴³⁷.

Ołowiana rybka nazywana jest *oblewka*, a formę z kartofla spotyka się też w innych miejscowościach:

No tylko taką krótką wędkę [zimą], i wtedy takiego, taki mały błysk, taki, *oblewkę* oni to nazywają, i tak się pociągało. Albo na płotkę. Z cyny [*oblewka*], i haczyki takie dwa miała wtopione. Nie [kupowało się], przedtem to samemu robili. Nie było w sprzedaży tego. Teraz można kupić. No to, pamiętam jeszcze, ja tam też robiłem. W *bulwie* się wycinało najpierw taki wzornik, się montowało takie, *bulwę* przecinało na pół, haczyki wtedy tak się montowało, na boki, nie? na tej *bulwie* i taki otworek był, i potem cynę się roztopiało i tam się wlewało. I później się szlifowało papierem⁴³⁸.

Opisy połowów wędami pod lodem ujawniają, że pojawiły się nowe metody. Należą do nich wspomniana już *mormyszka*, jak i *kiwak boczny*:

⁴³⁶ Wywiad: 06-BD-03. „A na okonia tedy, albo jak mówią *na wariata*, na podrywkę tym się szarpie, nie?”, wywiad: 06-GWD-18. I. Gulgowski, *op. cit.*, s. 94, opisuje tę metodę połowu okoni zimą.

⁴³⁷ Wywiad: 06-L-H-08. „A kiedyś to tam się brało olów i robiło odlew w kształcie rybki, zatapiało się tam te dwa haczyki, żeby zrobić taką kotwiczkę, nie? i to było całe ten. A tera to tam nikt się nie bawi, każdy idzie kupi, i świecą się ładnie, a tam nie, to był olów to był takie szare, nie? no”, wywiad: 06-CHM-07. B. Grzędzicki, *op. cit.*, s. 138, pisze: „Zimą przy wędkach na okonia albo szczupaka nie dawano »płtka«, a haczyk i »grzędzę« zastępowała »oblewka« (błyskotka), o kształcie małego pryzmatu z haczykiem, lana z cyny lub w foremce z drewna i wygładzana, żeby nabrała połysku”.

⁴³⁸ Wywiad: 06-BL-13. „A na okonie to rybki robią, te, odlewają sobie. Z haczykami. Dwa albo trzy, jeden na pewno nie”, 06-BR-02. I. Gulgowski, *op. cit.*, s. 94, pisze, że: „jako obciążenie wędki służy kawałek ołowiu w kształcie rybki (oblewka)”.

Pod lodem, to są na *murmyszkę*, i typowy spławik, nie? *Murmyszka*, na czym [polega], malutki haczyk, takie robaczki się zakłada, ochotki⁴³⁹, i króciutka wędka z takim, z taką małą odnogą. I takie delikatne drgania cały czas, góra dół, góra dół. Okoń, przeważnie okoń [bierze]. W sumie chyba nie [jest to miejscowa nazwa], bo to czy miejscowi, czy co z Trójmiasta przyjeżdżają, wszyscy *murmyszka*, *murmyszka*, także to chyba jakaś typowa nazwa⁴⁴⁰.

To *jo*, bo to można łapać na *murmyszkę*, i *na wariata*, albo na ten *kiwak boczny*, jak oni to mówią, nie? na kiju. A tak to przeważnie *na wariata*, bo to jest taki mały haczyk, z malutką kuleczką, to się wpuszcza na dno i upuszcza i wyciąga, upuszcza i wyciąga, i na to okoń atakuje, nie? Bez przynęty, tam jest goły haczyk, kulka ołowiu i wpuszcza, i ten, on jest przeważnie pomalowany, że ryba drapieżna widzi ostry kolor i atakuje bez zanęty, nie? I to okoń. Ta kulka ołowiana [jest pomalowana], ja to może narysuję, to jest ten hak tutaj z tym zadziorem, i tu jest taka kulka ołowiu, oczko, i to jest przeważnie namalowane na takie bystre kolory, że ryba atakuje. Coś takiego, bo ja mogę przynieść, pokazać to tam nie gra roli wtedy. Bo ja mam w domu cały sprzęt. *Mormyszka*, tak, to jest taka sama metoda, tylko że tu nie ma takiej kulki, to jest dłuższe takie, nie? To jest w sumie wszystko to samo, nie? [trzecia metoda] To był zwykły haczyk i na kiju jest zamontowana taka mała blaszka, przez którą przechodzi żyłka, i to tak cały czas chodzi. Teraz jak drapieżna ryba też widzi, bo to cały czas tak drga i ona atakuje też tę *murmyszkę*, na to. *Kiwak*, *jo*, bo to się nawet nazywa *kiwak*, bo to jest *murmyszkę* się opuszcza do góry na dół, tak samo na kiju z boku się kładzie ten *kiwak*, nie?, i to jest do tego, że to cały czas drga, chodzi, i ta ryba wtedy bierze, nie? I głównie jeszcze jest widać, bo jak się przegnije na dół ta blaszka, to ryba bierze, to jest... brania wtedy, to jest też. Ale to są wszystko metody na okonia, nie?⁴⁴¹.

Wędkarze używają różnorodnych przynęt i zanęt:

A na okonia tedy, albo jak mówią *na wariata*, na podrywkę tym się szarpie, nie? Albo hak pusty, albo na od płotki oko rybie⁴⁴².

Okoń właśnie na tę rybkę idzie, bo płotka nie. Płotkę to na robaki łowią. Ja tam nie łowię z tym, bo nie ciągnie mnie to, no. Tam bym nerwowo nie wyrobił⁴⁴³.

⁴³⁹ Ochotka to popularna nazwa larw muchówek z rodziny ochotkowatych. Larwy długości 2-12,5 mm żyją w akwenach o mulistym dnie, w obszarach dennych o wysokim zanieczyszczeniu organicznym, gdzie obecność tlenu w wodzie jest ograniczona. Patrz: <http://pl.wikipedia.org/wiki/Ochotka>.

⁴⁴⁰ Wywiad: 06-KK-17. „Mormyszka to sztuczna przynęta do połowów pod lodem, naśladująca pierwotnie kielża, obecnie w wielu fantazyjnych kształtach. Wykonana jest z ołowiu lub cięższego wolframu z wtopionym na stałe haczykiem i przelotowym otworem służącym do mocowania mormyszki do żyłki”. Patrz: <http://pl.wikipedia.org/wiki/Mormyszka>.

⁴⁴¹ Wywiad: 06-SRK-16.

⁴⁴² Wywiad: 06-GWD-18. I. Gulgowski, *op. cit.*, s. 94, pisze: „Przynętą dla pierwszej ryby jest kawałek słoniny lub wełna zanurzona w tłuszczu. Później wykorzystuje się oko ryby”.

⁴⁴³ Wywiad: 06-BR-02. „Bo płotkę na dzikuna się łapie, nie?, na białego robaka, nie?”, wywiad: 06-GWD-18.

Przynęty mają, tutaj kupują ze sklepu, mają na rosówy, ochotki i takie te przynęty po prostu, takie, jak na płocie się łowi⁴⁴⁴.

Tutaj jest takie pospolite łowienie, to zwykły sławik, ciężarek, haczyk, i albo na ciasto albo na dzikuna. Przeważnie na ciasto się łowiło, to był najlepszy ten sposób. Ale to płoć wtedy, nie?, tylko płoć, no. Na okonka tam wiadomo, tam się zakładało tego dzikuna, albo tam blaszką, nie?, ale nie łowie, nie lubię tego łowienia⁴⁴⁵.

A bo tego, jak *na wariata*, to tedy kukurydżę parzoną... tedy to jest lepiej, to świeci, okoń jeszcze łapie, nie? Bo szczupaka się nie złapie na, zimą⁴⁴⁶.

No bo tylko tak robisz, o tak, o tak samo się kłusuje na kotwicę. To jest taki hak, który ma jak kotwica takie trzy zęby i też jak się wiesz, rybę znęci, rzuci się. No no robi się z płatków, zanętę, można taką gotową kupić, albo robaki, nie?, i się wrzuca dzikuny, wiesz, i się robi, no, to już się łowi podlodowe na serek topiony. [...] tylko tak jak wykopiesz, wybijesz przerebel, wrzucisz trochę zanęty, widzisz, i ryba czuje tą zanętę, przypływa, i wtedy możesz ją *na szlingę* albo na kotwicę chwycić. Wiesz, za ogon, za brzuch, za łeb⁴⁴⁷.

W jednej z miejscowości połów na wędkę z lodu nazwano *blinker*. Był to połów z rybką na wędkę, która miała kołowrotek. Z opisu wynika, że była to metoda połowu podobna do metody połowu okonia spod lodu:

[...] Na, na takim patyku... [...] Na wędko. [...] *blinker!* [...] No ten, co *krócy*. [...] No... włożył w dziurkę. A tam, wykutał sobie miał, na lód, nie? No i, ten, to był *blinker*, jo? [...] I *krócy, krócy* i to idzie na dno jego. Na, na, na, na, na końcu tego *blinkra* na tym, na tym, na tym... No, to było *na ribko!* [...] To było *na mało ribko*. No to tak jak wędka. [...] Wędka się zarzuca, daleeeeko i tam sławik leci. A to się spuszczało na dół. A to się spuszczało po tym i wtedy się kręciło, taki mały kołowroteczek. [...] To było takie krótkie. Drewniane, takie, nie? [...] To so nazywa *blinker. Po kasiubsku* [...]"⁴⁴⁸.

Opisana metoda wydaje się być połowem szczupaków pod lodem:

Nie, to jeszcze co innego, wycina dziurę, przerebel, i ... tak na blachę łowi szczupaka, to jest blacha już na okonia, [podobne do łowienia na rybkę]. Tak, tak [że on podciąga]. Podobne, tylko że to jest dużo większy sprzęt i jak pan widzi, to jest już

⁴⁴⁴ Wywiad: 02-CHM-13.

⁴⁴⁵ Wywiad: 06-CHM-07.

⁴⁴⁶ Wywiad: 06-GWD-18. „Kukurydza to taka przynęta do łowienia na wędkę jak się łowi, to się kukurydżę czy coś rybom daje”, wywiad: 03-CHM-10.

⁴⁴⁷ Wywiad: 03-CHM-06.

⁴⁴⁸ Wywiad: 02-ZG-03. *Blinkierz* był narzędziem używanym do połowów szczupaka z łodzi lub spod lodu na Zatoce Puckiej. W zbiorach Narodowego Muzeum Morskiego w Gdańsku znajduje się kilka egzemplarzy tego narzędzia. Składa się ono z deseczki z wcięciami na krótszych końcach, na którą nawinięta jest długa żyłka zaopatrzona w błystkę z kotwiczką.

robione na dużą rybę, a nie na okonka, który... Tak, tak [metoda podciągania], bo akurat mamy zdjęcia, gdzie jest naprawdę masę, masę tego, w trzcinach dziur porobionych, i to zrobili właśnie kłusownicy, którzy przygotowali sobie na przykład grunt pod nocne łowienie, wycinając, wiadomo, w nocy nie będzie rąbał dużej ilości przerebli, tylko w dzień. Bo wiadomo, wędkarze mogą przyjść w dzień, a to już nie będzie się tak męczył, przychodzi tylko w lecie, y, w tym, przyjdzie sobie w zimie, wieczorem, i zacznie ciągać. Wystarczy tylko zrobić dziurkę, zamarzło, może dalej ciągnąć te szczupaki. To właśnie ci kłusownicy na chwilę obecną w zimie właśnie na szczupaki, bo ta ryba stoi blisko brzegu, i na blachę mogą łapać⁴⁴⁹.

Metodę łowienia *na wariata* zimą stosowało się również do połowu miętusów nocą:

O, to jeszcze w nocy chodziliśmy na miętusa *na wariata*. Bo wtedy on nie bierze, on nie jest tym, który bierze *wariata*, tylko on składa ikrę. I to broni, i wtedy jak rybka przyjdzie, to będzie łapał, będzie gonił za nią, nie? I wtedy on się zaczepia na ten. To można było dostać nieraz dziesięć, piętnaście sztuk. Miętusów. Właśnie to jest zabronione, nie wolno łowić. Tylko nikt nie chodzi, bo tu już nie ma miętusów, wyginęły. Jest w czasie tarła [nie można łowić]. Nie ma pozwolenia na to, nie. Tak, [poruszało się rybka z hakami] do dna, tedy już się podciągało tylko. Jak on przyszedł, to on nieraz sam to zahaczył. Albo się za brzuch zahaczył, albo za ten. Albo do pysku złapał, bo broni tego ikrę i on goni wtedy. Ale to było dawno już, to już wszystko wyszło z mody⁴⁵⁰.

Kłusowniczą metodą jest też połów karpia *na drapaka*:

[...] ale kłusownicy, oni na wszystko próbują, tam dla nich nie ma metody. W zeszłym roku był nawet taki cwany, jak karp chodził górą, latem było ciepło, karp się wygrzewa idzie górą, nie?, on wziął założył zwykłą kotwicę na szczupaka, rzucił za tego karpia i z tyłu to ciągnął, nie? i *na drapaka*, i za oskrzela albo za brzuch, on mi tu miał z pięćdziesiąt karpia pokaleczone. Nie wszystkie wyciągnął, te później zdechły. Za brzuch, nie?, i wyciągnął na brzeg, nie? Tu nie ma ani na to co kłusownicy potrafią na co wpaść, na zwykłą kotwicę to rzucił i wtedy jak to szybko zwijał, to płynęło i karpia za brzuch, do brzegu. To się nazywa *na drapaka* właśnie, bo na to kłusownicy łapią trochę też na rzekach, nie?, tak. Wędką, zwykłą wędką i na wędcę zamiast całego osprzętu jest kotwiczka taka mała, jak na szczupaka, błysk, nie?, i on rzuca, zwija tyle szybko, żeby to szło górą. Kołowrotek też, i on zwija górą, nie?, i teraz jak widzi, bo ta ryba płynie ona się wygrzewa i tę rybę widać, to on za nią wrzuci, tyle szybko zwija, że ta kotwiczka idzie górą i za brzuch ją założy. Wtedy on wyciągnie to. I to oni robią właśnie takie straty latem, jak jest ciepło, ryba się wygrzewa, bo oni mało to, nie każdą rybę dostanie, ale tę, co skaleczy, ona i tak zdechnie. I oni robią tym, a to jest przeważnie karp albo lin, tarłe ma, jak on tego lina

⁴⁴⁹ Wywiad: 06-SMN-05.

⁴⁵⁰ Wywiad: 06-BD-03.

pokaleczy przed tarlëm, to zdechnie, on siã nie zdãży nawet ani wytrzeć. Z tej ryby nie ma nic i oni robiã takie straty, no, wnet niewyobrazalne, nie? Bo jak on sobie dwie-trzy godziny posiedzi, potrafi nawet czterdzieści-pięćdziesiąt sztuk pokaleczyć. Niech wyciągnie pięć, ale czterdzieści on pokaleczy. No, w zeszłym roku to ja tu miałem też tych karpi nazdychanych, brzuchy były porozrywane, wtedy ja się zaczął tym interesować, to ja go widziałem też⁴⁵¹.

„Uesce, jo. W dzień nieraz i tu łapali”⁴⁵² – narzędzia kolne

Kłucie ryb ościami jeszcze się zdarza. Ich stosowanie jest zakazane, więc jeśli są używane, to przez kłusowników⁴⁵³. Łowiło się nimi i latem i zimą [il. 47]:

Ościami to tam kłusownicy przeważnie, ja ich złapałem, kilka takich brygad. Oni sobie biorą łódź, ości, pani wie, jak oście wyglądają. [...] Na to harpuny mówią, *oście*, to jest na kijku,. Jeden sobie jedzie w przodku. W przodku i świeci. Bo ten szczupak przeważnie, tak jak on dostanie to światło, to on stoi, nie? A drugi ościami go walnie i do łodzi wrzuci, jadą sobie dalej. Tak, [przy brzegu] za trzcina. Trochę, tak. Na dwóch-trzech metrach, trochę płycej, bo latem ta ryba, jak ona jest po tarle, to ona się trzyma zawsze tego brzegu, nie? Tam, gdzie to zielsko je, jakieś pożywie nie, ona tak po prostu nie idzie na głębokie. No i tam kłusownicy łapią⁴⁵⁴.



A nielegalne, widzisz, to kłusownicze, bo to były na ości, nie? To było jak widelec. Widelec to jeszcze miał takie, takie zastrzone, na duży *sztylach*, to widziałem, koło trzciny wycinali dziury, mieli latarki i szczupaki stały czasem, nie? Jak stary szczupak, to z góry widłami go walnął. Albo wieczorem łódkã jechali

47. Oścień zarekwirowany nurkom-kłusownikom. Prezentuje Wojciech Formeła, Łączyno-Hel, gmina Stężycza (fot. K. Zamościński).

⁴⁵¹ Wywiad: 06-SRK-16.

⁴⁵² Wywiad: 06-BD-03.

⁴⁵³ „Ościami to jest już kłusownik. Kiedyś łowili, jak ta przyducha była to wtedy łowili na ości”, wywiad: 03-DR-11.

⁴⁵⁴ Wywiad: 02-CHM-13. Rysunek ości – patrz il. 24, z lewej strony.

spokojniutko nad trzcinami, gdzie jakie zarośla były i szczupaki stały. Liny, liny stały, to go tymi, ościami. To było, wszystko jest karygodne. Czasem jeszcze [się zdarza]... To były ości, *jo*? To się kłuło⁴⁵⁵.

Więcej jest jednak wspomnień o tym sposobie połowu niż nawiązań do współczesności:

Nie, nie, nie. Z czasów dziecińczych to ja pamiętam tutaj, taki... Było kilku takich, że chodziło z takimi, y..., ościen na to mówili, takie jakby harpuni i jakby właśnie, ryby były z brzegu, rzucali to i potrafili nawet po dwa, trzy szczupaki w ten sposób naraz złapać. Ale to już tam naprawdę z wczesnego dzieciństwa ja pamiętam, to już jest trzydzieści kilka lat temu. Nie no, jeżeli ta ryba jest w tarle, ona podchodzi do brzegu, ona nie jest aż taka czujna, no i... Jeżeli ktoś faktycznie miał ten refleks i, i to wycucie, to potrafił tam, tych ryb w ten sposób nałowić. Ale... takie... sposoby są jakby teraz, jakby dzieciom powiedzieć, to jak Indianie gdzieś tam, w tej dżungli, albo są... amazońskiej, tak to wygląda. A teraz to nie...⁴⁵⁶.

O, *hysce*, o tym zapomniałem, *lesce* to było coś w rodzaju jak palce. Cztery, nawet pięć, i tak haczyki to miało też, nie? Jak wbił że się nie cofnął. I na to właśnie też było przy rzece łowione. Latem, latem, *jo*, bo one latem szło na tarło. Wtedy było największe, one wychodziły z wody tam w te rzeki na tarło. Szczupak tylko, to jest tylko na szczupaka. *Uesce, jo*. W dzień nieraz i tu łapali. Ja nie, ale ten mój brat możliwe, że ten wszystko potrafił. Nie wiem, ja nie⁴⁵⁷.

Tak, tak, też chodzili [z ościami]. To były robione. Najlepiej było zrobić, oni to robili sobie, to był kawał blachy, nacinali piłą takie niby zęby, to wyostrzyli i takie zrobili takie zadziorki na tym i nasadzili na trzonek, tam przyspawali coś tam, nie? Nie wiem, gdzieś dwa metry [trzonek] może miał. I wtedy na łódce, czy jeden świeci, jeden wiosłuje i wtedy jadą, widzą wieczorem, gdzie ryba stoi i wtedy trzask. Tak [wieczorem]. Ze światłem, tak. W dzień też ja też widziałem, mogli złapać. Tak [z łodzi], tak, tak. Widziałem to, ale tutaj nie widziałem, żeby ktoś z tym jeździł na wodzie. Widziałem takie sprzęty u kogoś. To było chyba u policjanta jednego. To to nie, to nie wiem, tego nie powiem, bo to w Kartuzach w garażu. Tutaj [na Jeziorze Ostrzyckim] nie⁴⁵⁸.

To słyszałem też [o kluciu ością], ale za mojej pamięci nie, nie było takiego. Nie, nie [połowu nie widziałem], takie *oście* to tam widziałem, jak wyglądają, ale widziałem jak wyglądają, takie ten widelec jak to się mówi, ale żeby ktoś łowił, nie wiem. Normalnie mówili *oście* na to. *Jo, jo*. Ja tego panu nie wiem jak to powiedzieć [na czym polegał połów]. Mówili, że tam rybę było widać, wycinali dziurę, i jakieś, bo woda robi załamanie, to że tą ością nie celowali w tę rybę prosto, tylko gdzieś tam

⁴⁵⁵ Wywiad: 02-SZN-09. T. Przała, *op. cit.*, s. 8, zamieszcza zdjęcie, na którym są ości o pięciu zębach do klucia ryb z Kamienicy Królewskiej.

⁴⁵⁶ Wywiad: 02-PDJ-19.

⁴⁵⁷ Wywiad: 06-BR-02. „*Łeść, jo*, na szczupaka się. *Łeść, widla* albo *łeście*”, wywiad: 06-L-H-08.

⁴⁵⁸ Wywiad: 06-BD-03.

w tył, albo szybciej, ale od tyłu, bo jest lustro załamania, tak że nie wiem dokładnie, jak to tam wygląda. Zimą, zimą. Przeważnie zimą na lodzie. Ognia tego to nie wiem [żeby używali], nie słyszałem nawet⁴⁵⁹.

[...] kiedyś, bo kiedyś były jeszcze ościenie, to też było, to jest jeszcze inna rzecz, ale to było i wtedy myśmy albo tym, no, latarnia taka taka, takim szperaczem patrzyliśmy, szczupak stoi, wiec często było, jeśli był bardzo głęboko, no to trzeba było wybić dziurę i ościeniem go złapać, nie?, taki trójzab był, nie?, trójzab był i w tym się wyciągało [...]. Najczęściej, najczęściej były trójzębne, tak z tego co ja tu widziałem takie na tym, to były takie, tak, to były takie trójzęby. To nocą się na szczupaka szło, tak. Jak było ciemno, to trzeba było światło. Ja nawet nie wiedziałem, że on będzie tak siedział, to bo miałem, ja chyba raz czy dwa razy byłem na takim, latarkę albo takie, taka, pamiętam, że mieliśmy kiedyś, miałem taką, taki reflektorek z akumulatorkiem takim, na sankach ciągnęliśmy, hahaha. I cztery ładne takie szczupaczki złapaliśmy i zjedliśmy zaraz wieczorem, jak przyszliśmy z powrotem. Pyszne były, hahaha. Myślę, że na inne, to znaczy ja tam z tego wiem, to najczęściej, często było na szczupaka, nie? no bo szczupak miał to jeszcze, że on jak gdyby tak właśnie stał cichutko przy *szylpach*, przy takich zaroślach, nie?, i to w tym jakby odpowiednim czasie, to wtedy można było, tedy była dość taka dość atrakcyjna i fajne tam połów, nie?⁴⁶⁰.

Tak, widzi pan, ten oścień to ja panu teraz powiem, jak wygląda. Bo tu był taki w wiosce, tu było parę takich speców, a wie pan, jak ościenie wyglądają? Ja panu pokażę. Jest kij, długi kij, i te ościenie to jest coś takiego, taki one mają kształt i tu są o, takie ostre kolce, i na tych kolcach one mają takie takie o, takie za..., jak on czy ta ryba wbije tym ościeniem, ona się nie zerwie, bo ona ma te przeciwstawne zakrzywienia, które hamują to. I teraz widzi pan, to jest, oścień jest tylko i wyłącznie na szczupaka, bo szczupak, który chodzi na tarle, to on w środku jest duża ikrzyca zazwyczaj. Obok niej, bliżutko przy niej się szwendają trzy, nawet cztery samczyki, które są zawsze mniejsze, zawsze. I wtedy jak one, jak się ktoś będzie specem, potrafi dobrze, potrafi nawet rzucać tym ościeniem, bo on widzi, aha, tam ta ikrzyca z tymi samczykami, i on jak ma dobry traf i dobrze rzuci, to i są przypadki, że on trzy nabija za jednym razem, na tę oścień. Tą samicę zawsze, tę ikrzycę, bo ona jest duża, ale zdarza się, że jednego, a czasami i dwa przy niej nabija, bo te ościenie są tak szerokie. I jak on rzuci dobrze, to on, nadzieją się na ten oścień nawet trzy za jednym zamachem⁴⁶¹.

Innym typem narzędzia kolnego był hak, którym dzieci w latach sześćdziesiątych XX wieku łowiły ryby w rzece:

Oj, Boże, ile myśmy wylapali. Akurat tu nie. Ta rzeka, co idzie, tak ona idzie tam do jeziora wkoło, myśmy do szkoły chodzili do Kamienicy. Co za szczupaki, na wiosnę.

⁴⁵⁹ Wywiad: 06-CHM-07. B. Grzędzicki, *op. cit.*, s. 138, pisze: „Używano też dawniej »osce« – mały harpun, pomimo surowego zakazu ze strony władz. Dziś przyrząd ten jest znany tylko starszym ludziom”.

⁴⁶⁰ Wywiad: 06-LH-01.

⁴⁶¹ Wywiad: 06-PDJ-19.

Drut, taki półtora metra, piątka, i hak zrobiony, poostrzony, jeden z tej strony rzeki, drugi z tej. Wojna, wszyscy zamiast do szkoły, to najpierw rzekę obskoczyli, i to pod brzuch zakładali i ciach teraz szczupak dwa, trzykilowy wyskakiwał⁴⁶².

„Szlinga – z drutu, w kształcie pętli”⁴⁶³ – łapanie ryb pętlą

Indywidualnie stosowanym narzędziem do połowu szczupaków w wielu miejscowościach powiatu kartuskiego⁴⁶⁴ był rodzaj sidła przymocowanego do rękojęści [il. 48]. Nosił nazwę *szlingo*, *ślinga*, *szlinge*, *szlinga*, oko. Używano go zimą i latem. Teraz się już nim raczej nie łowi, uważane jest za narzędzie kłusownicze. Można je nazwać sidłem wodnym:

Co widziałem, że na pętlę, na oko. Z drutu, to widziałem z drutu, próbowali, ale to się nie udało im. To robi się drut prosty się robi, takie koło się robi, ma tutaj, na końcu jest tak zrobione, że tu po tym się zamyka, nie? To przywiązane do kija, do kijka jakiegoś, kij taki, patrzy, jak widzi tego szczupaka, to. Ale jak teraz szczupaków nie ma, to co tu można złapać. Tak, na szczupaka głównie. *Szlinga*. Jak kiedyś stawiali na zająca, w lasach ci kłusownicy. Też [się nazywało *szlinga*], tak, tak. Podobne, tylko to na kijku było ruchome, a tam do drzewa przywiązane same⁴⁶⁵.



48. Demonstracja wyglądu sidła *szlingi*, służącego do chwywania szczupaków, Rąty, gmina Somonino (fot. K. Zamościński)

⁴⁶² Wywiad: 06-BR-02.

⁴⁶³ Wywiad: 06-RT-06.

⁴⁶⁴ Wywiady: 02-ZG-03 – *szlingo*, 02-SZN-09, 02-CHM-13 – *ślinga*, 03-CHM-06 – *szlinga*, 06-LH-01, 06-BR-02 – *szlinge*, 06-BD-03 – *szlinga*, oko, 06-RT-06 – *szlinga*.

⁴⁶⁵ Wywiad: 06-BD-03.

Potem, jak ty mówisz, na tym kijku. To była, to była pętla taka. To też ryby, zaglądali, od dziury, wycinali w łodzie, a i czasem latem. Lekko jechali łódką, leciutką jechał, trzciny były – o, stoi szczupak. To miał drut i miał taki kawałek kijka, drut był dobrze uwiązany, był zaciśnięty i miał taką pętelkę, nie? To leciutko, bo... Czasem szczupak stał, ten mógł normalnie wsunąć na tu... na łeb tu go, jak on stał. I ten mu zaciąga, no i tego... wywałą. [...] No to tak, nie mieli podbierak, bo to się każdy bawi tam. Jeszcze podbierak mieć, tego, no. Tam to podbieraka nie potrzeba, bo tam jak go zaciął, to tego mógł wywalić⁴⁶⁶.

Kiedyś tak łapali, teraz już tego nie ma, to oni po prostu wycinają dziury i patrzą. Sobie zaświecą, szczupak chodzi, jak dostanie światło, to stoi. I ten ma z drutu zrobione takie ucho, to się nazywa po kaszubsku taka *ślinga* i założy temu szczupakowi to i tego szczupakowi ciągnie. To jest mozolne i trzeba umieć zrobić. Ale są tacy specy, który je robi i właśnie ten Adam [ichtiolog] to jest też dobry mój kolega, on właśnie wyjeżdża i pilnuje tych kłusowników, żeby oni tak trochę, żeby nam nie broili po prostu⁴⁶⁷.

Słyszałem o tym, słyszałem o tym bardziej chyba, bardziej przed wojną niż, znaczy mój stryj opowiadał, że były takie pętłe, robienie, robione z końskiego włosia. Takie pętłe były, i wtedy nie było żyłki, nie?, i wtedy były takie pętłe chyba z końskiego włosia robione, to słyszałem, a nigdy tego nie widziałem. To się zgadza⁴⁶⁸.

[...] albo *szlinga*, no, po kaszubsku *szlinge* my na to mówili, no drut i no *zedzeżga*. Pociągnął, to się zamknął ten drut, nie?, no, zaciskał się i też drut nałoży na pól i ciach. I my nie szli do szkoły, ja mam 58 lat, a to koło pięćdziesiątki, to wtedy było ryb w rzekach, dzisiaj nie ma nic, no, pustostan. Rzeka, ta, co szła, całą rzekę, ooo, co ryb było. W zeszłym roku w tej rzece takie okonie podeszły, po raz pierwszy. I łapaliśmy przy latarce nawet i w nocy. Nie [na *uesce*], oni tam tym, na ten drut, na *szylinga*, okonie, ale duże okonie⁴⁶⁹.

Najbardziej na szczupaki, bo szczupak jest długi. Łowiło się na tu, na tym kanale, na połączeniu z tym jeziorem [Rąty], teraz to jest zarośnięte. Chłopcy wszyscy tak robili. Jeden od drugiego [się uczył]. Normalnie w dzień [się łowiło]. To delikatnie trzeba podchodzić [do ryb]⁴⁷⁰.

⁴⁶⁶ Wywiad: 02-SZN-09.

⁴⁶⁷ Wywiad: 02-CHM-13. B. Grzędzicki, *op. cit.*, s. 138, pisze: „Głuszenie ryb pod cienkim, przezroczystym łodem, łapanie większych sztuk (np. szczupaka) przy pomocy »szlingi« tj. małej pętli z cienkiego drutu, to sposoby jeszcze dziś znane i stosowane przez chmieleniskich chłopów, ale tylko za zgodą właściciela względnie użytkownika jeziora”.

⁴⁶⁸ Wywiad: 06-LH-01. O wykonywaniu pętli z włosia końskiego wspomina Z. Kłodnicki, *op. cit.*, s. 129.

⁴⁶⁹ Wywiad: 06-BR-02. Być może chodzi tu o łowienie okoni hakiem z drutu, wcześniej opisanym. W. Jagiełło, *op. cit.*, s. 29, pisze o latach 30. XX wieku: „Sidło jest znane i używane na całym obszarze Borów Tucholskich, szczególnie na rzekach. Nazywają je też rybacy »szlingą«, »kobyłką« (Nadolna Karczma, Rytel), lub »dzierzgawką« (Płazowo, Piszczek, Rudzki Most)”.

⁴⁷⁰ Wywiad: 06-RT-06.

Nie wszędzie to narzędzie było znane:

Na pętle, tu akurat tego nie zaobserwowałem, ale wiem, że coś takiego też istnieje, nie? To był zwykły kij, drut przewiązany i część tego drutu była w ręku, że jak on do tej ryby szedł, to on ten drut zacisnął za ogon i on ją wyciągnął do góry też. Bo to nieraz nawet w telewizji pokazywali trochę oni tak też łowią w tych rzekach. On z tym drutem idzie, przełożone przez, taką pętelkę, przełożone przez oczko i teraz tę rybę zauważy, pod ogon podciągnie i zaciśnie. To oni nawet chyba w telewizji pokazywali, to oni tak łapali. A tu tego nie zaobserwowałem. Bo ten szczupak jest tak trochę ruchliwy⁴⁷¹.

„Tak, jo, młotem albo czymś, były głuzone”⁴⁷² – głuzenie ryb pod lodem

W pamięci wielu mieszkańców powiatu zachowuje się wspomnienie metody zimowego połowu polegającej na głuzeniu ryb pod lodem⁴⁷³, co zdaje się świadczyć, że dawniej była to metoda powszechnie stosowana⁴⁷⁴. Głużyło się na płytkiej wodzie przy brzegu, gdy lód był czysty. Można było uderzać różnymi narzędziami, a nawet piętą:

Zdarzyło się [szczupaki głużyć], inne ryby też. Jeden trzymał młotem czy czym, lód, czy kamieniem, a, piętą najlepiej było. Nie za gruby lód, i czysty, śniegu nie mogło być, i ryby chodziły, to piętą szybko i ogłużyłeś. Szybko dziurę i wyciągałeś. Tak że wszystko było dozwolone. A siekierę każdy miał ze sobą [do wycięcia przerebli]. I dziurę, ale za daleko one na wodzie nie mogły być, nie? W brzegu, bo to nie udusiło. Ogłużyć, ogłuzone one były⁴⁷⁵.

Też było takie [głuzenie ryb pod lodem]. Robiło się takie, sam kiedyś byłem na tym, robiłem kiedyś takie jak motykę, tylko z drewna, drewniana, to jeszcze byłem chłopcem, dzieciakiem wtedy, i wtedy jest lód przezroczysty. Się idzie wieczorem, czy nawet w dzień się szło, jak szczupak był, najczęściej szczupak stał, jak on stał zupełnie

⁴⁷¹ Wywiad: 06-SRK-16. Podobnie: „Nie, tego nie, tego to nie wiem”, wywiad: 06-CHM-07, „Nie, tu nie”, wywiad: 06-BL-13, „Tego nie było u nas, nie”, wywiad: 02-PR-08, „A tego to ja już nie słyszałem i nie widziałem nawet”, wywiad: 02-PDJ-19, „Pętli, nie”, wywiad: 06-PDJ-19, „Nie mam pojęcia”, wywiad: 06-GWD-18.

⁴⁷² Wywiad: 06-Ł-H-08.

⁴⁷³ Wywiady: 06-ŁH-01, 02-PR-08, 06-BR-02, 06-BD-03, 06-CHM-07, 06-Ł-H-08, 06-SRK-16, 06-GWD-18, 06-PDJ-19, 06-SK-20, 06-CHM-21.

⁴⁷⁴ I. Gulgowski, *op. cit.*, s. 91-92, pisał: „Do dzisiaj rozpowszechnione jest »musztrowanie szczupaków«. Kiedy wiosną zalane zostają łąki i pokrywa je przezroczysta tafla lodowa, można obserwować pod nią ryby, szczególnie szczupaki, które szukają miejsc na tarło z płytką, płasko rozlaną wodą. Mocne uderzenie siekierą lub ciężką pałką w głowę ryby ogłusza ją. Szybko wycina się przerebél i wyciąga rybę ręką”. W. Jagiełło, *op. cit.*, s. 25, pisze o tego rodzaju połowach w Borach Tucholskich: „Ryby głuszą wyłącznie na jeziorach w okresie przejściowym z zimy na wiosnę, gdy lód nie jest bardzo grubym”.

⁴⁷⁵ Wywiad: 06-BR-02.

pod lodem, to się najlepiej trafiło, to tylko pysk otworzył i został już i się nie ruszył. A jak on był tyle pod lodem, to już nic się nie zrobiło mu. On musiał być całkiem pod lodem. Pod wierzchem. Ale kiedyś było bardzo dużo ryby i wtedy takie coś też się działo. To byli tacy, co hurtowo to robili. Tak. Ale mnie ten hurt taki nie interesował, a teraz sobie rybę złapać do zjedzenia i to wystarczyło. Nie, nie [wycinało się w lodzie], to tylko się robiło, jak lód był taki gdzieś cztery, trzy-pięć centymetrów ewentualnie [cienki]. Tak, bo później się go nie przebiło. Za grubo się zrobił, nie? A w tym czasie, to jak nie było śniegu oczywiście, nie? Jak był z czystej wody. Tak. Nie, nie, nie. To nie ma nazwy żadnej [ta metoda]. Nie, raczej nie [nikt tak nie łapie teraz]. To wyszło z mody już. Może ci kłusownicy jacyś tam kłusowali, ale to się rzadziej widzi⁴⁷⁶.

To tam z opowiadań tam kiedyś, kiedyś, ale nie widziałem. Nie wiem, wie pan [jak to wyglądało]. No, mówili, że tam, to jak był czysty lód, wieczorem się szło tam na lodzie, z latarką i pod lodem tego szczupaka było widać, tę rybą tam, i tam tą siekierą się walnęło, że to go zgłuszyło. Ale nie, nigdy nie widziałem, nie wiem. Nie próbowałem tych, tego sposobu⁴⁷⁷.

Tak, *jo*, młotem albo czymś, były głuszone, a tera tego nie widać. Raz kiedyś tak było, nie? Tak, tak, tak jak pan mówi, z brzegu to oni głuszyli albo młotem, albo kamieniami, nie?, bo tę rybę zgłuszył i wtedy dziurę szybko wyciął i, albo jak tam⁴⁷⁸.

Też, no tutaj właśnie na jeziorze bardziej tak przy brzegach, nie? Był pierwszy lód, i on był czysty, zamrznięty, bez śniegu jak szyba, nie? I tedy spokojnie jak się ryby chodziły, tak powolnie przesuwają i jakoś, tedy one pod wodą się przesuwały, świeciło, widać i lód czyściutki, i wtedy prosto w lód siekierą tak większą i buch, i ona będzie się ją tyle przez lód, to zgłuszyło, zgłuszyło, i tedy trzeba było dziurkę łapać i ręką wyciągnąć. Ja tego tak nie robiłem, ale tu kolega, ten Choszcz Ryszard, wtedy on tak mówił, że się zdarzało tak, nie?⁴⁷⁹.

Tak, to sam robiłem, osobiście to robiłem, hahaha. Tak, ale to takie mówię, to są takie to kłu..., to są takie kłusownicze takie ma, takie ma, to myśmy to robili, to pamiętam. To była taka dla dzieci, to była atrakcja. To było albo na wio..., albo wczesną jesienią, znaczy późną jesienią, czyli jak świeżutko lód zamrzł, jeszcze był, jeszcze był przezroczysty, jak nie, nie, śnieg tego nie zapadał, wtedy było widać, jak się szło brzegiem, bo to z daleka, daleko nie, ale brzegiem jeziora, patrzę tam, szczupak sobie, nie?, tak siedzi. Bo on tam ...gdzieś w pobliżu jakichś takich zarośli tam polował, nie? Jeśli on był tak, gdzieś tam tak tak blisko pod lodem, nie więcej niż tam dziesięć, dwadzieścia centymetrów, nie?, bo to było takie, a lód nie był grubo, więc że, tak że można byłoby gdzieś jakiś udar taki zrobić, to taką pałką się uderzało w to miejsce i rzeczywiście to było to, bardzo często go raziło, ogłuszyło

⁴⁷⁶ Wywiad: 06-BD-03.

⁴⁷⁷ Wywiad: 06-CHM-07.

⁴⁷⁸ Wywiad: 06-L-H-08. T. Przała, *op. cit.*, s. 8, zamieszcza zdjęcie, na którym jest młot do głuszenia ryb, pochodzący z Kartuz.

⁴⁷⁹ Wywiad: 06-GWD-18.

go, on potem też przychodził do siebie, więc trzeba było szybko szybko wybić to siekierą wycią.. tą dziurę wyrąbać i wyciągnąć. [...] albo albo myśmy, albo jeśli było bardzo płytko pod lodem, czyli trzeba było na płyciźnie jakiejś ten szczupak siedział, wtedy go można było ogłuszyć z zewnątrz, nie?, i szybko wyciągnąć go, to też można było zrobić, nie? Ale to już było takie technicznie udogodnienie, że on tak trochę taki właśnie szczupak to, nie wiem, światła jak gdyby tam nie zwracam na to uwagi, nie? Tak [trzeba mieć pałkę]. Tak [specjalną, wystruganą], bo tam, tak, od leszczyzny gdzieś, tego, to nie było nic takiego bardzo profesjonalnego, nie? To było taka zupełnie chyba, to bardziej taka dla, takie takie chłopięce rozrabianie niż takie, takie, to nie miało charakteru jakiegoś takiego profesjonalnego narzędzia, nie? Nie, to tak tylko tyle, że to było takie, taka kłonica porządna, żeby to miało takie, żeby uderzenie było solidne, i to było ważne, żeby to nie miało, żeby to uderzenie nie było, bo siekierą to nie dało, nie dawało tego efektu uderzenia takiego, bo ona była za mało, ona wbijała się do środka, a nie powodowała tego wstrząsu takiego, który głuszył, nie? Czyli to musiała być, z tego, co ja pamiętam, to musiała być taka właśnie pałka z taką z grubym końcem na końcu i wtedy jak się tam walnęło, to takie promieniście się zrobiło, że ten lód tylko się tak tam się, takie się mleko zrobiło no i szybko wtedy wtedy siekierę szybko wyciąć z tego i siekierę wyciągnąć. Tak [siekiera zwyczajna], to był na gruby, na cienkim lodzie, to było na cienkim, wystarczała taka siekiera. Piękna sprawa, bo pamiętam, nawet potem to już było takie, pamiętam, jak już byłem dorosły, nie tak dawno, może dwadzieścia czy ileś lat temu, już wieczorem, wieczorem szliśmy na ten lód taki świeżo zamrożony, i⁴⁸⁰.

Jak jest pierwszy lód, taki, że można już śmiało po nim stąpać, że ma się tą świadomość, aha, już mogę iść, bo się nie zarwie. I co jest najważniejsze, nie może być na nim śniegu, on musi być czysty, z pierwszej wody to on jest czystsutki, i wtedy bierze się młotek taki drewniany, dosyć duży młotek. Nie, to jest drewniany młotek, to jest taki, można by powiedzieć, że to jest do głuszenia tych ryb. To on do czego innego właściwie nie nadaje się, prawda? I on jest na takim dłuższym, mocnym trzonku, i idzie się wtedy, ma się, co jest ważne, tedy trzeba mieć ostrą fajną siekierkę. No i ma się ten młotek i idzie się brzegiem i widzi się, ryba jest pod samym brzegiem, szczupak chodzi, miętus jak kiedyś był, ten często chodzi przy samym tym. No ale najczęściej to jest szczupak, to jest jakiś leszcz większy, coś takiego. I nawet węgorz. I wtedy jak się widzi tą rybę, to tym młotkiem się mocno uderza, ona się przewraca, bo ten huk powoduje, że ta ryba od tego huku, nie od tego, że, bo ją się przecież nie trafi, tylko w lód się uderzy, ale ten huk ją ogłusza i ona się przewraca brzuchem do góry. Tedy ma się tę ostrą siekiereczkę, i wycina ten otworek i tę rybę wyjmuje. To by się wydawało, że to jest niemożliwe, a to jest możliwe. W ten sposób się głuszy te ryby. Nie, nie, ja w życiu tego nie robiłem, nie. W życiu nie robiłem, bo mnie coś takiego, jak ja Panu mówię, mnie było to niepotrzebne⁴⁸¹.

⁴⁸⁰ Wywiad: 06-LH-01. „To tam nie, to tam kiedyś gadali, że z siekierą, *jo*, tam coś tam walili po lodzie. Że te ryby niby w szoku i tam się wycinało dziurę i później wyjmowało”, wywiad: 02-PR-08.

⁴⁸¹ Wywiad: 06-PDJ-19.

To próbowali takie, młodzi, to wtenczas, jak byłem chłopakiem, ale to ja widziałem, że siekierę wzięli i jakby tak na lód poszli, walnęli to zgłuszili, wypłynęła i chwycili ją. To parę razy widziałem, że próbowali. A tak specjalnie to nigdy nie było, *jo*⁴⁸².

Głuszenie ryb pod lodem uważane jest za metodę kłusowniczą:

To wie pan, jak jeszcze lód był cienki, jasny, to tam płotka chodziła, to siekierą, tym obuchem rąbnął, ogłuszył ją. Tylko przerebelkę wyciął, i poszedł. Ale to tak kłusownicy⁴⁸³.

Nie wszędzie ją stosowano, a niekiedy była nieznaną:

Ja słyszałem, ale nie spotkałem się z tym. To słyszałem, właśnie że pod lodem głuszą, wałą, weźmie siekierę chłapnie, rybę ogłuszy, dziurę wytnie i wyciągnie. Ale to musi być przezroczysty lód. A tu się z tym nie spotkałem. Ale *jo*, ja mówię, co kłusownik to metoda⁴⁸⁴.

„Wiem, że niektórzy prądem łapią”⁴⁸⁵ – połów prądem

Połów prądem elektrycznym, zupełnie współczesną metodę połowu, można usytuować wśród metod polegających na oszołomieniu ryb, by je potem zebrać. Wydaje się prezentować podobną zasadę działania, jak głuszenie ryb pod lodem, tylko z zastosowaniem nowoczesnego środka, który daje masowy efekt. Metoda ta stosowana głównie przez rybaków zawodowych przez pewien okres czasu, teraz wydaje się oficjalnie nie funkcjonować⁴⁸⁶.

[...] kiedyś to mi, tu zwłaszcza za komuny, to było tak dość popularne na przykład łowienie węgorzy prądem, nie? To była wtedy dozwolona metoda, teraz nie jest zabroniona, ale jest mniej, to nie jest problem, że ono zostało wyłowione czy zostało tak, bo to było to było, ja nie wiem, to było chyba, to był stały prąd, to była prądnicą na tym, na na łodzi najczęściej, i i był taki taki *kaszor* taki, nie wiem jak to po polsku będzie to się nazywało nawet, podbierak, taki właśnie podbierak, z takim obwodem był elektrycznym, nie?, i jak on, i gdzieś tam tego i jak ryby tam były, no to one tam gdzie złapano do góry i one ożywały potem. Tak, tak, [prąd po obwodzie] tego *kaszora* jak gdyby działał i on tam łapał z jakiejś jeszcze, gdzieś tam z boku i tak widać było, że ja tam raz chyba byłem tylko na takim niezbyt efektywnym połowie, ale tam wiem, że właśnie jak rybka tam była, ona się przewracała do góry, tedy on

⁴⁸² Wywiad: 06-SK-20.

⁴⁸³ Wywiad: 06-CHM-21.

⁴⁸⁴ Wywiad: 06-SRK-16. „Nie, nie, nie. Nie, z tym myśmy się nie spotkali”, wywiad: 06-SŁW-10. „Ale z głuszeniem to nie spotkałem się”, wywiad: 06-KK-17.

⁴⁸⁵ Wywiad: 02-KLH-06.

⁴⁸⁶ „Raz kiedyś to chodziły te, agregat chodził prądotwórczy, a to tam teraz zakazane mają. Niby nieraz mają pozwolenie, ale to zlikwidowane”, wywiad: 06-L-H-08.

tam ją podbierał i one przychodziły do siebie, nie?, jak ją się wysypało, bo to nie był duży prąd, tak że to nie było groźne, nie? Oszłamiał na króciutko i to było, pewnie jakaś część ryb małych tam ginęła przy tym, ale to było chyba takie, nie, nie, w każdym razie dozwolone i nic się tam nie działo. To nie było duże [średnica kaszora]. Nie, nie metr. Nie metr, myślę, że pół metra⁴⁸⁷.

Tu jeśli chodzi, jak na Raduńskich Jeziorach to jest odławiane głównie agregatem prądowym, no nie? Prądem. I czy, na łódce jest agregat prądowy, silnik pracuje, produkuje prąd i ten facet, który... Dwoje ludzi do tego wystarczy, no nie? Jeden, tu duża łódka musi być, jeden, co delikatnie wiosłuje, a drugi ma takie widelki i wstawia je do wody. Potem, jak wyjmuje, nie ma prądu. Wstawia te widelki do wody i ryba wyskakuje. Wstawia, to polega na tym, im ryba ma większą linię grzbietową, tym więcej ona odczuwa prądu, no nie? Tym więcej ona, działa na nią prąd i tego⁴⁸⁸.

Odmianą tej metody było płoszenie ryb prądem w kierunku sieci:

A, *drzawice* też. *Drzawice* stawiają i ta ryba jest płoszona od prądu, to ona gdzieś ucieka, no nie? I jest stawiona *drzawica* i ona wejdzie w tę *drzawicę* i, tego. [...] no i kto tu kontroluje, co agregat prądowy idzie, tego nic nie widać, łódka jedzie, tego agregatu nie ma widać, nic. Tylko tam go gdzieś uruchomi, ciach, pociągnie sznurek i tu prąd do wody i jechać⁴⁸⁹.

Metoda ta nie ma też akceptacji wielu osób z uwagi na szkody, które czyni w rybostanie i ekosystemie:

Metody są różne, ale to są już takie mocno rabunkowe. Wiem, że niektórzy prądem łapia. Ja tego nigdy nie praktykowałem i nie będę na pewno, ponieważ moje zdanie jest takie, że te małe rybki po prostu albo karłowacieją po tym, albo, albo po prostu giną⁴⁹⁰.

Wszędzie to samo ale jeszcze jest taki jakiś połów, którego ja nigdy w życiu nie stosowałem. Agregatem. Uderzenie prądem i zbierają. To jest takie niehumanitarne. Podobno dają na to pozwolenie, ale to musi być woda zbadana, jaką ma przewodność prądu, wszystko, też o tym słyszałem, ale nie wiem⁴⁹¹.

On tym agregatem tłukł. Oczywiście węgorze, szczupaki, te duże ryby on brał, a to wszystko tę drobnicę zostawiał. I one potem jakoś przeżyły, ale one były chore, porażone prądem, przecież to, on on, Jezu, ja go, mówię, to to, dla mnie coś takiego powinno być karalne niesamowicie. On niszczył całą strukturę tej ryby, tej wody.

⁴⁸⁷ Wywiad: 06-ŁH-01. „Normalnie, *kaszorkiem*. Uderzenie było i ciach”. Wywiad: 03-PR-02.

⁴⁸⁸ Wywiad: 02-GŁ-07. „W ogóle oni to stosowali na węgorza”. Wywiad: 03-PR-02.

⁴⁸⁹ Wywiad: 02-GŁ-07.

⁴⁹⁰ Wywiad: 02-KLH-06. „[...] najgorsze właśnie wtedy te agregaty, bo to zaczęło tą faunę, jezioro niszczyć, ryby”, wywiad: 06-BD-03.

⁴⁹¹ Wywiad: 03-PR-02. „[...] i to mnie tak mówię, mają ludzie bez charakteru i chyba bez tego, bo człowiek który potrafi prądem zabijać rybę, to ja uważam, że to jest człowiek bez charakteru”, wywiad: 03-KŁ-16.

Nie, po nim się prądem, ja tylko jedną kanałą taką tu spotkałem, który robił, i mnie miał czelność jeszcze mi proponować, żeby tu my łowili. Ja mówię: chyba ja by cię zatłukł, ty wariacie, jesteś nienormalny. No tak, bo wiedział, że tu było grubo ryby i mi proponował. Ja mówię: idź ty się uderz w ten głupi łeb⁴⁹².

„A, w firanę starą!”⁴⁹³ – narzędzia zastępcze

Do połowów stosowano czasami organizowane naprędce narzędzia, które na co dzień nie pełniły funkcji rybackich⁴⁹⁴. Swoim kształtem i właściwościami przypominały profesjonalne narzędzia łowne. Wiele z tych działań wykonywały dzieci. Do sieci nawiązuje swoją konstrukcją firana:

R2: Kiedyś było tyle ryb, że ja słyszałam, że jeden, jeden taki zaradny chłopak to nawet umiał tu, o, złowić sobie w taką starą firanę. Tyle było ryb. R1: A, w firanę starą! R2: Jo. R1: Matce wziół se... [śmiech] Tyle było kiedyś ryb! A teraz nie ma, nie! R1: A, zastawił, o, o tako firanę, *jo*? Bo tam sieci nie było. Tam chto sieci miał. R2: I że tylko wiedział, gdzie, w jakim miejscu... I dostał nawet w takie ryby. [...] R1: W jezioruku. Są małe i duże...⁴⁹⁵.

Plecione kosze do kartofli reprezentują kłonie. Umieszczenie w nich przynęty w postaci chleba lub gotowanych kartofli to praktyka, z którą zetknęliśmy się już w przypadku więciorków-żaków:

R1: Kiedyś nawet kosz zastawiali na ryby, koszem. R2: Wiklinowe kosze. R1: Wiklinowe, tak od kartofli gospodarz, co wsunął kosz i tam coś weszło. R1: Chleba. Chlibka [się wkładało]. R2: Chleb albo kartofle ugotowane. Gotowany kartofel. Ale taki podobiony. R1: No, no, co wlażło [było łowione]. R2: No, w *tacim blotku* to karasie. R1: A, karaś wszedł. R2: Na karasie te kosze. Na karasie, a na liny. Lin jeszcze taka ryba jest. Oo, a kiedy to było! Po wojnie zaraz,... Tam na kiju wsunął tam, we wodę i tam... R2: Tam, dwumetrowy kij, trzymetrowy... Z brzegu... Latem, w boso... R2: Takie młode chłopaki, to tam dzieci, żeby sobie tam...R1: *Jo*... I weszło coś w ten *kuś*. Bo te, on tam za parę dni czy za dwa tam szedł zobaczyć. R2: Bo wie pani, jak po wojnie bieda była, każdy ratował się...⁴⁹⁶.

Się łowiło, też tam w domu. No tam było trochę takie prymitywne takie, takie swojskie, nie?, tam sieć była do ciągnięcia, ten, siatków tak nie było do stawiania, *drygawic*, nie?, ale były żaki, a jak było trzeba na szybkiego, to nawet kosz od ziemniaków

⁴⁹² Wywiad: 06-PDJ-19.

⁴⁹³ Wywiad: 02-ZG-03.

⁴⁹⁴ O połowach przypadkowym sprzętem pisze Z. Kłodnicki, *op. cit.*, s. 115.

⁴⁹⁵ Wywiad: 02-ZG-03.

⁴⁹⁶ Wywiad: 02-ZG-03. M. Znamierowska-Prüfferowa, *op. cit.*, s. 53, pisze o rodzaju kosza używanego do połowów na niektórych terenach Polski: „Opalka, zwana też kłonią, jedno z najbardziej prymitywnych narzędzi rybackich, ma przeważnie kształt owalny. Pleciona jest z wikliny lub pokryta siatką”.

się brało, nie?, przykrywało się tam gałązką, świerkiem, albo sosną, i tam ziemniaki ugotowane i ryba wchodziła w to, i tak się kosz wyciągnęło, po pół godzinki, to tam już ryby były wtedy. Tam przeważnie były karasie i tam liny, nie?, takie takie stawowe ryby. W koszu na dnie [były ziemniaki], tak. Tak się kosz wrzuciło na takim łańcuszku albo na lince, to tam od brzegu trzy metry, i ryba wchodziła, bo było tej ryby dużo, nie?⁴⁹⁷.

Tak, ... w sąsiedniej wiosce, żeśmy tam, tam są trzy jeziora, ..., Chojnickie, Malinko, tam jest w ogóle kraina jezior, myśmy tam pośrodku mieszkali. Tam też byli kłusownicy, sobie z nimi nie mogli ludzie rady dać. To jest taka plaga jak szarańcza. To oni są wszędzie. Ja byłem wtedy za mały, bo w wieku sześciu lat, ale pamiętam, że kiedyś PZW przyjechało, przywiozło narybek, lina chyba, nie?, jak oni go wpuścili, to z tyłu już szedł facet z koszem takim żelaznym, jak się kiedyś ziemniaki wybierało, nie?, i wrzucał, już z tyłu te liny wyciągał. A oni mieli przywiezione, nie?, była wypuszczona, stała w brzegu, jak on kosz za niego wrzucił, to zawsze on tam jakąś sztukę dostał⁴⁹⁸.

Łowienie koszem nie jest sprawą przeszłości: „Tu dwa lata temu czy trzy to, kurna, wszyscy z tymi koszałkami gonili, a ja to tępił [...]”⁴⁹⁹.

Mimo że nie są wykonane z siatki, widły do ziemniaków nawiązują sposobem chwytania ryb do *kaszorka*. Używano ich w szczególnej sytuacji występowania w jeziorze przyduchy:

Ale pamiętam taki, taką jedną zimę, że myśmy wjechali już wtedy w sześćdziesiątym pierwszym, pamiętam, bo myśmy wtedy pierwszy traktor kupili, [...], to był sześćdziesiąty drugi rok, to była taka zima, że jechaliśmy wozem konnym i tym ciągnikiem na lód, bo, żeby dziury zrobić, ktoś mówi, że ryby się duszą, że trzeba tych dziur zrobić więcej, to to jak ja to pamiętam, to dosłownie można powiedzieć w prawie cały wóz normalnie widłami takimi od ziemniaków, cały wóz tych tych ryb było wytego, nie? Wyjętych, nie? Normalnie to one. Tak, one przychodziły do tych do tych otworów w łodzie po tlen i było aż gęsto, normalnie tymi widłami od ziemniaków się wyjmowało i na wóz kładło, one już, tak one się pchały do tego tlenu, nie? Bo taka była przyducha właśnie⁵⁰⁰.

Dziury były zrobione [w łodzie], nie były zamrożone. Latarką zaświeciło się, czy ryba jest i widłami. Widły do *bulew*, kartofli. Widłami się wrzuciło [ryby] na lód. Płotka, lin, szczupak też do powietrza [ciągną]. Zawsze za powietrzem przychodziły te ryby. [...] Czy w nocy ryby śpią. Dziadek przyszedł [raz wieczorem] do brata. „Choć zobaczyć, czy ryby śpią, czy nie”. [...] Dużo się nie udało złapać⁵⁰¹.

⁴⁹⁷ Wywiad: 06-CHM-07. Opiswane praktyki miały miejsce w Borzestowie.

⁴⁹⁸ Wywiad: 06-SRK-16.

⁴⁹⁹ Wywiad: 06-BR-02. W tej sytuacji wybierano ryby z jeziora podczas przyduchy, a kosz był narzędziem kłusowniczym.

⁵⁰⁰ Wywiad: 06-SŁW-10.

⁵⁰¹ Wywiad: 06-RT-06. Był to rodzaj kłusowania, podczas którego wyjmowano ryby widłami z przerebli.

Inny rodzaj wideł, używanych do gnoju, działał na takiej samej zasadzie, jak przedstawione wcześniej ości do klucia ryb:

Oni robią szkody, można powiedzieć, jak szczupak ma tarło, z całego akwenu, nie?, potrafią jeden gatunek ryby wypławić do zera, że trzeba zaczynać od początku. Tam miałem kiedyś taki rów, jest, nie?, i woda wylewała, tak dziesięć centymetrów woda zawsze wychodziła na łąkę, nie?, i tam szczupak się wygrzewał i szedł na tarło, to jednego roku mi całą populację szczupaka wycięli, ja tam siedziałem w nocy samochodem, pilnowałem tego rowu, żeby nie kłusowali tego szczupaka, żeby się wytarł, to co światła zgasły, ja przysnął, to już latarki chodziły, chodzili z widłami i z brzegu go atak... *Jo*, tłukli [widłami]. *Jo*, widły od gnoju, nie? Teraz on idzie, ten szczupak jak jest dziesięć centymetrów wody, to ta ryba jest bezbronna, bo ona jest praktycznie na piasku, i on wejdzie w *skorzniach*, nie?, gumowcach, i tę rybę on trzaśnie widłami na nią. I wtedy jednego roku to mieli praktycznie całą populację szczupaka wycięte, ja od nowa musiałem zarybiać, bo i tarlaków nie było, ani ikry, nie? Bo wszystko, bo jak on w tarle utłukł, nie było, to ani nie było narybku młodego, ani starej ryby. Oścień, ale nie, nie, to znaczy może i używają, ja może wszystkiego nie widzę, bo każdy kłusownik ma swoją metodę, nie? A widły to jest zawsze to co jest w domu pod rękach. Tu jest duża część gospodarzy, we wiosce, to wiadomo, że każdy widły ma. No i tak są sami rolnicy naokoło, chodzili, tłukli tego szczupaka. Nie, no bo ta ryba jest wtedy bezbronna, nie? Ma jakieś dziesięć centymetrów wody, a szczupaki są po cztery-pięć kilogramów, to on nie ucieknie, bo on w wodzie płynie, a na brzegu, po piasku ta ryba nie będzie szła i ją dogoni. Wejdzie w *skorzniach* i złapie. A tam było takie właśnie, wylewało, nie? Woda, wychodziła wyżej, zalew był na łąki, to tam oni zrobili szkodę całkowitą. Tedy wziąłem teraz ten rów pogłębiłem, zasypałem łąkę i spokój z kłusownikami. Mam o dwadzieścia centymetrów wyżej i już nie zalewa. I teraz szczupak w jeziorze jest, a sześć lat temu nie było. To zrobiła garstka kłusowników, ten gatunek ryby w ciągu dwóch-trzech tygodni z jeziora usunęli⁵⁰².

Ości reprezentuje używany niekiedy przez dzieci do klucia ryb widelec lub widelki do pieczenia:

A tak widelcem. Widelcem. [zaśmianie się] Też były, taki zwykły chłopacy mieli. A tak, czasem, babcia kiedyś miała od, jak się pączki piecze, takie z dwoma rogami były, takie ostre. To zawsze od babci wziąłem tu, poszedłem do jeziora, jak był miętus, to ja go piknąłem zawsze, nie? Raz piknąłem za bardzo, to jedno ułamałem tedy babci⁵⁰³.

R1: Bo ja tak, jak byłem dziewczynką, czternaście lat, tak, piętnaście, to my mieli widelec z domu i te kamienie odrzucali i było, *jo*... No, ale to we wodzie! No, my kuli! Dzieci! My... Nie, my wzięli widelec od mamy. Taki zwykły widelec. My jak

⁵⁰² Wywiad: 06-SRK-16.

⁵⁰³ Wywiad: 02-SZN-09.

dzieci, nie? R2: Ale widzi pani, to było w sześćdziesiątym piątym... Ile mama miała lat? [...] Słyszała pani, jak mama mówi, że jak była mała, że wystarczyło kamień odsunąć i tam miętus se siedział. To były lata sześćdziesiąte, nie?⁵⁰⁴.

Mój kuzyn, tej cioci syn, on sobie wziął widełki takie z ogniska metalowe, i za każdym zanurkowaniem z rybą wypływał. Ja byłem w szoku, nie? W rękę trzymał, zanurkował tylko i⁵⁰⁵.

„My tu za chłopaków łapali gołymi rękami”⁵⁰⁶ – chwytanie ryb rękami

Sposobem drobnych połowów niewymagającym narzędzia, lecz zręczności, było używanie do tego celu wyłącznie rąk. Rękami dzieci łapały szczególnie miętusa:

Jo. My tu za chłopaków łapali gołymi rękami. *Mintuzy*, *mintuzy* pod kamieniami, nie? Jak pod kamieniami, to ty tak, to musiał mieć wprawę. Głowę mu tak leciutko, bo, pod kamień on tam się kręci, jak ty go wyc... Ty go mógł wyrzucić na brzeg. To nieraz⁵⁰⁷.

R2: Kiedyś za młodego, to nawet ręką łowili, potrafiłem złapać. A teraz to... R1: No, miętus siedzi pod kamieniem. R2: Miętusa można na przykład, nie? R1: No, są dwa wyjścia przeważnie. R2: Albo się da złapać, albo ucieknie. [śmiech]. R1: Tak. Rękę włożyć pod kamień, potem szukać, to przeważnie latem, bo to tam... R2: Dno musi być wtedy właśnie kamieniste, piaszczysto-kamieniste. R1: No, różne [wielkości miętusa]. R2: Czasem taki [zaśmianie się] konkretny. Zawsze można było... wystraszyć się można było. R1: Tam też właśnie było na tym Zamkowisku u mnie miętusa dużo, teraz coraz mniej jest. Kiedyś było właśnie dużo, nie? R2: Miętus lubi też chyba czystą wodę, nie? Tak, żeby była, nie? czystsza⁵⁰⁸.

Zdarzało się łapać węgorze rękami podczas przyduchy, kiedy ryby masowo spływały do miejsc zapewniających trochę powietrza:

Węgorz jest najsłabszy, wszystko my rękami w wodzie łapali. Całe jezioro w kółko pod lodem, pod brzeg on podchodzi. A jak, on najsłabszy jest. Pierwszy co idzie, to idzie węgorz. A co, każdy moczył [ręce] i ciach. My pilnowali, bo cała wieś nam kradła, nie? Całą noc my pilnowali, całą noc i dzień, bo każdy na węgorza. Dziurę cięli i tam one przychodziły do dziurów z brzegu⁵⁰⁹.

⁵⁰⁴ Wywiad: 02-ZG-02.

⁵⁰⁵ Wywiad: 06-KK-17.

⁵⁰⁶ Wywiad: 02-SZN-09

⁵⁰⁷ Wywiad: 02-SZN-09. „To te, *mintusy* [ręcznie się wyciąga]”, wywiad: 03-CHM-06.

⁵⁰⁸ Wywiad: 02-PR-08.

⁵⁰⁹ Wywiad: 06-BR-02.

Ryby można było zebrać z lodu w okresie tarła:

Ale jak lód topniał, płóć już, bo to nieraz tak lód leżał jeszcze w kwietniu, nie? To on słaby był, płóć do brzegu ciągnęła, na tarło, to załamywali, to one wypływały na lód, zebrali i poszli. A tata tam nie gonił, mówi: „Dla tych dwóch-trzech kilogramów uboższy nie będę. Każdy może rybkę zjeść”⁵¹⁰.

Rybę można było też schwytać rękami podczas przypadkowego spotkania:

Tak, ale to było tak, to się zdarzało przy tej obfitości ryb to to, ja miałem, ja miałem sam taki przypadek, nie? Że, sam taki przypadek miałem, że złapałem ale lina, nie? Się okazało, że taki, właśnie byłem, nie wiem, chyba tam jakieś paręnaście lat miałem, i wędkowałem ryby w, wędkowałem ryby tak tutaj w zatoczce swojej, takie, przy takich szuwarach, przy takiej trzcinie i, tak tam nic nie było, taka, taka, coś tak jak gdyby dotyka mi nogi na tym, patrzę, takie liny, nie? Tak [spore], i ja tak na tym i ona, tak sobie tego, to ja tak najpierw się zląkłem, a potem jednego złapałem. Złapałem go, wyrzuciłem na brzeg, bo on tak jak ja go złapałem, to on jest śliski bardzo, ale zdążyłem go tak jakoś wywalić⁵¹¹.

Najprostsze połowy dłońmi wyczerpują zestaw metod stosowanych do połowu ryb w powiecie kartuskim. Należy pamiętać, że poszczególne narzędzia używane przez różne kategorie osób tworzyły różnorodne konfiguracje, uzależnione od potrzeb i możliwości konkretnego łowiącego. Przykładowo podamy zestaw sprzętu zawodowego rybaka przedwojennego:

Tych łodzi, sieci, to on [tato] miał włók duży, małych miał dwa, ale te *drgawice*, *mrzeża* nazywali, miał żaki. Poza tym miał jeziora w Miechucinie, tam musiał mieć dwie łodzie, nie?, a trzecią wozem przywoził z sieciami. Tam w lesie za Prokowem miał też dwie łodzie, na Rekowie miał trzy łodzie, no i tak⁵¹².

**„Kiedyś właśnie mieli te drewniane, ale to już, no, odchodzi do lamusa...”⁵¹³
– łodzie**

Łodzie są niezbędnym sprzętem pomocniczym, bez którego używanie wielu ważnych narzędzi rybackich, takich jak letnie sieci ciągnione, najczęściej stosowane sieci stawne, żaki, sznury haczykowe i *pupy*-wędy letnie byłoby niemożliwe. Obecnie funkcjonują dwie kategorie łodzi z punktu widzenia zakotwiczenia technologii ich wytwarzania w tradycji: łodzie drewniane, o rodowodzie tkwiącym w dalszej przeszłości i łodzie ze sklejki, z metalu lub tworzyw sztucznych, które

⁵¹⁰ Wywiad: 06-CHM-21.

⁵¹¹ Wywiad: 06-LH-01. Z reguły: „Gołymi rękami nie łowi się”, wywiad: 02-ZG-01. „Rękami nie łowią, bo to je płoszy”, wywiad: 03-GŁ-01.

⁵¹² Wywiad: 06-CHM-21.

⁵¹³ Wywiad: 02-SMN-11.

stanowią stosunkowo niedawno wprowadzona grupę jednostek pływających. Dostosowuje się je wielkością do zadań wyznaczanych przez ich użytkowników.

Rybacy zawodowi, łowiący największymi sieciami ciągnionymi, mają łodzie o rozmiarach odpowiednich do przewożenia tych dużych sieci i wyciągarek, a także transportu większej ilości złowionych ryb:

E... łódź właśnie taka do niewodu jest duża, ma 6,5 metra, 175 centymetrów szerokości, burta jest tam około 75 centymetrów wysoka. Łodzie muszą być duże, bo jak zagarnie tam dużą ilość tej ryby, to musi gdzieś to wrzucić. Wiadomo, że taki niewód również jest duży. [...] Także to jest duża objętość i taka, takie łodzie muszą być duże. Rybacy do łowien... do stawiania sieci tego typu, tutaj, wontonów czy mierz używają mniejszych łodzi, tam sześć metrów pięć centymetrów, 150 centymetrów szerokości i około tam sześćdziesiąt centymetrów wysokość jest burty...⁵¹⁴

„Cielno, to było cielno. Ta drewniana to było cielno”⁵¹⁵ – łodzie drewniane

Drewniane łodzie rybackie do zastawiania mniejszych narzędzi średnio mają 5,5 metra długości, a szerokości 80-120 centymetrów, wysokość sześćdziesiąt centymetrów [il. 49]:

Ale to musi być minimum... to 5,5 metra długa łódź, szerokość metr, średnicy, szerokość metr dwadzieścia, potem wąsko tak budowana i tak dalej⁵¹⁶.

Długością były pięć metrów, 5,5 do sześciu, takie takie, bo takie stabilne to jest. A szerokość to to miało osiemdziesiąt do metra, w tym najszerszym miejscu, bo się schodziły do środka, nie?⁵¹⁷

Ja mam, ona ma tak 5,5 metra. W środku [szerokość] jest metr dwadzieścia. Sześćdziesiąt [wysokość]⁵¹⁸.

Wśród opisów konstrukcji łodzi ujawnia się pewien wzór, który wydaje się leżeć u podstaw konstrukcji wielu łodzi występujących w regionie⁵¹⁹. Kadłub

⁵¹⁴ Wywiad: 02-SMN-11. „Kurcze, jak to, bo to były duże łodzie, tam też sześć- czy siedmiometrowe, wtedy te drewniane, wyciągarki już tu stały, te kołowroty tu były zanim ja jeszcze się przyjął tu do pracy”, wywiad: 06-Ł-H-08.

⁵¹⁵ Wywiad: 06-GWD-18

⁵¹⁶ Wywiad: 02-GŁ-07. „Tak pięć metrów, sześć do siedmiu metrów”, wywiad: 02-ZG-02. „[...] Cztery długie deski sosnowe, długość pięć-sześć metrów [...]”, wywiad: 02-ZG-01. „[...] łódka tam, pięciometrowa [...]”, wywiad: 02-STŻ-04.

⁵¹⁷ Wywiad: 06-GWD-18. „No przeważnie tak pięć metrów, pięć metrów długa”, wywiad: 02-SUL-17.

⁵¹⁸ Wywiad: 06-CHM-07. J. Litwin, *op. cit.*, s. 244-247, przedstawia opis budowy łodzi według rybaka Franciszka Cieszyńskiego z Chmielna. Klepki użyte na burty miały długość 5,5 metra, a szerokość 30 centymetrów. Wewnętrzna szerokość dna wynosiła osiemdziesiąt centymetrów, a łodzi jeden metr.

⁵¹⁹ Sztuktnictwo Pojezierza Kaszubskiego przedstawił J. Litwin, *op. cit.*, s. 231-252, w tym łodzie z okolic Kartuz. Ibidem, s. 244-247.



49. Łódź drewniana nad Jeziorem Karczemnym, Kartuzy, gmina Kartuzy
(fot. K. Zamościński)

łodzi drewnianej składa się z burt wykonanych z dwóch pasów desek połączonych na zakładkę, mocowanych do dziobnicy i tylnicy. Dno jest płaskie, zwykle wykonane z krótkich klepek mocowanych poprzecznie. Pierwotna technika ich montażu polegała na tym, że klepki dna nie były uszczelniane [il. 50]:

One [deski] były, one nie mogły być surowe, one musiały być tak normalnie, dziadek się na tym znał, bo one nie były, musiały być tak 3/4 suche, i tak 1/3 wilgotności musiały mieć, bo żeby jak one byłyby surowe, to one by nie napuchły, a chodziło [o to], że one miały tak pięćdziesiąt procent, 3/4 procent suchego i 1/3 wilgotności i wtedy jak one przyszły na wodę, tedy one same napuchły i same się uszczelniły. Trzeba dokładnie, jak dziadek pracował, to dokładnie przymierzał, deska i patrzył, te szpary musiały być idealnie równe, musiały być pod kątem wszystko i zbijane, jak przyszła na wodę, wie pan, tedy to samo uszczelniło. Bo wiadomo, że później to się rozszło, wtykało, nie? I wtedy tą drewnianą z blachą bitą, jakoś miała swoją nazwę, miała, i wodę pływał, wodę co jakiś czas zbierał i pach, i się wylewało, nie?, tę wodę. Nie, niczym, [nie były uszczelniane] niczym, niczym. No bo jak niektórzy smarowali lepikiem na zewnątrz, to pomagało, jakiś czas, ale ta łódź wtedy szybciej zgnęła. Bo jak oni ten, na na zimę ją wyciągali z wody, odwracali do góry nogami, nie?, wtedy spod tego lepiku ta deska nie wyschła, ona tam szybciej zgnęła, nie? Wiadomo, jak na wodę po zimie, ją, jak łódź wrzucili do wody, to ona tam po godzinie czy po dwóch na dno poszła, bo ona była jeszcze taka podeschnięta i ona na dno poszła. Ona leżała na tym dnie, aż tam tydzień albo i więcej, i wtedy łódź wyżej, wodę wylać i ...postawił i wtedy grało, bo ona już wtedy napuchła. *Jo*, wtedy napuchła. *Cielno*, to było *cielno*. Ta drewniana to było *cielno*. Na to oni [dziadek i ojciec] tak *cielno* mówili. Nie, nie [było wcześniej innych łodzi]. Długością były pięć metrów, 5,5 do sześciu, takie takie, bo takie stabilne to jest. A szerokość to to miało osiemdziesiąt do metra, w tym najszerszym miejscu, bo się schodziły do środka, nie? Przeważnie tak było, że to jednakowa



50. Dno z poprzecznych klepek,
Jezioro Klasztorne, Kartuzy
(fot. K. Zamościński)

była [szerokość z przodu i z tyłu]. Tył, zależy, kto to szersze robił, tył był szerszy od przodu, bo przód... wbity, taki klin był wbity, ... to był przód, a tył, tył był taki szerszy, nie? Sześćdziesiąt centymetrów, koło pół metra, taka deska poprzeczna była. To był ten tył cały. Nie, nie, [części łodzi nie miały nazwy] to było *cielno*, i ten⁵²⁰.

Inne opisy potwierdzają lub uzupełniają ten schemat, a także pokazują pewne modyfikacje do niego wprowadzane:

Nie, tam nie ma żadnego wzoru [przy robieniu łodzi], po prostu deski długie, gdzieś osiem metrów, czy sześć metrów, sześć to za krótkie były, i wtedy się zrobiło końcówki, pierwsza końcówka z góry szersza, później węższa, nie?, z tyłu się zrobiło szersze znowu, nie?, to się przymocowało na gwoździe, w środek się brało ten, takie takie rozpory się robiło, żeby to się rozszerzyło, to się przewróciło i potem się deski przybijało na dno. W poprzek. W poprzek, tak. A potem piłą się obcięło i już masz zrobione. No i wtedy trzeba ją zakonserwować i postawić na wodę, bo ta deska jak wodę zaciągnie, to ona się uszczelnia, nie? Tak. Ale ja najczęściej robiłem taką taką, wkładałem taki, takie sznury były, w to i wtedy dopiero włożyłem, żeby to zaciśnięło. Żeby woda nie wciekała. Jak to zaciśnię, to już nie przecieka. Ale ona musi być cały czas na wodzie, jak się wyciągnie, to wyschnie i znowu dostaje szpary. Tak to wyglądało. Później z czasem to strupieje, zgnije. Się rozwali, trzeba rozwalić to⁵²¹.

One [deski dna] niczym [nie były uszczelniane], wszystko na styk, one musiały być takie suchsze, jeszcze szpara pozostawiona. No bo jak w wodę później, jak była taka nowa łódka, trzeba było kamieni wrzucić, ją zalać i na kilka dni do wody zostawić. Potem ona napuchła i wszystko się uszczelniło. No. A jak ktoś ma za ciasno, za suche deski, za ciasno zrobił szpary, to puchła i deski odpadły. No to zależało od, to się czuło [jakie mają być szpary], jaka deska jest sucha, tak, ci co to robią mają takie wyczucie po prostu, nie?⁵²².

Oprócz łodzi z dnem poprzecznym budowano też łodzie o dnie z desek ułożonych wzdłużnie [il. 51]. Duże łodzie o takiej konstrukcji zostały wprowadzane do połowów w czasie działania PGR Lipusz:

Ta ma sześć metrów i przód w klinek, a z tyłu trochę szerzej i tam... Dno ma płaskie. Płaskie dno. I deski są, można wbijać je zdłuż albo przek, ale te małe to oni wbijali w poprzek, a te duże, to myśmy tam dostawali, te były deski wzdłuż robione trzy. To fachowcy to robili, bo tam była winklówka w to wspawana. I taka łódź była też dobra⁵²³.

⁵²⁰ Wywiad: 06-GWD-18. „To było, na pióro te deski były zakładane w ten sposób, takie typowe rybackie te, te łodzie, ale teraz nie wiem”, wywiad: 02-PDJ-19.

⁵²¹ Wywiad: 06-BD-03.

⁵²² Wywiad: 06-BL-13.

⁵²³ Wywiad: 02-CHM-13. „Cztery długie deski sosnowe, długość pięć-sześć metrów – z nich podłoga, kadłub, trzy ławki – na końcach i w środku, do wiosł mocowania [...]”, wywiad: 02-ZG-01.



51. Stara łódź rybacka nad jeziorem Junno, Kamienica Królewska, gmina Sierakowice (fot. K. Zamościński)

Również w takich samych okolicznościach na wody Jezior Raduńskich sprowadzono morską łódź rybacką z napędem motorowym, zwaną przez rybaków *korabiem*. Ma ona zupełnie inną budowę niż płaskodenne łodzie jeziorne. Prezentuje typową skutniczą konstrukcję morską o wielopasowym poszyciu z klepek układanych na zakładkę. Łódź ta została wycofana z eksploatacji i przechowywana jest na terenie firmy „Radbur” z zamiarem jej odrestaurowania i prezentacji na terenie firmy jako zabytku-pamiątki [il. 52].

Łodzie drewniane powodują niedogodności związane z trudnością ich utrzymania czy eksploatacji. Rozwiązanie tych problemów poszło dwoma torami: ulepszenia łodzi drewnianych poprzez wprowadzenie nowego materiału lub całkowite zastąpienie drewna innymi, trwalszymi materiałami. Pierwszy ze sposobów polega na zastąpieniu klepkowego dna płytą wodoodporną [il. 53]:

Ja miałem deski poprzeczne [dna], ale tam nie wiem czego, kupiłem z tartaku te deski, niby to jeden ten, a jedna bardziej pracowała jedna mniej, nie mogłem tam zrobić i kupiłem zamiast desek, kupiłem płytę wodoodporną, twardą i wstawiłem zamiast desek płytę. Wyrzuciłem, *jo*, te deski i, jak się okazuje, jest dużo lepsza ta płyta niż tam te deski. Ani się nie wygina, nic się nie, lekko idzie. A to jest wodoodporna, ona się nie rozwarstwa, no. A twarda to, ja tak patrzyłem, bo to się wyszoruje



52. Dziób łodzi rybackiej *korab* typu morskiego w siedzibie firmy „Radbur”, Somonino, gmina Somonino (fot. K. Zamościński)



53. Łódź rybacka Eugeniusza Reglińskiego nad Jeziorem Raduńskim Górnym, Borucino, gmina Stężyca (fot. K. Zamościński)



54. Łódź rybacka nad jeziorem Guścierz Duży, gmina Sulęczyño
(fot. Magdalena Bernat)

od tych ceglów, od tych kamieni tam wszystkiego, nie?, to ona się wyciera i dno tak samo, to żeby ona była twarda, to brałem przykład jak mają tiry wyłożone podłogi i paleciaki jadą, wszystkie, ona się tak nie wyciera, ta twarda. Tak tutaj dłuhałem⁵²⁴.

Postępując zgodnie z drugim rozwiązaniem, wielu rybaków zrezygnowało z łodzi drewnianych [il. 54] i zaakceptowało nowe rodzaje łodzi wykonywane z innych, trwalszych materiałów:

Dawniej miałem łódź drewnianą, sam se zrobiłem. Tak, tak, a teraz dostałem tu od znajomego taką plastikową, bo ta lżejsza jest, nie? I to nie trzeba na zimę wyciągnąć, a to drewniane trzeba wyciągnąć, na wiosnę znowu ją zakonserwować, bo to się rozsychało, później znowu ją zatapiać, żeby ona ściągnęła się, żeby woda nie wchodziła, i ciężka, nie?, taka drewniana jest. A te plastikowe to lżejsze. I mniej po prostu pracy z tym jest. Tylko ona się nie nadaje na duże sieci. To wtedy musi drewniana być. Albo plastikowe duże mają, specjalne łodzie. Też ciężkie one są⁵²⁵.

A teraz, ja tu też robiłem takie łodzie drewniane. Kiedyś jeszcze sobie zrobiłem, jeszcze tam komuś. A później myśmy dostali te nowe łodzie, to te stare już nam nie

⁵²⁴ Wywiad: 06-CHM-07. „A teraz słyszałem, że tam już więcej takich robi. Tak jak ja. Taki, co mi tam pomagał robić tę pierwszą łódkę, ja mu o tym mówiłem i on komuś zrobił już dwie łódki, też tak zrobił tak samo, mówi, że jest lepsze niż to drzewo, nie?”. Ibidem.

⁵²⁵ Wywiad: 06-BD-03.

pasowały wtedy. Bo po prostu, bo te drewniane łodzie haczyły bardziej. Jak tutaj ten plastik... Bo to drewno się trochę zawsze oderwało, nie? Wyrobiło. A ten plastik też się wyrobi, ale to już jest taka inna robota. Bo tam nie ma już tej sprawy, żeby łódź ciekła. Żeby to łódź haczyła. Ona jest tak elegancko obrobiona, nie?, bo to można teraz, jest żywica, jest wszystko tam, trochę poskrobie, zaleje to i ma, ma łódź jak trzeba, wygląda jak, jak ta ściana⁵²⁶.

„A teraz te plastiki weszły w modę”⁵²⁷ – łodzie z tworzyw sztucznych

Coraz więcej osób zaczęło używać łodzie z tworzyw sztucznych, kupując je lub wykonując samemu [il. 55]. Ich zalety to trwałość, lekkość i nieprzepuszczalność:

A teraz te plastiki weszły w modę, to to jest lepsze, nie? Bo to jest, to nie przemaka. Nie przepuszcza wody, nie? Jest to lżejsze dużo⁵²⁸.

Ja mam łodzie typowo rybackie, z laminatu, robiłem sam kiedyś ponad trzydzieści lat temu, bo w laminatach robiłem. To są łodzie, no... wygodne, szerokie, płaskodenki, usztywnione takim stelażem, zalaminowane to są te miejsca. Oczywiście ona jest wyprofilowana i jest zagięta do góry, czyli ma burtę grubą, podwójną, no i tam są dulki, tam są wiosła. No, jest miejsce na silnik też, ale ja szanuję wodę...⁵²⁹.

Łodzie rybackie – lekka, by móc samemu wynieść na brzeg, zrobiona z włókna szklanego, żywica wytrzymała i mocna. Kupuje się od ludzi, którzy mają sprzęt do wytwarzania łodzi, robi się na kopycie, szlifuje, maluje; jest długa, duża wyporność, szeroka – cztery kile równa się stabilna, nie przechyli się. Kiedyś drewniane były, smołowane, moczone puchły – dużo roboty przy tym, trzeba było przechowywać w cieniu, a teraz można gdziekolwiek na brzegu; części nazwy jak ze statku, dziób, rufa; po kaszubsku *ciutno/ciątno* (jak grubas idzie i stapa to się mówi, że *ciątno*⁵³⁰).

„Do sieci ciągnionej mam metalowe...”⁵³¹ – łodzie metalowe

Podobne zalety jak łodzie z tworzyw sztucznych mają łodzie metalowe, zaadaptowane przez niektórych rybaków:

Ja mam łódki stare, z demobilu, po PGR-ach, metalowe. Metalowe. Do sieci ciągnionej mam metalowe... Płaskie dno. [kształt jak te czółna kaszubskie] Yhm. Ja jestem bardzo zadowolony. Ja to pozyskałem od nich, oni mieli na złom, a mnie

⁵²⁶ Wywiad: 02-CHM-13.

⁵²⁷ Wywiad: 06-BD-03.

⁵²⁸ Ibidem.

⁵²⁹ Wywiad: 02-ZDN-05.

⁵³⁰ Wywiad: 03-GŁ-01.

⁵³¹ Wywiad: 02-STŻ-04.



55. Wyremontowane łodzie rybackie z włókna szklanego firmy „Radbur”, Somonino, gmina Somonino (fot. K. Zamościński)

głównie interesowało, główna konstrukcja, no, kwestia, było... trzy lata?... Trzy lata temu wymieniałem całe poszycie i kupiłem nowe arkusze blachy, i, kurde, na to, stare, stare wyrzuciłem i cały kształt został, nowe blachy założyłem i, podejrzewam, następne dwadzieścia lat będę używał. One są nie do zdarcia, no, no, no, co? W tych, przedtem, drewnianych, to trzeba było konserwować, trzeba było lepikiem, no to drzewo wysychało, jak przez zimę, no to, to były szpary; no to w metalowym, co stanie się, zrobi się, zrobi się dziura – weźmie się spawarkę, zaspawa i jedzie dalej z koksem, tak?⁵³².

„Ze sklejki. Ale to są nietrwałe, no niestety”⁵³³ – łodzie ze sklejki

Łodzie ze sklejki są niepozabawioną wad innowacją stosowaną w mniejszych łodziach używanych przez wędkarzy:

O, ja też dużo robiłem łodzi. Ze sklejki. Ale to są nietrwałe, no niestety. Pięć-osiem lat. Mimo wszystko to [się impregnuje]. Nie ma taki... jakościowo sklejki dobrej, która by wytrzymała tam dziesięć-piętnaście lat. Tak [maluję], to jest dużo. O, te drewniane to wymagają bardzo dużo pracy, konserwacji, nie? A te plastikowe to mogą leżeć, co tam. Nic im się nie stanie. Także teraz wyszły z mody, tych drewnianych to w ogóle nie produkuje się chyba tam⁵³⁴.

„Tera mają motorówki, a kiedyś musieli wiosłować”⁵³⁵ – napęd łodzi

Łodzie napędza się albo tradycyjnie wiosłami opartymi na dulkach, albo silnikami spalinowymi lub elektrycznymi:

No, nasze jezioro nie wymaga silnika, bo jest... No, mówię tam, trzydzieści parę hektarów, więc... człowiek sobie powiosłuje. No i też trochę dla kondycji dobrze⁵³⁶.

A tu [na Jeziorze Ostrzyckim] jest strefa ciszy, można używać tylko silniki elektryczne. Na akumulator. Ale to jest dobrze, że jest zakaz z tych silników spalinowych, bo to było szaleństwo, jak tymi motorówkami jeździli, hałas, huk⁵³⁷.

A to silnik spalinowy jeździ, bo tak ręcznie tedy to. Tylko raz się zdarzyło, że silnik nawalił, to my od Podjaz wiosłowali, jeszcze pod wiatr. To chyba cztery godziny chyba wiosłowali⁵³⁸.

⁵³² Ibidem.

⁵³³ Wywiad: 02-HS-10.

⁵³⁴ Ibidem.

⁵³⁵ Wywiad: 02-ZG-02.

⁵³⁶ Wywiad: 02-KLH-06.

⁵³⁷ Wywiad: 02-HS-10.

⁵³⁸ Wywiad: 06-GWD-18.

„Czółno na to u nas mówili po kaszubsku”⁵³⁹ – nazewnictwo łodzi

Na terenie powiatu kartuskiego łodzie powszechnie nazywa się czółnem w różnych wersjach wymowy kaszubskiej tego słowa⁵⁴⁰: „R1: Tak się mówi na te łodzie właśnie rybackie, to są *ciółna*. R2: Po kaszubsku to jest”⁵⁴¹.

Spotyka się też znajomość nazwy łodzi Kaszubów nadmorskich:

Nie, to, to są łódki, czółna. Czółna. Mamy czółna, jak się jedzie koło Pucka, gdzieś tam, *bota* na to, *bota*. To inaczej mówią całkiem⁵⁴².

Tak określano duże łodzie drewniane do obsługiwania sieci ciągnionych:

Te łodzie, to się mówi tak, tak po rybacku, to się nazywa *błyt* na to. *Błyt*. Rybacy mówili *błyty* na to, na te łodzie. To było taka, rybacka stara nazwa. *Błyt*. Tak jak, te *błyty* wyglądają tak, jak te łodzie, łodzie plastikowe, nie?⁵⁴³.

Korab znaczy tyle samo co: „Łódka wielka. Duża łódka, taka do statku podobna, jak prom, no. [...] *Jo* [zawsze na taką dużą łódź się mówiło *korab*]. *Jo*, *korab*, *korab*. To jest *korab*, my na to mówili”⁵⁴⁴.

„Rózzgar to jest, rózzgar, nie?” – sadze na żywe ryby

Do przechowywania żywych ryb rybacy stosują sadze dwóch rodzajów: siatkowe [il. 56] i skrzyniowe:

A, tutaj jeszcze takie, o, to tu właśnie, to je po kaszubsku czy po polsku nawet *rózzgar*. To się tu rozciąga, to je *rózzgar* na węgorza. Węgorza się właśnie w tych żakach, nie? Co ja mówiłem, tedy tu się węgorz wkłada, i tak to się robi, o. Tu się tak zawiąże, tak, nie?, i tu sobie węgorz chodzi, zanim kierowca tamten brygadzysta, nie?, po węgorza przyjeżdża i w tym on sobie żyje, nie? W wodzie. Sadz, *jo*. Gdzie, tu wejdzie chociaż sto kila, nie? To są mniejsze i większe, *jo*, to je *rózzgar*. [...] Nawet szczupaka można też włożyć, żeby żył, nie? Ale to się ... na węgorza. *Rózzgar* to jest, *rózzgar*, nie? Tak, tak [przy brzegu się trzyma], na jakiś palik się wbije i jak my tu mieszkamy, to mamy wszystko na oku⁵⁴⁵ [il. 57].

⁵³⁹ Wywiad: 02-NS-18.

⁵⁴⁰ Wywiady: 02-KLH-06, 02-SZN-09, 02-NS-18, 02-CHM-13 – *czółno*, 03-GŁ-01 – *ciółno*/*ciółno*, 06-KK-17 – *czółno*, 06-GWD-18 – *cielno*.

⁵⁴¹ Wywiad: 06-KK-17.

⁵⁴² Wywiad: 02-SZN-09. „Wykonywany do dziś w tradycyjnych warunkach typ łodzi rybackiej nazywany jest popularnie bot”. J. Litwin, *op. cit.*, s. 294. Zanotowane formy *bota* i *błyt* są wersją słowa *bot*.

⁵⁴³ Wywiad: 02-CHM-13. Wyjątkowo pojawiło się słowo krypa: „Krypa dwu-, trzyosobowa, w sumie mi większa nie jest potrzebna, bo do czego”, wywiad: 02-PDJ-19.

⁵⁴⁴ Wywiad: 06-L-H-09.

⁵⁴⁵ Wywiad: 06-L-H-08. „[...] później tam ryby ja miałem z sadzów taki... *luzgarze* też,



56. Duży siatkowy sadz na ryby, Łączyno-Hel, gmina Stężycza
(fot. K. Zamościński)



Tak wiadomo, się zna trochę tych ludzi, to też się wymieniamy na-rybkim, bo na przykład tak jak płóć to inni rybacy przywożą do mnie, ja zawożę, jak się nałowi, nie? Mamy specjalną skrzynię, jak jest płóć, to się w tę skrzynię ładuje, dzwonię, że jest płóć i ktoś przyjeżdża, na przykład zabiera ją, później mi przywiezie. Normalna skrzynia metalowa, z prętów, zespawaliśmy też właśnie z tatą, bo kiedyś dziadek używał też drewnianej skrzyni, to były drewniane, ale wiadomo, metalowa dłużej trochę. I ona jest wielkości osiemdziesiąt centymetrów

57. Sadz na węgorze *różgar*.
Prezentuje Wojciech Formela,
Łączyno-Hel, gmina Stężycza
(fot. K. Zamościński).

odpowiednie [...]”, wywiad: 02-ZDN-05. S. Chmielewski, *op. cit.*, s. 318, pisze: „Oprócz tego do przechowywania i przewożenia żywych ryb służą różnej wielkości luzgary, czyli worki sieciane, rozpinane na obręczach i zawiązywane z obu końców”.



58. Metalowy sadz skrzyniowy na żywe ryby w wodach jeziora Junno, Kamienica Królewska, gmina Sierakowice (fot. K. Zamościński)

wysoka, metr na metr, z taką klapką i, nawet jak mówię, no, ryba jest, ktoś potrzebuje, przyjadę wieczorem, no to w skrzynię w jeziorze, nic się nie stanie. Cały czas jest w jeziorze ta skrzynia. Podobne rozmiary, tylko drewniana była [skrzynia dziadka], nie? Szpary [miała]. [...] Tam były takie centymetrowe, półtoracentymetrowe szpary. Woda, ona też cały czas w wodzie stała, nie? i. [...] Skrzynia po prostu⁵⁴⁶ [il. 58].

„To je kleśčka, nie? i tym się szyje, nie?”⁵⁴⁷ – sprzęt do naprawy sieci

Niezbędnym sprzętem rybackim jest igła do naprawy sieci, która powszechnie nazywana jest kleśczką [il. 59]:

To się, to już trzeba umieć zeszyć, są specjalne igły, tak zwane kleśczki, gdzie się nawija odpowiedni sznurek czy, czy, czy żyłkę, zależy, z czego ta sieć jest i się zszywa⁵⁴⁸.

W Łączynie-Helu, gdzie przez lata działała duża brygada rybacka, zachowały się jeszcze przedwojenne zabudowania przystani, w których



59. Drewniana igła (*kleszczka*) do szycia i naprawy sieci rybackich, Brodnica Dolna, gmina Kartuzy (fot. K. Zamościński)

⁵⁴⁶ Wywiad: 06-KK-17.

⁵⁴⁷ Wywiad: 06-Ł-H-08.

⁵⁴⁸ Wywiad: 02-ZDN-05.



60. Ogólny widok przystani rybackiej. Szopa na narzędzia rybackie (z prawej), stary budynek ze slipem na dużą łódź (z lewej), konstrukcja nowego pomostu (w środku), Łączyno-Hel, gmina Steżyca (fot. K. Zamościński)

przechowywany jest sprzęt rybacki [il. 60]. Duża drewniana szopa służy w niej za główny skład sieci, sań i innych narzędzi rybackich. Niewielki murowany budynek, zaopatrzony w slip, służył dawniej do przechowywania dużej łodzi. Jeszcze w latach 70. XX wieku obok funkcjonował skład lodu, w którym rybacy gromadzili bryły lodowe. Przechowywane w trocinach starczały im do końca lata do chłodzenia złowionych ryb w trakcie transportu. Rybacy niezawodowi przechowują sprzęt w pomieszczeniach zabudowań ich gospodarstw.

„Bo, bo kiedyś było tego łowienia siecią więcej”⁵⁴⁹ – zmiany

Zaprezentowane narzędzia i sprzęt rybacki, których używają obecnie albo o którym opowiadają rybacy w powiecie kartuskim, są świadectwem z jednej strony ciągłości miejscowych tradycji, a z drugiej pokazują dynamikę zmian, które miały i mają miejsce w kulturze rybackiej.

Widzieliśmy, że szczególnie zanikają połowy dużymi sieciami ciągnionymi, które stają się nieekonomiczne. Zaprzestano połowów największymi sieciami, jak niewód:

⁵⁴⁹ Wywiad: 02-CHM-13.

Przedtem było... Teraz to więcej sieci takie stawne są. Nie? Bo ten. A przedtem to były sieci te ciągnione, tam, te niewody. A teraz więcej [...], bo to jest tam, w każdej chwili można iść, nie?, sobie siatkę postawić, [...] czy coś, nie? I ten. A tak, do tego, to było zawsze ludzi potrzeba. Minimum czterech. A siatkę tam czy coś, to wystarczy jeden. Nie? A ryby są te same, a... Nie, na razie nie. Nie ma [połowów siecią ciągnioną]. Żeby tą sieć ciągnioną mieć, to za duży koszt, żeby ją ku... No, tu jeszcze jest, bo to po ojcu stara, nie? Do remontu cała, a żeby tego, to za duży wkład, żeby ją kupić i zrobić. To jest tam, nie... raz, dwa razy do roku, żeby przeciągnąć, to... Tego już nie warto, nie?⁵⁵⁰

Rybacy związani z tego rodzaju połowami starają się przetrwać trudny dla nich czas, mając się innych zajęć:

Ja z nim pracowałem, też dużo. Też brygadzysta, on został do końca, później już, jak tedy, bo takie zarobki są, wie pani. On ma tam... to tak, kto ma inny dochód jaki jeszcze, to jakoś to przetrzyma, ten kryzys. Bo tu kiedyś jak był, za ojca jeszcze, to był [...], to myśmy łowili cały... do kwietnia aż. A teraz tu to takie są, że nie ma tego, tego zysku, o, wtenczas tam sobie dorabia w tym „Radburze”, on tam jest spawaczem, wykonuje takie... o, tam... parę różnych robót⁵⁵¹.

Rybacy niezawodowi będący właścicielami jezior koncentrują się na używaniu najprostszycy narzędzi z kategorii sieci stawnych, których duży wybór mają na rynku i na pewno dalej będą gospodarować rybacko zasobami swoich wód:

A teraz się nie naprawia nic, to te stilonowe, a siecią się nie łowi, tak rybacy nie łowią, tak my też nie łowimy, sieć wstawisz, nikogo nie trzeba, jadę sam, a do tego muszą być czworo ludzi bynajmniej, no. A po co. [...] Ja już nie będę tym łowił, to są sprzęty teraz takie, że wszystko chwyci, bez, po co ciągnąć, się mordować. Zastawisz sieci, te stojące, wszystko wejdzie, *jo*, nie ma problemu⁵⁵².

Można zauważyć też coraz większy udział wędkarzy w wykorzystywaniu zasobów rybnych wód. Umożliwiają im to coraz chętniej właściciele i dzierżawcy jezior:

Większość, wie pani, to jest na, teraz na... nastawieni są ci dzierżawcy na... na wędkarzy. Oni wykupują kartę, tam każdy płaci jakąś kwotę na sezon czy rocznie, już w tej chwili nie wiem tam dokładnie i jak tam ktoś ma te kilkudziesięciohektarowe

⁵⁵⁰ Wywiad: 02-SUL-16.

⁵⁵¹ Wywiad: 02-CHM-13. „Chociaż ze względu, miałem ukończony taki kurs spawacza tam i... trudno z rybołówstwa żyć jest. Według mnie rybołówstwo jest dla emeryta bardziej tam, rencisty, żeby dorobić sobie po prostu”, wywiad: 02-SMN-12. „To jest bardziej hobby, ja wiem, mi się wydaje, rybactwo, niż... Na wszystkich jeziorach naszych po prostu się nie utrzyma człowiek”, wywiad: 02-NS-18.

⁵⁵² Wywiad: 06-BR-02.

jezioro, to kilkadziesiąt, nie wiem, czy więcej tych osób jest, tych wczasowiczów, którzy tam te karty wykupują i z tego jest głównie tam pieniąż dla tych ludzi⁵⁵³.

By uchwycić tradycję i zmiany zachodzące w narzędziach rybackich i sposobach połowu, o których dowiedzieliśmy się od respondentów, staraliśmy się konfrontować uzyskane informacje z wcześniejszymi źródłami. Zestawienie najważniejszych źródeł w poniższej tabeli pozwoli nam na bardziej przejrzyste zaprezentowanie obecnie znanego nam historycznego kontekstu dla ostatniej, nieobecnej kolumny tabeli, którą stanowi zestawienie narzędzi rybackich z niniejszego podsumowania badań. Ułatwi tym samym śledzenie obecności pewnych narzędzi rybackich w dłuższej perspektywie czasowej w powiecie kartuskim, a ogólniej na Kaszubach i w ich sąsiedztwie⁵⁵⁴. Oczywiście szczególnie wczesne źródła są nieliczne i niepełne, ale już na ich podstawie możemy powiedzieć o wielowiekowej tradycji używania letniej sieci ciągnionej zwanej *klepa* w powiecie kartuskim⁵⁵⁵. Widać też, że przynajmniej od lat osiemdziesiątych XIX wieku nazwa *klepa* oznaczała tu dużą sieć ciągnioną. Natomiast około początku XX wieku do kategorii *klepa* mogły zostać zaliczone mniejsze włoki ze straszącymi ryby klepkami. Wspomniano już wcześniej o przesunięciu punktu ciężkości z używania sieci trójwarstwowych dawniej na jednowarstwowe dziś, co też wydaje się potwierdzać tabelaryczne zestawienie. Dalszych badań wymaga na przykład kwestia używania żaków skrzydłowych w powiecie kartuskim. Z relacji Izzydora Gulgowskiego i A. Majkowskiego wydaje się wynikać, że nie były one jeszcze obecne lub powszechne na Kaszubach na początku XX wieku. Pamiętamy też o późnym wprowadzeniu mieroży i *kozaków* na jeziorach kaszubskich. Obserwujemy też zanik używania plecionych wierszy koło połowy XX wieku. Najprostsze sposoby połowów ryb, mimo że nie będą miały odzwierciedlenia w źródłach, z dużym prawdopodobieństwem były używane w odległej przeszłości przez mieszkańców powiatu. Dalsze badania zweryfikują i uzupełnią przedstawiony tutaj wstępny obraz narzędzi i sprzętów rybackich oraz metod połowu, dawnych i obecnych, stosowanych przez mieszkańców powiatu kartuskiego.

⁵⁵³ Wywiad: 02-PDJ-19. „Zezwolenia są, tak. Wydają zezwolenia i, wędkarzy jest dużo”, wywiad: 06-KK-17. „Wracając do tej, jak oni mówią kiedyś mieli, te pierwsze dziesięć lat, oni mieli trzydzieści tysięcy płacili za dzierzawę, nie? Rocznie, jak my tutaj sami tu w jednym punkcie tutaj, bo tych punktów było więcej było, w Sulęczynie, w Burku, oni w Trójmieście sprzedawali, w Sierakowicach sprzedawali, to my tutaj sami mieli gdzieś około piętnaście-osiemnaście tysięcy samych kart zezwoleń sprzedane, nie?, to ze samych zezwoleń ile oni mieli kasy”, wywiad 06-GWD-18.

⁵⁵⁴ Znak zapytania przy nazwie narzędzia oznacza, że nie jest pewne, czy należy ono do przypisanej mu kategorii.

⁵⁵⁵ O używaniu niewodu w powiecie kartuskim w XVI-XVIII wieku patrz przypis 34, a węgorni w XIV-XVII wieku – przypis 370.

	Horszowski 1565	Derdowski 1880	Majkowski 1911	Gulgowski 1911	Jagiello 1934-1935	06-CHM-21 1944	Kukler 1968	Grędzicki 1970
Sieci ciągnione matrilowe	klepa letnia	niewód - klepa	niewód- przewłoka; klepa z klepkami; zobrodnia - brusztka- kozo	niewód; klepa	niewód; przywłoka; klepa z klepkami; bruszek; drobki; gorodnia z klepkami; uklejnica	niewód; klepa-włok duży; włok mały z klepkami	klepa; bródzka; plachta	niewód; klepac; mała klepa z klepkami; wota z brzegu; kozo
Sieci ciągnione bezmiatłowe				wonton				
Sieci stawne trójścienne		mirzeża ?		drigubo; sieć stawna pod lodem ?	ślępi; ślępi-uklejniki	drigowica- mirzeża; weta	mirzeszka ?	mirzeża: z łodzi i przy brzegu
Sieci stawne jednościenne			gadzka ?	jarzdtówka; uklejnica	węton; plotecznik		Węton ?	gadzka; uklejnica
Narzędzia pułapkowe				wiancerek z siecią; wierz	żaki; węłcerek; wierz	żaki	żak dwuskrydłowy; węłcerek	żak dwułatkowy; węłcerek
Kłonie		koszorek	klonka; koszorek	klonka- podrywka; koszorek	klonka; koszorek	klonka; koszer	koszorki; bródzka- podrywka	klonka; koszork
Narzędzia haczykowe				sznur; kłoczek; wędka na płocie; wędka na okonie	sznur; pupy zimowe; pupy letnie; wędka letnia; muchy; wędka zimowa;	gruntszur; wędka letnia; wędka zimowa	klonki zimowe; pupy	sznur; klonki; pupy; wędka letnia; wędka zimowa
Narzędzia kolne				oścień	ości	ości	oścień	oście
Sidla				głuszenie	sidło, szingo			szingo
Głuszenie				głuszenie	głuszenie	głuszenie		głuszenie

BIBLIOGRAFIA

- Atlas językowy kaszubszczyzny i dialektów sąsiednich*, Zdzisław Stieber (kier.), zeszyt VI, Wrocław 1969.
- Benecke Berthold, *Fische, Fischerei und Fischzucht in Ost- und Westpreussen*, Königsberg in Pr. 1881.
- Chmielewski Stefan, *Rybołówstwo*, [w:] *Kultura ludowa Wielkopolski*, red. Józef Burszta, t. I, Poznań 1960, s. 267-325.
- Czerwiński Tomasz, *Wpływ stanu środowiska na pogłowie ryb w Jeziorach Raduńskich*, <http://www.kartuskipowiat.com.pl/pliki/Poglowie%20ryb.pdf> [dostęp: 28.05.2014]
- Czerwiński Tomasz, Wołos Arkadiusz, *Gospodarka rybacko-wędkarska w Jeziorach Raduńskich*, [w:] *Jeziora Raduńskie. Antropogeniczne przemiany i kierunki ochrony*, red. Arkadiusz Wołos, Bogusław Niedożytko, Olsztyn 2006.
- Dąbrowski Kazimierz, *Monografia Chmielna. Zarys historyczny wsi kaszubskiej*, Kartuzy 1936.
- Derdowski Hieronim, *O Panu Czorlińskim co do Pucka po sece jachoł*, Toruń 1880.
- Dzieje gminy Sierakowice*, red. Andrzej Groth, Gdańsk 2008.
- Dzieje Kartuz*, t. I, red. Waław Odyniec, Rajmund Kuper, Kartuzy 1998.
- Dzieje Kartuz*, t. II, red. Mieczysław Widernik, Kartuzy 2001.
- Fischer Adam, *Kaszubi na tle etnografii Polski. Studium porównawcze*, [w:] Friedrich Lorentz, Adam Fischer, Tadeusz Lehr-Splawiński, *Kaszubi. Kultura ludowa i język*, Toruń 1934.
- Gajek Józef, *Struktura etniczna i kultura ludowa Pomorza*, Wstęp, katalog i redakcja Anna Kwaśniewska, Gdańsk-Wejherowo 2009.
- Gospodarka rybacka i wędkarska* [w:] *Lokalna Strategia Rozwoju Obszarów Rybackich Lokalnej Grupy Rybackiej LGR Kaszuby*, Wieżycza 2010, s. 26-38, http://lgrkaszuby.pl/images/stories/30_12_2013/LSROR_po_zmianach_30-12-2013.pdf [dostęp: 28.05.2014]
- Grzędzicki Bernard, *Chmielno i okolice: przewodnik*, Gdańsk 1969.
- Grzędzicki Bernard, *Chmielno. Wiadomości o środowisku wsi*, Gdańsk 1980.
- Gulgowski Izydor, *Rybołówstwo na Kaszubach*, „Gryf”, 1921, nr 1, s. 15-29.
- Gulgowski Izydor, *Kaszubi*, Kraków 1924.
- Gulgowski Izydor, *O nieznanym ludzie w Niemczech: przyczynek do ludoznawstwa i krajoznawstwa Kaszub*, Gdańsk 2012.
- Hosowski Stanisław, *Lustracja województwa pomorskiego 1565. Lustracja dóbr królewskich XVI-XVIII wieku. Prusy Królewskie*, Gdańsk 1961.
- Iwaszkiewicz Michał, Mastyński Jerzy, Andrzejewski Wojciech, *Rybołówstwo i rybacktwo w Wielkopolsce od początku średniowiecza do 1939 roku*, Muzeum Narodowe Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego, Szreniawa 2007.

- Jagiello Władysław, *Rybołówstwo Borowiaków Tucholskich*, Toruń 2008.
- Kaszuby w obiektywie, Lokalna Grupa Rybacka Kaszuby, Wieżycza 2012.
- Kłodnicki Zygmunt, *Tradycyjne rybołówstwo śródlądowe w Polsce. Zarys historii sposobów, narzędzi i urzędzeń rybackich w świetle metody retrogresywnej*, Wrocław 1992.
- Knyba Jerzy, *Kultura ludowa Kaszub*, [w:] *Polacy, Niemcy i Kaszubi... Życie codzienne, obyczaje i kultura ludowa w Prusach Zachodnich ok. 1900 r.*, Kassel 1999, s. 59-64.
- Kukier Ryszard, *Kaszubi Bytowski*, Gdynia 1968.
- Kwaśniewska Anna, *Badania etnologiczne na Kaszubach i Pomorzu Wschodnim w XIX i XX w. Ludzie, osiągnięcia, instytucje badawcze*, Gdańsk 2009.
- Litwin Jerzy, *Kaschubischer Bootsbau. Teil I: Volkstümlicher Bootsbau im Binnenland*, „Deutsches Schifffahrtsarchiv. Zeitschrift des Deutschen Schifffahrtsmuseum”, 1984, t. 7, s. 223-242.
- Litwin Jerzy, *Polskie szkutnictwo ludowe XX wieku*, Prace Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku, t. X, Gdańsk 1995.
- Litwin Jerzy, *Z badań nad szkutnictwem ludowym Kaszubów*, [w:] *Studia nad rybołówstwem w Polsce*, Uniwersytet Mikołaja Kopernika. Rozprawy, Toruń 1991.
- Lorentz Friedrich, *Zarys etnografii kaszubskiej*, Toruń 1934.
- Lorentz Friedrich, Fischer Adam, Lehr-Spławiński Tadeusz, *Kaszubi, kultura ludowa i język*, Toruń 1934.
- Łęga Władysław, *Obraz gospodarczy Pomorza Gdańskiego w XII i XIII wieku*, Poznań 1949.
- Majkowski Aleksander, *Zdroje Raduni. Przewodnik po Szwajcaryi Kaszubskiej*, Warszawa 1913.
- Majkowski Aleksander, *Przewodnik po Szwajcarji Kaszubskiej*, Warszawa 1924.
- Majkowski Aleksander, *Przewodnik po Kaszubskiej Szwajcarji*, Kartuzy 1936.
- Majkowski Aleksander, *Przewodnik po Szwajcarii Kaszubskiej*, Gdynia 2009.
- Malicki Longin, *Pożywienie rybne Kaszubów wzdychkich*, Gdańsk 1972.
- Mielewczyk Ryszard, *Rybaczy z Lipusza (fotoreportaż)*, [w:] *Kaszuby w obiektywie*, Lokalna Grupa Rybacka Kaszuby, Wieżycza 2012, s. 147-157.
- Moszyński Kazimierz, *Kultura ludowa Słowian*, cz. I, *Kultura materialna*, Kraków 1929.
- Obracht-Prondzyński Cezary, *Kaszubskich pamiątek skarbnice. O muzeach na Kaszubach – ich dziejach, twórcach i funkcjach społecznych*, Gdańsk 2008.
- Olszewski Wojciech, *Z dziejów wędkarstwa polskiego od końca wieku XIX do czasów współczesnych. Studium etnograficzne*, Toruń 1993.
- Ossowski Waldemar, *Studia nad łodziami jednopiennymi z obszaru Polski*, Prace Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku, t. XI, Gdańsk 1999.
- Pałka Jan M., „Rybołówstwo jeziorne we współczesnym życiu mieszkańców wsi Sominy na Kaszubach”, (praca magisterska, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Poznań 1977).

- Przała Teresa, *Kultura ludowa Pomorza Gdańskiego. Przewodnik po wystawie etnograficznej*, Muzeum Narodowe w Gdańsku, Gdańsk 1988.
- Radbur. *Ludzie i fakty 1975–2009*, Zakładowy Biuletyn-Album z okazji XXXV-lecia działalności firmy od Spółdzielni Kółek Rolniczych i Spółdzielni „Radunia” do „Radbur” Sp. Z o.o., Somonino 2009.
- Rybolòwstwo*, Muzeum Kaszubskie im. Franciszka Tredera w Kartuzach, <http://www.muzeum-kaszubskie.pl/artefakty> [dostęp: 28.05.2014]
- Schleinitz Werner von, *Topographisch-statistische Beschreibung des Kreises Carthaus nebst Ortschafts-Verzeichniss*, Danzig 1880.
- Schultze S. S., *Beiträge zu einer geographischen und naturgeschichtlichen Beschreibung des Kreises Carthaus.*, „Zu der Mittwoch... öffentlichen Prüfung der Schüller und Entlassung Abiturienten...”, Real-Schule St. Johann, Danzig 1869, nr 10 (48), str. 1-20, 1 mapa, <http://digital.ub.uni-duesseldorf.de/ulbdsp/periodical/pageview/4100545> [dostęp: 10.07.2014]
- Seefried-Gulgowski Ernst, *Von einem unbekanntem Volke in Deutschland: ein Beitrag zur Volks- und Landeskunde der Kaschubei*, Berlin 1911.
- Sychta Bernard, *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, t. I-VII, Wrocław 1967–1976.
- Sychta Bernard, *Kultura materialna Borowiaków Tucholskich*, Gdańsk-Pelplin 1998.
- Szukalski J., *Jeziora górnej Raduni*, „Zeszyty Geograficzne WSP w Gdańsku”, Gdynia 1965.
- Śliwiński Błażej, *Dzieje kasztelanii chmieleńskiej*, Chmielno 2000.
- Węsierski Józef, *Ziemia kartuska*, Gdańsk 1961.
- Władykowa Elżbieta, *Zakupy eksponatów etnograficznych na Kaszubach*, „Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi”, 1967, T. I, s. 251-253
- Zawierucha Małgorzata, *Tradycyjne zajęcia pozarolnicze i związana z nimi wiedza zawodowa mieszkańców wsi okolic Bytowa*, „Łódzkie Studia Etnograficzne”, 1988, t. XXVII, s. 5-24.
- Znamierowska-Prufferowa Maria, *Rybackie narzędzia kolne w Polsce i w krajach sąsiednich*, Toruń 1957.
- Znamierowska-Prufferowa Maria, *Tradycyjne rybolòwstwo ludowe w Polsce na tle zbiorów i badań terenowych Muzeum Etnograficznego w Toruniu*, Toruń 1988.